

Henryk Sienkiewicz

# Krzyżacy



Генрик Сенкевич

# **Krzyżacy**

«Public Domain»

**Сенкевич Г.**

Krzyżacy / Г. Сенкевич — «Public Domain»,

## Содержание

Tom I	5
Rozdział pierwszy	5
Rozdział drugi	14
Rozdział trzeci	25
Rozdział czwarty	32
Rozdział piąty	44
Rozdział szósty	65
Rozdział siódmy	80
Rozdział ósmy	86
Rozdział dziewiąty	90
Rozdział dziesiąty	94
Rozdział jedenasty	103
Rozdział dwunasty	112
Rozdział trzynasty	117
Rozdział czternasty	122
Rozdział piętnasty	127
Rozdział szesnasty	132
Rozdział siedemnasty	138
Rozdział osiemnasty	143
Rozdział dziewiętnasty	147
Конец ознакомительного фрагмента.	154

# Henryk Sienkiewicz

## Krzyżacy

### Tom I

#### Rozdział pierwszy

W Tyńcu<sup>1</sup>, w gospodzie „Pod Lutym<sup>2</sup> Turem<sup>3</sup>”, należącej do opactwa, siedziało kilku ludzi, słuchając opowiadania wojaka bywalca, który z dalekich stron przybywszy, prawił im o przygodach, jakich na wojnie i w czasie podróży doznał. Człek był brodaty, w sile wieku, pleczysty, prawie ogromny, ale wychudły; włosy nosił ujęte w pątlík, czyli w siatkę naszywaną paciorkami; na sobie miał skórzany kubrak z pręgami wyciśniętymi przez pancerz, na nim pas, cały z miedzianych klamr; za pasem nóż w rogowej pochwie, przy boku zaś krótki kord<sup>4</sup>podróżny.

Tuż przy nim za stołem siedział młodzieńczyk o długich włosach i wesołym spojrzeniu, widocznie jego towarzysz lub może giermek, bo przybrany także po podróżnemu, w taki sam powyciskany od zbroicy skórzany kubrak. Resztę towarzystwa stanowiło dwóch ziemian<sup>5</sup>z okolic Krakowa i trzech mieszczan w czerwonych składanych czapkach, których cienkie końce zwieszały się im z boku aż na łokcie.

Gospodarz Niemiec, w płowym kapturze z kołnierzem wycinanym w zęby, lał im z konwi<sup>6</sup>sytn<sup>7</sup> piwo do glinianych stągiewek<sup>8</sup> i nasłuchiwał ciekawie przygód wojennych.

Jeszcze ciekawiej jednak słuchali mieszczanie. W owych czasach nienawiść, jaka dzieliła za czasów Łokietkowych<sup>9</sup> miasto od rycerskiego ziemiaństwa, znacznie już była przygasła, mieszczaństwo zaś nosiło głowy górniej niż w wiekach późniejszych. Jeszcze ceniono ich gotowość *ad concessionem pecuniarum*<sup>10</sup>; dlatego też nieraz zdarzało się widzieć w gospodach kupców pijących za pan brat ze szlachtą. Widziano ich nawet chętnie, bo jako ludzie, u których o gotowy grosz<sup>11</sup> łatwiej, płacili zwykle za herbowych.

Tak więc siedzieli teraz i rozmawiali, mrugając od czasu do czasu na gospodarza, aby napełniał stągiewki.

— Toście, szlachetny rycerzu, zwiedzili kawał świata? — rzekł jeden z kupców.

— Niewiele z tych, którzy teraz ze wszystkich stron ściągają do Krakowa, widziało tyle — odpowiedział przybyły rycerz.

---

<sup>1</sup> *Krzyżacy* — Zakon Szpitala Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego w Jerozolimie, założony w czasie krucjat (ok. 1191), po upadku Królestwa Jerozolimskiego usiłował stworzyć sobie państwo w Europie na ziemiach pogańskich Prusów i na terenie Litwy.

<sup>2</sup> *luty* (daw.) — groźny, srogi.

<sup>3</sup> *tur* — wymarły dziki ssak z rzędu parzystokopytnych.

<sup>4</sup> *kord* — krótki miecz.

<sup>5</sup> *ziemianin* — właściciel majątku ziemskiego, obszarńnik, dziedzic.

<sup>6</sup> *konew* (daw.) — duże naczynie.

<sup>7</sup> *sytny* (daw.) — sycący, pożywny.

<sup>8</sup> *stągiewka* (daw.) — mała stągiew; *stągiew* — wysokie naczynie o szerokim dnie.

<sup>9</sup> *Władysław I Łokietek* — (ok. 1260–1333), król Polski od 1320, przedtem długo walczył o zjednoczenie kraju po okresie rozbitcia dzielnicowego. Walcząc o władzę, musiał zbrojnie stłumić bunt mieszczaństwa krakowskiego pod wodzą wójta Alberta (1311–1312), stąd wzmianka o napięciach między mieszczaństwem a stanem rycerskim.

<sup>10</sup> *ad concessionem pecuniarum* (łac.) — do wydawania pieniędzy.

<sup>11</sup> *gotowy grosz* (daw.) — gotówka.

— A niemało ich ściągnie — mówił dalej mieszczanin. — Wielkie gody<sup>12</sup> i wielka szczęśliwość dla Królestwa! Prawią<sup>13</sup> też, i to pewna, że król kazał całą łożnicę królowej złotogłowem szytym perłami wysłać i takież baldachim nad nią uczynić. Zabawy będą i gonitwy w szrankach<sup>14</sup>, jakich świat dotąd nie widział.

— Kumotrze<sup>15</sup> Gamroth, nie przerywajcie rycerzowi — rzekł drugi kupiec.

— Nie przerywam ja, kmotrze Eyertreter, tylko tak myślę, że i on rad<sup>16</sup> będzie wiedział, co prawią, bo pewnie sam do Krakowa jedzie. Nie wrócim i tak dziś do miasta, gdyż bramy przedtem zamkną, a w nocy gad<sup>17</sup>, który się w wiórach rodzi, spać nie daje, więc mamy czas na wszystko.

— A wy na jedno słowo odpowiadacie dwadzieścia. Starzejecie się, kmotrze Gamroth!

— Ale sztukę wilgotnego sukna pod jedną pachą jeszcze dźwignę.

— O wa! takiego, co się przez nie świeci jak przez sito.

Lecz dalszą sprzeczkę przerwał podróżny wojak, który rzekł:

— Pewnie, że w Krakowie ostanę, bom słyszał o gonitwach i rad<sup>18</sup> w szrankach<sup>19</sup> siły mojej popróbuję — a i ten mój bratanek także, który choć młody jest i gołowąs, niejednen już pancerz widział na ziemi.

Goście spojrzeli na młodzieńca, który uśmiechnął się wesoło i założywszy rękoma długie włosy za uszy podniósł następnie do ust naczynie z piwem.

Stary zaś rycerz dodał:

— Wreszcie, choćbyśmy chcieli wracać, to nie mamy dokąd.

— Jakże to? — zapytał jeden ze szlachty. — Skąd jesteście i jako was zowią<sup>20</sup>?

— Ja zowię się Maćko z Bogdańca, a ten tu wyrostek, syn mego rodzonego<sup>21</sup>, woła się Zbyszko. Herbu jesteśmy Tępa Podkowa<sup>22</sup>, a zawołania<sup>23</sup> Grady!

— Gdzieże jest wasz Bogdaniec?

— Ba! lepiej pytajcie, panie bracie, gdzie był, bo go już nie ma. Hej, jeszcze za czasów wojny Grzymalitchyków z Nałęczami<sup>24</sup> spalili nam do cna nasz Bogdaniec, tak że jeno dom stary ostał, a co było, pobrali, służebni zasie<sup>25</sup> uciekli. Została goła ziemia, bo i kmiecie<sup>26</sup>, co byli w sąsiedztwie, poszli dalej w puszcę. Odbudowaliśmy z bratem, ojcem tego oto wyrostka, ale następnego roku woda nam pobrała. Potem brat umarł, a jak umarł, ostatek sam z sierotą. Myślałem tedy: nie usiedzę! A prawili pod on czas o wojnie i o tym, że Jaśko z Oleśnicy<sup>27</sup>, którego król Władysław po Mikołaju z Moskorzowa do Wilna wysłał, szuka skrzętnie w Polsce rycerzy. Znając ja więc godnego opata<sup>28</sup> i krewniaka naszego, Janka z Tulczy, zastawiłem mu ziemię, a za pieniądze kupiłem zbroiczkę, konie

<sup>12</sup> *gody* — święto.

<sup>13</sup> *prawić* (daw.) — mówić, opowiadać.

<sup>14</sup> *gonitwy w szrankach* — konkurencje konne na turnieju rycerskim; *szranki* — ogrodzenie placu, na którym odbywał się turniej.

<sup>15</sup> *kmothr, kumotr* — dawne określenie grzecznościowe, gdzie indziej także: kum, ojciec chrzestny.

<sup>16</sup> *rad* (daw.) — chętnie.

<sup>17</sup> *gad* (daw.) — małe zwierzęta, robactwo bądź szkodniki.

<sup>18</sup> *rad* (daw.) — chętnie.

<sup>19</sup> *szranki* — ogrodzenie placu, na którym odbywał się turniej, przen. sam turniej.

<sup>20</sup> *zowią* (daw.) — dziś popr.: nazywają.

<sup>21</sup> *rodzonego* — brata.

<sup>22</sup> *Tępa Podkowa* — autentyczny herb: złoty krzyż pod białą podkową na niebieskim polu.

<sup>23</sup> *zawołanie* — hasło służące do zwoływania rodu, np. w czasie bitwy, umieszczane w górnej części herbu; nie występuje w heraldyce innych krajów.

<sup>24</sup> *wojna Grzymalitchyków z Nałęczami* — wojna domowa w Wielkopolsce, toczona w latach 1382–1385 między przedstawicielami dwóch rodów możnowładców. Konflikt wynikał z różnych koncepcji obsadzenia tronu polskiego po wygaśnięciu linii Piastów.

<sup>25</sup> *zasie* — dziś popr.: zaś.

<sup>26</sup> *kmieć* — zamożny chłop, posiadający własne gospodarstwo.

<sup>27</sup> *Jan z Oleśnicy* — (zm. 1413), wielkorządca Litwy, starosta krakowski.

<sup>28</sup> *opat* — przełożony w męskim zakonie kontemplacyjnym.

— opatrzyłem się<sup>29</sup> jako zwykle na wojenną wyprawę; chłopca, co mu było dwanaście lat, wsadziłem na podjezdka<sup>30</sup> i haj! do Jaśka z Oleśnicy.

— Z wyrostkiem?

— Nie był ci on wówczas nawet wyrostkiem, ale krzepkie to było od małego. Bywało, w dwunastym roku oprze kuszę o ziemię, przycisnąć brzuchem i tak korbą zakręci, że i żaden z Angielczyków, którycheśmy pod Wilnem widzieli, lepiej nie naciągnie.

— Takież był mocny?

— Hełm za mną nosił, a jak mu przeszło trzynaście zim, to i pawęż<sup>31</sup>.

— Już to wojny wam tam nie brakło.

— Za przyczyną Witoldową<sup>32</sup>. Siedziało książę<sup>33</sup> u Krzyżaków i co roku wyprawy na Litwę pod Wilno czynili. Szedł z nimi różny naród: Niemcy, Francuzi, Angielczycy do łuków najprzedniejsi<sup>34</sup>, Czechy, Szwajcary i Burgundy<sup>35</sup>. Lasy przesiekli, zamki po drodze stawiali i w końcu okrutnie Litwę ogniem i mieczem pognębili, tak że cały naród, który tę ziemię zamieszkuje, chciał już ją porzucić i szukać innej, choćby na kraju świata, choćby między dziećmi Beliala<sup>36</sup>, byle od Niemców daleko.

— Słysząc było i tu, że wszyscy Litwini chcieli pójść z dziećmi i żonami precz, aleśmy temu nie wierzyli.

— A ja na to patrzył. Hej! Gdyby nie Mikołaj z Moskorzowa<sup>37</sup>, nie Jaśko z Oleśnicy, a nie chwalać się, gdyby i nie my, nie byłoby już Wilna.

— Wiemy. Zamkuście nie dali<sup>38</sup>.

— A nie daliśmy. Pilno tedy<sup>39</sup> zważcie, co wam powiem, bom człek służył<sup>40</sup> i wojny świadom. Starzy jeszcze mawiali: „zajadła Litwa” — i prawda! Dobrze się oni potykają<sup>41</sup>, ale z rycerstwem nie im się w polu mierzyć. Gdy konie Niemcom w bagnach polgną albo gdy gęsty las — to co innego.

— Niemcy dobrzy rycerze! — zawołali mieszczanie.

— Murem oni chłop przy chłopie w żelaznych zbrojach stają tak okryci, że ledwie psubratu oczy przez kratę widać. I ławą idą. Uderzy, bywało, Litwa i rozsypie się jako piasek, a nie rozsypie się, to ją mostem położą i roztratają. Nie sami też między nimi Niemcy, bo co jest narodów na świecie, to u Krzyżaków służy. A chrobry<sup>42</sup> są! Nieraz pochyli się rycerz, kopię przed się wyciągnie i sam jeden, jeszcze przed bitwą, w całe wojsko bije jako jastrząb w stado.

— Christ! — zawołał Gamroth — którzy też z nich najlepsi?

— Jak do czego. Do kuszy najlepszy Angielczyk, któren<sup>43</sup> pancerz na wylot strzałą przedzieje<sup>44</sup>, a gołębia na sto kroków utrafi. Czechowie okrutnie toporami siekają. Do dwuręcznego brzeszczota<sup>45</sup>

<sup>29</sup> *opatrzyłem się* — dziś: zaopatrzyłem się.

<sup>30</sup> *podjezdek* — koń mniejszej wartości, słaby a. młody.

<sup>31</sup> *pawęż* (daw.) — wysoka, czworokątna tarcza z drewna obitego skórą lub blachą.

<sup>32</sup> *Witold Kiejstutowicz, zwany Wielkim* — (ok. 1350–1430), wielki książę litewski, brat stryjeczny Władysława Jagiełły. W latach 1382–1385 oraz 1390 przejściowo sprzymierzony z Krzyżakami przeciw Jagielle.

<sup>33</sup> *siedziało książę* — w dawnej polszczyźnie wyraz „książę” miał rodzaj nijaki.

<sup>34</sup> *najprzedniejszy* (daw.) — najlepszy, najwyższej jakości.

<sup>35</sup> *Burgund* — mieszkaniec Burgundii, regionu w centralnej Francji.

<sup>36</sup> *dzieci Beliala* — przen. poganie; *Belial* a. *Baal* — bóg pogański wspominany w Starym Testamencie.

<sup>37</sup> *Mikołaj z Moskorzowa* — dowódca obrony górnego zamku w Wilnie w r. 1390.

<sup>38</sup> *zamkuście nie dali* — gdy Krzyżacy zaatakowali Wilno w jesieni 1390, górny zamek obroniła załoga dowodzona przez Mikołaja Moskarzewskiego; w obronie zamku dolnego dowodził i zginął wówczas brat Jagiełły, Korygiełło.

<sup>39</sup> *tedy* (daw.) — więc, zatem.

<sup>40</sup> *służył* — mający za sobą długą służbę (w domyśle: w wojsku), doświadczony.

<sup>41</sup> *potykać się* — walczyć.

<sup>42</sup> *chrobry* — dzielny, odważny.

<sup>43</sup> *któren* — dziś popr.: który.

<sup>44</sup> *przedzieć* (daw.) — przeszyć, przebić; por. „nadziać”.

nie masz nad Niemca. Szwajcar rad żelaznym cepem hełmy tłucze, ale najwięksi rycerze są ci, którzy z francuskiej ziemi pochodzą. Taki będzie ci się bił z konia i piechotą, a przy tym będzie ci okrutnie waleczne słowa gadał, których wszelako nie wyrozumiesz, bo to jest mowa taka, jakobyś cynowe misy potrząsał, chociaż naród jest pobożny. Przymawiali<sup>46</sup> nam przez Niemców, że pogan i Saracenów<sup>47</sup> przeciw Krzyżowi bronimy, i obowiązywali się dowieść tego rycerskim pojedynkiem. Ma się też takowy sąd boży<sup>48</sup> odbyć między czterema ich i czterema naszymi rycerzami, a zrok<sup>49</sup> naznaczon jest na dworze u Wacława, króla rzymskiego i czeskiego.<sup>50</sup>

Tu większa jeszcze ciekawość ogarnęła ziemian i kupców, tak że aż powyciągali szyje ponad kuflami w stronę Maćka z Bogdańca, i nuż pytać:

— A z naszych którzy są? Mówcie żywo!

Maćko zaś podniósł naczynie do ust, napił się i odrzekł:

— Ej, nie bójcie się o nich. Jest Jan z Włoszczowy, kasztelan<sup>51</sup> dobrzyński, jest Mikołaj z Waszmuntowa, jest Jaśko ze Zdakowa i Jarosz z Czechowa: wszystko rycerze na schwał i chłopcy morowe. Pójdą-li na kopie, na miecze albo na topory — nie nowina im. Będą miały oczy ludzkie na co patrzeć i uszy czego słuchać — bo, jako rzekłem, Francuzowi gardziel nogą przyciśniesz, a on ci jeszcze rycerskie słowo prawi. Tak mi też dopomóż Bóg i Święty Krzyż, jako tamci przegadają, a nasi pobiją.

— Będzie sława, byle Bóg pobłogosławił — rzekł jeden ze szlachty.

— I św. Stanisław! — dodał drugi.

Po czym, zwróciwszy się do Maćka, jął rozpytywać dalej:

— Nuże, powiadajcie! Sławiliście Niemców i innych rycerzy, że chobre<sup>52</sup> są i że łatwo Litwę łamali. A z wami nie ciężejże im było? Zali<sup>53</sup> równie ochotnie na was szli? Jakże Bóg darzył? Sławcie naszych!

Lecz Maćko z Bogdańca nie był widocznie samochwał, bo odrzekł skromnie:

— Którzy świeżo z dalekich krajów przyszli, ochotnie na nas uderzali, ale popróbawwszy raz i drugi, już nie z takim sercem. — Bo jest nasz naród zatwardziały, którą to zatwardziałość często nam wymawiali: „Gardzicie śmiercią, prawią, ale Saracenów<sup>54</sup> wspomagacie, przez co potępieni będziecie!” A w nas zawziętość jeszcze rosla, gdyż nieprawda jest! Oboje królestwo Litwę ochrzcili i każdy<sup>55</sup> tam Chrystusa Pana wyznawa, chociaż nie każdy umie. Wiadomo też, że i nasz Pan Miłościwy, gdy diabła w katedrze w Płocku na ziem zrzucano, kazał mu ogarek postawić<sup>56</sup> — i dopiero księża musieli mu gadać, że tego się czynić nie godzi. A cóż pospolity człowiek! Niejeden też sobie mówi: „Kazał się książ<sup>57</sup> ochrzczyć, tom się ochrzczył, kazał Chrystu czołem bić, to biję, ale po co

<sup>45</sup> *brzeszczot* — ostrze, tu: miecz.

<sup>46</sup> *przymawiać* — czynić zarzuty a. wymówki.

<sup>47</sup> *Saraceni* — Arabowie, muzułmanie, przen. poganie; w czasie opisywanym w powieści w Hiszpanii trwała rekonkwista, to jest odbijanie ziem zajętych przez Saracenów. Tu ogólnie o poganach.

<sup>48</sup> *sąd boży* — w średniowieczu pojedynek sądowy, mający dowieść racji jednej ze stron i uważany za dowód.

<sup>49</sup> *zrok* (daw.) — umówione miejsce i czas spotkania.

<sup>50</sup> *Wacław IV Luksemburski* (1361–1419) — król niemiecki 1378–1400 i czeski 1378–1419, nazywany tu „rzymskim” przez wzgląd na tradycję Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego.

<sup>51</sup> *kasztelan* — średniowieczny urzędnik, odpowiedzialny za ściąganie podatków, obronę i sądownictwo na terenie kasztelanii, to jest jednostki administracyjnej średniego szczebla.

<sup>52</sup> *chrobry* — dzielny, odważny.

<sup>53</sup> *zali* (daw.) — czy.

<sup>54</sup> *Saraceni* — Arabowie, muzułmanie, przen. poganie; w czasie opisywanym w powieści w Hiszpanii trwała rekonkwista, to jest odbijanie ziem zajętych przez Saracenów. Tu ogólnie o poganach.

<sup>55</sup> *każden* — dziś popr.: każdy.

<sup>56</sup> *gdy diabła w katedrze w Płocku na ziem zrzucano, kazał mu ogarek postawić* — anegdota dotyczy udziału Jagiełły w misterium wielkanocnym, w trakcie którego zrzucano na ziemię postać pokonanego diabła. Wzięło się stąd przysłowie „Stawiać Panu Bogu świeczkę, a diabłu ogarek”.

<sup>57</sup> *kniaź* — książę.



mam starym pogańskim diabłom okruszyny twaroga żałować albo im pieczonej rzepy nie rzucić, albo piany z piwa nie ulać. Nie uczynię tego, to mi konie padną albo krowy sparszeją<sup>58</sup>, albo mleko od nich krwią zajdzie — albo w żniwach będzie przeszkoda”. I wielu też tak czyni, przez co się w podejrzenie podają. Ale oni to robią z niewiadomości i z bojaźni diabłów. Było onym diabłom drzewiej<sup>59</sup> dobrze. Mieli swoje gaje, wielkie numy<sup>60</sup> i konie do jazdy i dziesięcinę brali. A ninie<sup>61</sup>, gaje wycięte, jeść nie ma co — dzwony po miastach biją, więc się to paskudztwo w najgęstsze bory pozaszywało i tam z tęskności<sup>62</sup> wyje. Pójdzie Litwin do lasu, to go w chojniakach jeden i drugi za kozuch pociągnie — i mówi: „Daj!” Niektórzy też dają, ale są i śmiałe chłopcy, co nie chcą nic dać albo ich jeszcze łapią. Nasypał jeden prażonego grochu do wołowej mechery<sup>63</sup>, to mu trzynastu diabłów zaraz wlało. A on zatknął ich jarzębowym<sup>64</sup> kołkiem i księżom franciszkanom na sprzedaż<sup>65</sup> do Wilna przyniósł, którzy dali mu z chęcią dwadzieścia skojców<sup>66</sup>, aby nieprzyjaciół imienia Chrystusowego zgładzić. Sam tę mecherę widziałem, od której sprosny smród z daleka w nozdrzach człowiekowi wiercił — bo tak to one bezecne duchy strach swój przed święconą wodą okazywały...

— A kto rachował, że ich było trzynastu? — spytał roztropnie kupiec Gamroth.

— Litwin rachował, który widział, jak leżli. Widać było, że są, bo to z samego smrodu można było wymiarkować, a kołka wolał nikt nie odykać.

— Dziwy też to, dziwy! — zawołał jeden ze szlachty.

— Napatrzyłem ja się wielkich dziwów niemało, gdyż — nie można rzec: naród to jest dobry, ale wszystko u nich osobliwe. Kudłaci są i ledwie który kniaź włosy trefi<sup>67</sup>; pieczoną rzepą żyją, nad wszelkie jadło ją przekładając, bo mówią, że męstwo od niej rośnie. W numach swych razem z dobytkiem i węzami żyją; w picu i jedle<sup>68</sup> nie znają pomiarkowania. Za nic zameżne niewiasty mają, ale panny bardzo szanują i moc wielką im przyznają: że byle dziewczka natarła człeku<sup>69</sup> suszonym jaferem<sup>70</sup> żywot<sup>71</sup>, to kolki od tego przechodzą.

— Nie żal i kolek dostać, jeśli niewiasty cudne! — zawołał kum Eyertreter.

— O to zapytajcie Zbyszka — odrzekł Maćko z Bogdańca.

Zbyszko zaś roześmiał się, aż ława pod nim poczęła drgać.

— Bywają cudne! — rzekł — alboż Ryngałła<sup>72</sup> nie była cudna?

— Cóż to za Ryngałła? pochutnica<sup>73</sup> jakowaś czy co? Żywo!

— Jakże to? Nie słyszeliście o Ryngalle? — pytał Maćko.

— Nie słyszeliśmy ni słowa.

— To przecie siostra księcia Witoldowa<sup>74</sup>, a żona Henryka<sup>75</sup>, księcia mazowieckiego.

<sup>58</sup> *sparszeć* — nabawić się grzybicy głowy, zwanej parchem.

<sup>59</sup> *drzewiej* (daw.) — dawniej.

<sup>60</sup> *numa* — litewska chata z ziemi i nieociosanych bierwion.

<sup>61</sup> *ninie* (daw.) — teraz.

<sup>62</sup> *tęskności* — dziś popr.: tęsknoty.

<sup>63</sup> *mecher* — pęcherz.

<sup>64</sup> *jarzębowym* — jarzębinowym.

<sup>65</sup> *przedaż* — dziś popr.: sprzedaż.

<sup>66</sup> *skojec* — średniowieczna moneta, 1/24 grzywny.

<sup>67</sup> *trefić* — układać w loki.

<sup>68</sup> *jedle* — dziś: jadle, jedzeniu.

<sup>69</sup> *człeku* — dziś popr.: człowiekowi.

<sup>70</sup> *jafer* — borówka (wzięte z gwary podhalańskiej, za pomocą której Sienkiewicz naśladował język staropolski).

<sup>71</sup> *żywot* (daw.) — brzuch.

<sup>72</sup> *Ryngałła* — (ok. 1367–ok.1430), córka księcia trockiego Kiejstuta oraz Biruty, siostra Witolda.

<sup>73</sup> *pochutnica* — kobieta lekkich obyczajów.

<sup>74</sup> *Witoldowa* — dziś popr.: Witolda.

<sup>75</sup> *Henryk* — najmłodszy syn księcia mazowieckiego Ziemowita III, miał niższe święcenia kapłańskie. Dla małżeństwa z Ryngałłą zrezygnował z godności biskupa płockiego.

— Nie powiadajcie! Jakiego księcia Henryka? Było jedno ksiązę mazowieckie<sup>76</sup> tego imienia elektem płockim, ale zmarło.

— Ten ci sam był. Miały mu przyjść z Rzymu dyspensy<sup>77</sup>; ale śmierć dała mu pierwej<sup>78</sup> dyspensę, gdyż widocznie niezbyt postępkiem swoim<sup>79</sup> Boga ucieszył. Byłem wtedy posłany z pismem od Jaska z Oleśnicy do księcia Witolda, kiedy od króla przyjechał do Ryterswerder ksiązę Henryk, elekt płocki. Już się była Witoldowi wojna wtedy uprzykrzyła, dlatego właśnie że Wilna nie mógł dobyć, a królowi naszemu uprzykrzyli się rodzeni bracia i ich rozpusta. Widząc tedy król większą u Witolda niż u swych rodzonych obrotność i większy rozum, posłał do niego biskupa z namową, by Krzyżaków porzucił i do posłuszeństwa się nakłonił, za co mu rządy Litwy miały być oddane. A Witold, chciwy zawsze odmiany, mile poselstwa wysłuchał. Były też i uczyty, i gonitwy. Rad elekt konia dosiadał, choć inni biskupi tego nie chwalą, i w szrankach siłę swą rycerską okazywał. A mocarni są z rodu wszyscy ksiązęta mazowieccy — jako jest wiadomo, że nawet i dziewczeczki z tej krwi<sup>80</sup> łącznie podkowy łamią. Raz przeto zbił ksiązę z siodła trzech rycerzy, drugi raz pięciu — a z naszych mnie zwał, i pod Zbyszkiem koń przy natarciu na zadzie siadł. Nagrody zaś brał wszystkie z rąk cudnej Ryngałły, przed którą w pełnej zbroi klękał. I rozmiłowali się tak w sobie, że na ucztach ciągnęli go od niej za rękawy *clerici*<sup>81</sup>, którzy z nim przyjechali, a ją brat Witold hamował. Dopieroż ksiązę mówił: „Sam sobie dyspensę dam, a papież mi ją, jeśli nie rzymski, to awinioński<sup>82</sup> potwierdzi, a ślub zaraz ma być, bo zgorzeję!” Wielka była obraza boska, ale nie chciał się Witold przeciwiać, by posła królewskiego nie zlisić<sup>83</sup> — i ślub był. Potem dojechali do Suraza, a potem do Słucka, z wielkim żalem tego oto Zbyszka, który sobie, niemieckim obyczajem, księżnę Ryngałłę za panią serca obrał i dozgonną wierność jej ślubował...

— Ba! — przerwał nagle Zbyszko — prawda jest! Ale potem ludzie mówili, że księżna Ryngałła pomiarkowawszy, że nie przystoi jej być za elektem<sup>84</sup> (bo ów, choć się ożenił, godności swej duchownej się wyrzec nie chciał) i że nie może być nad takim stadłem błogosławieństwa boskiego, otruła męża. Co ja usłyszawszy, prosiłem jednego świątobliwego pustelnika pod Lublinem, by mnie od tego ślubowania rozwiązał.

— Był ci on pustelnikiem — odparł śmiejąc się Maćko — ale czy był świątobliwy, nie wiem, bośmy go w piątek w boru zajechali, a on kości niedźwiedzie toporem łupał i śpik<sup>85</sup> wysysał, aż mu gardziel grała.

— Ale mówił, że śpik to nie mięso, a oprócz tego, że uprosił sobie na to pozwolenie, gdyż po śpiku widzenia cudowne we śnie miewa i nazajutrz prorokować może do południa.

— No! no! — odrzekł Maćko. — A cudna Ryngałła wdowa jest i może cię na służbę wezwać.

— Po próżnicy by wzywała, bo ja sobie inną panią obiorę, której do śmierci będę służył, a potem i żonę znajdę.

— Pierwej znajdź rycerski pas.

<sup>76</sup> *ksiązę mazowieckie* — w dawnej polszczyźnie wyraz "ksiązę" był rodzaju nijakiego.

<sup>77</sup> *dyspensa* — wydawane w szczególnych przypadkach zwolnienie z obowiązku przestrzegania któregoś z przepisów prawa kościelnego.

<sup>78</sup> *pierwej* (daw.) — dawniej.

<sup>79</sup> *postępkiem swoim* — tj. rezygnacją ze święceń kapłańskich.

<sup>80</sup> *krwie* — dziś popr.: krwi; z *tej krwi* oznacza: tego rodu.

<sup>81</sup> *clerici* (łac.) — klerycy.

<sup>82</sup> *awinioński* — w latach 1378–1417 na skutek tarć politycznych wśród kardynałów oraz działań królów Francji wielokrotnie wybierano dwóch, a nawet trzech papieży jednocześnie. Obóz związany z Francją stworzył drugą siedzibę papieską w mieście Avignon. Obecnie papieże awiniońscy uznawani są za antypapieży (osoby nieprawnie sprawujące ten urząd), a okres ten określany jest mianem „wielkiej schizmy zachodniej”. W czasie przedstawianym w powieści papieżem awiniońskim był Benedykt XIII, a rzymskim - Bonifacy IX.

<sup>83</sup> *złisić się* (daw.) — zrazić się, zniechęcić.

<sup>84</sup> *być za elektem* — być żoną biskupa-elekta.

<sup>85</sup> *śpik* — dziś popr.: szpik.

— O wa! albo to nie będzie gonitew po połogu królowej? A przedtem albo potem król będzie niejednego pasował. Stanę ja każdemu. Książę nie byłby mnie także obalił, żeby mi koń na zadzie nie siadł.

— Będą tu lepsi od ciebie.

Na to ziemianie spod Krakowa poczęli wołać:

— Na miły Bóg! toż tu przed królową wystąpią nie tacy jak ty, ale rycerze w świecie najślawniejsi. Będzie gonił Zawisza z Garbowa<sup>86</sup> i Farurej<sup>87</sup>, i Dobko z Oleśnicy, i taki Pował z Taczewa<sup>88</sup>, i taki Paszko Złodziej z Biskupic<sup>89</sup>, i taki Jaśko Naszan, i Abdank<sup>90</sup> z Góry, i Andrzej z Brochocic, i Krystyn z Ostrowa<sup>91</sup>, i Jakub z Kobylan<sup>92</sup>!... Gdzie ci się z nimi mierzyć, z którymi ni tu, ni na dworze czeskim, ni na węgierskim nikt mierzyć się nie może. Cóż to prawisz; lepszys od nich? Ile ci roków?

— Ośmnasty — odpowiedział Zbyszko.

— Tedy cię każdy między knykциями<sup>93</sup> zgniecie.

— Obaczym.

Lecz Maćko rzekł:

— Słyszałem, że król hojnie nagradza rycerzy, którzy z wojny litewskiej wracają. Mówcie, którzy stąd jesteście: prawda-li to?

— Dalibóg, prawda! — odrzekł jeden ze szlachty. — Wiadoma po świecie hojność królewska, jeno się teraz docisnąć do niego nie będzie łatwo, gdyż w Krakowie aż roi się od gości, którzy się na połów królowej i na chrzciny zjeżdżają, chcąc przez to panu naszemu cześć albo hołd oddać. Ma być król węgierski, będzie, jako powiadają, i cesarz rzymski, i różnych książąt a komesów<sup>94</sup>, i rycerzy jako maku, że to każdy się spodziewa, iż z próżnymi rękoma nie odejdzie. Prawili nawet, iż sam papież Bonifacy zjedzie, któren także łaski i pomocy naszego pana przeciw swemu nieprzyjacielowi z Awinionu<sup>95</sup> potrzebuje. Owóż w takim natłoku niełatwo będzie o dostęp, ale byle dostęp znaleźć, a pana pod nogi podjąć — to już zasłużonego hojnie opatrzy.

— To go i podejmę, bom się wysłużył, a jeżeli wojna będzie, to jeszcze pójdę. Wzięło się tam coś łupem, a coś od księcia Witolda w nagrodę, i biedy nie ma, tylko że już mi wieczorne lata nadchodzą, a na starość, gdy siła z kości wyjdzie, rad by człek miał kąt spokojny.

— Mile król widział tych, którzy z Litwy pod Jaśkiem z Oleśnicy wrócili — i wszyscy oni tłusto teraz jadają.

— Widzicie! A jam wtedy jeszcze nie wrócił — i dalej wojowałem. Bo trzeba wam wiedzieć, że się ta zgoda między królem a kniazem Witoldem na Niemcach skrupiła<sup>96</sup>. Książ chyttrze zakładników pościągał, a potem, hajże na Niemców! Zamki poburzył, popalił, rycerzy pobił, siła<sup>97</sup> ludu wyściął. Chcieli się Niemcy mścić razem ze Świdrygiełłą<sup>98</sup>, który do nich uciekł. Była znów wielka wyprawa.

---

<sup>86</sup> *Zawisza Czarny z Garbowa* — (ok. 1370–1428) polski rycerz, przez pewien czas na służbie króla Węgier Zygmunta Luksemburskiego.

<sup>87</sup> *Jan Farurej z Garbowa* — rycerz, brat Zawiszy Czarnego.

<sup>88</sup> *Mikołaj Pował z Taczewa* — (ok. 1380 – ok. 1415), rycerz i dyplomata, powołany do rady wojennej przed bitwą pod Grunwaldem.

<sup>89</sup> *Paweł (Paszko) zwany Złodziej z Biskupic* — rycerz, uczestnik bitwy pod Grunwaldem.

<sup>90</sup> *Abdank* a. *Awdaniec* — średniowieczny ród rycerski.

<sup>91</sup> *Krystyn z Ostrowa* — (1352–1430), marszałek dworu królowej Jadwigi, w bitwie pod Grunwaldem wystawił własną chorągiew.

<sup>92</sup> *Jakub z Kobylan* — (zm. 1454), rycerz i dowódca, w latach 1425–1430 marszałek dworu wielkiego księcia litewskiego Witolda.

<sup>93</sup> *knykcie* — stawy w palcach u rąk bądź odcinki między tymi stawami.

<sup>94</sup> *komes* — dostojnik dworski bądź zarządca okręgu.

<sup>95</sup> *nieprzyjaciół z Awinionu* — antypapież.

<sup>96</sup> *zgoda między królem a kniazem Witoldem na Niemcach skrupiła* — sens: skutki tej zgody spadły na Niemców.

<sup>97</sup> *siła* (daw.) — wiele.

<sup>98</sup> *Świdrygiełło* — (ok. 1370–1452), najmłodszy brat Jagiełły, przeciwnik unii polsko-litewskiej, często spiskujący z Krzyżakami.

Sam mistrz Kondrat<sup>99</sup> na nią poszedł z mnogim ludem. Wilno oblegli, próbowali z wież okrutnych zamki burzyć, próbowali zdradą ich dostać — nic nie wskórali! A za powrotem tyłu ich legło, że i połowa nie wyszła. Wychodziliśmy jeszcze w pole przeciw Ulrykowi z Jungingen<sup>100</sup>, bratu mistrzowemu, który jest wójtem sambijskim. Ale się wójt kniazia<sup>101</sup> przeląkł i z płaczem uciekł, od której to ucieczki jest spokój — i miasto na nowo się buduje. Jeden też święty zakonnik, który po rozpalonym żelezie<sup>102</sup> boso mógł chodzić, prorokował, że od tej pory, póki świat światem, Wilno zbrojnego Niemca pod murami nie obaczy. Ale jeśli tak będzie, to czyż to ręce uczyniły?

To rzekłszy, Maćko z Bogdańca wyciągnął przed się dłonie — szerokie i nadmiar<sup>103</sup> potężne — inni zaś poczęli kiwać głowami i przyświadczać:

— Tak! tak! praw<sup>104</sup> w tym, co powiada! Tak!

Lecz dalszą rozmowę przerwał gwar dochodzący przez okna, z których błony były powijmowane, albowiem noc zapadła ciepła i pogodna. Z dala słychać było brzękania, ludzkie głosy, parskania koni i śpiewy. Zdziwili się obecni, albowiem godzina była późna i księżyc wysoko już wybił się na niebo. Gospodarz, Niemiec, wybiegł na podwórzec gospody, lecz nim goście zdołali wychylić do dna ostatnie kufle, wrócił jeszcze pośpieszniej, wołając:

— Dwór jakowyś wali!

W chwilę zaś później we drzwiach zjawił się pacholek w błękitnym kubraku i składanej czerwonej czapce na głowie. Stał, spojrzął po obecnych i ujrawszy gospodarza rzekł:

— Wytrzeć tam stoły i światła nanieci<sup>105</sup>: księżna Anna Danuta<sup>106</sup> na odpoczynek się tu zatrzyma.

To rzekłszy zawrócił. W gospodzie uczynił się ruch: gospodarz począł wołać na czeladź<sup>107</sup>, a goście spoglądali ze zdumieniem jeden na drugiego.

— Księżna Anna Danuta — mówił jeden z mieszczan — toć to Kiejstutówna<sup>108</sup>, żona Janusza Mazowieckiego<sup>109</sup>. Ona już od dwóch niedziel<sup>110</sup> w Krakowie, jeno<sup>111</sup> że wyjeżdżała do Zatora, do księcia Wacława w odwiedziny, a ninie<sup>112</sup> pewno wraca.

— Kmotrze Gamroth — rzekł drugi mieszczanin — pójdźmy na siano do stodółki; za wysoka to dla nas kompania.

— Że nocą jadą, to mi nie dziwno — ozwał się Maćko — bo w dzień upał, ale czemu, mając pod boki klasztor, do gospody zajeżdżają?

Tu zwrócił się do Zbyszka:

— Rodzona siostra cudnej Ryngałły, rozumiesz?

A Zbyszko odrzekł:

<sup>99</sup> *Konrad von Jungingen* — (1355–1407) wielki mistrz zakonu krzyżackiego w latach 1393–1407, zręczny polityk, umiejętnie rozgrywający konflikty między książętami litewskimi.

<sup>100</sup> *Ulrich von Jungingen* — 1360–1410, wielki mistrz zakonu krzyżackiego, zginął w bitwie pod Grunwaldem. W momencie przedstawianym w książce wielkim mistrzem zakonu był jego brat, Konrad.

<sup>101</sup> *kniaz* — książę.

<sup>102</sup> *zelezie* — dziś popr.: żelazie.

<sup>103</sup> *nadmiar* — ponad zwykłą miarę, nadmiernie.

<sup>104</sup> *praw* — znaczenie: ma rację.

<sup>105</sup> *naniecić, rozniecić* — rozpalić.

<sup>106</sup> *Anna Danuta* — (1358–1448), córka księcia trockiego Kiejstuta i Biruty, żona księcia mazowieckiego Janusza (było to najdłuższe trwające małżeństwo w dziejach dynastii).

<sup>107</sup> *czeladź* — służba.

<sup>108</sup> *Kiejstutówna* — córka Kiejstuta; *Kiejstut* — (ok. 1310–1382), książę trocki, wielki książę litewski w ostatnich latach życia, skonfliktowany z Władysławem Jagiełłą i uwięziony przez niego w Krewie, gdzie zmarł.

<sup>109</sup> *Janusz I Starszy (Warszawski)* — (ok. 1346–1429), książę mazowiecki, lennik Władysława Jagiełły.

<sup>110</sup> *niedziela* (daw.) — tydzień.

<sup>111</sup> *jeno* (daw.) — tylko.

<sup>112</sup> *ninie* (daw.) — teraz.

— I mazowieckich panien siła<sup>113</sup> musi z nią być, hej!

---

<sup>113</sup> *siła* (daw.) — wiele.

## Rozdział drugi

A wtem przez drzwi weszła księżna<sup>114</sup> — pani średnich lat, ze śmiejącą się twarzą, przybrana w czerwony płaszcz i szatę zieloną, obcisłą, z położonym pasem na biodrach, idącym wzdłuż pachwin i zapiętym nisko wielką klamrą. Za panią szły panny dworskie, niektóre starsze, niektóre jeszcze niedorośle, w różowych i liliowych wianuszkach na głowach, po większej części z lutniami<sup>115</sup> w ręku. Były i takie które niosły całe pęki kwiatów świeżych, widocznie ubieranych po drodze. Zaroiła się izba, bo za pannami ukazało się kilku dworzan i małych pacholików<sup>116</sup>. Weszli wszyscy rażno, z wesołością w twarzach, rozmawiając głośno lub podśpiewując, jakoby upojeni pogodną nocą i jasnym blaskiem księżyca. Między dworzanami dwóch było rybałtów<sup>117</sup>, jeden z lutnią, drugi z gęślikami<sup>118</sup> u pasa. Jedna z dziewcząt, młódka<sup>119</sup> jeszcze, może dwunastolatka, niosła też za księżną małą luteńkę, nabijaną miedzianymi ćwiekami.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — ozwała się księżna stając w pośrodku świetlicy.

— Na wieki wieków, amen! — odpowiedzieli obecni, bijąc zarazem niskie pokłony.

— A gdzie gospodarz?

Niemiec, usłyszawszy wezwanie, wysunął się naprzód i przyklęknął obyczajem niemieckim.

— Zatrzymamy się tu dla wypoczynku i posiłku — rzekła pani. — Żywo się jeno zakrzętnij, bośmy głodni.

Mieszczanie już byli odeszli, teraz zaś dwaj miejscowi szlachcice, a wraz z nimi Maćko z Bogdańca i młody Zbyszko, skłonili się powtórnie i zamierzali opuścić świetlicę, nie chcąc dworowi przeszkadzać.

Lecz księżna zatrzymała ich.

— Szlachtą jesteście: nie przeszkadzicie! Zróbcie znajomość z dworzany<sup>120</sup>. Skądże Bóg prowadzi?

Oni wówczas zaczęli wymieniać swoje imiona, herby, zawołania i wsie, z których się pisali. Dopieroż pani, usłyszawszy od Maćka, skąd wraca, klasnęła w dłonie i rzekła:

— Otóż się przygodziło<sup>121</sup>! Prawcie nam o Wilnie, o moim bracie i o siostrze<sup>122</sup>. Zali zjedzie tu się książę Witold<sup>123</sup> na połóg królowej i na krzciny?

— Chciałby, ale nie wie, czy będzie mógł; dlatego kolebę srebrną przez księży i bojarzynów<sup>124</sup> naprzód w darze królowej przysłał. Przy której kolebce i myśmy z bratańcem przyjechali, strzegąc jej w drodze.

— To kolebka tu jest? Chciałabym obaczyć. Cała srebrna?

— Cała srebrna, ale jej tu nie ma. Powieźli ją do Krakowa.

— A cóż wy w Tyńcu robicie?

---

<sup>114</sup> *księżna Anna Danuta* — (1358–1448), córka księcia trockiego Kiejstuta i Biruty, żona księcia mazowieckiego Janusza (było to najdłuższe trwające małżeństwo w dziejach dynastii).

<sup>115</sup> *lutnia* (muz.) — dawny instrument strunowy szarpany.

<sup>116</sup> *pacholik* — chłopiec.

<sup>117</sup> *rybałt* — wędrowny muzyk lub śpiewak.

<sup>118</sup> *gęśle* (muz.) — ludowy instrument smyczkowy, podobny do skrzypiec.

<sup>119</sup> *młódka* (daw.) — młoda dziewczyna.

<sup>120</sup> *z dworzany* — dziś popr.: z dworzanami.

<sup>121</sup> *przygodzić się* (daw.) — przydarzyć się.

<sup>122</sup> *siostra* — błąd w stylizacji, taka wymowa możliwa była na wschodzie Polski, a z tekstu wynika, że Bogdaniec leżał w Wielkopolsce.

<sup>123</sup> *Witold Kiejstutowicz, zwany Wielkim* — (ok. 1350–1430), wielki książę litewski, brat stryjeczny Władysława Jagiełły. W latach 1382–1385 oraz 1390 przejściowo sprzymierzony z Krzyżakami przeciw Jagielle.

<sup>124</sup> *bojarzyn* a. *bojar* — rycerz, szlachcic ruski, wołoski lub litewski.

— My tu nawrócili do klasztornego prokuratora, naszego krewnego, by pod opiekę zacnych zakonników oddać, co nam wojna przysporzyła i co księżę podarował.

— To Bóg poszczęścił. Godneż łupy? Ale powiadajcie, czemu to brat<sup>125</sup> niepewien, czy przyjedzie?

— Bo wyprawę na Tatarów gotuje<sup>126</sup>.

— Wiem ci ja to; jeno mnie trapi, że królowa nie prorokowała szczęśliwego końca tej wyprawie, a co ona prorokuje, to się zawsze ziści<sup>127</sup>.

Maćko uśmiechnął się.

— Ej, świętobliwa nasza pani, nijak przeczyć, ale z księciem Witoldem siła naszego rycerstwa pójdzie, chłopów dobrych, przeciw którym nikomu niesporo<sup>128</sup>.

— A wy to nie pójdziecie?

— Bom z kolebką przy innych wysłan i przez pięć roków<sup>129</sup> nie zdejmowałem z siebie blach<sup>130</sup> — odrzekł Maćko, pokazując na bruzdy powyciskane na łosiowym kubraku od pancerza — ale niech jeno wypoczną — pójdę — a choćbym sam nie szedł, to tego oto bratanka, Zbyszka, panu Spytkowi z Melsztyna<sup>131</sup> oddam, pod którego wodzą wszyscy nasi rycerze pójdą.

Księżna Danuta spojrzała na dorodną postać Zbyszka, lecz dalszą rozmowę przerwało przybycie zakonnika z klasztoru, który powitawszy księżnę, począł jej pokornie wymawiać, że nie przysłała gońca z oznajmieniem o swoim przybyciu i że nie zatrzymała się w klasztorze, ale w zwyczajnej gospodzie, niegodnej jej majestatu. Nie brak przecie w klasztorze domów i gmachów, w których nawet pospolity człowiek znajdzie gościnę, a coś dopiero majestat, zwłaszcza zaś małżonki księcia, od którego przodków i pokrewnych<sup>132</sup> tylu dobrodziejstw opactwo doświadczyło.

Lecz księżna odpowiedziała wesoło:

— My jeno tu nogi wstąpili rozprostować, a na rano trzeba nam do Krakowa. Wypaliśmy się w dzień i jedziemy nocą dla chłodu, a że to już kury<sup>133</sup> piałły, nie chciałam pobożnych zakonników budzić, zwłaszcza z taką kompanią, która więcej o śpiewaniu i płasach niżeli o odpocznieniu myśli.

Gdy jednak zakonnik nalegał ciągle, dodała:

— Nie. Tu już ostaniem. Dobrze czas na słuchaniu świeckich pieśni zejdzie, ale na jutrznię<sup>134</sup> do kościoła przyjdziemy, aby dzień z Bogiem zacząć.

— Będzie msza za pomyślność miłościwego księcia i miłościwej księżnej — rzekł zakonnik.

— Księżę mój małżonek dopiero za cztery albo pięć dni zjedzie.

— Pan Bóg potrafi i z daleka szczęście zdarzyć, a tymczasem niech nam, ubogim, wolno będzie choć wina z klasztoru przynieść.

— Radzi odwdzięczym — rzekła księżna.

Gdy zaś zakonnik wyszedł, zaczęła wołać:

— Hej, Danusia! Danusia! wyleż no na ławkę i uwesel nam serce tą samą pieśnią, którą w Zatorze śpiewałaś.

---

<sup>125</sup> Witold Kiejstutowicz, zwany wielkim — (ok. 1350–1430), wielki książę litewski, brat stryjeczny Władysława Jagiełły. W latach 1382–1385 oraz 1390 przejściowo sprzymierzony z Krzyżakami przeciw Jagielle.

<sup>126</sup> gotuje (daw.) — przygotowuje.

<sup>127</sup> ziścić się — spełnić się.

<sup>128</sup> przeciw którym nikomu niesporo — sens: nikt nie ma ochoty na potyczkę z nimi.

<sup>129</sup> roków — dziś popr.: lat.

<sup>130</sup> blach — tj. zbroi.

<sup>131</sup> Spytko z Melsztyna — (1364–1399), wojewoda krakowski, poległ w bitwie z Tatarami nad Worskłą.

<sup>132</sup> pokrewnych — krewnych.

<sup>133</sup> kur (daw.) — kogut.

<sup>134</sup> jutrznia — pierwsza część katolickiej liturgii godzin (siedmiu codziennych modlitw, do których zobowiązane są osoby ze święceniami duchownymi), odmawiana o wschodzie słońca.

Usłyszawszy to, dworzanie prędko postawili na środku izby ławkę. Rybałci<sup>135</sup> siedli po jej brzegach, między nimi zaś stanęła owa młódka, która niosła za księżną nabijaną miedzianymi ćwieczkami lutnię<sup>136</sup>. Na głowie miała wianeczek, włosy puszczone po ramionach, suknię niebieską i czerwone trzewiczki z długimi końcami. Stojąc na ławce, wydawała się małym dzieckiem, ale zarazem precudnym jakby jakowaś figurka z kościoła albo z jasełeczek<sup>137</sup>. Widocznie też nie pierwszy raz przychodziło jej tak stać i śpiewać księżnie, bo nie znać było po niej najmniejszego pomieszania<sup>138</sup>.

— Dalej, Danusia! dalej! — wołały panny dworskie.

Ona zaś wzięła przed się lutnię, podniosła do góry głowę jak ptak, który chce śpiewać, i przymknawszy oczęta, poczęła srebrnym głosikiem:

*Gdybym ci ja miała  
Skrzydłeczka jak gąska,  
Poleciałaby ja  
Za Jaśkiem do Śląska!*

Rybałci zawtórowali jej zaraz, jeden na gęślikach, drugi na dużej lutni; księżna, która miłowała nad wszystko świeckie pieśni, poczęła kiwać głową na obie strony, a dziewczeczka śpiewała dalej głosem cieniuchnym, dziecinny i świeżym jak śpiewanie ptaków w lesie na wiosnę:

*Usiadłaby ci ja  
Na śląskowskim płocie:  
„Przypatrz się, Jasiulku,  
Ubogiej sierocie”<sup>139</sup>.*

I znów wtórowali rybałci. Młody Zbyszko z Bogdańca, który przywykły od dzieciństwa do wojny i srogich jej widoków, nigdy nic podobnego w życiu nie widział, trącił w ramię stojącego obok Mazura i zapytał:

— Co to za jedna?

— To jest dziewczeczka z dworu księżnej. Nie brak ci u nas rybałtów, którzy dwór rozweselają, ale z niej najmilszy rybałcik i księżna niczych pieśni tak chciwie<sup>140</sup> nie słucha.

— Nie dziwno mi to. Myślałem, że zgoła anioł, i odpatrzeć się nie mogę. Jakże ją wołają?

— A to nie słyszeliście? — Danusia. A jej ojciec jest Jurand ze Spychowa, komes<sup>141</sup> możny i mężny, który do przedchorągiewnych<sup>142</sup> należy.

— Hej! nie widziały takiej ludzkie oczy.

— Miłują ją też wszyscy i za śpiewanie, i za urodę.

— A któren<sup>143</sup> jej rycerz?

— Dyć<sup>144</sup> to jeszcze dziecko.

Dalszą rozmowę znów przerwał śpiew Danusi. Zbyszko patrzył z boku na jej jasne włosy, na podniesioną głowę, na zmrużone oczki i na całą postać oświeconą zarazem blaskiem świec woskowych i blaskiem wpadających przez otwarte okna promieni miesiąca<sup>145</sup> — i zdumiewał się

<sup>135</sup> *rybałt* — wędrowny muzyk lub śpiewak.

<sup>136</sup> *lutnia* (muz.) — dawny instrument strunowy szarpany.

<sup>137</sup> *jasełka* — widowiska teatralne na temat Bożego Narodzenia, wzorowane na średniowiecznych misteriach franciszkańskich.

<sup>138</sup> *pomieszanie* — zmieszanie, zakłopotanie.

<sup>139</sup> *Za Jasiem do Śląska* — pieśń ludowa spotykana w Wielkopolsce, Małopolsce, na Mazowszu i na Śląsku.

<sup>140</sup> *chciwie* — chętnie.

<sup>141</sup> *komes* — tu raczej w znaczeniu „możny rycerz” niż jako urząd.

<sup>142</sup> *przedchorągiewny* — rycerz walczący w pierwszym szeregu, przed sztandarem chorągwi (dawnej jednostki wojskowej), do której należy.

<sup>143</sup> *ktořen* — dziś popr.: który.

<sup>144</sup> *dyć* (gw.) — przecież.

<sup>145</sup> *miesiąc* (daw.) — księżyc.



coraz bardziej. Zdawało mu się, że już ją niegdyś widział, ale nie pamiętał, czy we śnie, czy gdzieś w Krakowie na szybie kościelnej<sup>146</sup>.

I znów trąciwszy dworzanina, pytał przyciszonym głosem:

— To ona z waszego dworu?

— Matka jej przyjechała z Litwy z księżną Anną Danutą, która wydała ją za grabię<sup>147</sup> Juranda ze Spychowa. Gładka<sup>148</sup> była i możnego rodu, nad wszystkie inne panny księżnie miła i sama księżnę miłująca. Dlatego też córce dała to samo imię — Anna Danuta. Ale pięć lat temu, gdy przy Złotorzy Niemcy napadli na nasz dwór, ze strachu zmarła. Wtedy księżna wzięła dziewczeczkę — i od tej pory ją hoduje. Ojciec też często na dwór przyjeżdża i rad widzi, że mu się dziecko zdrowo, w miłości książęcej chowa. Jenó ilekroć na nią spojrzy, tylekroć łzami się zalewa nieboszczkę swoją wspominając, a potem wraca na Niemcach pomsty szukać za swoją krzywdę okrutną. Miłował ci on tak tę swoją żonę, jako nikt do tej pory swojej na całym Mazowszu nie miłował — i siła<sup>149</sup> już Niemców za nią pomorzył<sup>150</sup>.

A Zbyszkowi zaświeciły oczy w jednej chwili i żyły nabrały<sup>151</sup> mu na czole.

— To jej matkę Niemcy zabili? — spytał.

— Zabili i nie zabili. Sama umarła ze strachu. Pięć років temu pokój był, nikt o wojnie nie myślał i każdy bezpiecznie chadzał. Pojechał książę wieżę jedną w Złotorzy budować, bez wojska, jenó z dworem, jako zwyczajnie czasu pokoju. Tymczasem wpadli zdrajcy Niemcy, bez wypowiedzenia wojny, bez żadnej przyczyny... Samego księcia, nie pomnąc ni na bojaźń boską, ni na to, że od jego przodków wszystkie dobrodziejstwa na nich spadły, przywiązali do konia i porwali, ludzi pobili. Długo książę w niewoli u nich siedział<sup>152</sup> i dopiero gdy król Władysław wojną im zagroził, ze strachu go puścili; ale przy owym napadzie umarła matka Danusi, bo ją serce udusiło, które jej pod gardło podeszło.

— A wy, panie, byliście przy tym? Jakoże was zowią, bom zapomniał?

— Ja się zowią Mikołaj z Długolasu, a przezywają mnie Obuch. Przy napadzie byłem. Widziałem, jako matkę Danusiną jeden Niemiec z pawimi piórami na hełmie chciał do siodła troczyć<sup>153</sup> — i jako w oczach mu na sznurze zbiełała. Samego też mnie halebardą<sup>154</sup> zacięli, od czego znak noszę.

To rzekłszy, ukazał głęboką bliznę w czaszce, ciągnącą się spod włosów na głowie aż do brwi. Nastąpiła chwila milczenia. Zbyszko począł znów patrzeć na Danusię.

Po czym spytał:

— I rzekliście, panie, że ona nie ma rycerza?

Lecz nie doczekał odpowiedzi, gdyż w tej chwili śpiew ustał. Jeden z rybaltów, człowiek tłusty i ciężki, podniósł się nagle, przez co ława przechyliła się w jedną stronę. Danusia zachwiała się i rozłożyła ręczki, lecz nim zdołała upaść lub zeskoczyć, rzucił się Zbyszko jak żbik i porwał ją na ręce.

Księżna, która w pierwszej chwili krzyknęła ze strachu, roześmiała się zaraz wesoło i poczęła wołać:

— Oto rycerz Danusin! Bywajże, rycerzyku, i oddaj nam naszą miłą śpiewaczkę!

— Chwacko ci ją ułapił! — ozwały się głosy wśród dworzan.

<sup>146</sup> *szyba kościelna* — chodzi o witraż.

<sup>147</sup> *grabia* — hrabia; Sienkiewicz nadaje Jurandowi ze Spychowa już trzeci nie odpowiadający sytuacji tytuł.

<sup>148</sup> *gładka* — tu: piękna.

<sup>149</sup> *siła* (daw.) — wielu.

<sup>150</sup> *pomorzył* (daw.) — zabił.

<sup>151</sup> *nabrały* — napęczniały.

<sup>152</sup> *długo książę w niewoli u nich siedział* — w 1393 r.; Sienkiewicz prawdopodobnie przesadza na temat czasu trwania niewoli.

<sup>153</sup> *troczyć* — przywiązać.

<sup>154</sup> *halebarda* — dziś popr.: halabarda.

Zbyszko zaś szedł ku księżnej, trzymając przy piersiach Danusie, która objawszy go jedną ręką za szyję, drugą podnosiła w górę luteńkę z obawy, by się nie zgmiotła. Twarz miała śmiejącą się i uradowaną, choć trochę przestraszoną. Tymczasem młodzieńczyk, doszedłszy do księżnej, postawił przed nią Danusie, sam zaś klęknął i podniósłszy głowę rzekł z dziwną w jego wieku śmiałością:

— Niechże będzie wedle waszych słów, miłościwa pani! Pora tej wdzięcznej panience mieć swego rycerza, a pora i mnie mieć swoją panią, której urodę i cnoty będę wyznawał, za czym z waszym pozwoleniem tej oto właśnie chcę ślubować i do śmierci wiernym jej w każdej przygodzie ostać.

Na twarzy księżnej przemknęło zdziwienie, ale nie z powodu słów Zbyszkowych, tylko dlatego, że wszystko stało się tak nagle. Obyczaj rycerskiego ślubowania nie był wprawdzie polski, jednakże Mazowsze, leżąc na rubieży<sup>155</sup> niemieckiej i widując często rycerzy z dalekich nawet krajów, znało go lepiej nawet niż inne dzielnice i naśladowało dość często. Księżna słyszała też o nim dawniej, jeszcze na dworze swego wielkiego ojca, gdzie wszystkie obyczaje zachodnie były uważane za prawo i wzór dla szlachetniejszych wojowników — z tych przeto powodów nie znalazła w chęci Zbyszka nic takiego, co by obrazić mogło ją lub Danusie. Owszem, uradowała się, że miła sercu dwórka poczyną zwracać ku sobie rycerskie serca i oczy.

Więc z rozbawioną twarzą zwróciła się do dziewczyny:

— Danuśka, Danuśka! chcesz-li mieć swego rycerza?

A przetowłosa<sup>156</sup> Danusia podskoczyła naprzód trzy razy do góry w swoich czerwonych trzewiczkach, a następnie chwyciwszy księżną za szyję, poczęła wołać z taką radością, jakby jej obiecywano jakąś zabawę, w którą się tylko starszym bawić wolno:

— Chcę! chcę! chcę!...

Księżnie ze śmiechu aż łzy napłynęły do oczu, a z nią śmiał się cały dwór; wreszcie jednak pani, uwolniwszy się z rąk Danusiny, rzekła do Zbyszka:

— Aj! ślubuj! ślubuj! cóż zasię jej poprzysiężesz?

Lecz Zbyszko, który wśród śmiechu zachował niezachwianą powagę, ozwał się równie poważnie, nie wstając z klęczek:

— Ślubuję jej, iż stanąwszy w Krakowie, powieszę pawęż<sup>157</sup> na gospodzie, a na niej kartę, którą mi uczony w piśmie kleryk foremnie napisze: jako panna Danuta Jurandówna najurodziwsza jest i najenotliwsza między pannami, które we wszystkich królestwach bydlą<sup>158</sup>. A kto by temu się przeciwiał, z tym będę się potykał póty, póki sam nie zginę albo on nie zginie — chybaby w niewolę radziej<sup>159</sup> poszedł.

— Dobrze! Widać rycerski obyczaj znasz. A co więcej?

— A potem — uznawszy od pana Mikołaja z Długolasu, jako mać panny Jurandówny za przyczyną Niemca z pawim grzebieniem na hełmie ostatni dech puściła, ślubuję kilka takich pawich czubów ze łbów niemieckich zedrzeć i pod nogi mojej pani położyć.

Na to spoważniała księżna i spytała:

— Nie dla śmiechu ślubujesz?

A Zbyszko odrzekł:

— Tak mi dopomóż Bóg i Święty Krzyż; któren<sup>160</sup> ślub w kościele przed księdzem powtórzę.

— Chwalebna jest z lutym<sup>161</sup> nieprzyjacielem naszego plemienia walczyć, ale mi cię żal, boś młody i łatwo zginąć możesz.

<sup>155</sup> *rubież* — granica, pogranicze.

<sup>156</sup> *przetowłosa* (daw.) — jasnowłosa.

<sup>157</sup> *pawęż* (daw.) — wysoka, czworokątna tarcza z drewna obitego skórą lub blachą.

<sup>158</sup> *bydlieć* (daw.) — mieszkąć, przebywać.

<sup>159</sup> *radziej* (daw.) — chętniej.

<sup>160</sup> *któren* — dziś popr.: który.

<sup>161</sup> *luty* (daw.) — groźny, srogi.

Wtem przysunął się Maćko z Bogdańca, który dotychczas, jako człowiek dawniejszych czasów, ramionami tylko wzruszał — teraz jednak uznał za stosowne przemówić:

— Co do tego — nie frasujcie się<sup>162</sup>, miłościwa pani. Śmierć w bitwie każdemu się może przygodzić<sup>163</sup>, a szlachcicowi, stary-li czy młody, to nawet chwalebna jest. Ale nie cudna temu chłopcu wojna<sup>164</sup>, bo chociaż mu roków<sup>165</sup> nie dostaje, nieraz już trafiało mu się potykać z konia i piechtą, kopią i toporem, długim albo krótkim mieczem, z pawężą albo bez. Nowotny<sup>166</sup> to jest obyczaj, że rycerz dziewczę, którą rad widzi, ślubuje, ale że Zbyszko swojej pawie czuby obiecał, tego mu nie przyganie. Wiskał<sup>167</sup> już Niemców, niech jeszcze powiska, a że od tego wiskania parę łbów pęknie — to mu jeno sława z tego urośnie.

— To, widzę, nie z byle otrokiem<sup>168</sup> sprawa — rzekła księżna.

A potem do Danusi:

— Siadajże na moim miejscu jako pierwsza dzisiaj osoba; jeno się nie śmieję, bo nie idzie<sup>169</sup>.

Danusia siadła na miejscu pani; chciała przy tym udać powagę, ale modre jej oczka śmiały się do klęczącego Zbyszka i nie mogła się powstrzymać od przebierania z radości nóżkami.

— Daj mu rękawiczki — rzekła księżna.

Danusia wyciągnęła rękawiczki i podała Zbyszkowi, który przyjął je ze czcią wielką i przycisnąwszy do ust rzekł:

— Przypnę je do hełmu, a kto po nie sięgnie — gorze<sup>170</sup> mu!

Po czym ucałował ręce Danusi, a po rękach nogi, i wstał. Ale wówczas opuściła go dotychczasowa powaga, a napełniła mu serce wielka radość, że odtąd za dojrzałego męża wobec całego tego dworu będzie uchodził, więc potrząsając Danusine rękawiczki, począł wołać na wpół wesoło, na wpół zapalczywie:

— Bywajcie, psubraty z pawimi czubami! bywajcie!

Lecz w tej chwili wszedł do gospody ten sam zakonnik, który już był poprzednio, a wraz z nim dwóch innych, starszych. Słudzy klasztoru nieśli za nimi kosze z wikliny, a w nich łagiewki<sup>171</sup> z winem i różne zebrane naprędce przysmaki. Dwaj owi poczęli witać księżnę i znów wymawiać jej, że nie zajęchała do opactwa, a ona tłumaczyła im powtórnie, że wypawszy się w dzień, wraz z całym dworem podróżuje nocą dla chłodu, więc wypoczynku jej nie trzeba — i że nie chcąc budzić ni znakomitego opata<sup>172</sup>, ni zacnych zakonników, wołała zatrzymać się dla wyprostowania nóg w gospodzie.

Po wielu grzecznych słowach stanęło wreszcie na tym, że po jutrzni i mszy porannej księżna z dworem przyjmie śniadanie i wypoczynek w klasztorze. Uprzejmi zakonnicy zaprosili też wraz z Mazurami ziemian krakowskich i Maćka z Bogdańca, który i tak miał zamiar udać się do opactwa, aby dostatek zdobyty na wojnie albo darem od hojnego Witolda otrzymany, a przeznaczon na wykupno z zastawu Bogdańca, w klasztorze złożyć. Ale młody Zbyszko nie słyszał zaprosin, skoczył bowiem do wozów swoich i stryjowskich, stojących pod strażą służby, by się odziać i w przystojniejszej odzieży księżnie i Danusi się przedstawić. Wziąwszy więc z wozu łuby<sup>173</sup>, kazał je nieść do izby czeladnej i

<sup>162</sup> *frasować się* (daw.) — martwić się.

<sup>163</sup> *przygodzić się* (daw.) — przydarzyć się.

<sup>164</sup> *nie cudna temu chłopcu wojna* — sens: wojna nie jest dla niego niczym nowym.

<sup>165</sup> *roków* — dziś popr.: lat.

<sup>166</sup> *nowotny* (daw.) — nowy.

<sup>167</sup> *wiskać* — prawdopodobnie od iskać, drapać.

<sup>168</sup> *otrok* (daw.) — chłopak.

<sup>169</sup> *nie idzie* (daw.) — nie uchodzi, nie wypada.

<sup>170</sup> *gorze* (ze starop. gorzeć: palić się) — biada, nieszczęście, niebezpieczeństwo.

<sup>171</sup> *łagiew* (daw.) — naczynie podróżne.

<sup>172</sup> *opat* — przełożony w męskim zakonie kontemplacyjnym.

<sup>173</sup> *łuby* — kosze, bagaże.

tam począł się przebierać. Utrefiwszy naprzód pośpiesznie włosy, wsunął je w pątlík<sup>174</sup> jedwabny, bursztynowymi paciorkami wiązany, z przodu zaś mający perełki prawdziwe. Następnie wdział jakę<sup>175</sup> z białego jedwabiu, naszytą w złote gryfy, u dołu zaś szlakiem ozdobną; z wierzchu opasał się pasem pozłocistym, podwójnym, przy którym wisiał mały kord<sup>176</sup> w srebro i kość słoniową oprawny. Wszystko to było nowe, błyszczące i wcale krwią nie poplamione, chociaż łupem na młodym rycerzu fryzyjskim<sup>177</sup>, służącym u Krzyżaków, wzięte. Naciągnął następnie Zbyszko prześliczne spodnie, w których jedna nogawica była w podłużne pasy zielone i czerwone, druga w fioletowe i żółte, obie zaś kończyły się u góry pstrą szachownicą. Za czym, wdziawszy jeszcze purpurowe z długimi nosami trzewiki — piękny i wyświeżony udał się do izby ogólnej.

Jakoż, gdy stanął we drzwiach, widok jego mocne na wszystkich sprawił wrażenie. Księżna widząc teraz, jak urodziwy rycerz ślubował miłej Danusi, uradowała się jeszcze bardziej. Danusia zaś skoczyła w pierwszej chwili ku niemu jak sarna. Lecz czy to piękność młodzieńca, czy głosy podziwu dworzan wstrzymały ją, nim dobiegła, tak że zatrzymawszy się na krok przed nim, spuściła nagle oczka i splótłszy dłonie poczęła wykręcać paluszki, zapłoniona i zmieszana.

Lecz za nią przybliżyli się inni: sama pani, dworzanie i dwórki, i rybałci, i zakonnicy, wszyscy bowiem chcieli mu się lepiej przypatrzeć. Panny mazowieckie patrzyły na niego jak w tęczę, żałując teraz każda, że nie ją wybrał — starsze podziwiała kosztowność ubioru, tak że naokół utworzyło się koło ciekawych; Zbyszko zaś stał w środku z chętnym uśmiechem na swej młodzieńczej twarzy i okręcał się nieco na miejscu, aby lepiej mogli mu się przyjrzeć.

— Któż to jest? — zapytał jeden z zakonników.

— To jest rycerzyk, bratanek tego oto ślachcica<sup>178</sup> — odrzekła księżna, ukazując na Maćka — jen<sup>179</sup> dopiero co Danusi ślubował.

A zakonnicy nie okazali też zdziwienia, albowiem takie ślubowanie nie obowiązywało do niczego. Ślubowano częstokroć niewiastom zamężnym, a w rodach znamienitych, wśród których zachodni obyczaj był znany, każda prawie miała swego rycerza. Jeśli zaś rycerz ślubował pannie, to nie stawał się przez to jej narzeczoną: owszem, najczęściej ona brała innego męża, a on, o ile posiadał cnotę stałości, nie przestawał jej być wprawdzie wiernym, ale żenił się z inną.

Trochę więcej dziwił zakonników młody wiek Danusi, wszelako i to nie bardzo, gdyż w owym czasie szesnastoletni wyrostkowie bywali kasztelanami<sup>180</sup>. Sama wielka królowa Jadwiga w chwili przybycia z Węgier liczyła lat piętnaście, a trzynastoletnie dziewczęta szły za mąż. Zresztą, patrzano w tej chwili więcej na Zbyszkę niż na Danusie i słuchano słów Maćka, który, dumny z bratanka, opowiadał, w jaki sposób młodzik przyszedł do szat tak zacnych.

— Rok i dziewięć niedziel<sup>181</sup> temu — mówił — byliśmy proszeni w gościnę przez rycerzy saksońskich. A był też u nich także w gościnie pewien rycerz z dalekiego narodu Fryzów, którzy hen aż nad morzem mieszkają, a miał z sobą syna trzy roky od Zbyszka starszego. Raz na uczcie ów syn począł Zbyszkowi nieprzystojnie przymawiać, iż ni wąsów, ni brody nie ma. Zbyszko, jako jest wartki<sup>182</sup>, nie słuchał tego mile, ale zaraz, chwyciwszy go za głowę, wszystkie włosy mu z niej wydarł — o co później potykaliśmy się na śmierć lub na niewolę.

— Jak to — potykaliście się? — spytał pan z Długolasu.

<sup>174</sup> *pątlík* — siatka do podtrzymywania włosów.

<sup>175</sup> *jaka* (daw.) — rodzaj okrycia wierzchniego.

<sup>176</sup> *kord* — krótki miecz.

<sup>177</sup> *fryzyjski* — pochodzący z Fryzji, krainy nad Morzem Północnym, obecnie stanowiącej pogranicze Niemiec, Danii i Holandii.

<sup>178</sup> *ślachcic* — dziś popr.: szlachcic.

<sup>179</sup> *jen* (daw.) — który.

<sup>180</sup> *kasztelan* — średniowieczny urzędnik, odpowiedzialny za ściąganie podatków, obronę i sądownictwo na terenie kasztelanii, to jest jednostki administracyjnej średniego szczebla.

<sup>181</sup> *niedziela* (daw.) — tydzień.

<sup>182</sup> *wartki* (daw.) — prędki (tu: do bójki).

— Bo się ojciec za synem ujął, a ja za Zbyszkciem: więc potykaliśmy się samoczwart<sup>183</sup> wobec gości na udeptanej ziemi. Taka zaś stanęła umowa, że kto zwycięży, ten i wozy, i konie, i sługi zwyciężonego zabierze. I Bóg zdarzył. Porznęliśmy owych Fryzów, choć z niemałym trudem, bo im ni męstwa, ni mocy nie brakło, a łup wzięliśmy znamienity: było wozów cztery, w każdym po parze podjezdaków<sup>184</sup> — i cztery ogiery ogromne, i sług dziewięciu — i zbroic dwie wybornych, jakich mało byś u nas znalazł. Hełmyśmy po prawdzie w boju połupali, ale Pan Jezus w czym innym nas pocieszył, bo szat kosztownych była cała skrzynia przednio kowana<sup>185</sup> — i te, w które się Zbyszko teraz przybrał, także w niej były.

Na to dwaj ziemianie z Krakowskiego i wszyscy Mazurowie poczęli spoglądać z większym szacunkiem na stryja i na synowca, zaś pan z Długolasu, zwany Obuchem, rzekł:

— Toście, widzę, chłopcy nieociągliwe i srogie.

— Wierzym teraz, że ów młodzik czuby pawie dostanie!

A Maćko śmiał się, przy czym w surowej jego twarzy było istotnie coś drapieżnego.

Lecz tymczasem służba klasztorna powydobywała z wiklinowych koszów wino i przysmaki, a z czeladnej dziewczki służebne poczęły wynosić misy pełne dymiącej jajeczniczy, a okolone kiełbasami, od których rozszedł się po całej izbie mocny a smakowity zapach wieprzowego tłuszczu. Na ten widok wezbrała we wszystkich ochota do jedzenia — i ruszono ku stołom.

Nikt jednak nie zajmował miejsca przed księżną, ona zaś, siadłszy w pośrodku, kazała Zbyszkowi i Danusi usiąść naprzeciw przy sobie, a potem rzekła do Zbyszka:

— Słuszna, abyście jedli z jednej misy z Danusią, ale nie przystępuj jej nóg pod ławą ani też trącaj ją kolany, jak czynią inni rycerze, bo zbyt młoda.

Na to on odrzekł:

— Nie uczynię ja tego, miłościwa pani, chyba za dwa albo za trzy roki, gdy mi Pan Jezus pozwoli ślub spełnić i gdy ta jagódka dojrzeje<sup>186</sup>; a co do nóg przystępowania, choćbym i chciał — nie mogę, boć one w powietrzu wiszą.

— Prawda — odpowiedziała księżna — ale miło wiedzieć, że przystojne masz obyczaje.

Po czym zapadło milczenie, gdyż wszyscy jeść poczęli. Zbyszko odkrawał co najtłustsze kawałki kiełbasy i podawał je Danusi albo jej wprost do ust je wkładał, ona zaś rada, że jej tak strojny rycerz służy, jadła z wypchanymi policzkami, mrugając oczkami i uśmiechając się to do niego, to do księżnej.

Po wyprątnięciu mis służby klasztornej poczęli nalewać wino słodkie i pachnące — mężom obficie, paniom po trochu, lecz rycerskość Zbyszkowa okazała się szczególnie wówczas, gdy wniesiono pełne garncówki<sup>187</sup> przysłanych z klasztoru orzechów. Były tam laskowe i rzadkie podówczas, bo z daleka sprowadzane, włoskie, na które też rzucili się biesiadnicy z wielką ochotą, tak że po chwili w całej izbie słychać było tylko trzask skorup kruszonych w szczękach. Lecz na próżno by kto mniemał, że Zbyszko myślał tylko o sobie, albowiem wolał on pokazywać i księżnie, i Danusi swoją rycerską siłę i wstrzemięźliwość niż łapczywością na rzadkie przysmaki poniżyć się w ich oczach. Jakoż nabierając co chwila pełną garść orzechów, czy to laskowych, czy włoskich, nie wkładał ich między zęby, jak czynili inni, ale zaciskał swe żelazne palce, kruszył je, a potem podawał Danusi wybrane spośród skorup ziarna. Wymyślił nawet dla niej i zabawę, albowiem po wybraniu ziarn zbliżał do ust pięść i wydmuchiwał nagle swym potężnym tchem skorupy aż pod pułap. Danusia śmiała się tak, że aż księżna z obawy, że się dziewczyna udławi, musiała mu nakazać, by tej zabawy zaniechał, widząc jednak uradowanie dziewczyny, spytała:

<sup>183</sup> *samoczwart* (daw.) — we czterech.

<sup>184</sup> *podjezdek* — koń mniejszej wartości, słaby a. młody.

<sup>185</sup> *kowany* (daw.) — kutły, wykuty.

<sup>186</sup> *dojrzeć* — dziś popr.: dojrzeć.

<sup>187</sup> *garncówka* — właściw.: *półgarncówka*, naczynie o objętości pół garnca.

— A co, Danuśka? dobrze mieć swego rycerza?

— Oj! dobrze! — odpowiedziała dziewczyna.

A potem, wyciągnąwszy swój różowy paluszek, dotknęła nim białej jedwabnej jak i Zbyszkowej i cofając go natychmiast zapytała:

— A jutro też będzie mój?

— I jutro, i w niedzielę, i aż do śmierci — odparł Zbyszko.

Wieczera przeciągnęła się, gdyż po orzechach podano słodkie placki pełne rodzynek. Niektórym z dworzan chciało się tańcować; inni chcieli słuchać śpiewania rybałtów lub Danusi: ale Danusi pod koniec poczęły się oczka kleić, a główka chwiać w obie strony; raz i drugi spojrzała jeszcze na księżnę, potem na Zbyszkę, raz jeszcze przetarła piąstkami powieki — i zaraz potem, oparłszy się z wielką ufnością o ramię rycerzyka — usnęła.

— Śpi? — zapytała księżna. — Ot, masz swoją „dame”.

— Milsza mi ona we śnie niżeli inna w tańcu — odrzekł Zbyszko, siedząc prosto i nieruchomie<sup>188</sup>, by dziewczyny nie zbudzić.

Ale jej nie zbudziło nawet granie i śpiewy rybałtów. Inni też przytupywali muzyce, inni brzękali do wtóru misami, lecz im gwar był większy, tym ona spała lepiej, z otwartymi jak rybka ustami.

Zbudziła się dopiero, gdy na odgłos piania kurów<sup>189</sup> i dzwonów kościelnych wszyscy ruszyli się z ław wołając:

— Na jutrznię! na jutrznię!

— Pójdziem piechotą, na chwałę Bogu — rzekła księżna.

I wzięwszy za rękę rozbudzoną Danusię, wyszła pierwsza z gospody, a za nią wysypał się cały dwór.

Noc już zbieła. Na wschodzie nieba widać było leciuchną jasność, zieloną u góry, różową od spodu, a pod nią jakby wąską, złotą wstążeczkę, która rozszerzała się w oczach. Od zachodniej strony księżyc zdawał się cofać przed tą jasnością. Czynił się brzask coraz różowszy, jaśniejszy.

Świat budził się mokry od obfitej rosy, radosny i wypoczęty.

— Bóg dał pogodę, ale upał będzie okrutny — mówili dworzanie książe.

— Nie szkodzi — uspokajał ich pan z Długolasu — wyśpimy się w opactwie, a do Krakowa przyjedziem pod wieczór.

— Pewnikiem znów na ucztę.

— Co dzień tam teraz ucztę, a po poługu<sup>190</sup> i po gonitwach nastąpią jeszcze większe.

— Obaczmy, jako się pokaże rycerz Danusin.

— Ej, dębowe to jakieś chłopcy!... Słyszeliście, co prawili<sup>191</sup> o onej bitwie samoczwart<sup>192</sup>?

— Może do naszego dworu przystaną, bo się jakoś między sobą naradzają.

A oni rzeczywiście się naradzali, gdyż starszy, Maćko, nie był zbyt rad z tego, co zaszło, idąc więc na końcu orszaku i przystając umyślnie, by swobodniej pogadać, mówił:

— Po prawdzie, nic ci po tym. Ja się tam jakoś do króla docisnę, choćby z tym oto dworem — i może coś dostaniem. Okrutnie by mnie się chciało jakowegoś zameczku albo<sup>193</sup> gródka... No, obaczmy. Bogdaniec swoją drogą z zastawu wykupim, bo co ojce dzierżyli, to i nam dzierżyć. Ale skąd chłopów? Co opat<sup>194</sup> osadził, to i na powrót weźmie — a ziemia bez chłopów tyle, co nic. Tedy miarkuj, co ci rzekę<sup>195</sup>: ty sobie ślubuj, nie ślubuj, komu chcesz, a z panem z Melsztyna idź do księcia

<sup>188</sup> *nieruchomie* — dziś popr.: nieruchomo.

<sup>189</sup> *kur* (daw.) — kogut.

<sup>190</sup> *połóg* — około sześciotygodniowy okres po porodzie.

<sup>191</sup> *prawić* (daw.) — mówić, opowiadać.

<sup>192</sup> *samoczwart* (daw.) — we czterech.

<sup>193</sup> *alibo* — dziś popr.: albo.

<sup>194</sup> *opat* — przełożony w męskim zakonie kontemplacyjnym.

<sup>195</sup> *miarkuj, co ci rzekę* — zwracaj uwagę na to, co ci mówię.

Witolda na Tatary. Jeśli wyprawę przed połogiem<sup>196</sup> królowej otrąbią<sup>197</sup>, tedy na zlegnięcie ani na gonitwy rycerskie nie czekaj, jeno idź, bo tam może być korzyść. Książ Witold wiesz, jako jest hojny — a ciebie już zna. Sprawisz się<sup>198</sup>, to obficie nagrodzi. A nade wszystko, zdarzy-li Bóg — niewolnika możesz nabrać bez miary. Tatarów jak mrowia na świecie. W razie zwycięstwa przypadnie i kopa<sup>199</sup> na jednego.

Tu Maćko, który był chciwy na ziemię i roboczną, począł marzyć:

— Boga mi! Przygnać tak z pięćdziesiąt chłopca i osadzić na Bogdańcu! Przetrzebiłoby się puszczy szmat. Uroślibyśmy oba. A ty wiedz, że nigdzie tylu nie nabierzesz, ilu tam można nabrać!

Lecz Zbyszko począł głową kręcić.

— O wa! koniuchów natroczyć, końskim padłem<sup>200</sup> żyjących, roli niezwykłych<sup>201</sup>! Co po nich w Bogdańcu?... A przy tym ja trzy niemieckie grzebienie ślubowałem. Gdzieże je znajdę między Tatary?

— Ślubowałeś, boś głupi, ale takie to tam i śluby.

— A moja rycerska cześć? jakże?

— A jak było z Ryngałą?

— Ryngała księcia otrąła — i pustelnik mnie rozwiązał.

— To cię w Tyńcu opat<sup>202</sup> rozwiąże. Lepszy opat od pustelnika, jen<sup>203</sup> to więcej zbójem niżli zakonnikiem patrzył<sup>204</sup>.

— A nie chcę.

Maćko zatrzymał się i zapytał z widocznym gniewem:

— No, to jakoże będzie?

— Jedźcie sobie sami do Witolda, bo ja nie pojedę.

— Ty knechcie<sup>205</sup>! A kto się królowi pokłoni?... i nie żał ci to moich kości?

— Na wasze kości drzewo się zwali, jeszcze ich nie połamię. A choćby mi też było was żał — nie chcę do Witolda.

— Coże będziesz robił? Sokolnikiem<sup>206</sup> czyli też rybałem przy dworze mazowieckim zostaniesz?

— Albo to sokolnik co złego? Skoro wolicie mruć niż mnie słuchać, to mrućcie.

— Gdzie pojedziesz? Za nic ci Bogdaniec? Pazurami będziesz w nim orał? bez chłopów?

— Nieprawda! Chwackoście wymądrowali z Tatarami. Zabaczyliście<sup>207</sup>, co prawili Rusini<sup>208</sup>, że Tatarów tyle najdziesz, ile ich pobitych na polu leży, a niewolnika nikt nie ułapi, bo Tatara we stepie nie zgoni. Na czymże go będę gonił? Na onych<sup>209</sup> ciężkich ogierach, któreśmy na Niemcach wzięli? Widzicie no! A co za łup wezmę? Parszywe kozuchy i nic więcej. O, to dopiero bogaczem do Bogdańca zjadę! to dopiero mnie komesem nazowię!

<sup>196</sup> *połóg* — około sześciotygodniowy okres po porodzie.

<sup>197</sup> *otrąbić* (daw.) — ogłosić uroczyscie.

<sup>198</sup> *sprawić się* (daw.) — spełnić powinności a. obowiązki.

<sup>199</sup> *kopa* (daw.) — 60.

<sup>200</sup> *padło* — padlina.

<sup>201</sup> *roli niezwykłych* — nieprzystających do pracy na roli.

<sup>202</sup> *opat* — przełożony w męskim zakonie kontemplacyjnym.

<sup>203</sup> *jen* (daw.) — który.

<sup>204</sup> *więcej zbójem niżli zakonnikiem patrzył* — bardziej wyglądał na zbójcę niż na zakonnika.

<sup>205</sup> *knecht* — żołnierz piechoty niemieckiej, pachołek; tu użyte w charakterze obelgi.

<sup>206</sup> *sokolnik* — treser ptaków drapieżnych używanych do polowania na mniejsze zwierzęta.

<sup>207</sup> *zabaczyć* (daw.) — zapomnieć.

<sup>208</sup> *Rusin* — dziś: Ukrainiec, względnie Białorusin.

<sup>209</sup> *onych* — tych.

Maćko umilkł, albowiem w słowach Zbyszkowych wiele było słuszności, i dopiero po chwili rzekł:

— Aleby cię kniaź Witold nagroził.

— Ba, wiecie: jednemu da on za dużo, drugiemu nic.

— To gadaj, gdzie pojedziesz.

— Do Juranda ze Spychowa.

Maćko przekreślił ze złości pas na skórzanym kaftanie i rzekł:

— Bodajżeś olsnął<sup>210</sup>!

— Posłuchajcie — odpowiedział spokojnie Zbyszko. — Gadałem z Mikołajem z Długolasu i ten prawi, że Jurand pomsty na Niemcach za żonę szuka. Pójdę, pomogę mu. Po pierwsze, samiście rzekli, że niecudnie mi już z Niemcami się potykać, bo i ich, i sposoby na nich znamy. Po drugie, prędzej ja tam nad granicą one pawie czuby dostanę, a po trzecie, to wiecie, że pawi grzebień nie lada knecht<sup>211</sup> na łbie nosi, więc jeśli Pan Jezus przysporzy grzebieni, to przysporzy i łupu. W końcu: niewolnik tamtejszy to nie Tatar. Takiego w boru osadzić — nie żal się Boże.

— Cóżes ty, chłopie, rozum stracił? przecie nie ma teraz wojny i Bóg wie, kiedy będzie!

— O moiście wy! Zawarły niedźwiedzie pokój z bartnikami<sup>212</sup> i barci nie psowają ni miodu nie jedzą! Ha, ha! A czy to nowina wam, że choć wielkie wojska nie wojują i choć król z mistrzem pod pergaminem pieczęcie położą, na granicy zawsze mą<sup>213</sup> okrutny? Zajmą-li sobie bydło, trzody, to się za jeden krowi łeb po kilka wsiów<sup>214</sup> pali i zamki oblegają. A porywanie chłopów i dziewczek? a kupców na gościńcach? Wspomnijcie czasy dawniejsze, o których samiście mi rozpowiadali. Żle to było onemu Nałęczowi<sup>215</sup>, który czterdziestu rycerzy do Krzyżaków jadących chwycił, w podziemiu osadził i póty nie puścił, póki mu pełnego woza grzywien<sup>216</sup> mistrz nie przysłał? Jurand ze Spychowa też nic innego nie czyni i nad granicą zawsze gotowa robota.

Przez chwilę szli w milczeniu, tymczasem rozwidniło się zupełnie i jasne promienie słońca rozświeciły skały, na których pobudowane było opactwo.

— Bóg wszędzie może poszczęścić — rzekł wreszcie udobruchanym głosem Maćko — prosz, żeby ci błogosławił.

— Pewno, że wszystko Jego łaska!

— I myśl o Bogdańcu, bo w tym mnie nie przekonasz, że ty dla Bogdańca, nie dla tego kaczego kłapaka<sup>217</sup> do Juranda ze Spychowa chcesz jechać.

— Nie powiadajcie tak, bo się rozgniewam. Rad ją widzę i tego się nie zapieram; inne też to niż dla Ryngałty ślubowanie. Spotkaliście urodziwszą?

— Co mi ta jej uroda! Wolej<sup>218</sup> weź ją, jak dorośnie, jeśli możnego komesa córka.

A Zbyszkowi rozjaśniła się twarz młodym, dobrym uśmiechem.

— Może i to być. Ni innej pani, ni innej żony! Jak wam kości sparcieją<sup>219</sup>, będziecie wy jeszcze wnuki po mnie i po niej piastowali.

Na to uśmiechnął się z kolei Maćko i odrzekł całkiem już udobruchany:

— Grady! Grady! a niechże ich będzie jako gradu. Na starość radość, a po śmierci zbawienie. To nam, Jezu, daj!

<sup>210</sup> *olsnąć* (daw.) — oślepnąć.

<sup>211</sup> *knecht* — żołnierz piechoty niemieckiej.

<sup>212</sup> *bartnik* — osoba zajmująca się hodowlą pszczoł w barci, to jest w wydrążonym pniu drzewa w lesie.

<sup>213</sup> *mą* — zamęt.

<sup>214</sup> *wsiów* — dziś popr.: wsi.

<sup>215</sup> *Nałęcz* — śrdw. ród wielkopolskich możnowładców, który dał początek herbowi Nałęcz.

<sup>216</sup> *grzywna* — śrdw. jednostka płatnicza, o wartości pół funta złota lub srebra.

<sup>217</sup> *kaczy kłapak* — kołpak z kaczymi piórami.

<sup>218</sup> *wolej* (daw.) — lepiej.

<sup>219</sup> *sparcieją* — tu: osłabną; *parcieć* (o tkaninach): rozpadać się ze starości.



## Rozdział trzeci

Księżna Danuta, Maćko i Zbyszko bywali już poprzednio w Tyńcu, ale w orszaku byli dworzanie, którzy widzieli go po raz pierwszy — i ci, podnosząc oczy, patrzyli ze zdumieniem na wspaniałe opactwo, na zębate mury biegnące wzdłuż skał nad urwiskami, na gmachy stojące to na zboczach góry, to wewnątrz blanków<sup>220</sup>, spiętrzone, wyniosłe i jaśniejące złotem od wschodzącego słońca. Z tych okazałych murów i gmachów, z domów, z budowli przeznaczonych na rozliczne użytki, z ogrodów leżących u stóp góry i ze starannie uprawnych pól, które wzrok z wysoka ogarniał, można było na pierwszy rzut oka poznać bogactwo odwieczne, nieprzebrane, do którego nie przywykli i którym zdumiewać się musieli ludzie z ubogiego Mazowsza. Istniały wprawdzie starożytne a może opactwa benedyktyńskie<sup>221</sup> i w innych częściach kraju, jak na przykład w Lubuszu nad Odrą, w Płocku, w Wielkopolsce w Mogilnie i w innych miejscach, żadne wszelako nie mogło porównać się z tynieckim, którego posiadłości przewyższały niejedno księstwo udzielne, a dochody mogły budzić zazdrość nawet ówczesnych królów.

Między dworzany<sup>222</sup> rósł więc podziw, a niektórzy oczom prawie nie chcieli wierzyć. Tymczasem księżna, chcąc sobie drogę skrócić i zaciekawić panny przyboczne, poczęła prosić jednego z zakonników, by opowiedział starodawną a straszną powieść o Walgierzu Wdałym<sup>223</sup>, którą opowiadano jej już, chociaż niezbyt dokładnie, w Krakowie.

Usłyszawszy to, panny zbiły się ciasnym stadkiem koło pani i szły zwolna pod górę, we wczesnych promieniach słońca do idących kwiatów podobne.

— Niech o Walgierzu prawi brat Hidulf, któremu on się pewnej nocy ukazał — rzekł jeden z zakonników, spoglądając na drugiego, człowieka sędziwych już lat, który w pochylonej nieco postawie siedł obok Mikołaja z Długolasu.

— Zali<sup>224</sup> widzieliście go własnymi oczyma, pobożny ojcze? — spytała księżna.

— Widziałem — odpowiedział posępnie zakonnik — albowiem zdarzają się takowe terminy<sup>225</sup>, w których z woli Bożej wolno mu jest opuszczać piekielne podziemia i ukazywać się światu.

— Kiedyż to bywa?

Zakonnik spojrzał na dwóch innych i zamilkł, albowiem istniało podanie, że duch Waigierza pojawia się wówczas, gdy w zakonie psują się obyczaje i gdy zakonnicy więcej, niż wypada, o światowych<sup>226</sup> dostatkach i uciechach myślą.

Tego właśnie żaden nie chciał głośno wyznać, że jednak mówiono także, iż widmo przepowiada również wojnę lub inne nieszczęścia, przeto brat Hidulf po chwili milczenia rzekł:

— Ukazanie się jego nie wróży nic dobrego.

— Nie chciałabym też go widzieć — rzekła żegnając się księżna — ale czemu to on jest w piekle, skoro, jako słyszałam, tylko za ciężką własną krzywdę się pomścił?

— Choćby też i całe życie był cnotliwy — odparł surowo zakonnik — byłby i tak potępion, albowiem żył za pogańskich czasów i chrztem świętym nie został z pierwotnego grzechu<sup>227</sup> obmyty.

<sup>220</sup> *blanki* — zwieńczenie muru obronnego.

<sup>221</sup> *benedyktyni* — zakon założony w 529 r. przez Benedykta z Nursji, w średniowieczu bardzo aktywny w Polsce; jego motto brzmi po łac. *Ora et labora*, czyli: Módl się i pracuj.

<sup>222</sup> *między dworzany* (daw.) — między dworzanami.

<sup>223</sup> *legenda o Walgierzu Wdałym* (tj. pięknym) — wzięta przez Sienkiewicza z Kroniki Wielkopolskiej (XIV/XV w.), oparta na zachodnioeuropejskim eposie o Walterze i Helgundzie.

<sup>224</sup> *zali* (daw.) — czy.

<sup>225</sup> *terminy* (daw.) — sytuacje, okoliczności, przeważnie stanowiące zagrożenie.

<sup>226</sup> *światowy* (daw.) — świecki.

<sup>227</sup> *grzech pierwotny* — według doktryny chrześcijańskiej ludzie rodzą się grzeszni, a dopiero chrzest zmywa ten grzech.

Po tych słowach brwi księżnej ściągnęły się boleśnie, przyszło jej bowiem na myśl, że jej wielki ojciec, którego miłowała całą duszą, zmarł także w błędach pogańskich — i miał gorzeć<sup>228</sup> przez całą wieczność.

— Słuchamy — rzekła po chwili milczenia.

A brat Hidulf począł opowiadać:

— Był za czasów pogańskich grabia możny, którego dla wielkiej urody zwano Walgierzem Wdałym. Cały ten kraj, jako okiem sięgnąć, należał do niego, a na wyprawy prócz pieszego ludu wodził po stu kopijników<sup>229</sup>, wszyscy bowiem włodycy<sup>230</sup>, na zachód aż po Opole, a na wschód po Sandomierz, wasalami<sup>231</sup> jego byli. Trzód jego nie mógł nikt zliczyć, a w Tyńcu miał wieżę całą nasypaną pieniędzmi, jako teraz mają w Malborgu Krzyżacy.

— Wiem, mają! — przerwała księżna Danuta.

— I był jako wielkolud — ciągnął dalej zakonnik — i dęby z korzeniami wrywał, a w piękności, w graniu na lutni i w śpiewaniu nikt w całym świecie sprostać mu nie mógł. A raz, gdy był na dworze króla francuskiego, rozmiłowała się w nim królowa Helgunda, którą ojciec na chwałę Bogu do zakonu chciał oddać, i uciekła z nim do Tyńca, gdzie w sprośności oboje żyli, gdy żaden ksiądz ślubu chrześcijańskiego dać im nie chciał. Był zaś w Wiślicy Wiśław Piękny z rodu króla Popiela<sup>232</sup>. Jen podczas niebytności Walgierza Wdałego grabstwo<sup>233</sup> tynieckie pustoszył. Tego pokonał Walgierz i do Tyńca do niewoli przywiódł nie bacząc, że która tylko niewiasta ujrzała Wiśława, gotowa była zaraz ojca, matki i męża odstąpić, byle swe żądze nasycić. Tak stało się i z Helgundą. Zaraz ona takowe więzy na Waigierza wymyśliła, że on wielkolud, choć dęby wrywał, przerwać ich nie mógł — i Wiśławowi go oddała, który do Wiślicy go powioził. Lecz Rynga<sup>234</sup>, siostra Wiśława, usłyszawszy w podziemiu śpiewanie Walgierzowe, wnet rozmiłowana, uwolniła go z podziemia — a ów Wiśława i Helgundę mieczem posiekłszy, ciała ich krukowi zostawił, a sam z Ryngą do Tyńca powrócił.

— Zali niesłusznie uczynił? — spytała księżna.

A brat Hidulf rzekł:

— Gdyby był chrzest przyjął i Tyniec benedyktynom oddał, może by mu Bóg grzechy odpuścił, ale że tego nie uczynił, przeto go ziemia pożarła.

— A to benedyktyni byli już w tym Królestwie?

— Benedyktynów w tym Królestwie nie było, albowiem sami tu wówczas żyli poganie.

— To jakże mógł chrzest przyjąć albo Tyniec oddać?

— Nie mógł — i właśnie dlatego skazan jest do piekła na męki wiekuiste — odrzekł z powagą zakonnik.

— Pewnie! słusznie mówi! — ozwało się kilka głosów.

Lecz tymczasem zbliżyli się do głównej bramy klasztornej, w której czekał na księżnę opat na czele licznego orszaku zakonników i szlachty.

Ludzi świeckich: „ekonomów”, „adwokatów”, „prokuratorów” i rozmaitych urzędników zakonnych, zawsze bywało w klasztorze sporo. Wielu też ziemian, możnych nawet rycerzy, trzymało

<sup>228</sup> *gorzeć* (daw.) — płonąć.

<sup>229</sup> *kopijnicy* — ciężka jazda uzbrojona w kopie i miecze.

<sup>230</sup> *włodyka* (daw.) — tu: pan, władca.

<sup>231</sup> *wasal* — rycerz bądź szlachcic, który złożył komuś hołd i przysięgę na wierność, obiecując mu pomoc i wsparcie, a w zamian otrzymując lenno (posiadłość ziemską).

<sup>232</sup> *Popiel* — legendarny władca, po raz pierwszy wspomniany w kronice Galla Anonima jako przedstawiciel dynastii poprzedzającej Piastów. Pod wpływem modyfikacji legendy w kronice mistrza Wincentego zwanego Kadłubkiem stał się symbolem złego króla.

<sup>233</sup> *grabstwo* — hrabstwo, okręg.

<sup>234</sup> *Rynga* — w wersji z Kroniki Wielkopolskiej siostra Wiśława nazywała się Marzanna.

nieprzeliczone ziemie klasztorne dość wyjątkowym w Polsce prawem lennym — i ci, jako „wasale<sup>235</sup>”, radzi przebywali na dworze „suzerena<sup>236</sup>”, gdzie przy wielkim ołtarzu łatwo było o darowizny, ulgi i wszelkiego rodzaju dobrodziejstwa, zależne nieraz od drobnej usługi, od zręcznego słowa lub od chwili dobrego humoru potężnego opata. Przygotowujące się uroczystości w stolicy ściągnęły też wielu takich wasalów z odległych stron, ci zaś, którym trudno było z powodu natłoku znaleźć gospodę w Krakowie, mieścili się w Tyńcu. Z tych powodów *abbas centum villarum*<sup>237</sup> mógł powitać księżnę w liczniejszym jeszcze niż zwyczajnie orszaku.

Był to człowiek wysokiego wzrostu, z twarzą suchą, rozumną, z głową wygoloną na wierzchu<sup>238</sup>, niżej zaś, nad uszami, otoczoną wieńcem siwiejących włosów. Na czole miał bliznę po ranie, widocznie za młodych rycerskich czasów otrzymanej, oczy przenikliwe, wyniosłe spod czarnych brwi patrzące. Ubrany był w habit jak inni mnisi, ale na wierzchu miał czarny płaszcz podbity purpurą, na szyi zaś złoty łańcuch, na którego końcu zwieszał się również złoty, drogimi kamieniami sadzony<sup>239</sup> krzyż — godło opackiej godności. Cała jego postawa zdradzała człowieka dumnego, przywykłego do rozkazowania i ufne go w siebie.

Witał jednak księżnę uprzejmie, a nawet uniżenie, pamiętał bowiem, że mąż jej pochodził z tego samego rodu książąt mazowieckich, z którego pochodzili królowie Władysław i Kazimierz, a po kądzieli<sup>240</sup> i obecnie panująca królowa, władczyni jednego z największych państw w świecie. Przystąpił więc próg bramy, skłonił nisko głowę, a następnie, przeżegnawszy Annę Danutę i cały dwór małą złotą puszką, którą trzymał w palcach prawej ręki, rzekł:

— Witaj, miłościwa pani, w ubogich progach zakonnych. Niechaj św. Benedykt z Nursji<sup>241</sup>, św. Maurus<sup>242</sup>, św. Bonifacy<sup>243</sup> i św. Benedykt z Aniane<sup>244</sup>, a także i Jan z Tolomei<sup>245</sup> — patronowie nasi<sup>246</sup> w światłości wiekuistej żyjący, obdarzą cię zdrowiem, szczęściem i niechaj błogosławią cię po siedem razy dziennie, przez wszystkie czas żywota twego!

— Chybaby głusi byli, gdyby nie mieli wysłuchać słów tak wielkiego opata — rzekła uprzejmie księżna — tym bardziej że my tu na mszę przybyli, podczas której ich opiece się oddamy.

To rzekłszy, wyciągnęła ku niemu rękę, którą on, przyklękawszy dwornie na jedno kolano, ucałował po rycersku<sup>247</sup>, a następnie przeszli razem bramę. Ze mszą czekano już widocznie, gdyż w tej chwili ozwały się dzwony i dzwonki, trębacze zadęli przy drzwiach kościelnych na cześć księżny w donośne trąby, inni uderzyli w ogromne kotły, wykute z miedzi czerwonej i obciążone skórą, dającą huczny rozgłos. Na księżnę, która nie urodziła się w kraju chrześcijańskim, każdy kościół silnie dotychczas czynił wrażenie, ów zaś, tyński, sprawiał tym większe, że pod względem wspaniałości

<sup>235</sup> *wasal* — rycerz bądź szlachcic, który złożył komuś hołd i przysięgę na wierność, obiecując mu pomoc i wsparcie, a w zamian otrzymując lenno (posiadłość ziemską).

<sup>236</sup> *suzeren* — zwierzchnik wasala, ofiarowujący mu ochronę i ziemię (lenno) w zamian za przysięgę wierności. Jak widać z tego fragmentu, w roli suzerena mógł występować również dostojnik kościelny, w tym wypadku opat tyński.

<sup>237</sup> *abbas centum villarum* (łac.) — opat stu wiosek; ma to oznaczać potęgę i bogactwo opata klasztoru w Tyńcu.

<sup>238</sup> *głowa wygolona na wierzchu* — mowa o tzw. tonsurze; *tonsura*, stosowana od roku 633 do 1972, była kręgiem wygolonym na głowie zakonnika, oznaczającym jego przynależność do stanu duchownego.

<sup>239</sup> *sadzony* — tu: wysadzany.

<sup>240</sup> *po kądzieli* — w linii żeńskiej; *kądziel* — pęk włókien przygotowanych do przedzenia.

<sup>241</sup> św. Benedykt z Nursji — (ok. 480–547) założyciel zakonu benedyktynów.

<sup>242</sup> *błogosławiony Hraban Maur* — (ok. 780–856) mnich benedyktyński, kronikarz i poeta z czasów dynastii Karolingów.

<sup>243</sup> św. Bonifacy — prawdopodobnie chodzi o Bonifacego-Winfrida (ok. 675–754), biskupa, benedyktyna, misjonarza, męczennika i świętego określanego jako „apostoł Niemiec”.

<sup>244</sup> św. Benedykt z Aniane — (747–821), francuski benedyktyn, doradca Ludwika Pobożnego, zapoczątkował istnienie benedyktyńskich klasztorów w dzisiejszej Francji.

<sup>245</sup> Jan z Tolomei — właściwie Jan Tolomei (1272–1348), bardziej znany pod zakonnym imieniem Bernard, włoski teolog i założyciel kongregacji oliwetanów, stanowiącej odłam zakonu benedyktynów. Tolomei to nazwisko, nie jak w przypadku wymienionych wcześniej nazwa miasta.

<sup>246</sup> *patronowie nasi* — wszyscy wymienieni byli benedyktynami.

<sup>247</sup> *ucałował po rycersku* — scena podkreśla rolę opata jako dostojnika świeckiego.

mało innych mogło się z nim porównać. Mrok napełniał głębię świątyni, tylko przy wielkim ołtarzu drgały pasemka świateł rozmaitych, pomieszane z blaskiem świec rozjaśniających złocenia i rzeźby. Zakonnik przybrany w ornat wyszedł ze mszą, skłonił się księżnie — i rozpoczął ofiarę. Wnet wzniosły się dymy wonne a obfite, które przesłoniwszy księdza i ołtarz, szły w spokojnych kłębach ku górze, powiększając tajemniczą uroczystość kościoła. Anna Danuta pochyliła w tył głowę i rozłożywszy ręce na wysokości twarzy, poczęła się modlić żarliwie. Lecz gdy ozwały się rzadkie jeszcze wówczas po kościołach organy<sup>248</sup> i poczęły to potrząsać całą nawą grzmotem wspaniałym, to wypełniać ją anielskimi głosami, to zasypywać jakoby pieśnią słowiczą, wówczas oczy księżny wzniosły się do góry, na twarzy jej obok pobożności i lęku odmalowała się rozkosz bez granic — i patrzącemu na nią zdawać się mogło, że to jakowaś Błogosławiona, która w cudownym widzeniu ogląda niebo otwarte.

Tak to modliła się urodzona w pogaństwie córka Kiejstuta<sup>249</sup>, która choć w życiu codziennym równie jak i wszyscy ludzie tych czasów po przyjacielsku i poufale wspominała imię Boże, jednakże w domu Pana z dziecinną bojaźnią i pokorą wznosiła oczy ku tajemniczej i niezmierzonej potędze.

A tak samo pobożnie, choć z mniejszym lękiem, modlił się cały dwór. Zbyszko klęczał przed stallami<sup>250</sup> wśród Mazurów, bo tylko dwórki weszły z księżną za stalle, i polecał się opiece boskiej. Chwilami spoglądał na Danusie, która siedziała z przymkniętymi oczyma koło księżny — i myślał, że warto było wprawdzie zostać rycerzem takiej dziewczynki, ale że też nie lada rzecz jej obiecał. Więc teraz, gdy piwo i wino, które w gospodzie wypił, wywietrzało mu z głowy, zatroskał się niemało, jakim sposobem ją wypełni. Wojny nie było. Wśród nadgranicznego mętu<sup>251</sup> łatwo było wprawdzie natknąć się na jakiego zbrojnego Niemca i albo jemu kości pokołatać, albo samemu głową nałożyć. Tak to on i mówił Maćkowi. „Jeno — myślał — nie byle Niemiec nosi pawi lub strusi czub na hełmie”. Z gości krzyżackich chyba jacy grafowie<sup>252</sup>, a z samych Krzyżaków chyba komtur<sup>253</sup> — i to nie każdy. Jeśli wojny nie będzie, to lata mogą upłynąć, nim on swoje trzy grzebienie dostanie, bo i to jeszcze przyszło mu do głowy, że nie będąc dotąd pasowany<sup>254</sup> może tylko niepasowanych na pojedynek w bój wyzywać. Spodziewał się wprawdzie, że pas rycerski otrzyma z rąk królewskich w czasie gonitw, które zapowiadano na chrzciny, bo na to dawno zarobił, ale potem co? Pojedzie do Juranda ze Spychowa, będzie mu pomagał, natłucze knechtów<sup>255</sup>, ile się da — i na tym koniec. Knechci krzyżacy to nie rycerze z pawimi piórami na głowach.

Więc w tym utrapieniu i niepewności, widząc, że bez szczególnej łaski Bożej niewiele wskórać potrafi, począł się modlić:

„Daj, Jezu, wojnę z Krzyżakami i z Niemcami, którzy są nieprzyjaciółmi Królestwa tego i wszystkich narodów w naszej mowie Imię Twoje Święte wyznawających. I nam błogosław, a ich zetrzyj, którzy radziej staroście piekielnemu niżeli Tobie służąc, przeciwko nam zawziętość w sercu noszą, najbardziej o to gniewni, że król nasz z królową Litwą ochrzciwszy, wzbraniają im mieczem chrześcijańskich sług Twoich ścinać. Za kóten<sup>256</sup> gniew ich ukarz.

<sup>248</sup> *rzadkie jeszcze wówczas po kościołach organy* — pierwsza wzmianka o kościelnych organach w Polsce pochodzi z roku 1340 i dotyczy kościoła św. Jakuba w Toruniu.

<sup>249</sup> *Kiejstut* — (ok. 1310–1382), książę trocki, wielki książę litewski w ostatnich latach życia, skonfliktowany z Władysławem Jagiełłą i uwięziony przez niego w Krewie, gdzie zmarł.

<sup>250</sup> *stalle* — zdobione ławki w prezbiterium, blisko ołtarza, przeznaczone głównie dla duchownych.

<sup>251</sup> *męt* — zamęt, zamieszanie.

<sup>252</sup> *graf* — tytuł szlachecki używany w Niemczech i w krajach niegdyś zależnych od cesarstwa niemieckiego.

<sup>253</sup> *komtur* — zwierzchnik domu zakonnego bądź okręgu w zakonach rycerskich, do których zaliczali się krzyżacy.

<sup>254</sup> *pasowany* — na rycerza.

<sup>255</sup> *knecht* — żołnierz piechoty niemieckiej.

<sup>256</sup> *kóten* — dziś popr.: który

A ja, grzeszny Zbyszko, kajam się przed Tobą i od pięci<sup>257</sup>ran Twoich wspomóżenia błagam, abyś mi trzech znacznych Niemców z pawimi czuby na hełmach jako najprędzej zesłał i w miłosierdziu swoim pobić mi ich do śmierci pozwolił. Ale to z takowej przyczyny, iżem ja one czuby pannie Danucie, Juranda córce a Twojej służce, obiecał i na moją rycerską cześć poprzysiągł.

Co zaś więcej przy pobitych się znajdzie, z tego ja dziesięcinę wiernie kościołowi Twemu świętemu oddam, abyś i Ty, słodki Jezu, pożytek i chwałę ze mnie odniósł i abyś poznał, żem Ci szczerym sercem, nie po próżnicy obiecowa<sup>258</sup>. A jako to jest prawda, tak mi dopomóż, amen!”

Lecz w miarę jak się modlił, topniało w nim coraz bardziej z pobożności serce — i nową obietnicę przyrzucił: że po wykupieniu z zastawu Bogdańca odda także na kościół wszystek воск, który pszczoły przez cały rok w barciach robią. Spodziewał się, że stryj Maćko temu się nie sprzeciwi, a Pan Jezus szczególnie będzie rad z wosku na świece — i chcąc go prędzej dostać, prędzej mu też pomoże. Ta myśl wydała mu się tak słuszną, iż radość nappełniła mu całkiem duszę: był teraz prawie pewien, że zostanie wysłuchany i że wojna niebawem nastąpi, a choćby nie nastąpiła, to i tak on swego dokaże. Poczuł w rękach, w nogach moc tak wielką, że w tej chwili byłby sam jeden na całą chorągiew uderzył. Pomyślał nawet, że przyczyniwszy obietnic Bogu można by i Danusi ze dwóch Niemców przyrzucić! Zapalczywość młodzieńcza popychała go do tego, lecz tym razem roztropność wzięła górę, albowiem bał się, by zbyt dużym żądaniem cierpliwości boskiej się nie uprzykrzyć.

Jednakże ufność jego wzrosła jeszcze, gdy po mszy i po długim wypoczynku, na który udał się cały dwór, wysłuchał rozmowy, którą opat<sup>259</sup> prowadził przy śniadaniu z Anną Danutą.

Ówczesne żony książąt i królów, zarówno przez pobożność, jak i wskutek wspaniałych darów, których nie szczędzili im mistrzowie Zakonu, wielką okazywały przyjaźń Krzyżakom. Nawet świętobliwa Jadwiga<sup>260</sup> powstrzymywała, póki jej życia stało, wzniesioną nad nimi rękę swego władnego małżonka. Jedną tylko Anną Danutą, doznawszy od nich okrutnych krzywd rodzinnych, nienawidziła ich z całej duszy. Toteż gdy opat zapytał ją o Mazowsze i jego sprawy, poczęła gorzko skarżyć się na Zakon: „Jakoż się ma dźiać w księstwie mającym takich sąsiadów? Niby jest pokój: mijają się poselstwa i listy, a mimo tego nie można być pewnym dnia i godziny. Kto wieczorem na pograniczu układa się spać, nigdy nie wie, czyli nie rozbudzi się w pętach albo z ostrzem miecza na gardzieli, albo z płonącym pułapem nad głową. Nie ubezpieczą od zdrady przysięgi, pieczęcie i pergaminy. Nie inaczej przecie zdarzyło się pod Złotoryją, gdy w czasach najgłębszego pokoju porwano księcia<sup>261</sup> w niewolę. Prawili Krzyżacy, że zamek ów groźnym dla nich stać się może. Aleć zamki naprawia się dla obrony, nie dla napadu — i któryż książę nie ma prawa we własnej ziemi ich stawiać albo przebudowywać? Nie przejedna Zakonu ni słaby, ni mocny, bo słabym gardzą, mocnego zaś do upadku przywieść usiłują. Kto im dobrze uczyni, temu się złem wypłacą. Jestże na świecie zakon, który by w innych królestwach takie dobrodziejstwa otrzymał, jakie oni od polskich książąt otrzymali — a jakże się wypłacili? Oto nienawiścią, oto grabieżą ziem, oto wojną i zdradą. I próżno wyrzekać, próżno samej Stolicy Apostolskiej się na nich skarżyć, gdyż oni w zatwardziałości i pysze żyjąc, nawet papieża rzymskiego nie słuchają. Przysłali niby teraz poselstwo na połów królowej i na spodziewane chrcziny, ale tylko dlatego, że chcą od siebie gniew potężnego króla za to, co uczynili na Litwie, odwrócić. W sercach zawsze jednak myślą o zagładzie Królestwa i całego plemienia polskiego”.

Opat słuchał uważnie i potakiwał głową, a potem rzekł:

<sup>257</sup> *piąci* (daw.) — pięciu.

<sup>258</sup> *obiecował* — dziś popr.: obiecywał.

<sup>259</sup> *opat* — przełożony w męskim zakonie kontemplacyjnym.

<sup>260</sup> *Jadwiga* — (ok. 1374–1399), córka Ludwika Węgierskiego, w 1384 koronowana na króla Polski (prawo nie przewidywało wówczas koronacji królowej), w 1386 poślubiła Władysława Jagiełłę, co dało początek unii polsko-litewskiej.

<sup>261</sup> *księcia* — historia uprowadzenia księcia mazowieckiego Janusza ze Złotoryi została opisana w poprzednich rozdziałach; przy tej okazji miała zginąć żona powieściowego Juranda ze Spychowa.

— Wiem, iż przyjechał do Krakowa na czele poselstwa komtur Lichtenstein<sup>262</sup>, brat w Zakonie, dla znakomitego rodu, męstwa i rozumu wielce szanowany. Może go tu niebawem, miłościwa pani, ujrzenie, albowiem przysłał mi wczoraj wiadomość, że chcąc się przy naszych relikwiach pomodlić, zjedzie do Tyńca w odwiedzin.

Usłyszawszy to, księżna poczęła nowe żale rozwodzić:

— Prawią ludzie — i bogdaj słusznie, że wkrótce musi wielka wojna nastąpić, w której po jednej stronie będzie Królestwo Polskie i wszystkie narody mówiące podobną do polskiej mową, a z drugiej wszyscy Niemcowie i Zakon. Jest podobno o tej wojnie proroctwo jakowejś świętej...

— Brygidy<sup>263</sup> — przerwał uczony opat — osiem roków temu <sup>264</sup>została ona w poczet świętych zaliczona. Pobożny Piotr z Alwastra<sup>265</sup> i Maciej z Linköping<sup>266</sup> spisali jej objawienia, w których wielka wojna istotnie jest przepowiedziana.

Zbyszko aż zadrżał z radości na te słowa i nie mogąc wytrzymać zapytał:

— A prędko ma być?

Lecz opat, zajęty księżną, nie dosłyszał, a może udał, że nie dosłyszał pytania.

Księżna zaś mówiła dalej:

— Cieszą się i u nas młodzi rycerze na oną wojnę, ale starsi i rozważniejsi tak mówią: „Nie Niemców — mówią — się boim, choć wielka jest ich potęga i pycha, nie ich kopii i mieczów, ale — prawią — relikwii krzyżackich się boim, bo przeciw tym na nic wszelka moc ludzka”.

Tu Anna Danuta spojrzała z przestrachem na opata i dodała cichszym głosem:

— Podobno prawdziwe drzewo Krzyża Świętego mają: jakże z nimi wojować?

— Przysłał im je król francuski — odrzekł opat.

Nastąpiła chwila milczenia — po czym zabrał głos Mikołaj z Długolasu, zwany Obuchem, człowiek bywały i doświadczony.

— Byłem w niewoli u Krzyżaków — rzekł — i widywałem procesje, na których ową wielką świętość noszono. Ale oprócz tego jest w klasztorze w Oliwie siła <sup>267</sup>innych najprzedniejszych<sup>268</sup> relikwii, bez których nie byłby Zakon do takiej potęgi doszedł.

Na to powyciągali benedyktyni głowy ku mówiącemu i z wielkim zaciekawieniem poczęli pytać:

— Powiadajcie, co jest?

— Jest krajka<sup>269</sup> z szaty Najświętszej Panny — odrzekł dziedzic z Długolasu — jest trzonowy ząb Marii Magdaleny i główienki<sup>270</sup> z krza<sup>271</sup> ognistego, w którym się sam Bóg Ojciec Mojżeszowi pokazał, jest ręka św. Liberiusza<sup>272</sup>, a co kości innych świętych, tych bym na palcach u rąk i nóg nie zliczył...

— Jakoże z nimi wojować? — powtórzyła z westchnieniem księżna.

A opat zmarszczył swe wyniosłe czoło i zastanowiwszy się przez chwilę, tak odrzekł:

— Ciężko z nimi wojować choćby i dlatego, że są zakonnikami i krzyż na płaszczach noszą; ale jeśli przebrali miarę w grzechach, tedy i tym relikwiom może mieszkanie między nimi obrzydnać, a naonczas nie tylko one mocy im nie dadzą, ale im ją odejmą, dlatego żeby między pobożniejsze

<sup>262</sup> *komtur Lichtenstein* — postać literacka.

<sup>263</sup> *św. Brygida Szwedzka* — (1303-1373), święta, wizjonerka, pisarka i teolog, założycielka zakonu brygidek.

<sup>264</sup> *osiem roków temu* — w r. 1391.

<sup>265</sup> *Piotr z Alwastra* — spowiednik św. Brygidy i tłumacz jej objawień na łacinę.

<sup>266</sup> *Maciej z Linköping* — kanonik, tłumacz objawień św. Brygidy na łacinę.

<sup>267</sup> *siła* (daw.) — wiele.

<sup>268</sup> *najprzedniejszy* (daw.) — najlepszy, najwyższej jakości.

<sup>269</sup> *krajka* — skrawek tkaniny bądź jej pas przyszyty na brzegu sukni, także: chustka.

<sup>270</sup> *głównia* — palący się lub spalony kawałek drewna.

<sup>271</sup> *kierz* (daw.) — krzak.

<sup>272</sup> *św. Liberiusz* — święty z II w. n.e.

ręce się dostać. Niech Bóg oszczędzi krwi chrześcijańskiej, ale jeśli wielka wojna nastąpi, są też i w naszym Królestwie relikwie, które za nas będą wojować. Głos zaś w objawieniu św. Brygidy<sup>273</sup> mówi: „Postanowiłem ich pszczołami pożyteczności i utwierdziłem na brzegu ziem chrześcijańskich. Ale oto powstał przeciwko mnie. Bo nie dbają o dusze i nie litują się ciał tego ludu, który z błędu nawrócił się ku wierze katolickiej i ku mnie. I uczynili z niego niewolników, i nie uczą go przykazań Bożych, i odejmując mu Sakramenta święte na większe jeszcze męki piekielne go skazują, niż gdyby był w pogaństwie pozostał. A wojny toczą ku rozpostarciu swej chciwości. Dlatego przyjdzie czas, iżę wyłamane będą ich zęby i będzie im ucięta ręka prawa, a prawa noga im ochromieje, aby uznali grzechy swoje”.

— Tak Bóg daj! — zawołał Zbyszko.

Inni rycerze i zakonnicy nabrali także wielkiej otuchy, słysząc słowa prorocstwa, opat zaś zwrócił się do księżny i rzekł:

— Dlatego miejcie ufność w Bogu, miłościwa pani, albowiem prędzej to ich dni niż wasze są policzone, a tymczasem przyjmijcie wdzięcznym sercem tę oto puszkę, w której palec od nogi św. Ptolomeusza, jednego z naszych patronów, się znajduje.

Księżna wyciągnęła drżące ze szczęścia dłonie — i klękawszy przyjęła puszkę, którą zaraz poczęła do ust przyciskać. Radość pani podzielali dworzanie i dworki, nikt bowiem nie wątpił, że z takiego podarku spłynie błogosławieństwo i pomyślność na wszystkich, a może i na całe księstwo. Zbyszko czuł się także szczęśliwym, gdyż zdało mu się, że wojna powinna zaraz po uroczystościach krakowskich nastąpić.

---

<sup>273</sup> św. *Brygida Szwedzka* — (1303-1373), święta, wizjonerka, pisarka i teolog, założycielka zakonu brygidek.

## Rozdział czwarty

Było już dobrze z południa, gdy księżna<sup>274</sup> wraz z orszakiem wyruszyła z gościnnego Tyńca do Krakowa. Częstoć ówcześni rycerze, wjeżdżając do większych miast lub do zamków w odwiedziny do znakomitych osób, przywdziewali na się pełny rynsztunek bojowy. Był wprawdzie zwyczaj zdejmować go zaraz po przebyciu bram, do czego w zamkach wzywał sam gospodarz uświęconymi słowy: „Zdejmcie zbroję, szlachetny panie, albowiem przybyliście do przyjaciół” — niemniej jednak wjazd „wojenny” uważał się<sup>275</sup> za okazalszy i podnosił znaczenie rycerza. Gwoli<sup>276</sup> tej to okazałości tak Maćko, jak i Zbyszko przybrali się w wyborne pancerze i w naramienniki zdobyte na rycerzach fryzyjskich<sup>277</sup> — jasne, błyszczące i po brzegach wpuszczoną nicią złotą ozdobne. Mikołaj z Długolasu, który dużo świata i wielu rycerzy w życiu widział, a był rzeczy wojennych znawcą niemałym, poznał zaraz, iż są to zbroje kowane<sup>278</sup> przez mediolańskich, najsłynniejszych w świecie płatnerzy, takie, na jakie najbogatsi tylko rycerze wspomóc się mogą i z których każda za dobrą majątność starczy. Wnioskował z tego, że owi Fryzowie musieli być znakomitymi ludźmi w swoim narodzie, i z tym większym szacunkiem począł spoglądać na Maćka i Zbyszka. Lecz hełmy ich, lubo także niepoślednie, nie były tak bogate, natomiast olbrzymie ogiery, pięknie pokryte, wzbudziły między dworzanami podziw i zazdrość. I Maćko, i Zbyszko, siedząc na niezmiernie wysokich kulbakach<sup>279</sup>, spoglądali z góry na cały dwór. Każdy z nich dzierżył w ręku długą kopię, każdy miał miecz przy boku i topór u siodła. Tarcze oddali wprawdzie dla wygody na wozy, ale i bez nich obaj wyglądali tak, jakby ciągnęli na bitwę, nie do miasta.

Obaj też jechali w pobliżu kolaski, w której na tylnym siedzeniu siedziała księżna z Danusią, na przodku zaś stateczna dworka Ofka, wdowa po Krystynie z Jarząbkowa, i stary Mikołaj z Długolasu. Danusia spoglądała z wielkim zajęciem na żelaznych rycerzy, księżna zaś, dobywając od czasu do czasu z zanadru puszkę z relikwiami św. Ptolomeusza, podnosiła ją do ust.

— Ciekawam okrutnie, jak kości w środku wyglądają — rzekła wreszcie — ale sama nie otworzę, aby Świętego nie urazić. Niech otworzy biskup w Krakowie.

Na co ostrożny Mikołaj z Długolasu odrzekł:

— Ej, lepiej tego z rąk nie popuszczać, zbyt to łakoma<sup>280</sup> rzecz.

— Może i słusznie mówicie — rzekła po chwili zastanowienia księżna, po czym dodała:

— Dawno mi nikt nie sprawił takiej uciechy jak ów zacny opat, i tym podarkiem, i tym, że strach mój przed krzyżackimi relikwiami uspokoił.

— Mądrze mówili i sprawiedliwie — ozwał się Maćko z Bogdańca. — Mieli oni i pod Wilnem rozmaite relikwie, a to tym bardziej że chcieli gości przekonać, iż z poganami wojna. No i co? Obaczyli nasi, że byle w garście splunąć, a od ucha toporem machnąć, to i hełm puszczał, i łeb puszczał. Święci pomagają — grzech by mówić inaczej — ale jeno<sup>281</sup> sprawiedliwym, którzy wedle słuszności w imię Boże do bitwy idą. Tak też i myślę, miłościwa pani, że przyjdzie—li do wielkiej wojny, to chociażby wszystkie Niemcy pomagały Krzyżakom, zbijem ich na pował<sup>282</sup>, bo większy

<sup>274</sup> *Anna Danuta* — (1358–1448), córka księcia trockiego Kiejstuta i Biruty, żona księcia mazowieckiego Janusza (było to najdłuższe małżeństwo w dziejach dynastii).

<sup>275</sup> *uważał się* — tu: był uważany.

<sup>276</sup> *gwoli* (daw.) — z powodu.

<sup>277</sup> *fryzyjski* — pochodzący z Fryzji, krainy nad Morzem Północnym, obecnie stanowiącej pogranicze Niemiec, Danii i Holandii.

<sup>278</sup> *kowany* (daw.) — kutły, wykuty.

<sup>279</sup> *kulbaka* — wysokie siodło, przeważnie wojskowe.

<sup>280</sup> *łakomy* — tu: budzący zainteresowanie i chęć posiadania, por. „łakomy kąsek”.

<sup>281</sup> *jeno* (daw.) — tylko.

<sup>282</sup> *na pował* — tak, że będą leżeć pokotem.



jest nasz naród i Pan Jezus większą moc spuścił nam w kości. A co do relikwii — albo to u nas w klasztorze świętokrzyskim nie ma drzewa Krzyża Świętego?

— Prawda, jak mi jest Bóg miły — rzekła księżna. — Ale u nas ono w klasztorze zostanie, a oni swoje ze sobą w potrzebie wożą.

— Wszystko jedno! Dla mocy Bożej nie ma dalekości<sup>283</sup>.

— Prawdaż to? powiadajcie, jak jest? — pytała księżna, zwracając się do mądrego Mikołaja z Długolasu, a on odrzekł:

— Temu i każdy biskup przyświadczy. Do Rzymu też daleko, a papież światem rządzi — coże dopiero Bóg!

Słowa te uspokoiły do reszty księżnę, więc zwróciła rozmowę na Tyniec i jego wspaniałości. Dziwiła Mazurów w ogóle nie tylko zamożność opactwa, ale i zamożność, a także piękność całego kraju, przez który teraz przejeżdżali. Naokół były wsie gęste, dostatnie, przy nich sady pełne drzew owocowych, gaje lipowe, bocianie gniazda na lipach, a niżej ule ze słomianymi nakrywkami. Wzdłuż gościńca z jednej i drugiej strony ciągnęły się łąny zbóż wszelkich. Wiatr chwilami pochyłał zielonawe jeszcze morze kłosów, wśród którego gęsto jak gwiazdy na niebie migotały głowy modrych chabrow i jasnoczerwonych maków. Daleko, za łąnami czerniał gdzieniegdzie bór, gdzieniegdzie weseliły oczy dąbrowy i olszyńce<sup>284</sup>, skąpane w blasku słonecznym, gdzieniegdzie wilgotne łąki, pełne traw i czajek krążących nad mokradłami, i znów wzgórza obsiadłe przez chaty, znów łąny; widocznie ziemię tę zamieszkiwał lud rojny i pracowity, rozmiłowany w roli — i dokąd wzrok sięgnął, kraj wydawał się nie tylko mlekiem i miodem płynący, ale spokojny i szczęśliwy.

— Kazimierzowe<sup>285</sup> to królewskie gospodarstwo — rzekła księżna — ale też żyć tu i nie umierać.

— I Pan Jezus się do takiej ziemi śmieje — odrzekł Mikołaj z Długolasu — i błogosławieństwo Boże jest nad nią; ale jakoż ma być inaczej, kiedy tu, gdy zaczną bić dzwony, to nie masz takowego kąta, do którego by odgłos nie doszedł! Wiadomo przecie, że złe duchy znieść tego, nie mogąc muszą aż na granicę węgierską do głuchych borów uciekać.

— To mi i dziwno — ozwała się pani Ofka, wdowa po Krystynie z Jarząbkowa — że Walgierz Wdały, o którym zakonnicy prawili, może się w Tyńcu pokazywać, gdzie siedem razy na dzień dzwony biją<sup>286</sup>.

Uwaga ta zakłopotwała na chwilę Mikołaja, który też dopiero po pewnym namyśle odrzekł:

— Naprzód, wyroki boskie są niezbadane, a po wtóre, to sobie zauważcie, że on osobne pozwolenie za każdym razem otrzymuje.

— A niech ta będzie, jak chce, alem rada, że w klasztorze nie nocujemy. Umarłabym chyba ze strachu, gdyby mi się taki piekielny wielkolud pokazał.

— Hej! nie wiadomo, bo mówią, że okrutnie wdały<sup>287</sup>.

— Choćby był i najurodziwszy, nie chcę ja pocałowania od takiego, któremu siarką z gęby bucha.

— A skąd wiecie, że zaraz chciałby was całować?

Na te słowa księżna, a za nią pan Mikołaj i obaj rycerze z Bogdańca poczęli się śmiać. Śmiała się, nie rozumiejąc dlaczego, za przykładem innych, i Danusia — zaś Ofka z Jarząbkowa zwróciła zagniewaną twarz do Mikołaja z Długolasu i rzekła:

— Wolalabym jego niż was.

<sup>283</sup> *dalekość* — odległość.

<sup>284</sup> *olszyńiec* — zagajnik olchowy.

<sup>285</sup> *Kazimierzowe* — aluzja do panowania Kazimierza Wielkiego (1310–1370) i poprawy standardów cywilizacyjnych w Polsce za jego czasów.

<sup>286</sup> *gdzie siedem razy na dzień dzwony biją* — sens: gdzie odprawiana jest liturgia godzin, to jest modlitwa obowiązkowo domawiana siedem razy na dzień przez osoby ze święceniami duchownymi.

<sup>287</sup> *wdały* (daw.) — piękny.

— Ej, nie wywołujcie wilka z lasu — odpowiedział wesoło Mazur — bo jędzon<sup>288</sup> często i po gościńcu między Krakowem a Tyńcem się włóczy, szczególnie pod wieczór; nuż was usłyszysz i nuż się wam w postaci wielkoluda ukaże!

— Na psa urok! — odrzekła Ofka.

Lecz w tej chwili Maćko z Bogdańca, który siedząc na wyniosłym ogierze dalej mógł widzieć niż ci, którzy siedzieli w kolasce, ściągnął lejce i rzekł:

— O, jak mi Bóg miły, a to co?

— Co takiego?

— Wielkolud jakowyś zza wzgórza przed nami wyjeżdża.

— A słowo stało się ciałem! — zawołała księżna. — Nie powiadajcie byle czego!

Lecz Zbyszko uniósł się na strzemionach i rzekł:

— Jako żywo — wielkolud, Walgierz, nikt inny!

Na to woźnica osadził ze strachu konie i nie wypuszczając z rąk lejce począł się żegnać, albowiem i on dojrzał już z kozła na przeciwległym wzgórzu olbrzymią postać jeźdźca.

Księżna podniosła się — i zaraz usiadła z twarzą zmienioną przez trwogę, Danusia pochowała głowę w fałdy sukni księżnej. Dworzanie, dwórki i rybałci, którzy jechali konno za kolasą, usłyszawszy złowrogie imię, poczęli skupiać się koło niej. Mężowie niby śmiali się jeszcze, ale w oczach mieli niepokój; panny pobladły, jeno Mikołaj z Długolasu, który z niejednego pieca chleb jadł — zachował pogodne oblicze i chcąc uspokoić księżnę rzekł:

— Nie bójcie się, miłościwa pani. Toć słońce jeszcze nie zaszło, a choćby była i noc, święty Ptolomeusz da rady Walgierzowi.

Tymczasem nieznany jeździec, wjechawszy na podługowaty grzbiet wzgórza, zatrzymał konia i stanął nieruchomie. W promieniach zachodzącego słońca widać go było doskonale — i istotnie postać jego zdawała się przechodzić<sup>289</sup> ogromem zwykłe ludzkie rozmiary. Przestrzeń między nim a orszakiem księżny nie wynosiła więcej nad trzysta kroków.

— Czego on stoi? — rzekł jeden z rybałtów.

— Bo i my stoim — odpowiedział Maćko.

— Spogląda ku nam, jakby sobie kogo chciał wybrać — zauważył drugi rybałt — żebym wiedział, że człowiek, a nie złe, to bym ku niemu podjechał i lutnią<sup>290</sup> go przez łeb zwałił.

Kobiety przestraszyły się już całkiem i poczęły się głośno modlić. Zbyszko zaś, chcąc się popisać odwagą wobec księżnej i Danusi, rzekł:

— A ja i tak pojedę. Co mi ta Walgierz!

Na to Danusia poczęła wołać na wpół z płaczem: „Zbyszku! Zbyszku!”, lecz on ruszył koniem i jechał coraz prędzej, ufny, że choćby i prawdziwego Walgierza znalazł, to na wskroś go kopią przebodzie.

A Maćko, który miał wzrok bystry, rzekł:

— Wydaje się wielkoludem, bo na wzgórzu stoi. Chłopisko jakieś duże, ale człek zwyczajny — nic innego. O wa! pojedę i ja, żeby do zwady między nim a Zbyszkiem nie dopuścić.

Zbyszko tymczasem jadąc rysią<sup>291</sup> rozmyślał, czy od razu kopię nastawić, czy też wpierw z bliska obaczyć, jak wygląda ów stojący na wzgórzu człowiek. Postanowił jednak wpierw zobaczyć i zaraz przekonał się, że była to myśl lepsza, albowiem w miarę jak się zbliżał, nieznajomy począł tracić w jego oczach swoje nadzwyczajne rozmiary. Mąż był ogromny i siedział na olbrzymim koniu, roślejším jeszcze od Zbyszkowego ogiera — ale miary ludzkiej nie przechodził<sup>292</sup>. Był nadto bez

<sup>288</sup> jędzon — potwór, upiór.

<sup>289</sup> przechodzić (daw.) — przekraczać.

<sup>290</sup> lutnia (muz.) — dawny instrument strunowy szarpany.

<sup>291</sup> rysią — klusem.

<sup>292</sup> miary ludzkiej nie przechodził — nie przekraczał wzrostu wysokiego człowieka, nie był olbrzymem.

zbroi, w czapce aksamitnej na głowie, mającej kształt dzwona, i w białej płóciennej osłaniającej od kurzu opończy, spod której wyglądała zielona szata. Stojąc na wzgórzu, głowę miał wzniesioną i modlił się. Widocznie też zatrzymał konia dlatego, by skończyć wieczorne pacierze.

„Ej, co mi za Walgierz!” — pomyślał młody chłopak.

Dojechał już tak blisko, że mógłby był dosięgnąć kopią nieznajomego; ów zaś, widząc przed sobą wspaniale uzbrojonego rycerza, uśmiechnął się do niego życzliwie i rzekł:

— Pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki wieków.

— Zali to nie dwór księżnej mazowieckiej tam w dole?

— Tak jest.

— To z Tyńca jedziecie?

Lecz na to nie było już odpowiedzi, albowiem Zbyszko zdumiał się tak, że nawet nie usłyszał zapytania. Przez chwilę stał jak skamieniały, oczom własnym nie wierząc, gdyż oto na ćwierć stai<sup>293</sup> za nieznanym mężem ujrzał kilkunastu konnych żołnierzy, na czele których, ale znacznie naprzód, jechał rycerz przybrany cały w świecącą zbroję, w biały sukienny płaszcz z czarnym krzyżem i w stalowy hełm z przepysznym pawim czubem w grzebieniu.

— Krzyżak! — szepnął Zbyszko.

I na ten widok pomyślał, że modlitwy jego zostały wysłuchane, że Bóg w miłosierdziu swoim zsyła mu takiego Niemca, o jakiego w Tyńcu prosił, że trzeba z łaski boskiej korzystać, więc nie wahając się ani chwili — zanim to wszystko przemknęło mu przez głowę, zanim miał czas ochłonąć ze zdumienia, pochylił się w kulbace<sup>294</sup>, złożył giewię<sup>295</sup> w pół końskiego ucha, wydawszy rodowy okrzyk: „Grady! Grady!” — ruszył co koń wyskoczy na Krzyżaka.

A tamten zdumiał się także, gdyż wstrzymał konia i nie pochylając kopii sterczącej w górę od strzemienia, patrzył przed siebie jakby niepewny, czy w niego godzą.

— Pochyl kopię! — wrzeszczał Zbyszko, wbijając żelazne końce strzemion w boki końskie.

— Grady! Grady!

Przestrzeń dzieląca ich poczęła się zmniejszać. Krzyżak widząc, że napad wymierzony jest naprawdę ku niemu, ściągnął konia, nadstawił broń i już, już kopia Zbyszkowa miała się roztrzaskać o jego piersi, gdy naraz jakaś potężna dłoń przyłamała ją Zbyszkowi przy samym ręku jak zeszlą trzcinę, potem taż sama dłoń ściągnęła cugle<sup>296</sup> jego konia z tak straszliwą siłą, aż rumak zarył się wszystkimi czterema nogami w ziemię i stanął jak wkopany.

— Szalony człecze, co czynisz? — ozwał się głęboki, groźny głos — w posła godzisz<sup>297</sup>, króla znieważasz!

Zbyszko spojrzał i poznał tegoż samego olbrzymiego męża, który poczytan za Walgierza przestraszył przed chwilą dworskie niewiasty księżny.

— Puszczaj na Niemca! Coś za jeden? — zawołał, chwytając za rękojeść topora.

— Precz z toporem! — na miły Bóg! precz z toporem — mówię — bo z konia zwalę! — zawołał groźniej jeszcze nieznajomy. — Obraziłeś majestat króla i pod sąd pójdziesz.

Po czym zwrócił się ku ludziom, którzy jechali za Krzyżakiem, i krzyknął:

— Bywaj!

Ale tymczasem nadjechał Maćko z twarzą niespokojną i złowrogą. Rozumiał i on jasno, że Zbyszko postąpił jak szalony i że z tej sprawy zgubne dla niego mogą wyniknąć skutki, ale jednak gotów był do bitki. Cały orszak nieznanego rycerza i Krzyżaka wynosił zaledwie piętnastu ludzi,

<sup>293</sup> *staje, stajanie* — dawna miara odległości (etymologicznie: dystans, po przebiegnięciu którego koń musi się zatrzymać i odpocząć).

<sup>294</sup> *kulbaka* — wysokie siodło, przeważnie wojskowe.

<sup>295</sup> *giewia* — broń drzewcowa z grotem w formie jednosiecznego noża; tu: kopia.

<sup>296</sup> *cugle* — wodze, lejce.

<sup>297</sup> *w posła godzisz* — posła atakujesz.

uzbrojonych po części w dzidy, po części w kusze — dwóch więc całkiem pokrytych rycerzy mogło się z nimi potykać nie bez nadziei zwycięstwa. Myślał też Maćko, że jeźliby w następstwie miał im zagrozić sąd, to może i lepiej uniknąć go, przejechawszy przez tych ludzi, a potem pochować się gdzie, póki burza nie przeminie. Wierząc, że twarz skurczyła mu się zaraz jak paszcza wilka gotowego kąsać i wsparłszy konia między Zbyszka a nieznanego męża, zaczął pytać, mając się jednocześnie miecza:

— Coście za jedni? Skąd wasze prawo?

— Prawo moje stąd — odparł nieznajomy — że król mi nad przepięczeniem okolicy czuwać rozkazał, a zowią mnie Powąła z Taczewa<sup>298</sup>.

Na te słowa Maćko i Zbyszko spojrzeli na rycerza, a następnie pochowali na wpół już wyciągniętą broń do pochew i pospuszczali głowy. Nie strach ich obleciał, ale pochyłili czoła przed głośnym i dobrze sobie znanym nazwiskiem, albowiem Powąła z Taczewa, szlachcic znakomitego rodu i pan możny, posiadający liczne ziemie wedle Radomia, był zarazem jednym z najślawniejszych rycerzy w Królestwie. Rybalki opiewali go w pieśniach jako wzór honoru i męstwa, sławiąc jego imię na równi z imieniem Zawiszy z Garbowa<sup>299</sup> i Farureja<sup>300</sup>, i Skarbka z Góry, i Dobka z Oleśnicy, i Jaśka Naszana, i Mikołaja z Moskorzowa<sup>301</sup>, i Zyndrama z Maszkowic<sup>302</sup>. W tej chwili przedstawiał on przy tym poniekąd osobę królewską, więc porwać się na niego znaczyło tyle, ile oddać głowę pod topór kata.

Maćko też ochłonawszy, ozwał się pełnym poszanowania głosem:

— Cześć i pokłon wam, panie, waszej sławie i męstwu.

— Pokłon i wam, panie — odpowiedział Powąła — choć wolałbym nie w tak ciężkiej przygodzie uczynić z wami znajomość.

— Czemu to? — spytał Maćko.

A Powąła zwrócił się do Zbyszka:

— Cóż ty, młodzieniaszku, najlepszego uczynił? Na publicznym gościńcu, pod bokiem królewskim porwał się na posła! Zali wiesz, co za to czeka?

— Porwał się na posła, bo młody i głupi, przeto o uczynek łatwiej mu niż o zastanowienie — rzekł Maćko. — Ale nie osądzicie go surowie, gdy całą sprawę rozpowiem.

— Nie ja go będę sądził. Moja rzecz jeno więzy mu nałożyć...

— Jakże to? — ozwał się Maćko, obrzucając znów ponurym wejrzeniem całą gromadę ludzi.

— Wedle królewskiego rozkazania.

Po tych słowach zapadło milczenie.

— Szlachcic jest — rzekł wreszcie Maćko.

— To niech zaprzysięże na rycerską cześć, że stawia się na wszelki sąd.

— Poprzysięgnę na cześć! — zawołał Zbyszko.

— To dobrze. Jakoże was zowią?

Maćko wymienił nazwisko i herb.

— Jeśliście z dworu księżny Januszowej, to proście jej, by się wstawiła za wami do króla.

— Nie z dworu jesteśmy. Z Litwy od księcia Witolda<sup>303</sup> jedziem. Bogdajemy byli nijakiego dworu nie napotkali! Z tego to spotkania przyszło na chłopą nieszczęście.

<sup>298</sup> *Mikołaj Powąła z Taczewa* — (ok. 1380 – ok. 1415), rycerz i dyplomata, powołany do rady wojennej przed bitwą pod Grunwaldem.

<sup>299</sup> *Zawisza Czarny z Garbowa* — (ok. 1370–1428) polski rycerz, przez pewien czas na służbie króla Węgier Zygmunta Luksemburskiego.

<sup>300</sup> *Jan Farurej z Garbowa* — rycerz, brat Zawiszy Czarnego.

<sup>301</sup> *Mikołaj z Moskorzowa* — wspomniany w rozdz. 1 dowódca obrony górnego zamku w Wilnie w r. 1390.

<sup>302</sup> *Zyndram z Maszkowic* — (zm. ok. 1414) polski rycerz niemieckiego pochodzenia.

<sup>303</sup> *Witold Kiejstutowicz, zwany Wielkim* — (ok. 1350–1430), wielki książę litewski, brat stryjeczny Władysława Jagiełły. W latach 1382–1385 oraz 1390 przejściowo sprzymierzony z Krzyżakami przeciw Jagielle.

I tu Maćko począł opowiadać, co się zdarzyło w gospodzie, więc mówił o spotkaniu dworu księżnej i o ślubowaniu Zbyszkowym, ale w końcu chwycił go nagły gniew na Zbyszka, przez którego nierozwagę popadli w tak ciężkie położenie, więc zwróciwszy się do niego, zawołał:

— A bodajesz ty był legł pod Wilnem! Cóżes ty sobie, warchlaku, myślał?

— Ba — rzekł Zbyszko — po ślubowaniu modliłem się do Pana Jezusa, by mi Niemców przysporzył — i dań<sup>304</sup> mu obiecałem, więc gdy pawie pióra, a przy nich opończę z czarnym krzyżem ujrzał, zaraz jakowyś głos zawołał we mnie: „Bij w Niemca, bo to cud!” No — i skoczyłem — kto by był nie skoczył?

— Słuchajcie — przerwał Powął. — Nie życzę ja wam złego, bo to widzę jasno, że ów młodzianek więcej przez płochość<sup>305</sup> przyrodzoną wiekowi niżli przez złość zawinił. Rad bym też zgoła na jego uczynek nie baczyć pojechać sobie dalej, jakoby się nic nie stało. Ale mógłbym to tylko w takim razie uczynić, gdyby ów komtur obiecał, że się królowi nie poskarży. Proście go o to: może i jemu żal się uczyni wyrostka.

— Wolej pójde pod sąd, niżlibym się miał Krzyżakowi pokłonić! — zawołał Zbyszko. — Nie przystoi to mojej czci szlacheckiej.

Na to Powął z Taczewa spojrział na niego surowo i rzekł:

— Żle czynisz. Lepiej od ciebie starsi wiedzą, co przystoi, a co nie przystoi czci rycerskiej. O mnie też ludzie słyszeli, a to ci powiadam, że gdybym taki uczynek popełnił, nie sromałbym się o darowanie winy prosić, Zbyszko zawstydził się, ale rzuciwszy wokół oczyma, odrzekł:

— Tu ziemia równa, byle ją trochę udeptać. Niżli Niemca przeproszać, wolej<sup>306</sup> bym się z nim potykał konną albo pieszą, na śmierć albo niewolę.

— Głupiś! — przerwał Maćko. — Jakże to z posłem będziesz się potykał? Ni tobie z nim, ni jemu z takim chłystkiem!

Tu zwrócił się do Powąły:

— Wybaczcie, szlachetny panie. Do reszty rozwyrzyło mi się chłopisko przez wojnę, ale lepiej niech do Niemca nie gada, bo jeszcze by go zwymyślał. Ja będę gadał, ja będę prosił, a jeśliby po skończonym posłowaniu chciał się ów komtur w ogrodzieńcu samowtór<sup>307</sup> potykać, to i ja mu stanę.

— Wielkiego rodu to jest rycerz, który nie każdemu stanie — odrzekł Powął.

— Jakże? Albo to ja pasa i ostróg nie noszę? Mnie choćby i książę może stanąć.

— Prawda jest, ale mu o tym nie mówcie, chybaby sam wspomniał, bo się boję, żeby się na was nie zawziął. No, niech was tam Bóg wspomaga.

— Pójde za cię oczyma świecić — rzekł do Zbyszka Maćko — ale poczekaj!

I to rzekłszy zbliżył się do Krzyżaka, który zatrzymawszy się o kilka kroków, siedział nieruchomie na swym ogromnym jak wielbłąd koniu, podobny do odlanego z żelaza posągu, i słuchał z największą obojętnością poprzedniej rozmowy. Maćko podczas długich lat wojny nauczył się nieco po niemiecku, więc począł teraz tłumaczyć komturowi w jego rodowitym języku, co się stało, składać winę na młody wiek i porywczy umysł chłopca, któremu wydawało się, że to sam Bóg zesłał mu rycerza z pawim czubem, a wreszcie prosić o darowanie Zbyszkowi winy.

A twarz komtura ani drgnęła. Sztywny i wyprostowany, z podniesioną głową, spoglądał na mówiącego Maćka swymi stalowymi oczyma tak obojętnie, a zarazem i pogardliwie, jakby spoglądał nie na rycerza i nawet nie na człowieka, ale na kołek w płocie. Włodyka<sup>308</sup> z Bogdańca dostrzegł to i lubo<sup>309</sup> słowa jego nie przestały być dworne, dusza poczęła się w nim widocznie burzyć; mówił

<sup>304</sup> *dań* (daw.) — danina, dar.

<sup>305</sup> *płochość* (daw.) — lekkomyślność.

<sup>306</sup> *wolej* (daw.) — lepiej.

<sup>307</sup> *samowtór* (daw.) — we dwóch.

<sup>308</sup> *włodyka* — rycerz, zwłaszcza niemający lub bez pełni praw stanowych.

<sup>309</sup> *lubo* (daw.) — chociaż.

z coraz większym przymusem, a na ogorzałych policzkach pokazały się mu rumieńce. Widocznym było, że wobec tej zimnej pychy walczył ze sobą, by nie zazgrzytać zębami i nie wybuchnąć okropnie.

Powała zaś spostrzegł to i mając dobre serce postanowił mu przyjść w pomoc. I on, szukając za młodych lat na dworach: węgierskim, rakuskim<sup>310</sup>, burgundzkim<sup>311</sup> i czeskim, różnych rycerskich przygód, które szeroko rozsławiły jego imię, wyuczył się był po niemiecku, więc teraz ozwał się w tym języku do Maćka głosem pojednawczym i umyślnie żartobliwym:

— Widzicie, panie, że szlachetny komtur mniema, że cała sprawa nawet i słowa jednego niewarta. Nie tylko w naszym Królestwie, ale i wszędzie wyrostkowie bywają niespełna rozumu, ale taki rycerz z dziećmi nie wojuje ni mieczem, ni prawem.

Na to Lichtenstein wydał swe płowe wąsy i nie rzekłszy ani słowa ruszył koniem przed siebie, pomijając Maćka i Zbyszka.

A im gniew szalony począł podnosić włosy pod hełmami, a ręce drżały im ku mieczom.

— Czekaj, krzyżacka mać — mówił przez zaciśnięte zęby starszy rycerz z Bogdańca — teraz ja ci będę ślubował i znajdę cię, byleś posłować przestał.

Lecz Powala, któremu serce poczęło również zapływać krwią, rzekł:

— To potem. Niech teraz księżna przemówi za wami, bo inaczej gorze chłopcu<sup>312</sup>.

To rzekłszy, pojechał za Krzyżakiem, zatrzymał go i przez czas jakiś rozmawiali z ożywieniem. I Maćko, i Zbyszko zauważyli, że rycerz niemiecki nie spoglądał jednakże na Powalę z twarzą tak dumną jak na nich — a to ich do większej jeszcze złości przywiodło. Po chwili Powala zawrócił ku nim i poczekawszy chwilę, by się Krzyżak oddalił, rzekł im:

— Mówiłem za wami, ale to nieużyty człek. Powiada, że tylko w takim razie się nie poskarży, jeśli uczynicie to, czego będzie chciał...

— Czego chce?

— Powiedział tak: „Ja zatrzymam się, by księżnę mazowiecką powitać: niech, prawi, nadjadą, niech zleżą z koni, niech zdejmą hełmy — i z ziemi, z gołymi głowami mnie proszą, wówczas odpowiem”.

Tu spojrział Powala bystro na Zbyszka i dodał:

— Ciężko to ludziom szlachetnego rodu... rozumiem — ale muszę cię przestrzec, że jeśli tego nie uczynisz, kto wie, co cię czeka: może katowski miecz.

Twarze Maćka i Zbyszka uczyniły się jakby kamienne. Nastało znów milczenie.

— No i co? — spytał Powala.

A Zbyszko odrzekł spokojnie i z taką powagą, jakby mu przez tę jedną chwilę dwadzieścia lat przybyło:

— A cóż! Moc boska nad ludźmi!

— Jak to?

— Tak, że chociażbym miał dwie głowy i choćby mi kat obydwie miał uciąć — jedną mam cześć, której mi pohańbić nie wolno.

Na to spoważniał Powala i zwróciwszy się do Maćka, spytał jeszcze:

— A wy co powiadacie?

— Ja powiadam — odrzekł posepnie Maćko — żem tego chłopca od małości wypiaستował<sup>313</sup>... Na nim też stoi nasz ród, bom stary — ale tego on uczynić nie może, choćby miał szczeznąć.

Tu sroga twarz poczęła mu drgać i nagle miłość do bratanka wybuchnęła w nim z taką siłą, że chwycił go w swoje okute żelazem ręce i począł wołać:

— Zbyszku! Zbyszku!

---

<sup>310</sup> rakuski (daw.) — austriacki.

<sup>311</sup> Burgundia — region w centralnej Francji.

<sup>312</sup> gorze chłopcu (daw.) — źle z chłopcem.

<sup>313</sup> wypiaستować — wychować.

A młody rycerz aż zadziwił się i oddawszy stryjcowi uścisk, rzekł:

— Aj! tom nie wiedział, że mnie tak miłujecie!...

— Widzę, żeście prawi<sup>314</sup> rycerze — rzekł wzruszony Powąła — a skoro młody przysiągł mi na cześć, że się stawi, to go nie będę więził; takim jak wy ludziom można zaufać. Bądźcie też dobrej myśli. Niemiec w Tyńcu z dzionek zabawi, więc ja króla prędzej obaczę i tak mu sprawę opowiem, żeby go jak najmniej rozsierdzić. Szczęście, żeś zdążył kopię przyłamać — wielkie szczęście!

Lecz Zbyszko rzekł:

— Jeśli już koniecznie mam głowę dać, to niechbym miał przynajmniej tę uciechę, żeś Krzyżakowi gnaty połamał.

— Że też to swojej czci potrafisz bronić, a tego nie rozumiesz, że na cały nasz naród hańbę byś ściągnął! — odparł niecierpliwie Powąła.

— Rozumieć, to ja rozumiem — rzekł Zbyszko — ale dlatego mi i żal...

Powąła zaś zwrócił się do Maćka:

— Wiecie, panie, jeśli temu wyrostkowi uda się jakowym sposobem wykręcić, powinniście mu kaptur na głowę założyć, jako czynią sokołom. Inaczej nie skończy on własną śmiercią<sup>315</sup>.

— Udałoby się mu wykręcić, gdybyście wy, panie, chcieli zataić przed królem to, co się przygodziło.

— A z Niemcem cóż uczynim? Języka mu przecież na węzeł nie zawiążę.

— Prawda! Prawda!...

Tak rozmawiając, ruszyli z powrotem ku dworowi księżny. Słudzy Powąły, którzy przedtem pomieszani byli z ludźmi Lichtensteina, jechali teraz za nimi. Z daleka widać było wśród mazowieckich czapek chwiejące się w powiewie pawie pióra Krzyżaka i jego jasny, świecący w słońcu hełm.

— Dziwna to jest natura krzyżacka — ozwał się jakby w zamyśleniu rycerz z Taczewa. — Gdy z Krzyżakiem źle, będzie ci wyrozumiały jak franciszkanin, pokorny jak jagnię i słodki jak miód — tak że lepszego na świecie nie znajdzie. Ale niech jeno poczuje za sobą moc — nikt ci się więcej nie napuszy i u nikogo nie znajdziesz mniej zmiłowania. Widać Pan Jezus dał im krzemienie zamiast serc. Przypatrywałem ja się przeróżnym narodom i nieraz widziałem, jako prawy rycerz oszczędzi drugiego, który jest słabszy, mówiąc sobie: „Nie przybędzie mi czci, skoro leżącego potrąję”. A Krzyżak wtedy właśnie najzawziętszy. Dzierżę<sup>316</sup> go za łeb i nie puszczaj, bo inaczej gorze<sup>317</sup> ci! Oto i ów poseł! — zaraz chciał nie tylko waszego przeproszenia, ale i waszej hańby. Ale rad jestem, że tego nie będzie.

— Niedoczekanie jego! — zawołał Zbyszko.

— Miarkujcie też, żeby frasunku po was nie poznał, bo zaraz by się ucieszył.

Po tych słowach dojechali do orszaku i połączyli się z dworem księżny.

Poseł krzyżacki ujrawszy ich, przybrał natychmiast wyraz pychy i wzgardy, lecz oni zdawali się go wcale nie widzieć. Zbyszko stanął od strony Danusi i jął wesoło mówić jej, że ze wzgórza widać już dobrze Kraków, Maćko zaś opowiadał jednemu z rybałtów o nadzwyczajnej sile pana z Taczewa, który przyłamał kopię w ręku Zbyszka jak suchy badył.

— A po coże ją przyłomił? — spytał rybałt.

— Bo się chłopak do Niemca złożył, ale jeno dla śmiechu.

Rybałtowi, który był szlachcic i człek obyty, nie wydał się taki żart zbyt przystojnym<sup>318</sup>, ale widząc, że Maćko mówi o nim lekko, nie brał go także do serca. Tymczasem Niemca poczęło takie

---

<sup>314</sup> *prawy* (daw.) — prawdziwy.

<sup>315</sup> *nie skończy on własną śmiercią* — sens: umrze śmiercią gwałtowną, zapewne na skutek wyroku sądu.

<sup>316</sup> *dzierżyć* — trzymać.

<sup>317</sup> *gorze* (ze starop. gorzeć: palić się) — biada, nieszczęście, niebezpieczeństwo.

<sup>318</sup> *przystojny* (daw.) — odpowiedni, właściwy.

zachowanie się korcić. Raz i drugi spojrzął na Zbyszka, potem na Maćka: wreszcie zrozumiał, że z koni nie zsiądą i że umyślnie na niego nie zważają. Wówczas błysnęło mu coś w oczach jakby stałą — i zaraz począł się żegnać...

W chwili zaś gdy ruszył, pan z Taczewa nie mógł się powstrzymać i rzekł mu na rozstaniu:

— Jedźcie śmiecie, mężny rycerzu. Kraj to spokojny i nikt na was nie napadnie, chyba jakowy dzieciak krotofilny<sup>319</sup>...

— Choć dziwne są obyczaje w tym kraju, nie obrony, ale towarzystwa waszego szukałem — odparł Lichtenstein — jakoż tuszę<sup>320</sup>, że się jeszcze spotkamy i na tutejszym dworze, i gdzie indziej...

W ostatnich słowach brzmiała jakby ukryta groźba, dlatego Powąła odrzekł poważnie:

— Bóg to da...

To powiedziawszy, skłonił się i odwrócił, po czym wzruszył ramionami i rzekł półgłosem, tak jednak, aby go najbliżsi słyszeli:

— Chuchraku! Zdjąłbym cię z kulbaki ostrzem kopii i przez trzy pacierze dźwierzł w powietrzu!

I począł rozmawiać z księżną, którą znał dobrze. Anna Danuta pytała go, co robi na gościńcu, on zaś oznajmił jej, że jeździ z królewskiego rozkazania, by utrzymać bezpieczeństwo w okolicy, w której z powodu wielkiej liczby gości ściągających zewsząd do Krakowa, łatwo jakowaś zwada zdarzyć się może. I na dowód przytoczył to, czego przed chwilą sam był świadkiem. Pomyślawszy jednak, że o orędownictwo księżny za Zbyszkim dość będzie czasu prosić wówczas, gdy okaże się tego potrzeba, nie nadawał zająsciui zbyt wielkiego znaczenia, nie chcąc psuć wesołości. Jakoż księżna śmiała się nawet ze Zbyszka, że mu tak pilno było do pawich czubów — inni zaś, dowiedziawszy się o przyłamaniu kopii, podziwiali pana z Taczewa, że tak łatwo to jedną ręką uczynił...

On zaś chełpliwym nieco będąc, cieszył się w sercu, że go sławią, i sam wreszcie począł opowiadać o swoich czynach, które głośnym uczyniły imię jego szczególnie w Burgundii, na dworze Filipa Śmiałego. Raz on tam w czasie turnieju chwycił, po skrzeszeniu kopii, pewnego rycerza ardeńskiego wpół, wywłócił go z kulbaki i wyrzucił na wysokość kopii w górę, chociaż Ardeńczyk cały był w żelazo zakuty. Filip Śmiały ofiarował mu za to złoty łańcuch, a księżna aksamitny trzewiczek, który on odtąd na hełmie nosi.

Słyszac to, wszyscy wpadli w wielkie zdumienie, z wyjątkiem Mikołaja z Długolasu, który rzekł:

— Nie ma już w dzisiejszych zniewieściałych czasach takich mężów, jacy bywali za mojej młodości, albo takich, o jakich ojciec mój mi opowiadał. Zdarzy się teraz szlachcicowi rozedrzeć pancerz, naciągnąć kuszę bez korby albo skrócić między palcami tasak żelazny, to się już mocarzem powiada i nad innych się wynosi. A drzewiej czyniły to i dziewczki.

— Nie przeciwię ja się temu, że dawniej byli ludzie tężsi — odpowiedział Powąła — ale znajdują się i dziś chłopcy krzepkie. Mnie Pan Jezus siły w kościach nie poskąpił, wszelako nie powiadam się najmocniejszym w tym Królestwie. Widziałeś waść kiedy Zawiszę z Garbowa? Ten by mnie zmógł<sup>321</sup>.

— Widziałem. Bary u niego tak szerokie jak wał od krakowskiego dzwonu.

— A Dobko z Oleśnicy? Raz on na turnieju, który Krzyżacy w Toruniu wyprawili, rozciągnął dwunastu rycerzy z wielką chwałą dla siebie i dla naszego narodu...

— Ale nasz Mazur Staszko Ciołek tęższy był, panie, i od was, i od Zawiszy, i od Dobka. Powiadali o nim, że wziąwszy w garść świeży kołek, sok z niego wyciskał.

— Sok ja też wycisnę! — zawołał Zbyszko.

I nim go kto poprosił o próbę, skoczył na brzeg drogi, uderzył sporą gałąź z drzewa, a następnie ścisnął ją za koniec w oczach księżny i Danusi tak silnie, że sok począł istotnie kapać kroplami na drogę.

<sup>319</sup> *krotofilny* (daw.) — skłonny do żartów; *krotochwila* — farsa, żartobliwy utwór sceniczny bądź żart, dowcip.

<sup>320</sup> *tuszyć* (daw.) — mieć nadzieję.

<sup>321</sup> *zmóc* — pokonać.



— Aj, Jezu! — zawołała na ten widok Ofka z Jarząbkowa — nie chadzajże na wojnę, bo szkoda by była, żeby taki zginął przed ożenkiem...

— Szkoda by! — powtórzył zasepiwszy się nagle Maćko.

Lecz Mikołaj z Długolasu począł się śmiać, a z nim i księżna. Inni wszeko wychwalali w głos siłę Zbyszkową, że zaś w owych czasach żelazną rękę ceniono nad wszystkie inne przymioty, więc panny wołały na Danuskę: „Raduj się!” — ona zaś rada była, chociaż nie rozumiała dobrze, co jej przyjść może z tego kawałka wyciśniętego drzewa. Zbyszko, zapomniawszy całkiem o Krzyżaku, spoglądał tak górnio, iż Mikołaj z Długolasu, pragnąc przywieść go do pomiarkowania, rzekł:

— Próżno byś puszył siłą, bo są lepsi od ciebie. Jam tego nie widział, ale ojciec mój był świadkiem czegoś lepszego, co przygodziło się<sup>322</sup> na dworze Karola, cesarza rzymskiego. Pojechał do niego w odwiedzinach nasz król Kazimierz z wielu dworzany, między którymi był właśnie i ów słynny z mocy Staszko Ciołek, syn wojewody Andrzeja. Pocznie się tedy raz chełpić cesarz, że ma między swoimi ludźmi pewnego Czecha, który niedźwiedzia wpół obłapiwszy, na miejscu go udusi. Dopieroż wyprawili widowisko i Czech dwóch niedźwiedzi po kolei udusił. Bardzo się tym zafrasował nasz król, żeby ze wstydem nie odjechać, i rzeknie: „Ale mój Ciołek nie da mu się pohańbić”. Naznaczyli, że za trzy dni będą się zmagać. Nazjeżdżało się pań i rycerzy znacznych, a po trzech dniach chycili<sup>323</sup> się Czech z Ciołkiem na zamkowym dworzyszczu; ale niedługo tego było, bo ledwie się objęli, przełomił Ciołek Czechowi krzyż, pokruszył wszystkie żebra i dopiero nieżywego, z wielką chwałą królewską, z rąk wypuścił. Tenże, przezwany od tej pory Łomignatem, raz dzwon wielki na wieżę sam jeden zaniósł, którego dwudziestu mieszczan z miejsca ruszyć nie mogło.

— A ile mu było roków<sup>324</sup>? — pytał Zbyszko.

— Młody był!

Tymczasem Powął z Taczewa, jadąc po prawej stronie przy księżnie, pochylił się wreszcie do jej ucha i powiedział całą prawdę o ważności przygody, a zarazem prosił ją, by go poparła, gdy się będzie wstawiał za Zbyszkiem, który ciężko może za swój postępek odpowiadać. Księżna, której się Zbyszko podobał, przyjęła tę wiadomość ze smutkiem i zaniepokoiła się bardzo.

— Biskup krakowski rad mnie widzi — rzekł Powął — to może go uproszę i królowę też, ale im więcej będzie orędowników, tym będzie dla młodziaszka lepiej...

— Byle królowa za nim się ujęła, włos mu z głowy nie spadnie — rzekła Anna Danuta — bo król ją i za świętobliwość, i za wiano czci wielce, a szczególnie teraz, gdy zdjeta jest z niej hańba bezpłodności. Ale jest przecie w Krakowie umiłowana siostra królewska księżna Ziemowitowa<sup>325</sup> — do niej się udajcie. Ja też uczynię, co będę mogła, ale ona mu rodzona, a ja stryjeczna.

— Kocha król i was, miłościwa pani.

— Ej, nie tak — odrzekła z pewnym smutkiem księżna — dla mnie ogniwo, dla niej cały łańcuch; dla mnie liszka<sup>326</sup>, dla niej soból. Nikogo z rodzonych nie miłuje król tak jak Aleksandrę. Nie ma takiego dnia, żeby z próżnymi rękoma odeszła...

Tak rozmawiając, zbliżyli się do Krakowa. Gościniec, rojny od samego Tyńca, zaroił się jeszcze bardziej. Spotykali ziemian ciągnących do miasta na czele pachołków, czasem w zbrojach, czasem w letnich szatach i słomianych kapeluszach. Niektórzy jechali konno, niektórzy koleśno<sup>327</sup>, z żonami i córkami, które chciały widzieć zapowiadane z dawna gonitwy. Miejscami cały gościniec zawalony był przez wozy kupców, którym nie wolno było omijać Krakowa, by nie pozbawić miasta licznych

<sup>322</sup> *przygodzić się* (daw.) — przydarzyć się.

<sup>323</sup> *chycić* — dziś popr.: chwycić.

<sup>324</sup> *roków* (gw.) — lat.

<sup>325</sup> *Aleksandra Olgierdówna* — (ok. 1370–1434), córka wielkiego księcia Litwy Olgierda, siostra Władysława II Jagiełły, żona księcia mazowieckiego Ziemowita IV.

<sup>326</sup> *liszka* — tu: futro ze skór lisich.

<sup>327</sup> *koleśno* (daw.) — w kolasach; kolasa to odkryty powóz konny bez resorów.

opłat<sup>328</sup>. Wieziono na tych wozach sól, воск, zboża, ryby, skóry bydłące, konopie, drzewo. Inne szły z miasta ładowne sukrem, beczkami piwa i przeróżnym miejskim towarem. Kraków było już widać dobrze: ogrody królewskie, pańskie i mieszczańskie, otaczające zewsząd miasto, za nimi mury i wieże kościołów. Im było bliżej, tym ruch czynił się większy, a przy bramach trudno było wśród ogólnego skrzętu<sup>329</sup> przejechać.

— To miasto! nie masz chyba takiego drugiego na świecie — rzekł Maćko.

— Zawsze jakoby jarmark — odrzekł jeden z rybaltów. — Dawnoście tu byli, panie?

— Dawno. I dziwuję się, jakobym je pierwszy raz widział, gdyż z dzikich krajów przyjeżdżamy.

— Mówią, że Kraków okrutnie urósł od króla Jagiełły<sup>330</sup>.

Była to prawda: od czasu wstąpienia na tron wielkiego księcia Litwy niezmierzone kraje litewskie i ruskie otwarte zostały dla krakowskiego handlu, wskutek czego miasto z dnia na dzień porastało w ludność, w dostatki, w budowlę — i czyniło się jednym ze znaczniejszych w świecie...

— Krzyżackie miasta też znaczne — ozwał się znów gruby rybalt.

— By jeno się do nich dostać — odpowiedział Maćko. — Byłby łup godny!

Lecz Powął myślał o czym innym, mianowicie, że młody Zbyszko, który tylko przez głupią zapalczywość zawinił, idzie jednak jak wilkowi w gardziel. Pan z Taczewa, srogi i zawzięty w czasie wojny, miał jednak w swych potężnych piersiach prawdziwie gołębie serce — że zaś lepiej rozumiał od innych, co winowajcę czeka, więc zdjęła go nad nim litość...

— Wąguję się<sup>331</sup> i wąguję — rzekł znów do księżny — czy mówić królowi, co się stało, czy nie mówić. Jeśli Krzyżak się nie poskarży, to i nijakiej sprawy nie będzie, ale jeśli się ma skarżyć, to może by lepiej wszystko pierwej powiedzieć, by pan nagłym gniewem nie zagorzał...

— Krzyżak jak może kogo zgubić, to zgubi — odrzekła księżna — ale ja przedtem rzekę młodzieńcowi, żeby do naszego dworu przyszedł. Może też król nie tak srogo dworzanina naszego ukarze.

To rzekłszy, zawołała Zbyszka, który dowiedziawszy się, o co idzie, zeskoczył z konia, podjął ją pod nogi i z największą radością zgodził się być jej dworzaninem, nie tyle dla większego bezpieczeństwa, ile dlatego, że w ten sposób mógł blisko Danusi pozostać...

Powął zaś spytał tymczasem Maćka:

— A gdzie zamieszkacie?

— W gospodzie.

— W gospodach z dawna nie masz żadnego miejsca.

— To pójdziem do kupca znajomka. Amyleja, może nas przenocuje...

— A ja wam powiem tak: pójdźcie w gościnę do mnie. Bratanek wasz mógłby z dworzany<sup>332</sup> księżny na zamku zamieszkać, ale lepiej mu będzie nie być królowi pod ręką. Co się w pierwszym gniewie uczyni, tego się w drugim nie uczyni. Pewnie się przy tym rozdzielicie dostatkiem, wozami i służbą, a na to potrzeba czasu. Wiecie! —dobrze wam u mnie będzie i przepiecznie<sup>333</sup>.

Maćko, lubo<sup>334</sup> zaniepokoił się trochę tym, że Powął tak o ich bezpieczeństwie myśli, podziękował z wielką wdzięcznością i wjechali do miasta. Lecz tu obaj ze Zbyszkim zapomnieli znów na chwilę o troskach na widok cudów, które ich otoczyły. Na Litwie i na pograniczu widzieli

<sup>328</sup> którym nie wolno było omijać Krakowa, by nie pozbawić miasta licznych opłat — niektóre miasta posiadały w średniowieczu przywilej, określany jako „prawo składu”, zgodnie z którym kupcy nie mogli ich omijać, lecz przez określony czas musieli wystawiać tam swój towar na sprzedaż.

<sup>329</sup> skrzęt (daw.) — krzątania, ruch.

<sup>330</sup> Władysław II Jagiełło — (ok. 1362–1434), syn włk. księcia Olgierda, wielki książę litewski, król Polski od małżeństwa z Jadwigą (1386). Dwukrotnie ochrzczony (przez matkę Julianę w obrządku wschodnim i przez biskupów polskich przed ślubem w obrządku łacińskim), osobiście dowodził w bitwie pod Grunwaldem.

<sup>331</sup> wągować się (daw.) — wahać się, zastanawiać się.

<sup>332</sup> z dworzany — dziś popr.: z dworzanami.

<sup>333</sup> przepiecznie — dziś popr.: bezpiecznie.

<sup>334</sup> lubo (daw.) — chociaż.

tylko pojedyncze zamki, a z miast znaczniejszych jedno Wilno — źle pobudowane i spalone, całe w popiele i gruzach, tu zaś kamienice kupieckie częstokroć okazalsze były od tamtejszego wielkopszącego zamku. Wiele domów było wprawdzie drewnianych, ale i te dziwiły wyniosłością ścian i dachów oraz oknami ze szklanych gomółek<sup>335</sup> poprawianych w ołów, które odbijały tak blaski zachodzącego słońca, że można było mniemać, iż w domu jest pożar. W ulicach bliższych rynku pełno było jednak dworzyszcz<sup>336</sup> z czerwonej cegły albo zgoła<sup>337</sup> kamiennych, wysokich, ozdobionych przystawkami i czarnym krzyżowaniem<sup>338</sup> po ścianach. Stały jedne obok drugich jak żołnierze w szyku, niektóre szerokie, drugie wąskie na dziewięć łokci<sup>339</sup>, ale strzeliste, ze sklepionymi sieniami — często ze znakiem Bożej Męki lub z obrazem Najświętszej Panny nad bramą. Były ulice, na których widać było dwa szeregi domów, nad nimi pas nieba, na dole drogę całkiem wymoszczoną kamieniami, a po obu bokach, jak okiem dojrzeć, składy<sup>340</sup> i składy — sowite<sup>341</sup> — pełne najprzedniejszych<sup>342</sup>, częstokroć dziwnych albo zupełnie nieznanymi towarów, na które przywykły do ciągłej wojny i brania łupu Maćko spoglądał jednak nieco łakomym okiem. Lecz w jeszcze większy podziw wprowadziły obydwóch gmachy publiczne: kościół Panny Marii w Rynku, sukiennice, ratusz z olbrzymią piwnicą, w której sprzedawano piwo świdnickie, dżinghus, toż inne kościoły, toż składy sukna, toż ogromne mercatorium<sup>343</sup> przeznaczone dla kupców zagranicznych, toż budynek, w którym zamykano wagę miejską, toż postrzygalnie, łaźnie, topnie miedzi, topnie wosku, złota i srebra, browary, całe góry beczek koło tak zwanego Schrotamtu<sup>344</sup> — słowem, dostatki i bogactwa, których nie obyły z miastem człowiek, choćby zamożny właściciel „grodku”, wyobrazić sobie nawet nie umiał...

Powała zaprowadził Maćka i Zbyszka do swego domostwa przy ulicy Św. Anny, kazał im dać izbę obszerną, polecił ich swym giermkom, sam zaś udał się na zamek, z którego wrócił na wieczerzę dość późną nocą. Wraz z nim przybyło kilku jego przyjaciół — i używając obficie na winie i mięsie ucztowali wesoło, sam tylko gospodarz był jakiś zatroskany — a gdy wreszcie goście porozchodzili się do domów, rzekł do Maćka:

— Gadałem z jednym kanonikiem, biegłym w piśmie i w prawie, któren powiada, że zniewaga posła to sprawa gardłowa<sup>345</sup>. Proścież tedy Boga, by się Krzyżak nie skarżył...

Usłyszawszy to obaj rycerze, lubo przy uczcie przebrali nieco miarę, jednakże udali się na spoczynek nie z tak już wesołym sercem. Maćko nie mógł nawet zasnąć i po niejakiem czasie, gdy się już pokładli, ozwał się do bratańca:

— Zbyszku?

— A co?

— Bo tak pomiarkowawszy wszystko, myślę wszelako<sup>346</sup>, że ci głowę utną.

— Myślicie? — spytał Zbyszko sennym głosem.

I obróciwszy się do ściany, zasnął smaczno, gdyż był utrudzon drogą...

<sup>335</sup> *gomółka* — niewielka, okrągła szybka.

<sup>336</sup> *dworzyszcze* (daw.) — gmach, okazały budynek.

<sup>337</sup> *zgoła* (daw.) — nawet.

<sup>338</sup> *krzyżowanie* — dekoracja architektoniczna w postaci krzyżujących się belek na fasadzie budynku.

<sup>339</sup> *łokieć* — dawna miara długości, w przybliżeniu odległość od stawu łokciowego do dłoni, ok. 55-77 cm.

<sup>340</sup> *skład* — tu: sklep.

<sup>341</sup> *sowity* (daw.) — obfity, bogaty.

<sup>342</sup> *najprzedniejszy* (daw.) — najlepszy, najwyższej jakości.

<sup>343</sup> *mercatorium* (z łac.) — dom kupców.

<sup>344</sup> *Schrotamt* — urząd przeładunku beczek winnych.

<sup>345</sup> *sprawa gardłowa* — sprawa, w której grozi kara śmierci.

<sup>346</sup> *wszelako* (daw.) — jednak.

## Rozdział piąty

Następnego dnia obaj rycerze z Bogdańca wraz z Powałą<sup>347</sup> udali się na ranną mszę do katedry, tak dla nabożeństwa, jak i dlatego, by widzieć dwór i gości, którzy schodzili się na zamek. Jakoż po drodze już Powała spotkał mnóstwo znajomych, a między nimi wielu rycerzy sławnych w kraju i za granicą, na których z podziwem patrzył młody Zbyszko, obiecując sobie w duszy, że jeśli sprawa z Lichtensteinem ujdzie mu na sucho, to będzie się starał im wyrównać w męstwie i we wszystkich cnotach. Jeden z tych rycerzy, Toporczyk, krewny kasztelana krakowskiego, powiedział im nowinę o powrocie z Rzymu Wojciecha Jastrzębca<sup>348</sup>, scholastyka, który jeździł do papieża Bonifacego IX<sup>349</sup> z listem królewskim, zapraszającym na chrzciny do Krakowa. Bonifacy przyjął zaprosiny, a jakkolwiek wyraził wątpliwość, czy będzie mógł przybyć własną osobą, upoważnił posła, aby w jego imieniu trzymał do chrztu mające się narodzić dziecko, a zarazem prosił, by w dowód osobiwszej jego miłości dla obojga królestwa dziecku nadano imię Bonifacy lub Bonifacja.

Mówiono także o bliskim przyjeździe króla węgierskiego Zygmunta i spodziewano się go na pewno. Zygmunt bowiem przyjeżdżał i proszony, i nieproszony, zawsze gdy zdarzyła się sposobność jakowychś odwiedzin, uczt i gonitw<sup>350</sup>, w których z zamiłowaniem brał udział, pragnąc zasłynąć po świecie i jako władca, i jako śpiewak, i jako jeden z pierwszych rycerzy. Powała, Zawisza z Garbowa<sup>351</sup>, Dobko z Oleśnicy, Naszan i inni podobnej miary mężowie z uśmiechem wspominali sobie, jako za poprzednich bytności Zygmunta król Władysław prosił ich po cichu, aby na turnieju nie nacierali zbyt ostro i oszczędzali „węgierskiego gościa”, którego znana w świecie próżność była tak wielka, że w razie niepowodzenia wyciskała mu łzy z oczu. Lecz największe zajęcie między rycerstwem budziły sprawy Witoldowe<sup>352</sup>. Rozpowiadano cuda o wspaniałości owej kolebki, ulanej ze szczerzego srebra, którą od Witolda i żony jego Anny przywieźli w darze kniazie i bojarzyni<sup>353</sup> litewscy. Potworzyły się, jako zwykle przed nabożeństwem, gromadki ludzi opowiadające sobie nowiny. W jednej z nich Maćko, posłyszawszy o kolebce, zabrał głos i opisywał kosztowność daru, ale więcej jeszcze opowiadał o zamierzonej ogromnej wyprawie Witolda przeciw Tatarom, gdyż zarzucano go o nią pytaniami. Wyprawa była prawie gotowa, albowiem ogromne wojska ruszyły już na wschód Rusi; gdyby się zaś udała, rozciągnęłaby zwierzchnictwo króla Jagiełły<sup>354</sup> niemal na pół świata, aż do nieznanych głębin azjatyckich, po granice Persji i brzegi Aralu<sup>355</sup>. Maćko, który poprzednio był blisko osoby Witolda i mógł znać jego zamiary, umiał o nich rozpowiadać dokładnie, a nawet i tak wymownie, że zanim zadzwoniono na mszę, przed wschodami<sup>356</sup> katedry utworzył się naokół niego krąg ciekawych. Szło — mówił — po prostu o wyprawę krzyżową<sup>357</sup>. Sam Witold,

<sup>347</sup> *Mikołaj Powała z Taczewa* — (ok. 1380 – ok. 1415), rycerz i dyplomata, powołany do rady wojennej przed bitwą pod Grunwaldem.

<sup>348</sup> *Wojciech Jastrzębiec* — (1362–1436), biskup krakowski (1412–1423) i poznański (1399–1412), kanclerz koronny, przed osiągnięciem godności biskupiej czynny na dworze Władysława Jagiełły.

<sup>349</sup> *Bonifacy IX* — Pietro Tomacelli (ok. 1350–1404), papież od 1389, poparł Polskę, gdy walczyła z krzyżakami.

<sup>350</sup> *gonitwy* — tu: turniej rycerski.

<sup>351</sup> *Zawisza Czarny z Garbowa* — (ok. 1370–1428) polski rycerz, przez pewien czas na służbie króla Węgier Zygmunta Luksemburskiego.

<sup>352</sup> *Witold Kiejstutowicz, zwany Wielkim* — (ok. 1350–1430), wielki książę litewski, brat stryjeczny Władysława Jagiełły. W latach 1382–1385 oraz 1390 przejściowo sprzymierzony z Krzyżakami przeciw Jagielle.

<sup>353</sup> *bojarzyn* a. *bojar* — rycerz, szlachcic ruski, wołoski lub litewski.

<sup>354</sup> *Władysław II Jagiełło* — (ok. 1362–1434), syn włk. księcia Olgierda, wielki książę litewski, król Polski od małżeństwa z Jadwigą (1386). Dwukrotnie ochrzczony (przez matkę Julianę w obrządku wschodnim i przez biskupów polskich przed ślubem w obrządku łacińskim), osobiście dowodził w bitwie pod Grunwaldem.

<sup>355</sup> *Aral* — Jezioro Aralskie, dawniej określane jako morze, leżące w dzisiejszym Kazachstanie i Uzbekistanie.

<sup>356</sup> *wschody* (daw.) — schody.

<sup>357</sup> *wyprawa krzyżowa* — tu: wyprawa wojenna przeciw poganom, mająca zmusić ich siłą do chrztu. Określenie to stosowano w szczególności wobec krucjat, mających na celu zdobycie na muzułmanach miejsca narodzin Chrystusa. W szerszym sensie odnosiło

choć go piszą wielkim kniaziem, rządzi przecie Litwą z ramienia Jagiełły i jest tylko wielkorządcą, zasługa więc spadnie na króla. I co za chwała będzie dla nowo ochrzczonej Litwy i dla potęgi Polski, gdy połączone wojska poniosą Krzyż w takie strony, w których, jeśli wspominają imię Zbawiciela, to chyba dlatego, by mu bluźnić, i w których nie powstała dotąd noga Polaka ni Litwina! Wypędzony Tochtamysz<sup>358</sup>, gdy go polskie i litewskie wojska posadzą na nowo na utraconym kapczackim<sup>359</sup> tronie, uzna się „synem” króla Władysława i jako obiecał, wraz z całą Złotą Ordą<sup>360</sup> pokłoni się Krzyżowi.

Słuchano z napięciem tych słów, lecz wielu nie wiedziało dobrze, o co chodzi, komu Witold ma pomagać, przeciw komu wojować — więc niektórzy poczęli pytać:

— Powiadajcie wyraźnie, z kim wojna?

— Z kim? Z Tymurem Chromym<sup>361</sup> — odrzekł Maćko.

Nastąpiła chwila milczenia. O uszy rycerstwa zachodniego odbijały się wprawdzie niejednokrotnie nazwy Ord Złotych, Sinych, Azowskich i rozmaitych innych, ale sprawy tatarskie i wojny domowe między pojedynczymi Ordami nie były mu dobrze wiadome. Natomiast nie znalazłbyś ani jednego człowieka w ówczesnej Europie, który by nie słyszał o straszliwym Tymurze Chromym, czyli Tamerlanie, którego imię powtarzano z niemniejszą trwogą niż niegdyś imię Attyli. Był to przecie „pan świata” i „pan czasów” — władca dwudziestu siedmiu zawojowanych państw, władca Rusi Moskiewskiej<sup>362</sup>, władca Sybiru, Chin po Indie, Bagdadu, Ispahanu, Aleppo<sup>363</sup>, Damaszk<sup>364</sup> — którego cień padał przez piaszki arabskie na Egipt a przez Bosfor na Cesarstwo Greckie — tępicieł ludzkiego rodzaju, potworny budowniczy piramid z czaszek ludzkich, zwycięzca we wszystkich bitwach, niezwyciężony w żadnej, „pan dusz i ciał”. Tochtamysz przez niego posadzon jest na tronie Złotej i Sinej Ordy — i uznan „synem”. Lecz gdy władztwo jego rozciągnęło się od Aralu do Krymu, przez więcej ziem, niż ich było w reszcie Europy, „syn” chciał być władcą niepodległym — za co „jednym palcem” strasznego ojca pozbawion tronu uciekł do litewskiego rządcy, wzywając go o pomoc. Jego to właśnie zamierzył Witold wprowadzić na powrót na państwo, ale aby to uczynić, trzeba się było wprawdzie zmierzyć ze światowładnym Kulawcem.

Z tego też powodu imię jego silne na słuchaczach sprawiło wrażenie — i po chwil, milczenia jeden z najstarszych rycerzy, Wojciech z Jagłowa, rzekł:

— Nie z byle kim sprawa.

— A o byle co — ozwał się roztropnie Mikołaj z Długolasu. — Bo czy tam za dziesiątą ziemią będzie Tochtamysz, czy jakowyś Kutłuk panował synom Beliala<sup>365</sup>, cóż nam z tego przyjdzie?

— Tochtamysz wiarę chrześcijańską by przyjął — odpowiedział Maćko.

— Przyjąłby albo nie przyjął. Zali można psubratom wierzyć, którzy Chrystusa nie wyznawają? — Lecz dla imienia Chrystusowego godzi się polec — odparł Powął.

się także do innych walk z niechrześcijanami.

<sup>358</sup> *Tochtamysz* — (zm. 1406) chan tatarskiej Złotej Ordy w latach 1380–1395, pokonany przez Timura zbiegł na Litwę, skąd bezskutecznie starał się odzyskać władzę.

<sup>359</sup> *tron kapczacki* — władza nad Ordą Kipczacką, szerzej znaną jako Złota Orda. Było to dawne państwo mongolsko-tatarskie w okolicach gór Kaukazu i dorzecza Wołgi. Orda stanowiła coś pośredniego między zmilitaryzowanym państwem a formą organizacji wojskowej.

<sup>360</sup> *Złota Orda* — dawne państwo mongolsko-tatarskie w okolicach gór Kaukazu i dorzecza Wołgi. Orda była czymś pośrednim między zmilitaryzowanym państwem a formą organizacji wojskowej.

<sup>361</sup> *Timur Chromy* — znany też jako Tamerlan, (1336–1405), chan Złotej Ordy i twórca wielkiego mongolsko-tatarskiego imperium, które rozpadło się po jego śmierci.

<sup>362</sup> *władca Rusi Moskiewskiej* — tereny dzisiejszej Rosji (Ruś Moskiewska) i Ukrainy (Ruś Kijowska) były w średniowieczu pod władzą Tatarów.

<sup>363</sup> *Aleppo* — miasto na skraju Pustyni Syryjskiej.

<sup>364</sup> *Damaszek* — stolica Syrii.

<sup>365</sup> *synowie Beliala* — przen. poganie; *Belial* a. *Baal* — bóg pogański wspominany w Starym Testamencie.

— I dla czci rycerskiej — dodał Toporczyk, krewny kasztelana. — Są przecie między nami tacy, którzy pójdą. Pan Spytko z Melsztyna<sup>366</sup> młodą ma żonę i umiłowaną, a dlatego już do kniazia Witolda pociągnął.

— Bo i nie dziwno — wtrącił Jaśko z Naszan — choćbyś miał najbezpieczniejszy grzech na duszy, odpust<sup>367</sup> za taką wojnę pewny i zbawienie pewne.

— A sława po wieki wieków — rzekł znów Powął z Tczewa. — Jak wojna, to wojna, a że nie byle z kim, to lepiej. Tymur świat zawojował i ma dwadzieścia siedem królestw pod sobą. Toż by była chwała dla naszego narodu, żebyśmy go starli.

— Dlaczego by nie? — odrzekł Toporczyk — choćby i sto królestw posiadał, niech się go inni boją, ale nie my! Godnie mówicie! Skrzyknąć by jeno z dziesięć tysięcy kopijników<sup>368</sup> dobrych — to i świat przejdziem.

— A któryż naród ma Chromego<sup>369</sup> pokonać, jeśli nie nasz?...

Tak rozmawiali rycerze, a Zbyszko aż się zdziwił, że przedtem nigdy nie przyszła mu ochota pociągnąć z Witoldem w dzikie stepy... Ale za czasu pobytu w Wilnie chciało mu się widzieć Kraków, dwór, wziąć udział w gonitwach rycerskich, a teraz pomyślał, że tu znaleźć może niesławę i sąd, tam zaś w najgorszym razie znalazłby śmierć pełną chwały...

Lecz stuletni Wojciech z Jagłowa, któremu ze starości trzęsła się już szyja, ale który rozum miał odpowiedni wiekowi, oblał zimną wodą ochotę rycerzy:

— Głupiście — rzekł. — Zali to żaden z was nie słyszał, że wizerunek Chrystusów<sup>370</sup> przemówił do królowej, a jeżeli sam Zbawiciel do takiej dopuszcza ją poufałości, czemu by Duch Święty, który jest trzecią Trójcy osobą, miał na nią być mniej miłościw. Przez to ona przyszłe rzeczy widzi, jakoby się przed nią działy, i mówiła tak...

Tu zatrzymał się i przez chwilę trząśł głową, a następnie rzekł:

— Zapomniałem, co powiedziała, ale zaraz sobie przypomnę.

I począł się namyślać, oni zaś czekali w skupieniu, albowiem powszechne było mniemanie, że królowa widzi przyszłe zdarzenia.

— Aha! — rzekł wreszcie — jużem się obaczył<sup>371</sup>! Królowa powiedziała, że gdyby wszystko rycerstwo tutejsze poszło z kniazem Witoldem na Chromego, tedy byłaby moc pogańska skruszona. Ale to nie może być, dla niepoczciwości panów chrześcijańskich. Trzeba granic pilnować i od Czechów, i od Węgrzynów, i od Zakonu, bo nikomu ufać nie można. Gdy zaś garść jeno Polaków z Witoldem pójdzie, pokona go Tymur Kulawy albo jego wojewodowie, którzy émom<sup>372</sup> nieprzeliczonym przywodzą...

— Przecie teraz jest spokój — ozwał się Toporczyk — i sam Zakon daje podobno jakąś pomoc Witoldowi. Nie mogą nawet Krzyżacy inaczej uczynić, choćby dla wstydu — żeby Ojcu Świętemu pokazać, iż z pogany walczyć gotowi. Prawią<sup>373</sup> też dworscy<sup>374</sup>, że Kuno Lichtenstein nie tylko dla krzcin, ale i dla narad z królem tu bawi...

— A oto i on! — zawołał ze zdziwieniem Maćko.

<sup>366</sup> *Spytko z Melsztyna* — (1364–1399), wojewoda krakowski, poległ w bitwie z Tatarami nad Worskłą.

<sup>367</sup> *odpust* — w religii katolickiej darowanie bądź zmniejszenie kary za grzechy, które zostały już odpuszczone.

<sup>368</sup> *kopijnicy* — ciężka jazda uzbrojona w kopie i miecze.

<sup>369</sup> *Chromy* — przydomek Timura (Tamerlana) (1336–1405), chana Złotej Ordy i twórcy wielkiego mongolsko–tatarskiego imperium, które rozpadło się po jego śmierci.

<sup>370</sup> *wizerunek Chrystusów* (daw.) — wizerunek Chrystusowy, wizerunek Chrystusa.

<sup>371</sup> *jużem się obaczył* — już sobie przypomniałem.

<sup>372</sup> *éma* (daw.) — mrowie, tłum.

<sup>373</sup> *prawić* (daw.) — mówić, opowiadać.

<sup>374</sup> *dworscy* — ludzie należący do dworu.

— Prawda! — rzekł oglądając się Powąła. — Dalibóg<sup>375</sup> on! Krótco bawił<sup>376</sup> u opata i musiał chyba do dnia<sup>377</sup> z Tyńca wyjechać.

— Jakoś mu było pilno — odrzekł posępnie Maćko.

Tymczasem Kuno Lichtenstein przeszedł koło nich. Maćko poznał go po krzyżu wyszytym na płaszczu, ale on nie poznał ni jego, ni Zbyszka, gdyż widział ich poprzednio w hełmach, z hełmu zaś, nawet przy otwartej przyłbicy, widać było tylko małą część twarzy rycerza. Przechodząc skinął głową Powale z Taczewa i Toporczykowi, po czym wraz ze swymi giermkami począł wstępować po schodach do katedry krokiem poważnym i pełnym majestatu.

Wtem ozwały<sup>378</sup> się dzwony, płosząc stada kawek i gołębi gnieźdzących się po wieżach a zarazem oznajmiając, iż msza niebawem się rozpocznie. Maćko i Zbyszko weszli razem z innymi do kościoła, nieco zaniepokojeni szybkim powrotem Lichtensteina. Lecz starszy rycerz niepokoił się więcej<sup>379</sup>, albowiem uwagę młodszego pochłonął całkowicie dwór królewski. Zbyszko nigdy w życiu nie widział nic równie świetnego jak ten kościół i to zebranie. Na prawo i na lewo otaczali go najznakomitsi mężowie Królestwa, słynni w radzie lub boju. Wielu, których rozum przeprowadził małżeństwo W. Księcia Litwy z cudną, młodziuchną królową polską<sup>380</sup>, już pomarło, ale niektórzy żyli, jeszcze, i na tych spoglądano ze czcią nadzwyczajną. Nie mógł się napatrzeć młody rycerz wspaniałej postaci Jaśka z Tęczyna<sup>381</sup>, kasztelana krakowskiego, w której łączyła się surowość z powagą i prawością; podziwiał mądre i stateczne twarze innych rajców<sup>382</sup> lub potężne oblicza rycerskie, z włosami równo przyciętymi nad brwią, a spływającymi w długich kędziarach z boków głowy i z tyłu. Niektórzy nosili siatki na głowach, niektórzy tylko przepaski utrzymujące w ładzie włosy. Goście zagraniczni, posłowie króla rzymskiego, czescy, węgierscy i rakuscy<sup>383</sup>, oraz ich przybocznicy dziwili największą wykwintnością ubiorów; kniazie<sup>384</sup> i bojarzynowie<sup>385</sup> litewscy przy boku króla zostający, pomimo lata i gorących dni, mieli na sobie dla okazałości szuby<sup>386</sup> podbite futrem kosztownym; kniazie ruscy, w szatach sztywnych a szerokich, wyglądali na tle ścian i złocen kościelnych jak obrazy bizantyjskie<sup>387</sup>. Lecz z największą ciekawością oczekiwał Zbyszko wejścia króla i królowej i tłoczył się, ile mógł, ku stallom<sup>388</sup>, za którymi w pobliżu ołtarza widać było dwie poduszki z czerwonego aksamitu, królestwo<sup>389</sup> bowiem słuchali mszy zawsze na klęczkach. Jakoż nie czekano długo: król wszedł pierwszy drzwiami od zakrystii i zanim doszedł przed ołtarz, można mu się było dobrze przypatrzeć. Włosy miał czarne, zwichrzone i rzadziejące nieco nad czołem, długie, po bokach założone za uszy, twarz smagłą<sup>390</sup>, całkiem ogoloną, nos garbaty i dość spiczasty, koło ust zmarszczki, oczki czarne, małe, świecące, którymi rzucał na wszystkie strony, jakby chciał, zanim dojdzie przed ołtarz, porachować wszystkich ludzi w kościele. Oblicze jego miało wyraz dobrotliwy, ale zarazem i czujny, człowieka który wyniesion przez fortunę nad własne

<sup>375</sup> *dalibóg* (daw.) — naprawdę, słowo daję.

<sup>376</sup> *bawić* (daw.) — przebywać.

<sup>377</sup> *do dnia* — rano.

<sup>378</sup> *ozwać się* (daw.) — odezwać się.

<sup>379</sup> *więcej* — bardziej.

<sup>380</sup> *królową polską* — mowa o królowej Jadwidze.

<sup>381</sup> *Jaśko z Tęczyna* — syn Jędrzeja z Tęczyna, wojewody krakowskiego i sandomierskiego, kasztelan krakowski.

<sup>382</sup> *rajca* (daw.) — radny.

<sup>383</sup> *rakuski* (daw.) — austriacki.

<sup>384</sup> *kniaź* — książę.

<sup>385</sup> *bojarzyn* a. *bojar* — rycerz, szlachcic litewski, ruski lub wołoski.

<sup>386</sup> *szuba* (daw.) — szerokie okrycie wierzchnie.

<sup>387</sup> *obrazy bizantyjskie* — malarstwo religijne w prawosławnym Bizancjum cechowało się surowością i dostojeństwem.

<sup>388</sup> *stalle* — zdobione ławki w prezbiterium, blisko ołtarza, przeznaczone głównie dla duchownych.

<sup>389</sup> *królestwo* — tu: król i królowa.

<sup>390</sup> *smagły* — o ciemnej, oliwkowej cerze.

spodziewanie, musi myśleć ustawicznie<sup>391</sup> o tym, czy jego postęпки odpowiadają godności, i który obawia się złośliwych przygan<sup>392</sup>. Ale właśnie dlatego była w jego twarzy i ruchach jakby pewna niecierpliwość. Łatwo było odgadnąć, że gniew jego musi być nagły, straszny i że jest to zawsze ten sam książę, który swego czasu, zniecierpliwiony matactwami Krzyżaków, wołał do ich wysłanników: „Ty do mnie z pergaminem, a ja do ciebie z dzidą!”

Lecz już teraz tę przyrodzoną zapalczywość hamowała wielka i szczerą pobożność. Nie tylko świeżo nawróceni książę litewscy, ale i pobożni z dziada pradziada wielmoże polscy budowali się widokiem króla w kościele. Często on, odrzuciwszy poduszkę, klękał dla większego umartwienia na gołych kamieniach; często, wzniosłszy ręce do góry, trzymał je wzniesione dopóty, dopóki mu same nie opadły ze zmęczenia. Słuchał najmniej trzech mszy dziennie i słuchał ich niemal z chciwością. Odkrycie kielicha i odgłos dzwonka na Podniesienie<sup>393</sup> napełniały zawsze duszę jego uniesieniem, zachwytem, rozkoszą i przestachem. Po skończonej mszy wychodził z kościoła jakby zbudzon ze snu, uspokojony, łagodny, i dworzanie wcześniej zwiedzieli się, że wówczas najlepiej jest go prosić czy o przebaczenie, czy o dary.

Jadwiga<sup>394</sup> weszła przez drzwi od zakrystii. Ujrzawszy ją, rycerze bliżsi stallów, jakkolwiek msza się jeszcze nie zaczęła, poklękali natychmiast, mimo woli oddając jej cześć jak świętej. Zbyszko uczynił to samo, albowiem w całym tym zgromadzeniu nikt nie wątpił, że ma naprawdę przed sobą świętą, której obrazy będą zdobiły z czasem ołtarze kościelne. Szczególniej od kilku lat, surowe, pokutnicze życie Jadwigi sprawiło, że obok czci, winnej królowej, oddawano jej cześć niemal religijną. Z ust do ust między panami i ludem chodziły głosy o cudach spełnianych przez królowę. Mówiono, iż dotknięcie jej dłoni leczyło chorych: ludzie pozbawieni władzy w rękach i nogach odzyskiwali ją po włożeniu starych szat królowej. Wiarogodni świadkowie zapewniali, iż słyszeli na własne uszy, jak raz Chrystus przemówił do niej z ołtarza. Czcił ją na klęczkach monarchowie zagraniczni, czcił i obawiał się ją obrazić nawet hardy Zakon krzyżacki. Papież Bonifacy IX nazywał ją świątobliwą i wybraną córką Kościoła. Świat patrzył na jej postęпки i pamiętał, że to dziecko domu Andegaweńskiego i polskich Piastów, że ta córka potężnego Ludwika<sup>395</sup>, wychowanka najświetniejszego dworu, a wreszcie najpiękniejsza z dziewcząt na ziemi, zrzekła się szczęścia, zrzekła się pierwszej dziewiczej miłości<sup>396</sup> i poślubiła jako królowa „dzikiego” księcia Litwy, aby wraz z nim skłonić do stóp Krzyża ostatni pogański naród w Europie. Czego nie dokazały siły wszystkich Niemców, potęga Zakonu, wyprawy krzyżowe, morze przelanej krwi — tego dokazało jedno jej słowo. Nigdy chwała apostołstwa nie opromieniła młodszego i cudniejszego czoła — nigdy apostołstwo nie połączyło się z takim poświęceniem — nigdy niewieścia piękność nie zaświeciła taką anielską dobrocią i takim cichym smutkiem.

Opiewali ją też minstrele<sup>397</sup> na wszystkich dworach Europy; zjeżdżali się do Krakowa rycerze z najodleglejszych ziem, by widzieć tę polską królowę, kochał ją jak żrenicę oka jej własny naród, któremu przez związek z Jagiełłą przymnożyła potęgę i sławę. Jedna tylko wielka troska zaciążyła nad nią i nad narodem — oto tej wybrance swojej Bóg odmawiał przez długie lata potomstwa.

Lecz gdy nareszcie i ta niedola minęła, radosna wieść o uproszonym błogosławieństwie rozbiegła się jak błyskawica od Bałtyku po Morze Czarne, po Karpaty i napełniła weselem wszystkie ludy olbrzymiego państwa. Z wyjątkiem stolicy krzyżackiej przyjęto ją radośnie nawet po dworach

<sup>391</sup> *ustawicznie* (daw.) — ciągle.

<sup>392</sup> *przygana* (daw.) — krytyka, zarzut.

<sup>393</sup> *Podniesienie* — część mszy św., gdy kapłan ukazuje wiernym Ciało i Krtw Chrystusa.

<sup>394</sup> *Jadwiga* — (ok. 1374–1399), córka Ludwika Węgierskiego, w 1384 koronowana na króla Polski (prawo nie przewidywało wówczas koronacji królowej), w 1386 poślubiła Władysława Jagiełłę, co dało początek unii polsko-litewskiej.

<sup>395</sup> *Ludwik Węgierski* — węg. Lajos I Nagy, Ludwik I Wielki (1326–1382), król Węgier w latach 1342–1382, król Polski w latach 1370–1382, ojciec Jadwigi.

<sup>396</sup> *zrzekła się pierwszej dziewiczej miłości* — mowa o Wilhelmie Habsburgu zwanym Uprzejmym (ok. 1370–1406).

<sup>397</sup> *minstrel* (daw.) — śpiewak, poeta.



zagranicznych. W Rzymie śpiewano *Te Deum*<sup>398</sup>. W ziemiach polskich utrwaliło się ostatecznie mniemanie, że o co „święta pani” Boga poprosi, to stanie się nieodmiennie.

Przychodzili więc do niej ludzie błagać, by uprosiła im zdrowie, przychodzili wysłańcy od ziem i powiatów, by w miarę potrzeby modliła się to o deszcz, to o pogodę na żniwa, to o szczęśliwą kośbę<sup>399</sup>, to o pomyslnie miodobranie, to o obfitość ryby w jeziorach, to o zwierza w lasach. Groźni rycerze z nadgranicznych zamków i grodków, którzy przyjętym od Niemców zwyczajem trudnili się zbójnictwem lub wojną między sobą, na jedno jej napomnienie wkładali miecze do pochew, puszczali jeńców bez okupu, zwracali zagarnięte stada i podawali sobie dłonie do zgody. Wszelka niedola, wszelkie ubóstwo cisnęło się do bram krakowskiego zamku. Czysty duch jej przenikał w serca ludzkie, łagodził los niewolników, dumę panów, surowość sędziów i unosił się jak świt szczęścia, jak anioł sprawiedliwości i spokoju nad całą krainą.

Wszyscy też z bijącymi sercami oczekiwali dni błogosławieństwa.

Rycerze pilnie spoglądali na postać królowej, aby z jej kształtów wywnioskować, jak długo przyjdzie im czekać na przyszłego dziedzica lub przyszłą dziedziczkę tronu. Ksiądz biskup krakowski Wysz<sup>400</sup>, który był zarazem najbieglejszym w kraju, a słynnym i za granicą lekarzem, nie zapowiadał jeszcze rychłego połogu<sup>401</sup>, jeśli zaś czyniono przygotowania, to dlatego, że zwyczajem wieku było rozpoczynać wszelkie uroczystości jak najwcześniej, a przeciągać je przez całe tygodnie. Jakoż postać pani, lubo<sup>402</sup> podana nieco naprzód<sup>403</sup>, zachowała dotychczas dawną wysmukłość. Odzież nosiła aż nazbyt prostą. Niegdyś — wychowana na świetnym dworze i piękniejsza od wszystkich współczesnych księżniczek — kochała się w kosztownych tkaninach, w łańcuchach, perłach, w złotych manelach<sup>404</sup> i pierścieniach, obecnie — a nawet od lat już kilku — nie tylko nosiła szaty mniszki, ale przysłaniała nawet i twarz z obawy, by myśl o własnej piękności nie wzbudziła w niej pychy światowej<sup>405</sup>. Próżno Jagiełło, dowiedziawszy się o odmiennym jej stanie, polecił w uniesieniu radości, by łożnicę przyozdobiła złotogłowie<sup>406</sup>, bisio<sup>407</sup> i klejnotami. Odpowiedziała, że wyrzekłszy się z dawna okazałości pamięta, iż pora złogów<sup>408</sup> bywa częstokroć porą śmierci, a więc nie wśród klejnotów, ale w cichej pokorze powinna przyjąć łaskę, którą ją Bóg nawiedza.

Złoto i klejnoty szły tymczasem na Akademię<sup>409</sup> lub na wysyłanie nowo ochrzczonej młodzieży litewskiej do zagranicznych uniwersytetów.

Królowa zgodziła się tylko w tym zmienić zakonny pozór<sup>410</sup>, iż od czasu jak nadzieja macierzyństwa stała się zupełną pewnością, nie przysłaniała więcej twarzy, słusznie mniemając, że nie przystoi jej od tej chwili strój pokutnicy...

Jakoż wszystkie oczy spoczęły teraz z miłością na tym cudnym obliczu, któremu ni złoto, ni drogie kamienie nie mogły przydać ozdoby. Królowa szła zwolna od drzwi zakrystii ku ołtarzowi, mając oczy wzniesione do góry, w jednej ręce książkę, w drugiej różaniec. Zbyszko ujrzał liliową<sup>411</sup>

<sup>398</sup> *Te Deum* — hymn znany od czasów wczesnochrześcijańskich, głoszący chwałę Boga (*Ciebie, Boże, wystawiamy*).

<sup>399</sup> *kośba* (daw.) — żniwa.

<sup>400</sup> *Piotr Wysz Radoliński* — (ok. 1354–1414), biskup krakowski od 1392, poznański od 1412, przeniesiony na to drugie stanowisko na skutek intryg dworskich, wykonawca testamentu królowej Jadwigi.

<sup>401</sup> *połóg* — około sześciotygodniowy okres po porodzie.

<sup>402</sup> *lubo* (daw.) — chociaż, mimo że.

<sup>403</sup> *podana nieco naprzód* — nieznacznie pochylona do przodu.

<sup>404</sup> *manela* (daw.) — złota bransoleta.

<sup>405</sup> *światowy* (daw.) — świecki.

<sup>406</sup> *złotogłów* — kosztowna tkanina ze złotą nicią.

<sup>407</sup> *bisior* — cienka i kosztowna tkanina, jedwab morski.

<sup>408</sup> *złogi* — tu: poród.

<sup>409</sup> *Akademia Krakowska* — założona w 1364 w Kazimierzu z fundacji Kazimierza III Wielkiego, odnowiona w 1400 w Krakowie przez Władysława II Jagiełłę z fundacji Jadwigi Andegaweńskiej, od 1817 funkcjonuje pod nazwą Uniwersytet Jagielloński.

<sup>410</sup> *pozór* (daw.) — wygląd zewnętrzny.

<sup>411</sup> *liliowa* — tu: biała jak lilia.

twarz, niebieskie źrenice, rysy po prostu anielskie, pełne spokoju, dobroci, miłosierdzia, i serce poczęło mu bić jak młotem. Wiedział on, że z rozkazania Bożego powinien kochać i swego króla, i swoją królową, i miłował ich po swojemu, ale teraz serce zawrzało mu nagle miłością wielką, która powstaje nie z nakazu, ale bucha sama przez się jak płomień, a jest zarazem i czcią największą, i pokorą, i chęcią ofiary. Młody był i porywczy rycerz Zbyszko, więc chwyciła go zaraz chęć, by tę miłość i wierność poddanego rycerza jakoś okazać, coś dla niej uczynić, gdzieś lecieć, kogoś popłatać<sup>412</sup>, coś zdobyć i samemu przy tym karkiem nałożyć. „Pójdę chyba z kniazem Witoldem — mówił sobie — bo jakże świętej Pani usłużyć, skoro nie masz nigdzie blisko wojny?” Nie przyszło mu nawet do głowy, by można inaczej usłużyć niż mieczem, rohatyną<sup>413</sup> lub toporem, ale za to gotów był sam jeden na całą potęgę Tymura Chromego uderzyć. Chciało mu się zaraz po mszy sięść na koń i coś zacząć. Co? sam nie wiedział. Wiedział tylko, że nie wytrzyma, że go palą ręce i pali się w nim dusza cała...

Zapomniał też znów całkiem o niebezpieczeństwie, które mu groziło. Zapomniał nawet chwilowo i Danusi — a gdy przyszła mu ona na myśl z powodu dziecinnych śpiewów, które nagle ozwały się w kościele, miał poczucie, że „to co innego”. Danusi przyrzekł wierność, przyrzekł trzech Niemców — i tego dotrzyma, ale przecie królowa jest ponad wszystkie niewiasty — i gdy pomyślał, ilu by dla królowej chciał zabić — ujrzał przed sobą całe zastępy pancerzy, hełmów, piór strusich, pawich, i czuł, że wedle chęci jeszcze by tego było za mało...

Tymczasem nie spuszczał z niej oka, rozmyślając w wezbranym sercu, jaką by ją uczcić modlitwą, sądził bowiem, że za królową byle jak modlić się nie można. Umiał powiedzieć *Pater noster, qui es in coelis, sanctificetur nomen Tuum*<sup>414</sup> — tego bowiem wyuczył go pewien franciszkanin w Wilnie, ale być może, że zakonnik sam więcej nie umiał, być może, że Zbyszko reszty zapomniał, dość że całego „Ojcze nasz” wyrecytować nie mógł. Teraz jednak począł powtarzać w kółko tych kilka słów, które w jego duszy znaczyły: „Daj naszej umiłowanej pani zdrowie i życie, i szczęście — i więcej o nią dbaj niż o wszystko inne”. Że zaś to mówił człowiek, nad którego własną głową wisiał sąd i kara — przeto w całym kościele nie było szerszej modlitwy...

Po skończonej mszy myślał Zbyszko, że gdyby mu wolno było stanąć przed królową, upaść przed nią na twarz i objąć jej stopy, to niechby potem nawet koniec świata nastąpił, ale po pierwszej mszy wyszła druga, potem trzecia, a następnie pani odeszła do swoich komnat, zwykle bowiem suszyła<sup>415</sup> aż do południa i umyślnie nie brała udziału w wesołych śniadaniach, przy których dla uciechy króla i gości występowali trefnisie<sup>416</sup> i kuglarze. Natomiast przed Zbyszkiem pojawił się stary rycerz z Długolasu i wezwał go do księżny.

— Będiesz posługiwał przy śniadaniu mnie i Danusi jako mój dworzanin — rzekła księżna — a nuż zdarzy ci się przypodobać królowi jakowymś krotochwilnym<sup>417</sup> słowem albo postępkim, którym serce jego sobie zjednasz. Krzyżak, jeśli cię pozna, nie będzie może się skarżył widząc, że przy stole królewskim mnie posługujesz.

Zbyszko ucałował tedy<sup>418</sup> rękę księżny, po czym zwrócił się do Danusi i jakkolwiek przywykły więcej do wojny i bitek niż do dworskich obyczajów, wiedział jednak widocznie, co rycerzowi czynić przystoi, gdy rankiem zobaczy damę swych myśli — gdyż cofnął się i przybrawszy wyraz zdumienia, zawołał żegnając się:

— W imię Ojca i Syna, i Ducha!...

A Danusia spytała, podnosząc na niego modre oczki:

<sup>412</sup> *popłatać* — pociąć mieczem, posiekać.

<sup>413</sup> *rohatyna* (z ukr.) — włócznia z grotem zaopatrzonym w hak, aby po wbiciu trudniej ją było wyciągnąć.

<sup>414</sup> *Pater noster, qui es in coelis, sanctificetur nomen Tuum* (łac.) — Ojcze nasz, któryś jest w niebie, święć się imię Twoje.

<sup>415</sup> *suszyć* (daw.) — pościć.

<sup>416</sup> *trefniś* (daw.) — błazen.

<sup>417</sup> *krotochwilny* (daw.) — śmieszny, dowcipny.

<sup>418</sup> *tedy* (daw.) — więc, zatem.

— Czego się Zbyszko żegna, kiedy już po mszy?

— Bo przez tę noc tyle ci, piękna panno, gładkości przybyło, aże mi cudnie!

Lecz Mikołaj z Długolasu nie lubił, jako człowiek stary, nowotnych<sup>419</sup> zagranicznych zwyczajów rycerskich, więc wzruszył ramionami i rzekł:

— Co tam będziesz po próżnicy czas tracił i o urodzie jej prawił! Skrzat to, któren<sup>420</sup> ledwie od ziemi odrósł.

Na to Zbyszko spojrział zaraz na niego zawzięcie:

— Warujcie się<sup>421</sup> nazywać ją skrzatem — rzekł błędąc z gniewu — i to wiedźcie, że gdyby wam było mniej roków<sup>422</sup>, zaraz bym kazał ziemię za zamkiem udeptać, i niechby przyszła wasza albo moja śmierć!...

— Cichaj, chłystku!... dałbym ci rady jeszcze dziś!

— Cichaj! — powtórzyła księżna. — To zamiast o własnej głowie myśleć, będzie tu jeszcze zwady szukał! Wolej<sup>423</sup> bym była stateczniejszego dla Danusi poszukała rycerza. Ale to ci powiadam, że jeśli chcesz burzyć, chybaj sobie<sup>424</sup>, gdzie chcesz, bo tu takich nie trzeba...

Zbyszko zawstydził się słowami księżny i począł ją przepraszać. Pomyślał przy tym, że jeśli pan Mikołaj z Długolasu ma doletniego<sup>425</sup> syna, to tam kiedyś wyzwie go na walkę pieszą lub konną, byle za skrzata nie darować. Tymczasem jednak postanowił zachować się na pokojach królewskich jak trusia i nie wyzywać nikogo, chybaby tego koniecznie rycerska cześć wymagała...

Odgłos trąb oznajmił, że śniadanie gotowe, więc księżna Anna, wzięwszy za rękę Danusię, udała się do komnat królewskich, przed którymi stali, czekając na jej przyjście, świeccy dygnitarze i rycerze. Księżna Ziemowitowa weszła już była pierwiej<sup>426</sup>, gdyż jako rodzona siostra królewska wyższe brała miejsce za stołem. Wnet zaroilo się w komnacie od gości zagranicznych i zaproszonych miejscowych dygnitarzy i rycerzy. Król siedział u wyższego końca stołu, mając przy sobie biskupa krakowskiego i Wojciecha Jastrzębca<sup>427</sup>, który chociaż niższy godnością od infułatów<sup>428</sup>, siedział jako poseł papieski po prawicy króla. Dwie księżne zajęły miejsca następne. Za Anną Danutą rozparł się wygodnie na szerokim krześle były arcybiskup gnieźnieński Jan<sup>429</sup>, książę pochodzący z Piastów śląskich, syn Bolka III, księcia opolskiego. Zbyszko słyszał o nim na dworze Witoldowym i teraz, stojąc za księżną i Danusią, poznał go natychmiast po niezmiernie obfitych włosach, które pozwijane w strąki czyniły głowę jego podobną do kościelnego kropidła. Na dworach książąt polskich przezywano go też Kropidłem a nawet Krzyżacy dawali mu imię „Grapidła”. Był to człowiek słynny z wesołości i lekkich obyczajów. Otrzymawszy wbrew woli króla paliusz<sup>430</sup> na arcybiskupstwo gnieźnieńskie, chciał je zająć zbrojną ręką, za co wyzuty z godności i wypędzon, związał się z Krzyżakami, którzy dali mu na Pomorzu ubogie biskupstwo kamieńskie. Wówczas dopiero zrozumiał, że z potężnym królem lepiej jest być w zgodzie, przebłagał go, wrócił do kraju i czekał na opróżnienie której ze stolic, spodziewając się, że ją z rąk dobrotliwego pana otrzyma. Jakoż nie zawiódł się w przyszłości, a tymczasem starał się krotchwilami zaskarbić sobie serce królewskie.

<sup>419</sup> *nowotny* (daw.) — nowy.

<sup>420</sup> *któren* — dziś popr.: który.

<sup>421</sup> *warować się* (daw.) — strzec się.

<sup>422</sup> *roków* (gw.) — lat.

<sup>423</sup> *wolej* (daw.) — lepiej.

<sup>424</sup> *chybaj sobie* — idź sobie.

<sup>425</sup> *doletni* (daw.) — taki, który „doszedł do lat”, we właściwym wieku, dorosły.

<sup>426</sup> *pierwej* (daw.) — wcześniej.

<sup>427</sup> *Wojciech Jastrzębiec* — (1362–1436), biskup krakowski (1412–1423) i poznański (1399–1412), kanclerz koronny, przed osiągnięciem godności biskupiej czynny na dworze Władysława Jagiełły.

<sup>428</sup> *infułat* — wyższy dostojnik kościelny, od infuły, czyli nakrycia głowy takich osób.

<sup>429</sup> *Jan Kropidło* — (ok. 1364–1421), syn księcia strzelnickiego Bolka III, sprawował kolejno urzędy biskupie w wielu diecezjach.

<sup>430</sup> *paliusz* — szata liturgiczna przysługująca biskupowi metropolie (zwierzchnikowi kościelnej metropolii, czyli archidiecezji z zależnymi od niej diecezjami).

Został mu jednak zawsze dawny pociąg do Krzyżaków. Nawet i teraz, na dworze Jagiełłowym — niezbyt mile widziany przez dygnitarzy i rycerstwo — szukał towarzystwa Lichtenstema i rad sadowił się obok niego przy stole.

Tak było i obecnie. Zbyszko, stojąc za krzesłem księżny, znalazł się tak blisko Krzyżaka, że mógłby go być ręką dosięgnąć. Jakoż palce poczęły go zaraz swędzić i kurczyć się, lecz to było mimo woli, gdyż pohamował swą popędliwość zupełnie i nie pozwolił sobie na zdrożną myśl. Nie mógł się jednak powstrzymać od rzucania od czasu do czasu nieco łakomych spojrzeń na łysiejacą nieco z tyłu płową<sup>431</sup> głowę Lichtensteina, na szyję, plecy i ramiona, pragnąc zarazem wymiarkować<sup>432</sup>, czyli też wiele miałby z nim do roboty, gdyby się im spotkać przyszło bądź w bitwie, bądź w pojedynczej walce. Wydawało mu się, iż niezbyt wiele, bo choć łopatki Krzyżaka rysowały się dość potężnie pod obcisłą, z szarego cienkiego sukna szatą, był on jednak chuchrakiem w porównaniu do takiego Powały, do Paszka Złodzieja z Biskupic<sup>433</sup>, do obu przesławnych Sulimczyków<sup>434</sup>, do Krzona z Kozichgłów i do wielu innych rycerzy siedzących przy stole królewskim.

Na nich to z podziwem i zazdrością spoglądał Zbyszko, lecz główną uwagę jego zwrócił sam król, który rzucając spojrzenia na wszystkie strony, zagarniał co chwila palcami włosy za uszy, jakby zniecierpliwiony tym, że śniadanie się jeszcze nie rozpoczęło. Wzrok jego zatrzymał się przez mgnienie oka i na Zbyszkę, a wówczas młody rycerz doznał pewnego uczucia strachu, i na myśl, że pewno przyjdzie mu stanąć przed gniewnym obliczem królewskim, opanował go okrutny niepokój. Pierwszy to raz pomyślał naprawdę o odpowiedzialności i karze, jaka nań spaść mogła, dotychczas bowiem wydawało mu się to wszystko dalekie, niewyraźne, zatem nie warte troski.

Ale Niemiec ani się domyślał, że ów rycerz, który natarł na niego zuchwale na gościńcu, znajduje się tak blisko. Rozpoczęło się śniadanie. Wniesiono polewkę winną, zaprawną jajami, cynamonem, gwoździkami<sup>435</sup>, imbirem i szafranem tak silnie, że zapach rozszedł się po całej izbie. Jednocześnie trefniś<sup>436</sup> Ciaruszek siedzący we drzwiach na zydlu<sup>437</sup> począł udawać śpiew słowika, co widocznie weseliło króla. Po nim drugi obchodził stół wraz ze służbą obnoszącą potrawy, stawał nieznacznie za gośćmi i naśladował bliskie brzęczenie pszczoły tak dokładnie, że jaki taki kładł łyżkę i poczynął oganiać czuprynę. Na ten widok inni wybuchali śmiechem. Zbyszko pilnie usługiwał księżnie i Danusi, lecz gdy z kolei i Lichtenstein począł się klepać w łysiejacą głowę, zapomniał znów o niebezpieczeństwie i począł śmiać się aż do łez, a stojący blisko niego młody książę litewski Jamont, syn namiestnika smoleńskiego, pomagał mu w tym tak szczerze, że aż ronił<sup>438</sup> potrawy z półmisków.

Lecz Krzyżak, spostrzegłszy wreszcie pomyłkę, sięgnął do kalety<sup>439</sup>, a jednocześnie zwróciwszy się do biskupa Kropidły, przemówił do niego kilka słów po niemiecku, które biskup zaraz po polsku powtórzył:

— Szlachetny pan mówi ci tak: — rzekł zwracając się do błazna — dostaniesz dwa skojce<sup>440</sup>, ale nie bręcz za blisko, gdyż pszczoły się odpędza, a trutniów się bije...

Na to trefniś pochował dwa skojce, które mu podał Krzyżak, i korzystając z przysługującej błaznom na wszystkich dworach wolności odrzekł:

<sup>431</sup> *plowy* — (o włosach) jasny.

<sup>432</sup> *wymiarkować* (daw.) — zorientować się.

<sup>433</sup> *Paszko (Paweł) z Biskupic, zwany Złodziej* — rycerz, uczestnik bitwy pod Grunwaldem.

<sup>434</sup> *Sulimczyk* — człowiek herbu Sulima, tu o Zawiszy Czarnym i jego bratu Farureju.

<sup>435</sup> *gwoździki* — popr.: goździki.

<sup>436</sup> *trefniś* (daw.) — błazen.

<sup>437</sup> *zydel* — mebel do siedzenia, podobny do taboretu.

<sup>438</sup> *ronić* (daw.) — strącać.

<sup>439</sup> *kaleta* — woreczek na pieniądze, zawieszany u pasa.

<sup>440</sup> *skojec* — średniowieczna moneta, 1/24 grzywny.

— Dużo miodu w ziemi dobrzyńskiej, <sup>441</sup>, dlatego ją trutnie obsiadły. Bijże ich, królu Władysławie!

— Naści<sup>442</sup> i ode mnie grosz, boś dobrze powiedział — rzekł Kropidło — jeno pamiętaj, że gdy leziwo<sup>443</sup> się urwie, to bartnik kark skręci. Mają żądła te malborskie trutnie, które Dobrzyń obsiadły, i niebezpiecznie leżć na ich barć.

— O wa! — zawołał Zyndram z Maszkowic<sup>444</sup>, miecznik krakowski — można ich wykurzyć!

— Czym?

— Prochem!

— Albo toporem barć ściąć! — rzekł olbrzymi Paszko Złodziej z Biskupic<sup>445</sup>.

Zbyszkowi rośło serce, sądził bowiem, że takie słowa zapowiadają wojnę. Ale rozumiał je Kuno Lichtenstein, który przebywając długo w Toruniu i Chełmnie wyuczył się polskiej mowy i nie używał jej tylko przez pychę. Teraz jednak, podrażnion słowami Zyndrama z Maszkowic, utopił w nim swoje szare źrenice i odrzekł:

— Zobaczymy.

— Widzieli ojcie nasi pod Płowcami<sup>446</sup>, a i my widzielim pod Wilnem — odpowiedział Zyndram.

— *Pax vobiscum!*<sup>447</sup> — zawołał Kropidło. — *Pax, pax!* Niech jeno ksiądz Mikołaj z Kurowa ustąpi z biskupstwa kujawskiego, a król miłościwy mnie po nim naznaczy, powiem wam tak piękne kazanie o miłości między chrześcijańskimi narodami, iż was do cna skruszę. Cóż to jest bowiem nienawiść, jeśli nie *ignis*, a do tego *ignis infernalis*... ogień tak okrutny, że woda mu nie poradzi — i chyba winem trzeba go zalewać. Wina dawajcie! Pojedziemy na ops<sup>448</sup>! jak mawiał nieboszczyk biskup Zawisza z Kurozwek<sup>449</sup>!

— A z opsu do piekła, jak mówił diabeł! — dodał trefniś Ciaruszek.

— Niechże cię porwie! — Cudniej będzie, jeśli was porwie. Nie widziano jeszcze diabła z Kropidłem, ale tak myślę, że wszyscy będziemy mieli tę uciechę...

— Wpierw ciebie jeszcze pokropię. Wina dajcie i niech żywie miłość między chrześcijany!

— Między prawdziwymi chrześcijany! — powtórzył z naciskiem Kuno Lichtenstein.

— Jakże? — zawołał podnosząc głowę biskup krakowski Wysz — zali<sup>450</sup> to nie w odwiecznie chrześcijańskim królestwie przebywacie? zali nie starsze tu kościoły niż w Malborgu? — Nie wiem — odpowiedział Krzyżak Król szczególnie drażliwy był, gdy szło o chrześcijaństwo. zdawało mu się, że Krzyżak może jemu właśnie chce przymówić, więc wystające policzki pokryły mu się zaraz czerwonymi piętami, oczy poczęły błyskać.

— Co to! — odezwał się grubym głosem. — Nie chrześcijański ja król? co?

— Królestwo powiada się chrześcijańskim — odparł zimno Krzyżak — ale obyczaje są w nim pogańskie...

---

<sup>441</sup> *ziemia dobrzyńska* — obszar na wschód od Torunia, zagarnięty przez Krzyżaków wskutek bezprawnej umowy z księciem Władysławem Opolczykiem.

<sup>442</sup> *naści* (daw.) — masz.

<sup>443</sup> *leziwo* — przyrząd pomagający w chodzeniu po drzewach.

<sup>444</sup> *Zyndram z Maszkowic* — (zm. ok. 1414) polski rycerz niemieckiego pochodzenia.

<sup>445</sup> *Paszko (Paweł) z Biskupic*, zwany *Złodziej* — rycerz, uczestnik bitwy pod Grunwaldem.

<sup>446</sup> *bitwa pod Płowcami* — rozegrana 27 września 1331 r. między wojskami Władysława Łokietka a oddziałami krzyżackimi, przerwała krzyżacką kampanię przeciw Polsce.

<sup>447</sup> *Pax vobiscum!* (łac.) — pokój z wami.

<sup>448</sup> *ops* (daw.) — rozpusta.

<sup>449</sup> *Zawisza z Kurozwek* — (zm. 1382), regent Królestwa Polskiego, biskup krakowski, kanclerz koronny, podkanclerzy koronny. Niechętny mu kronikarz Janko z Czarnkowa pisze, że po jego śmierci w Kościele Mariackim w Krakowie było słychać diabelskie krzyki „Pojedziemy na ops!”, tj. na rozpustę.

<sup>450</sup> *zali* (daw.) — czy.

Na to podnieśli się groźni rycerze: Marcin z Wrocimowic<sup>451</sup>, herbu Półkoza, Florian z Korytnicy<sup>452</sup>, Bartosz z Wodzinka, Domarat z Kobylan<sup>453</sup>, Powąła z Taczewa, Paszko Złodziej z Biskupic<sup>454</sup>, Zyndram z Maszkowic<sup>455</sup>, Jaksa z Targowiska, Krzon z Kozichgłów, Zygmunt z Bobowy i Staszko z Charbimowic, potężni, sławni, zwycięscy w wielu bitwach, w wielu turniejach, i to płonąc z gniewu, to błędąc, to zgrzytając zębami, poczęli wołać jeden przez drugiego:

— Gorze<sup>456</sup> nam! bo gościem jest i nie może być wyzwany!

A Zawisza Czarny, Sulimczyk, najśłynniejszy między słynnymi, „wzór rycerzy”, zwrócił zmarszczone czoło do Lichtensteina i rzekł:

— Nie poznaję cię, Kunonie. Jakże możesz, rycerzem będąc, hańbić wspaniały naród, gdy wiesz, że jako posłowi żadna ci za to kara nie grozi?

Lecz Kuno wytrzymał spokojnie groźne spojrzenia i odrzekł zwolna, dobitnie:

— Nasz Zakon, zanim do Prus przybył, wojował w Palestynie, ale tam nawet i Saraceni<sup>457</sup> posłów szanowali. Wy jedni ich nie szanujecie — i dlatego obyczaj wasz nazwał pogańskim.

Na to gwar uczynił się jeszcze większy. Naokół stołu ozwały się znów okrzyki: „Gorze<sup>458</sup>, gorze!” Ale uciszyły się, gdy król, na którego obliczu wrzał gniew, klasnął obyczajem litewskim kilkakroć w dłonie. Wówczas wstał stary Jaśko Topór z Tęczyna, kasztelan krakowski, sędziwy, poważny, postrach dostojnością urzędu budzący, i rzekł:

— Szlachetny rycerzu z Lichtensteinu, jeśli was jakowaś obelga jako posła spotkała, mówcie, a srogiej sprawiedliwości wartko<sup>459</sup> stanie się zadość.

— Nie przygodziłoby mi się<sup>460</sup> to w żadnym innym chrześcijańskim państwie — odrzekł Kuno. — Wczoraj na drodze do Tyńca napadł mnie jeden wasz rycerz, i choć z krzyża na płaszczu łącznie<sup>461</sup> mógł poznać, ktom jest — na życie moje godził.

Zbyszko, usłyszawszy te słowa, pobladł mocno i mimo woli spojrzał na króla, którego twarz była wprost straszna. Jaśko z Tęczyna zdumiał się i rzekł:

— Możeż to być?

— Zapytajcie pana z Taczewa, któren był świadkiem przygody.

Wszystkie oczy zwróciły się na Powąłę, który stał przez chwilę mroczny ze spuszczoneymi powiekami, po czym rzekł:

— Tak jest!...

Usłyszawszy, to rycerze poczęli wołać: „Hańba! hańba! Bogdaj się ziemia pod takim zapadła!” I ze wstydu jedni uderzali się pięściami w uda i piersi, drudzy skręcali w palcach cynowe misy na stole nie wiedząc, gdzie oczy podziać.

— Czemuś ty go nie ubił? — zagrmiał król.

— Bo głowa jego do sądu należy — odparł Powąła.

— Uwięziliście go? — spytał kasztelan Topór z Tęczyna.

— Nie, bo na cześć rycerską poprzysiągł, że się stawia.

— I nie stawia się! — zawołał szyderczo Kuno, podnosząc głowę.

<sup>451</sup> Marcin (Marcisz) z Wrocimowic — (zm. 1442), polski rycerz niemieckiego pochodzenia, starosta łowicki.

<sup>452</sup> Florian z Korytnicy — średniowieczny rycerz polski, kasztelan wiślicki, uczestnik bitwy pod Grunwaldem.

<sup>453</sup> Domarat z Kobylan — (1380–1440), uczestnik bitwy pod Grunwaldem, od r. 1428 marszałek nadworny koronny.

<sup>454</sup> Paszko (Paweł) z Biskupic, zwany Złodziej — rycerz, uczestnik bitwy pod Grunwaldem.

<sup>455</sup> Zyndram z Maszkowic — (zm. ok. 1414) polski rycerz niemieckiego pochodzenia.

<sup>456</sup> gorze (ze starop. gorzeć: palić się) — biada, nieszczęście, niebezpieczeństwo.

<sup>457</sup> Saraceni — Arabowie, muzułmanie, przen. poganie; w czasie opisywanym w powieści w Hiszpanii trwała rekonkwista, to jest odbijanie ziem zajętych przez Saracenów.

<sup>458</sup> gorze (ze starop. gorzeć: palić się) — biada, nieszczęście, niebezpieczeństwo.

<sup>459</sup> wartko (daw.) — szybko.

<sup>460</sup> przygodzić się (daw.) — przydarzyć się.

<sup>461</sup> łącznie (daw.) — łatwo.

Wtem jakiś młody, smutny głos ozwał się niedaleko za plecami Krzyżaka:

— Nie daj Bóg, abych<sup>462</sup> ja hańbę od śmierci wołał. Jam to uczynił: Zbyszko z Bogdańca.

Po tych słowach porwali się rycerze ku nieszczęsnemu Zbyszkowi, lecz powstrzymało ich groźne skinienie króla, który powstawszy z zaiskrzonymi oczyma, począł wołać zdyszonym od gniewu głosem, podobnym do turkotu, jaki wydaje wóz toczący się po kamieniach:

— Uciąć mu szyję! Uciąć mu szyję! Niech Krzyżak głowę jego odeśle do Malborge mistrzowi!

Po czym krzyknął na stojącego w pobliżu młodego kniazia litewskiego, syna namiestnika smoleńskiego:

— Trzymaj go, Jamont!

Przerażony gniewem królewskim Jamont położył drżące dłonie na ramionach Zbyszka, który zwróciwszy ku niemu pobladłą twarz, rzekł:

— Nie ucieknę...

Lecz białobrody kasztelan krakowski, Topór z Tęczyna, podniósł rękę na znak, że chce mówić — i gdy się uciszyło, rzekł:

— Miłościwy królu! Niechże się ów komtur przekona, że nie twoja zapalczywość, ale nasze prawa karzą śmiercią za porwanie się na osobę pośła. Inaczej słusznie by mógł mniemać, że nie masz praw chrześcijańskich w tym Królestwie. Sąd nad winowajcą sam odprawię!

Ostatnie słowa wyrzekł głosem podniesionym i widocznie nie dopuszczając nawet myśli, aby ów głos mógł być nie wysłuchanym, skinął na Jamontę:

— Zamknąć go do wieży. Wy zaś, panie z Taczewa, świadczycie będziecie.

— Opowiem całą winę tego wyrostka<sup>463</sup>, której żaden żrzały<sup>464</sup> mąż między nami nigdy by się nie dopuścił — odpowiedział Powoła, spoglądając posępnie na Lichtensteina.

— Słusznie prawi! — powtórzyli zaraz inni — pacholę<sup>465</sup> to jeszcze! za cóż nas wszystkich z jego przyczyny pohańbiono?

Nastąpiła chwila milczenia i niechętnych spojrzeń na Krzyżaka a tymczasem Jamont wiódł Zbyszka, by oddać go w ręce łuczników stojących na zamkowym dziedzińcu. Czuł on w młodym sercu litość dla więźnia, którą potęgowała wrodzona mu nienawiść do Niemców. Ale jako Litwin, przywykły ślepo spełniać wolę wielkiego księcia i sam przerażony gniewem królewskim, począł po drodze szeptać do młodego rycerza sposobem życzliwej namowy:

— Wiesz, co ci rzekę: powieś się! najlepiej od razu powieś się. „Korol<sup>466</sup>” rozsierzdził się<sup>467</sup>, i tak ci głowę utną. Czemu byś go nie miał uweselić? Powieś się, druhu! u nas taki zwyczaj.

Zbyszko, na wpół przytomny ze wstydu i strachu, zdawał się z początku nie rozumieć słów kniazika, ale wreszcie zrozumiał je i aż zatrzymał się ze zdumienia:

— Coże ty prawisz?

— Powieś się! Po co cię mają sądzić. Króla uweselisz! — powtórzył Jamont.

— Powieszę się sam! — zawołał młody rycerz. — To cię niby ochrzcili, a skóra została na tobie pogańska, i tego nawet nie rozumiesz, że grzech chrześcijaninowi taką rzecz czynić.

A kniaź ruszył ramionami:

— Toż nie po dobrej woli. I tak ci głowę utną.

Zbyszkowi przemknęło przez myśl, że za podobne słowa wypadałoby zaraz wyzwąć bojarzynka<sup>468</sup> na walkę pieszą lub konną, na miecze albo na topory, ale stłumił w sobie tę chęć

<sup>462</sup> *abych* (daw., reg.) — abym.

<sup>463</sup> *wyrostek* (daw.) — młody chłopak.

<sup>464</sup> *żrzały* (daw.) — dojrzały, dorosły.

<sup>465</sup> *pacholę* (daw.) — dziecko.

<sup>466</sup> *korol* (z ros.) — król.

<sup>467</sup> *rozsierzdzić się* (daw.) — rozgniewać się.

<sup>468</sup> *bojarzyn* a. *bojar* — rycerz, szlachcic ruski, wołoski lub litewski.

wspomniałszy, że już mu czasu na to nie stanie<sup>469</sup>. Więc spuścił smutnie głowę i w milczeniu pozwolił się oddać w ręce przywódcy pałacowych łuczników.

A w sali tymczasem uwaga powszechna zwróciła się w inną stronę. Danusia, widząc co się dzieje, przeleżała się z początku tak, iż dech zaparło w jej piersi. Twarzyczka jej pobladła jak płótno, oczki stały się okrągłe z przerażenia — i patrzała na króla bez ruchu jak woskowa figurka w kościele. Lecz gdy wreszcie usłyszała, że jej Zbyszkowi mają głowę uciąć, gdy go zabrali i wyprowadzili z izby, wówczas chwycił ją żal niezmierny; usta i brwi poczęły jej się trząść; nie pomógł nic ni strach przed królem, ni przygryzanie ząbkami ust — i nagle wybuchnęła płaczem tak żalosnym i donośnym, że wszystkie twarze zwróciły się ku niej, a sam król spytał:

— Co to jest?

— Królu miłościwy! — zawołała księżna Anna. — To jest córka Juranda ze Spychowa, której ów nieszczęsny rycerzyk ślubował. Ślubował ci jej trzy pawie czuby z hełmów zedrzeć — i ujrzawszy czub taki na hełmie tego komtura, mniemał, że go mu sam Bóg zesłał. Nie ze złości on to czynił, panie, jeno<sup>470</sup> przez głupstwo, przeto bądź mu miłościwy i nie karz go, o co cię na kolanach prosimy.

Tak rzekłszy, wstała i chwyciwszy Danusie za rękę, podbiegła z nią do króla, który widząc to, począł się cofać. Ale one obie ukłękły przed nim i Danusia, objawszy rączynami nogi pańskie, poczęła wołać:

— Daruj Zbyszkowi, królu, daruj Zbyszkowi!

I z uniesienia, a zarazem ze strachu, pochowała swą jasną główkę w fałdy szarej szaty królewskiej, całując mu przy tym kolana i dygocąc jak liść. Księżna Anna Ziemowitowa klękała z drugiej strony i, złożyłszy ręce, patrzyła błagalnie na króla, w którego twarzy odbiło się wielkie zakłopotanie. Cofał się wprawdzie wraz z krzesłem, ale nie odpychał przemocą Danusi, machał tylko obu rękami, jakby opędzając się od much.

— Dajcie mi spokój! — wołał — zawinił, całe Królestwo pohańbił! niech mu głowę utną!

Lecz małe rączyny zaciskały się coraz silniej wokół jego kolan, a dziecinny głosik wołał coraz żałośniej:

— Daruj Zbyszkowi, królu, daruj Zbyszkowi!

Wtem ozwały się głosy rycerskie:

— Jurand ze Spychowa, rycerz sławny, postrach na Niemców!

— I ów wyrostek wielce się już pod Wilnem zasłużył — dodał Powął.

Lecz król bronił się dalej, lubo sam widokiem Danusi wzruszony:

— Dajcie mi spokój! Nie mnie zawinił i nie ja mogę mu darować. Niech mu poseł Zakonu daruje, to i ja daruję, a nie, to niech mu głowę utną.

— Daruj mu, Kunonie! — rzekł Zawisza Czarny, Sulimczyk — sam mistrz ci tego nie przygani!

— Daruj mu, parnie! — zawołały obie księżne.

— Daruj mu, daruj! — powtórzyły głosy rycerskie.

Kuno przymknął powieki i siedział z podniesionym czołem, jakby rozkoszując się tym, że i obie księżne i tak znamienici rycerzeżanoszą do niego prośby. Nagle zmienił się w mgnieniu oka, spuścił głowę, skrzyżował ręce na piersiach, z dumnego stał się pokorny i ozwał się przyciszonym, łagodnym głosem:

— Chrystus, Zbawiciel nasz, przebaczył łotrowi na krzyżu i nieprzyjaciołom swoim...

— Prawy to rycerz mówi! — ozwał się biskup Wysz.

— ...Jakżebym ja nie miał przebaczyć — ciągnął dalej Kuno — którym jest nie tylko chrześcijaninem, ale i zakonnikiem? Przeto przebaczam mu z duszy serca jako Chrystusowy sługa i zakonnik!

— Sława mu! — huknął Powął z Taczewa.

<sup>469</sup> *nie stanie* (daw.) — nie starczy.

<sup>470</sup> *jeno* (daw.) — tylko.



— Sława! — powtórzyli inni.

— Ale — rzekł Krzyżak — jestem tu posłem między wami i noszę w sobie majestat całego Zakonu, który jest Chrystusowym Zakonem. Kto więc mnie jako posła ukrzywdził, ukrzywdził Zakon, a kto obraził Zakon — obraził samego Chrystusa, i takiej krzywdy ja wobec Boga i ludzi darować me mogę — jeśli zaś prawo wasze ją daruje, niech się dowiedzą o tym wszyscy panowie chrześcijańscy.

Po tych słowach zapadło głucho milczenie. Po chwili tylko ozwały się gdzieniegdzie zgrzytania zębów, ciężkie oddechy tłumionej wściekłości i łkanie Danusi.

Do wieczora wszystkie serca przechyliły się ku Zbyszkowi. Ci sami rycerze, którzy z rana byliby go gotowi na jedno skinienie króla roznieść na mieczach, wysilali teraz umysły, jakim by sposobem przyjść mu z pomocą. Księżne postanowiły udać się z prośbą do królowej, by skłoniła Lichtensteina do zupełnego odstąpienia od skargi lub w razie potrzeby napisała do mistrza Zakonu prosząc, by ten rozkazał Kunonowi zaniechać sprawy. Droga zdawała się pewna, gdyż Jadwigę<sup>471</sup> otaczała cześć tak nadzwyczajna, że wielki mistrz ściągnąłby na siebie gniew papieża i naganę wszystkich chrześcijańskich książąt, gdyby jej takiej rzeczy odmówił. Nie było też to prawdopodobnym i dlatego, że Konrad von Jungingen<sup>472</sup> był człowiekiem spokojnym i o wiele od swoich poprzedników łagodniejszym. Na nieszczęście, biskup krakowski Wysz, który był zarazem głównym lekarzem królowej, zakazał najsurowiej wspominać jej choćby jednym słowem o całej sprawie. „Nigdy ona o śmiertelnych wyrokach rada nie słucha — mówił — i choćby o prostego zbója chodziło, zaraz to do serca bierze, a cóż dopiero, jeśli o szyję młodzianka idzie, któren słusznie jej miłosierdzia mógłby wyglądać. Ale wszelka turbacja<sup>473</sup> łatwo do ciężkiej niemocy<sup>474</sup> może ją przywieść, zdrowie zaś jej więcej dla całego Królestwa znaczy niżeli dziesięć głów rycerskich”. Zapowiedział wreszcie, że gdyby kto ośmielił się wbrew jego słowom turbować<sup>475</sup> panią, na tego on ściągnie straszny gniew królewski, a w dodatku kłatwą kościelną go obłoży.

Złękły się tej zapowiedzi obie księżne i postanowiły milczeć przed królową, a natomiast póty błagać króla, póki jakowejś łaski nie okaże. Cały dwór i wszyscy rycerze stali już po stronie Zbyszka. Powął z Taczewa zapowiadał, iż wyzna szczerą prawdę, ale że złoży świadectwo dla młodzieńca przychylne i całą sprawę przedstawił jako chłopcę zapędliwość<sup>476</sup>. Z tym wszystkim każdy przewidywał, a kasztelan Jaśko z Tęczyna głośno oświadczał, że jeśli Krzyżak się zatnie<sup>477</sup>, to srogiemu prawu musi się stać zadość.

Burzyły się więc tym bardziej przeciw Lichtensteinowi rycerskie serca i niejednen myślał lub nawet mówił otwarcie: „Posłem jest i w szranki powołan być nie może<sup>478</sup>, ale gdy do Malborge wróci, nie daj Bóg, aby swoją własną szczerą<sup>479</sup> śmiercią”. I nie były to próżne groźby, albowiem rycerzom, którzy nosili pas, nie wolno było jednego słowa na wiatr uronić, kto zaś co zapowiadał, musiał tego dokazać<sup>480</sup> lub zginać. Groźny Powął okazał się przy tym najzawziętszym, albowiem miał w Taczewie umiłowaną córuchnę w wieku Danusi — skutkiem czego łzy Danusine całkiem skruszyły w nim serce.

<sup>471</sup> Jadwiga — (ok. 1374–1399), córka Ludwika Węgierskiego, w 1384 koronowana na króla Polski (prawo nie przewidywało wówczas koronacji królowej), w 1386 poślubiła Władysława Jagiełłę, co dało początek unii polsko-litewskiej.

<sup>472</sup> Konrad von Jungingen — (1355–1407) wielki mistrz zakonu krzyżackiego w latach 1393–1407, zręczny polityk, umiejętnie rozgrywający konflikty między książętami litewskimi.

<sup>473</sup> turbacja (daw.) — trudna sytuacja bądź zmartwienie nią.

<sup>474</sup> niemoc (daw.) — choroba.

<sup>475</sup> turbować (daw.) — martwić.

<sup>476</sup> zapędliwość — popędliwość.

<sup>477</sup> zaciąć się (daw.) — uprzeć się, zawziąć się.

<sup>478</sup> w szranki powołan być nie może — nie można go wyzwalać na pojedynek.

<sup>479</sup> szczerząć (daw.) — zginać.

<sup>480</sup> dokazać (daw.) — dokonać.

Jakoż jeszcze tego samego dnia odwiedził Zbyszka w podziemiu, kazał mu być dobrej myśli i opowiedział o prośbach obu księżn i o łzach Danusi... Zbyszko dowiedziawszy się, iż dziewczyna rzuciła się dla niego do nóg królewskich, rozczulił się tym uczynkiem aż do łez i nie wiedząc, jak swoją wdzięczność i tęsknotę wyrazić, rzekł obcierając wierzchem dłoni powieki:

— Hej! niechże ją Bóg błogosławi, a mnie jako najprędzej zezwoli jakową walkę pieszą albo konną za nią stoczyć! Za mało ja jej Niemców obiecał — bo takiej trzeba było tylu ślubować, ile ma roków<sup>481</sup>. Byle mnie Pan Jezus z tej obierzy wybawił, już ja jej nie poskapię!...

I podniósł pełne wdzięczności oczy ku górze...

— Naprzód kościołowi jakiemu co obiecuj — odrzekł pan z Taczewa — bo jeśli się twoja obietnica Bogu spodoba, pewnikiem wnet wolny będziesz. A po wtóre, słuchaj: poszedł do Lichtensteina twój stryk<sup>482</sup>, a potem pójdę jeszcze i ja. Nie hańba ci będzie przeprosić go za winę, boś zawinił — i nie żadnego Lichtensteina, ale posła będziesz przepraszał. Gotówże jesteś?

— Skoro mi taki rycerz jak wasza miłość mówi, iż się to godzi — uczynię! ale jeśli będzie chciał, żebym go tak przepraszał, jako żądał na drodze z Tyńca, to niechże mi głowę utną. Stryk ostatnie<sup>483</sup> i stryk mu odpłaci, gdy się jego poselstwo skończy...

— Obaczym, co powie Maćkowi — rzekł Powąła.

A Macko rzeczywiście był wieczorem u Niemca, ale ten przyjął go wzgardliwie: światła nawet nie kazał zapalić i w zmroku z nim gadał. Wrócił więc stary rycerz od niego posępny jak noc i udał się do króla. Król przyjął go dobrotliwie, bo się już był całkiem uspokoił, i gdy Maćko klęknął, kazał mu zaraz wstać pytając, czego by żądał.

— Miłościwy panie — rzekł Maćko — była wina, musi być kara, bo inaczej nie byłoby nijakiego prawa na świecie. Jenó jest i moja wina, iżem przyrodzonej zapalczywości tego wyrostka nie tylko nie hamował, alem mu ją jeszcze chwalił. Takem go to hodował, a potem od małości hodowała go wojna. Moja wina, miłościwy królu, bom mu nieraz powiadał: wpierw tnij, a potem obaczysz, kogoś rozciął. I dobrze z tym było na wojnie, źle zaśię przy dworze! Ale to chłop jak szczere złoto, ostatni z rodu — i żał mi go okrutny...

— Mnie pohańbił, Królestwo pohańbił — rzekł król — mam-li go za to miodem smarować?

A Maćko umilkł, gdyż na wspomnienie o Zbyszku żal ścisnął go nagle za gardło, i dopiero po długiej chwili jął mówić wzruszonym jeszcze i przerywanym głosem:

— Anim ja wiedział, że go tak miłuję — i dopiero teraz się pokazało, jak bieda przyszła. Ale ja stary, a on z rodu ostatni. Nie będzie jego — nie będzie nas. Królu miłościwy i panie, ulitujże ty się nad rodem naszym!

Tu klęknął znowu Maćko i wyciągnąwszy przed się spracowane na wojnach ręce, mówił ze łzami:

— Broniliśmy Wilna: łupy Bóg dał godne, komu ja to ostawię<sup>484</sup>? Chce Krzyżak kary, panie — niech będzie kara, ale pozwólcie, abych ja swoją głowę oddał. Co mi tam po żywocie bez Zbyszka! Młody jest, niech ziemię wykupi i potomstwo płodzi, jako Bóg człowiekowi przykazał. Nie zapyta się nawet Krzyżak, czyja głowa spadła, byle spadła. Hańba też z tego nijaka na ród nie spadnie. Ciężko człowiekowi iść na śmierć, ale pomiarkowawszy<sup>485</sup>, to lepiej, żeby człek zginął, niż żeby ród miał zginąć...

I tak mówiąc, objął nogi królewskie, król zaś począł mrugać oczyma, co było u niego oznaką wzruszenia, a wreszcie rzekł:

<sup>481</sup> roków (gw.) — lat.

<sup>482</sup> stryk (daw.) — stryj.

<sup>483</sup> ostać (się) (daw.) — zostać.

<sup>484</sup> ostawić (daw.) — zostawić.

<sup>485</sup> pomiarkować (daw.) — zastanowić się.

— Nie będzie tego, żeby ja opasanemu rycerzowi głowę kazał niewinnie ucinać! nie będzie, nie będzie!

— I nie byłoby w tym sprawiedliwości — dodał kasztelan. — Prawo winnego przyciśnie, ale nie smok ci to żaden, który nie patrzy, czyją krew chłepce. A wy uważcie, że właśnie hańba by na wasz ród spadła, bo jeśliby bratanek wasz przystał na to<sup>486</sup>, co mówicie, tedyby i samego, i jego potomstwo za bezecnych wszyscy mieli...

Na to Maćko:

— Nie przystałby on. Ale gdyby się to bez jego wiadomości stało, to by mnie potem pomścił, jako i ja jego pomszczę.

— Ha! — rzekł Tęczyński — wskórajcie u Krzyżaka, by skargi zaniechał...

— Jużem u niego był.

— I co? — spytał wyciągając szyję król — co powiedział?

— Powiedział mi tak: „Trzeba było na tynieckiej drodze o darowanie prosić — nie chcieliście, to teraz i ja nie chcę”. — A wy czemu nie chcieli?

— Bo przykazał nam z koni zsiąść i na piechotę przepraszać.

Król założył włosy za uszy i chciał coś odpowiedzieć, gdy wtem wszedł dworzanin z oznajmieniem, iż rycerz z Lichtensteinu prosi o posłuchanie.

Usłyszawszy to, Jagiełło spojrzał na Jaśka z Tęczyna, potem na Maćka, lecz kazał im pozostać, może w nadziei, że uda mu się przy tej sposobności załagodzić sprawę swoją powagą królewską.

Tymczasem Krzyżak wszedł, skłonił się królowi i rzekł:

— Miłościwy panie! Oto jest spisana skarga o zniewagę, jaka mnie w królestwie waszym spotkała.

— Skarżcie się jemu — odpowiedział król, ukazując na Jaśka z Tęczyna.

Krzyżak zaś rzekł, patrząc wprost w twarz króla:

— Nie znam waszych praw ni waszych sądów, wiem jeno, że poseł Zakonu przed samym tylko królem skarżyć się może.

Małe oczki Jagiełły zamigotały z niecierpliwości, wyciągnął jednak rękę wziął skargę i oddał Tęczyńskiemu.

Ten zaś rozwinął ją i począł czytać, ale w miarę jak czytał twarz stawała mu się coraz więcej frasobliwa i smutna.

— Panie — rzekł wreszcie — tak nastajecie na życie tego młodzianka, jakby on całemu waszemu Zakonowi był straszny. Zali wy, Krzyżacy, już się i dzieci boicie?

— My, Krzyżacy, nie boim się nikogo — odparł dumnie komtur.

A stary kasztelan dodał z cicha:

— A zwłaszcza Boga.

Powała z Taczewa czynił nazajutrz przed sądem kasztelańskim wszystko, co było w jego mocy, aby winę Zbyszka umniejszyć. Lecz próżno uczynek przypisywał dzieciństwu i niedoświadczeniu, próżno mówił, że nawet i ktoś starszy, gdyby trzy pawie czuby ślubował i o zesłanie ich się modlił, a potem ujrzał nagle taki czub przed sobą, mógłby także pomyśleć, że jest w tym zrządzenie boskie. Jednej rzeczy nie mógł zacny rycerz zaprzec<sup>487</sup>, to jest, że gdyby nie on, to kopia Zbyszkowa byłaby uderzyła o pierś Krzyżaka. Kuno zaś kazał przynieść do sądu zbroję, w którą owego dnia był przybrany, i okazało się, że była z cienkiej blachy, używana tylko do uroczystych odwiedzin i tak wiotka, że Zbyszko, zważywszy jego nadzwyczajną siłę, byłby ją niechybnie grotem na wylot przebódl i posła życia pozbawił. Za czym pytano jeszcze Zbyszka, czy myślał Krzyżaka zabić; lecz on nie chciał się tego zapierać. „Wołałem na niego z daleka — rzekł — by kopii nadstawił, bo jużci

---

<sup>486</sup> przystać na coś (daw.) — zgodzić się na coś.

<sup>487</sup> zaprzeczyć czegoś (daw.) — zaprzeczyć czemuś.

żywy nie dałby sobie ze łba hełmu zedrzeć — ale gdyby i on był z daleka wołał, iż jest posłem, tedybym go był w spokoju ostawił”.

Podobały się te słowa rycerzom, którzy przez życzliwość dla młodzianka tłumnie się na sąd zgromadzili, i zaraz podniosły się liczne głosy: „Prawda! czemu nie wołał!” Lecz twarz kasztelana pozostała posępna i surowa. Nakazawszy obecnym milczenie, sam także przez chwilę milczał, po czym utkwiał w Zbyszka badawcze źrenice i zapytał:

— Możesz-li na mękę Pańską poprzysiąc, żeś płaszcz i krzyża nie widział?

— Nijak! — odpowiedział Zbyszko — żeby ja krzyża nie widział, to myślałbym, że to nasz rycerz, a w naszego przecie bym nie godził.

— A jakoż mógł się inny Krzyżak pod Krakowem znajdować, jeśli nie poseł albo nie z poselskiego pocztu?

Na to nic nie rzekł Zbyszko, bo nie było co rzec. Dla wszystkich było rzeczą aż nazbyt jasną, że gdyby nie pan z Taczewa, to w obecnej chwili leżałby przed sądem nie pancierz posła, ale sam poseł, z przebitą na wieczną hańbę narodowi polskiemu piersią — więc ci nawet, którzy z całej duszy sprzyjali Zbyszkowi, rozumieli, że wyrok nie może być dla niego łaskawy...

Jakoż po chwili kasztelan rzekł:

— Iżeś w zapalczywości swej nie pomyślał, w kogo bijesz, i czynił bez złości, przeto ci Zbawiciel nasz to policzy i daruje, ale ty się, nieboże, Najświętszej Pannie poleć, gdyż prawo nie może ci tego darować...

Usłyszawszy to Zbyszko, chociaż spodziewał się podobnych słów, przybladł nieco, ale wnet potem wstrząsnął w tył swe długie włosy, przeżegnał się i rzekł:

— Wola boska! Ano, trudno!

Następnie zwrócił się do Maćka i ukazał mu oczyma na Lichtensteina, jakby polecając go jego pamięci, a Maćko kiwnął głową na znak, że rozumie i pamięta. Zrozumiał to spojrzenie i ten ruch także i Lichtenstein, i jakkolwiek w piersiach biło mu zarówno mężne, jak i zawzięte serce, jednakże dreszcz przebiegł go na chwilę od stóp do głów, tak straszną i złowrogą twarz miał w tej chwili stary wojownik. Widział Krzyżak, że między nim a owym starym rycerzem, którego twarzy nie mógł nawet dobrze pod hełmem dojrzeć, pójdzie odtąd na śmierć i życie, że gdyby się nawet chciał przed nim skryć, to się nie skryje, i że gdy przestanie być posłem, to się muszą spotkać choćby w Malborgu.

Tymczasem kasztelan udał się do przyległej izby, by podyktować wyrok na Zbyszka biegłemu w piśmie sekretarzowi. Ten i ów z rycerzy zbliżał się podczas owej przerwy do Krzyżaka mówiąc:

— Bogdaj na sądzie ostatecznym łaskawiej-ć osądzono! Radżeś tej krwi?

Lecz Lichtensteinowi chodziło tylko o Zawiszę, gdyż ten, z powodu swych czynów bojowych, znajomości praw rycerskich i niezmiernej surowości w ich przestrzeganiu, znany był po świecie szeroko. W sprawach najbardziej zawikłanych, w których chodziło o honor rycerski, udawano się do niego nieraz bardzo z daleka, i nikt nigdy nie śmiał mu przeczyć, nie tylko dlatego, że pojedyncza walka z nim była niepodobna<sup>488</sup>, ale i dlatego, że uważano go za „zwierciadło czci”. Jedno słowo przygany albo pochwały z ust jego szybko rozchodziło się między rycerstwem Polski, Węgier, Czech, Niemiec i mogło stanowić o złej lub dobrej sławie rycerza.

Do niego więc zbliżył się Lichtenstein i jakby chcąc usprawiedliwić się ze swej zawziętości rzekł:

— Sam tylko wielki mistrz wraz z kapitułą<sup>489</sup> mógłby mu łaskę okazać — ja nie mogę...

— Nic waszemu mistrzowi do naszych praw; łaskę może tu okazać nie on, jeno król nasz — odpowiedział Zawisza.

— A ja, jako poseł, musiałem żądać kary.

— Pierwej byłeś rycerzem niż posłem, Lichtensteinie...

---

<sup>488</sup> *niepodobna* (daw.) — niemożliwa.

<sup>489</sup> *kapituła* — rada sprawująca władzę w zakonie.

— Zali mniemasz, żem czci uchybił?

— Znasz nasze księgi rycerskie i wiesz, że dwoje zwierząt kazano naśladować rycerzowi: lwa i baranka. Któregożeś z nich w tej przygodzie naśladował?

— Nie tyś moim sędzią...

— Pytałeś, czyś czci nie uchybił, tom ci i odkazał<sup>490</sup>, jako myślę.

— Żleś mi odkazał, bo tego nie mogę przełknąć.

— Własną się, nie moją złością udławisz.

— Ale mi Chrystus policzy, żem o majestat Zakonu więcej dbał niż o swoją chwałbę...

— On też nas wszystkich będzie sądził.

Dalszą rozmowę przerwało wejście kasztelana i sekretarza. Wiedziano już, że wyrok będzie niepomysłny, jednakże uczyniła się głucha cisza. Kasztelan zajął miejsce za stołem i wzięwszy w rękę krucyfiks<sup>491</sup>, rozkazał Zbyszkowi klęknąć.

Sekretarz zaczął odczytywać po łacinie wyrok. Ani Zbyszko, ani obecni rycerze nie zrozumieli go, jednakże wszyscy domyślili się, że jest to wyrok śmierci. Zbyszko po skończeniu czytania uderzył się kilkakrotnie pięścią w piersi, powtarzając: „Boże, bądź miłostiw mnie grzesznemu”. Po czym wstał i rzucił się w ramiona Maćka, który począł całować w milczeniu jego głowę i oczy.

Wieczorem zaś tego dnia herold ogłaszał przy odgłosie trąb rycerzom, gościom i mieszczaństwu na czterech rogach rynku, iż szlachetny Zbyszko z Bogdańca skazan jest z wyroku kasztelańskiego na ucięcie głowy mieczem...

Lecz Maćko wyprosił, by egzekucja nie nastąpiła rychło<sup>492</sup>, co mu przyszło łatwo, gdyż ludziom ówczesnym, zamiłowanym w drobiazgowym rozporządzaniu mieniem, zostawiano zwykle czas do układów z rodziną, jak również do pojednania się z Bogiem. Nie chciał też nastawać na prędkie wykonanie wyroku i sam Lichtenstein rozumiejąc, że skoro obrażonemu majestatowi Zakonu stało się zadość, nie należy do reszty zrażać potężnego monarchy, do którego był wysłan nie tylko dla wzięcia udziału w uroczystościach chrzcina, ale i dla układów o ziemię dobrzyńską. Najważniejszym jednak względem było zdrowie królowej. Biskup Wysz<sup>493</sup> ani chciał słyszeć o egzekucji przed pościem, słusznie mniemając, że takiej sprawy nie można będzie przed panią ukryć, ta zaś, gdy się raz o niej dowie, wpadnie w turbację<sup>494</sup> mogącą jej ciężko zaszkodzić. W ten sposób pozostawało Zbyszkowi może i kilka miesięcy życia do ostatecznych rozporządzeń i pożegnania się ze znajomymi.

Jakoż Maćko odwiedzał go codziennie i pocieszał, jak umiał. Rozmawiali żałośnie o nieuniknionej śmierci Zbyszkowej, a jeszcze żałośniej o tym, że ród może wyginać.

— Nie będzie inaczej, jeno musicie babę brać — rzekł raz Zbyszko.

— Wolej<sup>495</sup> bym krewniaka jakiego choć z dalekości odszukał — odpowiedział stroskany Maćko. — Gdzie mnie o babach myśleć, kiedy tobie mają szyję uciąć. A choćby też koniecznie przyszło którą brać, nie uczynię tego, nim Lichtensteinowi zapowiedzi rycerskiej nie poślę i pomsty nie dokonam. Już ty się nie bój!...

— Bóg wam zapłać. Niechże mam choć tę uciechę! Alem to wiedział, że mu nie darujecie. Jakoże uczynicie?

— Jak się posłowanie jego skończy, będzie albo wojna, albo spokój — rozumiesz? Jeśli będzie wojna, wyślę mu zapowiedź, żeby przed bitwą do pojedynczej walki ze mną stanął.

— Na udeptanej ziemi?

<sup>490</sup> odkazać — (z ros.) odpowiedzieć.

<sup>491</sup> krucyfiks — krzyż z przybitą postacią Chrystusa, od łac. *crucifixus*: ukrzyżowany.

<sup>492</sup> rychło (daw.) — szybko.

<sup>493</sup> Piotr Wysz Radoliński — (ok. 1354–1414), biskup krakowski od 1392, poznański od 1412, przeniesiony na to drugie stanowisko na skutek intryg dworskich, wykonawca testamentu królowej Jadwigi.

<sup>494</sup> turbacja (daw.) — trudna sytuacja bądź zmartwienie nią.

<sup>495</sup> wolej (daw.) — lepiej.

— Na udeptanej ziemi, konno albo pieszo, ale jeno na śmierć, nie na niewolę. Będzie-li zaś spokój, to do Malborga pojedę i kopią w bramę zamkową uderzę, a trębaczowi każę otrąbić<sup>496</sup>, że go na śmierć wyzywam. Już ci się nie pochowa.

— Pewnie, że się nie pochowa, i rady mu dacie, jakobym widział.

— Rady?... Zawiszy bym nie dał, Paszkowi bym nie dał, Powale też; ale nie chwalący się, takim jak on poradzę dwom. Obaczy krzyżacka jego mać! Zali nie tęższy był ów rycerz od Fryzów? A jakem go ciął z góry bez<sup>497</sup> hełm, gdzie mi się topór zatrzymał? Na zębach się zatrzymał. Albo nie?

Odetchnął na to Zbyszko z wielką ulgą i rzekł:

— Lżej będzie ginąć.

I poczęli wzdychać obydwaj, po czym stary szlachcic jął<sup>498</sup> mówić wzruszonym głosem:

— Ty się nie frasuj<sup>499</sup>. Nie będą twoje kości szukały jedna drugiej na sądzie ostatecznym. Trumnę ci kazałem sporządzić dębową, taką, że i kanonicy od Panny Marii nie mają lepszych. Nie zginiesz ty jako ściertalcia<sup>500</sup>. Ba! i tego nawet nie dopuszczę, żebyć mieli ścinać na tym samym suknie, na którym mieszczanów<sup>501</sup> ścinają. Jużem się z Amylejem zgodził, że da całkiem nowe, tak zacne, że starczyłoby i królowi na poszycie kozucha. I mszy ci nie pożałuję — nie bój się!

Uradowało się na to serce Zbyszka, więc pochyliwszy się do ręki stryjca, powtórzył:

— Bóg wam zapłać.

Czasem jednak, mimo wszystkich pociech, zdejmowała go okrutna tęsknota, więc innym razem, gdy Maćko przyszedł go odwiedzić, ledwie się z nim przywitawszy, zapytał spoglądając przez kratę w murze:

— A co tam na dworze?

— Pogoda jak złoto, a słońko przygrzewa, aże<sup>502</sup> całemu światu miło.

Na to Zbyszko założył na kark obie dłonie i przechyliwszy w tył głowę, mówił:

— Hej, mocny Boże! Konia pod sobą mieć i jeździć po polach, po szerokich. Żal ginąć młodemu! Okrutny żal!

— Giną ludzie i z konia! — odparł Maćko.

— Ba! Ale ilu sami przedtem nabijają!...

I począł wypytować o rycerzy, których na dworze króla widział: o Zawiszę, o Farureja, o Powalę z Taczewa, o Lisa z Targowiska i o wszystkich innych — co robią, czym się zabawiają<sup>503</sup>, na jakich zacnych ćwiczeniach czas im schodzi? I słuchał chciwie opowiadań Maćka, który prawił, jako rano we zbrojach przez konie skaczą, jako powrozy targają, jako się próbują na miecze i na topory z ołowianymi ostrzami, a w końcu, jak uczują i jakie pieśni śpiewają. Chciało się Zbyszkowi lecieć do nich z całej duszy i serca, a gdy się dowiedział, że Zawisza zaraz po chrzcinach wybiera się aż hen gdzieś w dół Węgrów<sup>504</sup> na Turków, nie mógł się wstrzymać od okrzyku:

— Puściliby mnie z nim! niechbym choć przeciw poganom zginął.

Ale nie mogło to być, a tymczasem zdarzyło się coś innego. Oto obie księżne mazowieckie nie przestały myśleć o Zbyszkach, który ujął je swoją młodością i urodą. Wreszcie księżna Aleksandra Ziemowitowa<sup>505</sup> umyśliła wysłać list do mistrza. Mistrz nie mógł wprawdzie zmienić wyroku

<sup>496</sup> *otrąbić* (daw.) — ogłosić uroczystie.

<sup>497</sup> *bez* (daw.) — przez.

<sup>498</sup> *jąć* (daw.) — zacząć.

<sup>499</sup> *frasować się* (daw.) — martwić się.

<sup>500</sup> *ściertalcia* — skartabella, szlachcic bez pełni praw stanowych.

<sup>501</sup> *mieszczanów* — dziś popr.: mieszczan.

<sup>502</sup> *aże* (daw.) — aż.

<sup>503</sup> *zabawiać się* (daw.) — zajmować się.

<sup>504</sup> *w dół Węgrów* — na południe Węgier.

<sup>505</sup> *Aleksandra Olgierdówna* — (ok. 1370–1434), córka wielkiego księcia Litwy Olgierda, siostra Władysława II Jagiełły, żona księcia mazowieckiego Ziemowita IV.

wydanego przez kasztelana, ale mógł wstawić się za młodzieńcem do króla. Jagielle nie wypadało wprawdzie okazywać łaski, gdy szło o zamach na posła, zdawało się jednak rzeczą niewątpliwą, że rad ją okaże na wstawiennictwo samego mistrza. Więc nadzieja na nowo wstąpiła w serce obu pań. Księżna Aleksandra<sup>506</sup>, mając sama słabość do polerowanych<sup>507</sup> rycerzy zakonnych, była i przez nich nadzwyczaj ceniona. Niejednokrotnie szły dla niej z Malborge bogate dary i listy, w których mistrz nazywał ją czcigodną, świątobliwą dobrodziejką i osobiwszą orędowniczką Zakonu. Słowa jej wiele mogły i było rzeczą wielce prawdopodobną, iż nie doznają odmowy. Chodziło tylko o znalezienie gońca, który by dołożył wszelkiej gorliwości, aby jak najprędzej list oddać i z odpowiedzią powrócić. Usłyszawszy o tym, stary Maćko podjął się tego bez wahania...

Uproszony kasztelan wyznaczył termin, do którego obiecał powstrzymać wykonanie wyroku. Pełen otuchy Maćko zakrzętnął się tego samego dnia koło odjazdu, po czym udał się do Zbyszka, aby mu szczęśliwą nowinę zwiastować.

Jakoż w pierwszej chwili Zbyszko wybuchnął tak wielką radością, jakby mu już otworzono drzwi wieży. Następnie jednak zamyślił się, sposepniał nagle i rzekł:

— Kto się tam od Niemców czego dobrego doczeka! Lichtenstein też mógł prosić króla o łaskę — i jeszcze by na tym wygrał, bo pomsty byłby się uchronił — a dlatego nie chciał nic uczynić...

— On się zawziął za to, żeśmy go na tynieckiej drodze nie chcieli przeprosić. O mistrzu Kondracie nie mówią ludzie źle. Wreszcie stracić na tym — nie stracisz.

— Pewnie — rzekł Zbyszko — ale mu się tam nisko nie kłaniajcie.

— Co się mam kłaniać? List od księżnej Aleksandry wiozę — i tyła...

— Ha! kiedyście tacy dobrzy, to niech wam tam Bóg dopomoże...

Nagle spojrzał bystro na stryjca i rzekł:

— Ale jeśli mi król daruje, to Lichtenstein będzie mój, nie wasz. Pamiętajcie...

— Jeszcze szyi niepewny<sup>508</sup>, to żadnych zapowiedzi nie czyni. Dość masz tamtych głupich ślubów — odrzekł z gniewem stary.

Po czym rzucili się sobie w objęcia — i Zbyszko został sam. Nadzieja i niepewność miały na przemian jego duszą, a gdy przyszła noc, a z nią burza na niebie, gdy zakratowane okno poczęło rozświecać się złowrogim światłem błyskawic, a mury trząść się od grzmotów, gdy wreszcie wicher wpadł ze świstem do wieży i zgasił mdły<sup>509</sup> kaganek<sup>510</sup> przy łożu: pogrążony w ciemności Zbyszko stracił znów wszelką otuchę — i całą noc ani na chwilę oczu nie mógł zamrużyć...

„Już ja się śmierci nie wywinę — myślał — i wszystko nic nie pomoże”.

Wszelako nazajutrz przyszła do niego w odwiedziny zacna księżna Anna Januszowa, a z nią i Danusia ze swoją luteńką za pasem. Zbyszko padł im kolejno do nóg, po czym jakkolwiek był w utrapieniu, po bezsennej nocy, w niedoli i niepewności, nie do tyła jednak zapomniał o rycerskiej powinności, aby nie okazać Danusi zdumienia nad jej urodą...

Lecz księżna podniosła na niego oczy pełne smutku i rzekła:

— Nie dziwuj się ty jej, bo jeśli Maćko dobrej odpowiedzi nie przywiezie albo zgoła nie wróci, będziesz ty się wkrótce, nieboże, lepszym rzeczom w niebie dziwował.

Po czym jęła ronić łzy, rozmyślając o przyszłym niepewnym losie rycerzyka, a Danusia zawtórowała jej zaraz. Zbyszko pochylił się na nowo do ich nóg, bo i jego serce zmiało wobec tych płaczów jak воск w cieple. Nie kochał on tak Danusi, jak mąż kocha niewiastę, poczuł jednak, że ją kocha z całej duszy i że na jej widok dzieje mu się w piersiach coś takiego, jakby w nich tkwił drugi

<sup>506</sup> Aleksandra Olgierdówna — (ok. 1370–1434), córka wielkiego księcia Litwy Olgierda, siostra Władysława II Jagiełły, żona księcia mazowieckiego Ziemowita IV.

<sup>507</sup> polerowany — tu: obyczajny, wyrafinowany.

<sup>508</sup> szyi niepewny — niepewny, czy nie wykonają na nim wyroku śmierci.

<sup>509</sup> mdły (daw.) — słaby.

<sup>510</sup> kaganek — lampka oliwna.

człowiek, mniej srogi, mniej zapędliwy<sup>511</sup>, mniej wojną dyszący, a natomiast jakby słodkiego kochania spragniony. Chwycił go wreszcie żal ogromny, iż musi ją porzucić i nie będzie mógł dotrzymać tego, co ślubował.

— Już ja ci, niebogo, pawich czubów pod nogi nie podłożę — mówił. — Ale jeśli przed boskim obliczem stanę, tedy tak powiem: „Odpuść mi, Panie, grzechy, ale co jest dobra wszelkiego na ziemi, to daj nie komu innemu, tylko pannie Jurandównie ze Spychowa”.

— Niedawnoście się poznali — rzekła księżna. — Nie da Bóg, by to było na próżno.

Zbyszko zaczął wspominać wszystko, co zaszło w gospodzie tynieckiej, i rozczulił się zupełnie. W końcu ją prosić Danusi, by mu zaśpiewała tę samą pieśń, którą śpiewała wówczas, kiedy ją to chwycił z ławki i przyniósł do księżnej.

Więc Danusia, choć było jej nie do śpiewania, wzniosła zaraz główkę ku sklepieniu i przymknąwszy jako ptaszek oczki, poczęła:

*Gdybym ci ja miała  
Skrzydlecza jak gąska,  
Poleciałabym ja  
Za Jaśkiem do Śląska.  
Usiadłabym ci ja  
Na śląskowskim płocie...  
„Przypatrz się, Jasiulku..<sup>512</sup>.”*

Lecz nagle spod stulonych rzęsów<sup>513</sup> wypłynęły jej łzy obfite — i nie mogła dłużej śpiewać. A Zbyszko porwał ją na ręce tak samo jak niegdyś w tynieckiej gospodzie i począł chodzić z nią po izbie, powtarzając w uniesieniu:

— Nie paniej jeno ja bym w tobie szukał. Niechby mnie Bóg wyratował, niechbyś dorosła — i niechby rodzic pozwolili — to by ja cię brał, dziewczyno!... Hej!...

Danusia, objąwszy go za szyję, skryła spłakaną twarz na jego ramieniu — a w nim żal wstawał coraz większy, który płynąc z głębi wolnej natury słowiańskiej, zmieniał się w tej prostej duszy niemal w pieśń polną:

*To by ja cię brał, dziewczyno!  
To by ja cię brał!...*

---

<sup>511</sup> *zapędliwy* (daw.) — popędliwy, skłonny do szybkiego a nieprzemyślanego działania.

<sup>512</sup> *Za Jaśkiem do Śląska* — pieśń ludowa spotykana w Wielkopolsce, Małopolsce, na Mazowszu i na Śląsku.

<sup>513</sup> *rzęsów* — dziś popr.: *rzęsy*.



## Rozdział szósty

Wtem zaszedł wypadek, wobec którego inne sprawy straciły wszelkie znaczenie w ludzkich oczach. Pod wieczór dnia 21 czerwca rozeszła się po zamku wiadomość o nagłym zaśląbnięciu królowej<sup>514</sup>. Wezwani medycy pozostali wraz z biskupem Wyszem<sup>515</sup> przez całą noc w jej komnacie, a tymczasem dowiedziano się od niewiast służebnych, iż pani zagroziła słabość przedwczesna. Kasztelan krakowski Jaśko Topór z Tęczyna wysłał tejże nocy gońców do nieobecnego króla. Nazajutrz rano wieść gruchnęła po mieście i okolicy. Był dzień niedzielny, więc tłumy napełniły wszystkie świątynie, w których księża nakazali modlitwy za zdrowie królowej. Wówczas ustała wszelka wątpliwość. Po nabożeństwie goście rycerscy, którzy się już byli zjechali na spodziewane uroczystości, szlachta oraz deputacje<sup>516</sup> kupieckie udały się na zamek; cechy<sup>517</sup> i bractwa<sup>518</sup> wystąpiły z chorągwiami. Od południa nieprzeliczone roje ludu otoczyły Wawel, między którymi utrzymywali ład łucznicy królewscy, nakazując spokojność i ciszę. Miasto wyludniło się prawie zupełnie i tylko przez opustoszałe ulice przeciągały od czasu do czasu gromady okolicznego chłopstwa, które również już zwiedziało się o chorobie uwielbianej pani i dążyło pod zamek. Wreszcie w głównej bramie pojawili się biskup i kasztelan<sup>519</sup>, z nimi zaś kanonicy<sup>520</sup> katedralni, rajcy<sup>521</sup> królewscy i rycerze. Ci rozeszli się wzdłuż murów, między lud, z twarzami zwiastującymi nowinę, zaczęli jednak od surowego rozkazu, aby powstrzymano się od wszelkich okrzyków, te bowiem mogłyby chorej zaszkodzić. Za czym zwiastowali wszem wobec, iż królowa powiła córkę. Nowina napełniła radością serca, zwłaszcza gdy zarazem dowiedziano się, iż jakkolwiek połóg był przedwczesny, nie masz<sup>522</sup> jednak widomego<sup>523</sup> niebezpieczeństwa ni dla matki, ni dla dziecięcia. Tłumy poczęły się rozchodzić, albowiem pod zamkiem nie wolno było krzyczeć, każdy zaś chciał pofolgować radości. Jakoż, gdy wypełniły się ulice prowadzące na rynek, ozwały się wnet pieśni i radosne nawoływania. Nie trapiło się tym, że przyszła na świat córka. „Albo źle było, mówiono, że król Louis<sup>524</sup> nie miał synów i że Królestwo dostało się Jadwidze? Przez jej to małżeństwo z Jagiełłą podwoiła się moc państwa. Tak będzie i teraz. Gdzież szukać takiej dziedziczki, jako będzie nasza królowna, gdy ni cesarz rzymski, ni żaden z innych królów nie posiadają tak wielkiego państwa, tak obszernych ziemi ni tak liczного rycerstwa! Będą się dobijali o jej rękę najpotężniejsi monarchowie ziemi, będą się kłaniali królowej i królowi, będą zjeżdżali do Krakowa, a nam, kupcom, korzyść z tego wypadnie, nie mówiąc o tym, że nowe jakieś państwo, czeskie albo węgierskie, z naszym się Królestwem połączy.” Tak to między sobą mówili kupcy — i radość stawała się z każdą chwilą powszechniejsza. Ucztowano w domach prywatnych i w gospodach. Rynek zaroił się od latarni i pochodni. Po przedmieściach podkrakowscy kmiecie<sup>525</sup>, których coraz więcej ściągało się do miasta, porozkładali się obozem przy wózkach.

<sup>514</sup> *Jadwiga* — (ok. 1374–1399), córka Ludwika Węgierskiego, w 1384 koronowana na króla Polski (prawo nie przewidywało wówczas koronacji królowej), w 1386 poślubiła Władysława Jagiełłę, co dało początek unii polsko-litewskiej.

<sup>515</sup> *Piotr Wysz Radoliński* — (ok. 1354–1414), biskup krakowski od 1392, poznański od 1412, przeniesiony na to drugie stanowisko na skutek intryg dworskich, wykonawca testamentu królowej Jadwigi.

<sup>516</sup> *deputacja* (daw.) — delegacja.

<sup>517</sup> *cech* — samorządna organizacja rzemieślników, skupiająca przedstawicieli określonego zawodu.

<sup>518</sup> *bractwo* — organizacja religijna, zrzeszająca ludzi o podobnych formach pobożności (np. bractwo różańcowe).

<sup>519</sup> *kasztelan* — średniowieczny urzędnik, odpowiedzialny za ściąganie podatków, obronę i sądownictwo na terenie kasztelanii, to jest jednostki administracyjnej średniego szczebla.

<sup>520</sup> *kanonik* — w średniowieczu duchowny żyjący przy katedrze według reguł kanonicznych.

<sup>521</sup> *rajcy* — tu: doradcy.

<sup>522</sup> *nie masz* (daw.) — nie ma.

<sup>523</sup> *widomy* (daw.) — widoczny.

<sup>524</sup> *Ludwik Węgierski* — węg. Lajos I Nagy, Ludwik I Wielki (1326–1382), król Węgier w latach 1342–1382, król Polski w latach 1370–1382, ojciec Jadwigi.

<sup>525</sup> *kmieć* — zamożny chłop, posiadający własne gospodarstwo.

Żydzi rajcowali<sup>526</sup> przy synagodze na Kazimierzu. Do późna w noc, prawie do brzasku, wrzało na rynku, szczególnie koło ratusza i wagi, jak w czasie wielkich jarmarków. Udzielano sobie wzajem wiadomości; posyłano po nie na zamek i oblegano tłumnie wracających z nowinami.

Najgorsza z nich była ta, że ksiądz biskup Piotr ochrzcił dziecko tej samej nocy, z czego wnoszono<sup>527</sup>, że musi być bardzo słabe. Doświadczone mieszczyki przytaczały jednak wypadki, w których dzieci urodzone na wpół martwe odzyskiwały siłę do życia właśnie po chrzcie. Więc pokrzepiano się nadzieją, którą wzmagalo i imię nadane dziewczynce. Mówiono, że żaden Bonifacy ni żadna Bonifacja nie może umrzeć zaraz po urodzeniu, gdyż przeznaczono im jest coś dobrego uczynić, w pierwszych zaś leciech<sup>528</sup>, tym bardziej w pierwszych miesiącach życia, dziecko nie może czynić ni źle, ni dobrze.

Następnego dnia jednak przyszły z zamku wiadomości niepomyślne i o niemowlęciu, i o matce — i wzburzyły miasto. W kościołach przez cały dzień panował tłok jak w czasie odpustu. Posypały się wota<sup>529</sup> za zdrowie królowej i królowny. Widziano ze wzruszeniem ubogich wieśniaków ofiarujących ćwiartki zboża, jagnięta, kury, wianuszki suszonych grzybów lub krobie<sup>530</sup> orzechów. Płynęły znaczne ofiary od rycerstwa, od kupców, od rzemieślników. Rozesłano gońców do cudownych miejsc. Astrologowie badali gwiazdy. W samym Krakowie nakazano uroczyste procesje. Wystąpiły wszystkie cechy<sup>531</sup> i wszystkie bractwa<sup>532</sup>. Całe miasto zakwitło chorągwiemi. Odbyla się i procesja dzieci, sądzono bowiem, że niewinne istoty najłatwiej ubłagają Boga o łaskę. Przez bramy miejskie zjeżdżały coraz nowe tłumy z okolicy.

I tak płynął dzień za dniem wśród ustawicznego<sup>533</sup> bicia w dzwony, wśród gwaru po kościołach, procesyj i nabożeństw. Lecz gdy upłynął tydzień, a i dostojna chora, i dziecię żyły jeszcze, poczęła otucha wstępować w serca. Zdawało się ludziom rzeczą niepodobną, aby Bóg zabrał przedwcześnie władczynię państwa, która tyle dla niego uczyniwszy, musiałaby pozostawić niedokończone ogromne dzieło — i apostołkę, która ofiarą własnego szczęścia przywiodła do chrześcijaństwa ostatni pogański naród w Europie. Uczeni wspominali, ile uczyniła dla Akademii<sup>534</sup>, duchowni — ile dla chwały Bożej, statysci<sup>535</sup> — ile dla pokoju między chrześcijańskimi monarchami, prawnodawcy — ile dla sprawiedliwości, biedni — ile dla ubóstwa, i wszystkim nie mieściło się w głowie, iżby życie tak potrzebne dla Królestwa i świata całego mogło być przedwcześnie przecięte.

Tymczasem 13 lipca dzwony żałobne oznajmiły śmierć dziecka. Zawrzało znów miasto i niepokój ogarnął ludzi, a tłumy powtórnie obieżyły Wawel, dopytując o zdrowie królowej. Lecz tym razem nikt nie wychodził z dobrą nowiną. Owszem, twarze panów wjeżdżających na zamek lub wyjeżdżających przez bramy były posępne i z każdym dniem posępniejsze. Mówiono, że ksiądz Stanisław ze Skarbimierza<sup>536</sup>, mistrz nauk wyzwolonych<sup>537</sup> w Krakowie, nie odstępował już królowej, która codziennie przystępuje do komunii. Mówiono również, że po każdym przystąpieniu komnata

<sup>526</sup> *rajcować* (daw.) — radzić.

<sup>527</sup> *wnosić z czegoś* — wnioskować z czegoś.

<sup>528</sup> *leciech* — dziś popr.: latach.

<sup>529</sup> *wotum* — symboliczny dar wieszany na ołtarzu, na świętym obrazie bądź na posagu religijnym jako prośba o wstawiennictwo lub podziękowanie za nie.

<sup>530</sup> *krobia* (daw.) — kosz.

<sup>531</sup> *cech* — samorządna organizacja rzemieślników, skupiająca przedstawicieli określonego zawodu.

<sup>532</sup> *bractwo* — organizacja religijna, zrzeszająca ludzi o podobnych formach pobożności (np. bractwo różańcowe).

<sup>533</sup> *ustawiczny* (daw.) — ciągły.

<sup>534</sup> *Akademia Krakowska* — założona w 1364 w Kazimierzu z fundacji Kazimierza III Wielkiego, odnowiona w 1400 w Krakowie przez Władysława II Jagiełłę z fundacji Jadwigi Andegaweńskiej, od 1817 funkcjonuje pod nazwą Uniwersytet Jagielloński.

<sup>535</sup> *statysta* (daw.) — mąż stanu, polityk, strateg.

<sup>536</sup> *Stanisław ze Skarbimierza* — (ok. 1365–1431), pierwszy rektor Akademii Krakowskiej, wybitny kaznodzieja.

<sup>537</sup> *siedem nauk wyzwolonych* — stanowiło program średniowiecznej edukacji uniwersyteckiej: gramatyka, dialektyka, retoryka, geometria, arytmetyka, astronomia, muzyka.

jej napelnia się światłem niebieskim. Niektórzy widzieli je nawet przez okna, ale widok ten raczej przerażał oddane pani serca jako oznaka, że rozpoczyna się już dla niej życie zaziemskie.

Niektórzy nie wierzyli jednak, aby się mogła stać rzecz tak straszna, i ci krzepili<sup>538</sup> się nadzieją, że sprawiedliwe nieba poprzestaną na jednej ofierze. Tymczasem w piątek z rana dnia 17 lipca gruchnęło między ludem, iż królowa kona. Kto żył, spieszył pod zamek. Miasto opustoszało tak, że zostali w nim tylko kalecy, albowiem nawet matki z niemowlętami pośpieszyły do bram. Sklepy były pozamykane; nie gotowano jadła. Ustały wszystkie sprawy, a natomiast pod Wawelem czerniało jedno morze ludu — niespokojne, przerażone, ale milczące.

Wtem o godzinie trzynastej z południa ozwał się dzwon na katedralnej wieży. Nie zrozumiano od razu, co to znaczy, jednakowoż niepokój począł podnosić włosy na głowach. Wszystkie głowy i wszystkie oczy zwróciły się ku wieżycy na kołyszający się z coraz większym rozmachem dzwon, którego żalosny jęk poczęły powtarzać inne w mieście: u Franciszkanów, u Św. Trójcy, u Panny Marii — i hen dalej, jak miasto długie i szerokie. Zrozumiano wreszcie, co znaczą owe jęki; dusze ludzkie napelniły się przerażeniem i takim bólem, jakby one spiżowe serca dzwonów uderzały wprost w serca wszystkich obecnych.

Nagle na wieży ukazała się czarna chorągiew z wielką trupią głową pośrodku, pod którą białą dwa złożone na krzyż piszczele ludzkie. Wówczas ustała wszelka wątpliwość. Królowa oddała ducha Bogu.

Pod zamkiem rozległ się ryk i płacz stu tysięcy ludzi — i pomieszał się z ponurymi odgłosami dzwonów. Niektórzy rzucali się na ziemię, inni darli na sobie szaty lub rozdrapywali twarze, inni spoglądali na mury w niemym osłupieniu, niektórzy jęczeli głucho, niektórzy wyciągając ręce ku kościołowi i komnacie królowej wzywali cudu i Bożego miłosierdzia. Lecz ozwały się także głosy gniewne, które w uniesieniu i rozpaczach dochodziły do bluźnierstw. „Przec<sup>539</sup> nam zabrano naszą umiłowaną? Na cóż się zdały nasze procesje, nasze modlitwy i błagania? To miłe były srebrne i złote wota, a za to nic? Wziąć wzięto, a dać nie dano!” Inni wszelako powtarzali, zalewając się łzami i jęcząc: „Jezu! Jezu! Jezu!” Tłumy chciały wejść do zamku, by spojrzeć jeszcze raz na ukochaną twarz Pani. Nie puszczono ich, ale im przybiecano, że wkrótce ciało będzie wystawione w kościele, a wtedy każdy będzie mógł oglądać je i modlić się przy nim. Za czym pod wieczór posępne tłumy zaczęły wracać ku miastu, opowiadając sobie o ostatnich chwilach królowej, o przyszłym pogrzebie i o cudach, które się będą działy przy jej ciele i około jej grobowca, a których wszyscy byli zupełnie pewni. Rozpowiadano również, że królowa zaraz po śmierci będzie kanonizowaną<sup>540</sup> — gdy zaś niektórzy wątpili, czy się to może stać, poczęto się oburzać i grozić Awinionem<sup>541</sup>...

Smutek ponury padł na miasto, na cały kraj, i nie tylko ludowi pospolitemu, ale i wszystkim wydało się, że wraz z królową zagaśnie dla Królestwa pomyślna gwiazda. Nawet między panami krakowskimi byli tacy, którzy czarno patrzyli w przyszłość. Poczęto zadawać sobie i innym pytania, co teraz będzie? czyli Jagiełło po śmierci królowej ma prawo panować w Królestwie, czyli też wróci na swoją Litwę i poprzestanie na wielkoksiążęcym tronie? Niektórzy przewidywali — i jak się okazało, nie bez słuszności — że sam on zechce ustąpić i że w takim razie odpadną od Korony obszerne ziemie, rozpoczną się znów napady od strony Litwy i krwawe odwety zawziętych mieszkańców Królestwa. Zakon się wzmoże,<sup>542</sup> wzmoże się cesarz rzymski i król węgierski — a Królestwo, do wczoraj jedno z najpotężniejszych w świecie, przyjdzie do upadku i pohańbienia.

<sup>538</sup> *krzepić się* (daw.) — wzmacniać się.

<sup>539</sup> *przec* (daw.) — dlaczego.

<sup>540</sup> *kanonizacja* — uznanie przez Kościół danej osoby za świętą.

<sup>541</sup> *Awinion* — w latach 1378–1417 na skutek tarć politycznych wśród kardynałów oraz działań królów Francji wielokrotnie wybierano dwóch, a nawet trzech papieży jednocześnie. Obóz związany z Francją stworzył drugą siedzibę papieską w mieście Avignon. Obecnie papieże awiniońscy uznawani są za antypapieżów (osoby nieprawnie sprawujące ten urząd), a okres ten określany jest mianem „wielkiej schizmy zachodniej”.

<sup>542</sup> *wzmóc się* (daw.) — wzmocnić się, urosnąć w siłę.

Kupcy, dla których stanęły otworem obszerne kraje litewskie i ruskie, czynili w przewidywaniu strat śluby pobożne, aby Jagiełło pozostał na Królestwie, lecz w takim znów razie przepowiadano rychłą wojnę z Zakonem. Wiadomo było, że powstrzymywała ją tylko królowa. Ludzie przypominali sobie teraz, jak niegdyś, oburzona na chciwość i drapieżność Krzyżaków, mówiła im w proroczym widzeniu: „Póki ja żyję, póty powstrzymuję rękę i słuszny gniew męża mojego, lecz pamiętajcie, iż po mojej śmierci spadnie na was kara za wasze grzechy!”

Oni w pysze i zaślepieniu nie lękali się wprowadzić wojny licząc, że gdy po śmierci królowej urok jej świętobliwości nie będzie powstrzymywał napływu ochotników z państw zachodnich, naówczas przyjdą im w pomoc tysiące bojowników z Niemiec, z Burgundii<sup>543</sup>, Francji i dalszych jeszcze krajów. Lecz śmierć Jadwigi<sup>544</sup> była jednakże wypadkiem tak doniosłym, że poseł krzyżacki Lichtenstein, nie czekając nawet na przyjazd nieobecnego króla, ruszył co prędzej do Malborka. by jak najprędzej donieść wielkiemu mistrzowi i kapitule<sup>545</sup> ważną i poniekąd groźną nowinę.

Posłowie: węgierski, rakuski<sup>546</sup>, cesarski, czeski, wyruszyli za nim lub też wysłali gońców do swych monarchów. Jagiełło<sup>547</sup> przyjechał do Krakowa w ciężkiej rozpacz. W pierwszej chwili oświadczył panom, że nie chce już dalej królować bez królowej i że odjedzie na swoje dziedzictwo do Litwy, po czym z żalu wpadł jakoby w odrętwienie, nie chciał rozstrzygać żadnych spraw, nie odpowiadał na pytania, chwilami zaś wpadał w straszny gniew na samego siebie za to, że był odjechał, że nie był przy śmierci królowej, że się z nią nie pożegnał i nie wysłuchał jej ostatnich słów i poleceń. Próżno Stanisław ze Skarbimierza i biskup Wysz<sup>548</sup> przedkładali<sup>549</sup> mu, że choroba królowej wypadła niespodzianie i że wedle<sup>550</sup> ludzkich obliczeń miał wszelki czas wrócić, gdyby połów odbył się był w porze właściwej. Nie przynosiło mu to żadnej pociechy ani nie koiło jego żalu. „Nie król ja bez niej — odpowiadał biskupowi — jeno grzesznik pokajany<sup>551</sup>, który nie zazna pociechy”. Po czym wbijał oczy w ziemię i nikt nie mógł od niego słowa więcej wydobyć.

Tymczasem wszystkie umysły zajęły się pogrzebem królowej. Z całego kraju poczęły ściągać nowe tłumy panów, szlachty i ludu, zwłaszcza ubóstwa, które spodziewało się obfitych zysków z jałmużn przy obrzędzie pogrzebowym, mającym trwać przez cały miesiąc. Ciało królowej ustawiono w katedrze na podwyższeniu urządzonym w ten sposób, że szersza część trumny, w której spoczywała głowa zmarłej, znajdowała się znacznie wyżej od dolnej. Urządzono tak umyślnie, by lud mógł lepiej widzieć twarz królowej. W katedrze odprawiało się nieustające nabożeństwo: przy katafalku płonęły tysiące świec woskowych, a wśród tych blasków i wśród kwiatów leżała Ona, spokojna, uśmiechnięta, podobna do białej róży mistycznej — ze złożonymi w krzyż rękoma na lazurowej sukni. Lud widział w niej świętą, przyprowadzano do niej opętanych, kaleki, chore dzieci — i raz w raz w środku świątyni rozlegał się krzyk to jakiejś matki, która na twarzy chorego dziecka spostrzegła rumieńce, zwiastuny zdrowia, to jakiegoś paralityka, który nagle odzyskiwał władzę w schorzałych członkach. Wówczas serca ludzkie przejmował dreszcz, wieść o cudzie przelatywała kościół, zamek, miasto i ściągała coraz większe roje nędzy ludzkiej, która od cudu tylko mogła spodziewać się poratowania.

<sup>543</sup> *Burgundia* — region w centralnej Francji.

<sup>544</sup> *Jadwiga* — (ok. 1374–1399), córka Ludwika Węgierskiego, w 1384 koronowana na króla Polski (prawo nie przewidywało wówczas koronacji królowej), w 1386 poślubiła Władysława Jagiełłę, co dało początek unii polsko-litewskiej.

<sup>545</sup> *kapituła* — rada sprawująca władzę w zakonie.

<sup>546</sup> *rakuski* (daw.) — austriacki.

<sup>547</sup> *Władysław II Jagiełło* — (ok. 1362–1434), syn włk. księcia Olgierda, wielki książę litewski, król Polski od małżeństwa z Jadwigą (1386). Dwukrotnie ochrzczony (przez matkę Julianę w obrządku wschodnim i przez biskupów polskich przed ślubem w obrządku łacińskim), osobiście dowodził w bitwie pod Grunwaldem.

<sup>548</sup> *Piotr Wysz Radoliński* — (ok. 1354–1414), biskup krakowski od 1392, poznański od 1412, przeniesiony na to drugie stanowisko na skutek intryg dworskich, wykonawca testamentu królowej Jadwigi.

<sup>549</sup> *przedkładać* (daw.) — wyjaśniać, tłumaczyć.

<sup>550</sup> *wedle* (daw.) — według.

<sup>551</sup> *kajać się* (daw.) — przyznawać się do winy i jej żałować.

O Zbyszku zapomniano tymczasem zupełnie, któż bowiem wobec tak olbrzymiego nieszczęścia pamiętać mógł o zwyczajnym pacholęciu <sup>552</sup>szlacheckim i o jego uwięzieniu w baszcie zamkowej! Zbyszko wiedział jednakowoż od stróżów więziennych o chorobie królowej, słyszał gwar ludu koło zamku, a gdy usłyszał jego płacz i bicie we dzwony, rzucił się na kolana i przepomniawszy o własnym losie, z całej duszy jął opłakiwać śmierć uwielbionej Pani. Zdawało mu się, że razem z nią zgasło coś i dla niego i że wobec takiej śmierci nie warto nikomu żyć na świecie.

Echa pogrzebu, dzwony kościelne, śpiewy procesyj i zawodzenia tłumów dochodziły go przez całe tygodnie. Przez ten czas sposepniał, stracił ochotę do jedzenia, do snu i chodził po swoim podziemiu jak dziki zwierz po klatce. Ciężka mu samotność, gdyż bywały dni, że nawet stróż więzienny nie przynosił mu świeżego jedzenia i wody, tak dalece wszyscy byli zajęci pogrzebem królowej. Od czasu jej śmierci nie odwiedził go nikt: ani księżna, ani Danusia, ani Powąła z Taczewa, który dawniej tyle okazywał mu życzliwości, ani kupiec Amylej, znajomek Maćka. Zbyszko z goryczą myślał, że gdy Maćka nie stało <sup>553</sup>, zapomnieli o nim wszyscy. Chwilami przychodziło mu do głowy, że może zapomni o nim i prawo — i że przyjdzie mu gnść do śmierci w tym więzieniu. Wówczas modlił się o śmierć.

Wreszcie gdy od pogrzebu królowej upłynął miesiąc, a rozpoczął się drugi, począł wątpić i o powrocie Maćka. Obiecał przecie Maćko jechać pośpiesznie, konia nie żałować. Malborg nie na końcu świata. Przez dwanaście niedziel <sup>554</sup> można było dojechać i wrócić — zwłaszcza gdy komuś pilno było. „Ale może i jemu niepilno! — myślał z żalem Zbyszko — może sobie gdzie po drodze babę upatrzył i rad ją do Bogdańca powiezie, aby się własnego potomstwa doczekać, a ja tu będę przez wieki zmiłowania boskiego wyglądał!”

Stracił wreszcie rachubę czasu, przestał całkiem rozmawiać ze stróżą <sup>555</sup> i tylko z pajęczyny, pokrywającej coraz obficie żelazną kratę w oknie, miarkował, że na świecie nadchodzi jesień. Siadywał teraz całymi godzinami na łożu, z łokciami na kolanach, z palcami we włosach, które mu już daleko za ramiona sięgały — i w półśnie, w półodrętwieniu nie podnosił głowy nawet i wówczas, gdy strażnik zagadał do niego, przynosząc spyżę <sup>556</sup>. Aż pewnego dnia skrzypnęły wrzeczadze i znajomy głos zawołał od progu więzienia:

— Zbyszku!

— Stryjko! — krzyknął Zbyszko, zerwawszy się z tapczana <sup>557</sup>.

Maciek chwycił go w ramiona, po czym objął mu jasną głowę dłońmi i począł ją całować. Żal, gorycz i tęsknota tak wezbrały w sercu młodzianka, że począł płakać na piersiach stryjca jak małe dziecko.

— Myślałem, że już nie wrócicie — rzekł łkając.

— Boć i niewiele brakło — odrzekł Maciek.

Dopieroż Zbyszko podniósł głowę i spojrzawszy na niego, zawołał:

— A z wami co się stało?

I patrzył ze zdumieniem na wynędzniałą, zapadłą i bladą jak płótno twarz starego wojownika, na jego pochyloną postać i na posiwiałe włosy.

— Co z wami? — powtórzył.

Maćko siadł na tapczanie i przez chwilę oddychał ciężko.

<sup>552</sup> *pacholę* (daw.) — dziecko.

<sup>553</sup> *nie stało* (daw.) — zabrakło.

<sup>554</sup> *niedziela* (daw.) — tydzień.

<sup>555</sup> *stróża* (daw.) — straż.

<sup>556</sup> *spyża* (daw.) — pożywienie.

<sup>557</sup> *tapczana* — dziś popr.: tapczanu.

— Co się stało? — rzekł wreszcie. — Ledwie granicę przejechał, postrzelili mnie w boru Niemcy z kuszy. Zbóje-rycerze! — wiesz? Ciężko mi jeszcze dychać... Bóg zesłał mi pomoc — inaczej byś mnie tu nie widział.

— Któż was zratował?

— Jurand ze Spychowa — odrzekł Maćko.

Nastąpiła chwila milczenia.

— Oni napadli mnie, a w pół dzionka później on ich. Ledwie połowa mu ich uszła. Mnie wziął do gródka, i tam w Spychowie ze śmiercią-m się przez trzy niedziele <sup>558</sup>zмагаł. Bóg nie dał skonać — i choć mi jeszcze ciężko, ale wróciłem.

— A to nie byliście w Malborgu?

— Z czymżem miał jechać? Obdarli mnie do cna<sup>559</sup> i list z innymi rzeczami zabrali. Wróciłem prosić księżny Ziemowitowej o drugi, ale się z nią w drodze rozminął — i czy ją zgonię<sup>560</sup> — nie wiem — bo mi się też na tamten świat wybierać.

To rzekłszy, splunął na dłoń i wyciągnawszy ją ku Zbyszkowi, ukazał na niej czystą krew mówiąc:

— Widzisz?

A po chwili dodał:

— Widać wola boska.

Czas jakiś milczeli obaj pod brzemieniem posępnych myśli, po czym Zbyszko rzekł:

— To tak ciągle krwią plwacie<sup>561</sup>?

— Jakoże nie mam plwać, kiedy mi na pół piędzi<sup>562</sup> grota między żebrami utkwiło! Plwałbyś i ty — nie bój się. Ale u Juranda ze Spychowa już mi się lepiej uczyniło, jeno zem się ninie<sup>563</sup> okrutnie znów zmęczył, bo droga długa, a pilnom<sup>564</sup> jechał.

— Hej! po co wam się było spieszyć?

— Bom chciał księżnę Aleksandrę<sup>565</sup> zdybać<sup>566</sup> i brać od niej drugie pisanie. A Jurand ze Spychowa prawil<sup>567</sup> tak: „Jedźcie — powiada — i wracajcie z listem do Spychowa. Ja — prawi — mam kilku Niemców pod podłogą, to jednego na słowo rycerskie uwolnię i ten list do mistrza powiezie”. A on ich tam zawsze kilku przez pomstę za śmierć żony pod sobą trzyma i rad słucha, jako mu nocami jęczą a żelaziwem brzękają, gdyż jest człek zawzięty. Rozumiesz?

— Rozumiem. Jeno to mi dziwno, żeście pierwszy list stracili, bo skoro Jurand ułapił tych, którzy was napadli, to list powinien być być przy nich.

— Nie ułapił ci ich wszystkich. Uszło coś z pięciu. Taka już dola nasza.

To rzekłszy, Maćko odchrząknął, splunął znów krwią i stęknął trochę z bólu w piersiach.

— Ciężko was postrzelili — rzekł Zbyszko. — Jakże to? Z zasadzki?

— Z kuszców<sup>568</sup> tak gęstych, że na krok nie było nic widać. A jechałem bez zbroi, bo mi kupcy mówili, że kraj bezpieczny — i upał był.

— Któż zbójom przywoził? Krzyżak?

---

<sup>558</sup> *niedziela* (daw.) — tydzień.

<sup>559</sup> *do cna* (daw.) — całkiem, zupełnie.

<sup>560</sup> *zgonić* (daw.) — dogonić.

<sup>561</sup> *plwać* — dziś: pluć.

<sup>562</sup> *piędź* — dawna miara długości, ok. 18-22 cm.

<sup>563</sup> *ninie* (daw.) — teraz.

<sup>564</sup> *pilno* — tu: w pośpiechu.

<sup>565</sup> *Aleksandra Olgierdówna* — (ok. 1370–1434), córka wielkiego księcia Litwy Olgierda, siostra Władysława II Jagiełły, żona księcia mazowieckiego Ziemowita IV.

<sup>566</sup> *zdybać* — spotkać.

<sup>567</sup> *prawić* (daw.) — mówić, opowiadać.

<sup>568</sup> *kuszcze* (daw.) — krzaki, chaszcze, zarośla.

— Nie zakonnik, ale Niemiec, Chełmińczyk z Lentzu, wślawion z rozbojów i grabieży.

— Cóż się z nim stało?

— U Juranda na łańcuchu. Ale on też ma w podziemiu dwóch szlachty Mazurów, których chce za siebie oddać.

Znów zapadło milczenie.

— Miły Jezu — rzekł wreszcie Zbyszko — to Lichtenstein będzie żyw i ów z Lentzu także, a nam trzeba ginąć bez pomsty. Mnie głowę utną, a i wy pewnikiem już się nie przezimujecie.

— Ba! i do zimy nie dociągnę. Żeby choć ciebie jako zratować...

— Widzieliście tu kogo?

— Byłem u kasztelana<sup>569</sup> krakowskiego, bo jakem się dowiedział, że Lichtenstein wyjechał, myślałem, że ci pofolgują<sup>570</sup>.

— A to Lichtenstein wyjechał?

— Zaraz po śmierci królowej, do Malbarga. Byłem tedy u kasztelana, ale on powiedział tak: „Nie dlatego waszemu bratankowi głowę utnę, aby się Lichtensteinowi pochlebić, jeno że taki jest wyrok, a czy Lichtenstein tu jest, czy go nie ma, to wszystko jedno. Choćby też Krzyżak i umarł, nic to nie zmieni, bo — powiada — prawo jest wedle sprawiedliwości — nie tak jako kubrak, któren<sup>571</sup> możesz do góry podszewką przewrócić. Król — prawi — może łaskę okazać, ale nikt inny”.

— A gdzie król?

— Pojechał po pogrzebie aż na Ruś.

— No, to i nie ma rady.

— Nijakiej. Kasztelan powiadał jeszcze: „Żal mi go, bo i księżna Anna<sup>572</sup> za nim prosi, ale jak nie mogę, to nie mogę...”

— A księżna Anna jeszcze też jest?...

— Niech jej ta Bóg zapłaci! To dobra pani. Jeszcze tu jest, bo Jurandówna zachorzała, a księżna ją miłuje jak własne dziecko.

— O, dla Boga! To i Danuškę chorość napadła. Coże jej takiego?

— Bo ja wiem!... księżna powiada, że ją ktoś urzekł<sup>573</sup>.

— Pewnie Lichtenstein! nikt inny, jeno Lichtenstein — sobacza mać!

— Może i on. Ale co mu zrobisz? — nic.

— To dlatego wszyscy mnie tu zabaczyli<sup>574</sup>, że i ona była chora...

To rzekłszy, Zbyszko jął chodzić wielkimi krokami po izbie, a wreszcie chwycił rękę Maćka, ucałował ją i rzekł:

— Bóg wam zapłać za wszystko, boć z mojej przyczyny pomrzecie, ale skoroście jeździli aż do Prus, to póki do reszty nie zesłabniecie, uczynicież jeszcze dla mnie jedną rzecz. Pójdźcie do kasztelana i proście, żeby mnie na słowo rycerskie puścił choć na dwanaście niedziel<sup>575</sup>. Potem wrócę i niech mi szyję utną, ale — to przecie tak nie może być, byśmy bez nijakiej pomsty poginęli. Wiecie... pojadę do Malbarga i zara<sup>576</sup> zapowiedź Lichtensteinowi poślę. Już też nie może być inaczej. Jego śmierć albo moja! Maćko począł trzeć czoło:

— Pójść pójdę, ale czy kasztelan pozwoli?

<sup>569</sup> *kasztelan* — średniowieczny urzędnik, odpowiedzialny za ściąganie podatków, obronę i sądownictwo na terenie kasztelanii, to jest jednostki administracyjnej średniego szczebla.

<sup>570</sup> *pofolgować* (daw.) — potraktować łagodniej.

<sup>571</sup> *któren* — dziś popr.: który.

<sup>572</sup> *Anna Danuta* — (1358–1448), córka księcia trockiego Kiejstuta i Biruty, żona księcia mazowieckiego Janusza (było to najdłuższe trwające małżeństwo w dziejach dynastii).

<sup>573</sup> *urzec* — tu: rzucić na kogoś zły urok.

<sup>574</sup> *zabaczyć* (daw.) — zapomnieć.

<sup>575</sup> *niedziela* (daw.) — tydzień.

<sup>576</sup> *zara* — dziś popr.: zaraz.

- Słowo rycerskie dam. Na dwanaście niedziel — więcej mi nie trza...
- Co ta gadać: na dwanaście niedziel! A jak będziesz ranny i nie wrócisz, co pomyślę?...
- To choćby na czworakach wrócę. Ale nie bójcie się! I widzicie, może przez ten czas zjedzie król z Rusi; to mu się będzie można o zmiłowanie pokłonić.
- Prawda jest — rzekł Maćko.
- Lecz po chwili dodał:
- Bo mnie kasztelan i to jeszcze powiadał: „Przepomnieliśmy<sup>577</sup> o waszym bratanku z przyczyny śmierci królowej, ale teraz niechże się to już skończy”.
- Ej, pozwoli — odpowiedział z otuchą Zbyszko. — Jużci przecie wie, że szlachcic mu słowo zdzierży<sup>578</sup>, a czy mi teraz głowę utną, czy po świętym Michale, to mu wszystko jedno.
- Ha! pójdę dziś jeszcze.
- Dziś idźcie do Amyleja i legnijcie trochę. Niech wam jakowej driakwi<sup>579</sup> na ranę przyłożą, a jutro pójdziecie do kasztelana.
- No, to z Bogiem!
- Z Bogiem!
- Uściskali się i Maćko zwrócił się ku drzwiom, ale w progu zatrzymał się jeszcze i namarszczył czoło, jakby sobie coś nagle przypomniał.
- Ba, toć przecie ty pasa rycerskiego jeszcze nie nosisz: powie ci Lichtenstein, że z niepasowanym nie będzie się potykał — i co mu zrobisz? Zbyszko zafrasował<sup>580</sup> się, ale tylko na chwilę, po czym rzekł:
- A jakoże bywa na wojnie? Czy to koniecznie pasowany<sup>581</sup> tylko pasowanych wybiera?
- Wojna to wojna, a walka samowtór<sup>582</sup> co innego.
- Prawda... ale... poczekajcie... Trzeba poradzić... Ano, widzicie! — jest rada. Książę Janusz<sup>583</sup> będzie mnie pasował. Jak go księżna z Danuską poproszą, to będzie pasował. A ja po drodze będę się zaraz na Mazowszu z synem Mikołaja z Długolasu też potykał.
- Za co?
- Bo Mikołaj — wiecie — ten, co jest przy księżnie i którego Obuchem zowią — powiedział na Danuskę: „skrzat”.
- Maćko popatrzył na niego ze zdumieniem, a Zbyszko, chcąc widocznie lepiej wytłumaczyć, o co mu chodziło, mówił dalej:
- Jużci tego też darować nie mogę, a z Mikołajem przecie nie będę się potykał, bo mu chyba z osiemdziesiąt lat.
- Na to Maćko:
- Słuchaj, chłopie! szkoda mi twojej głowy, ale rozumu nie szkoda, ile żeś głupi jak cap.
- A wy się czego sierdziecie<sup>584</sup>?
- Maćko nie odrzekł nic i chciał wyjść, ale Zbyszko poskoczył jeszcze ku niemu:
- A jakoże Danuską? zdrowa już? Nie gniewajcie się za byle co. Przecie, was tyle czasu nie było.
- I pochylił się znów do ręki starego, ten zaś wzruszył ramionami, ale odrzekł łagodniej:
- Jurandówna zdrowa, jeno jej jeszcze z komnaty nie puszczają. Bywaj zdrów.

<sup>577</sup> *przepomnieć* (daw.) — zapomnieć.

<sup>578</sup> *słowo zdzierży* (daw.) — dotrzymać słowa.

<sup>579</sup> *driakiew* (daw.) — roślina lecznicza, lekarstwo.

<sup>580</sup> *frasować się* (daw.) — martwić się.

<sup>581</sup> *pasowany* — rycerz.

<sup>582</sup> *samowtór* (daw.) — we dwóch.

<sup>583</sup> *Janusz I Starszy (Warszawski)* — (ok. 1346–1429), książę mazowiecki, lennik Władysława Jagiełły.

<sup>584</sup> *sierdzić się* — złościć się, gniewać się.



Zbyszko pozostał sam, ale jakby odrodzony na duszy i ciele. Miło mu było pomyśleć, że będzie miał jeszcze ze trzy miesiące życia przed sobą, że pojedzie w dalekie kraje, wyszuka Lichtensteina i stoczy z nim walkę śmiertelną. Na samą myśl o tym radość zapełniała mu piersi. Dobrze choć przez dwanaście niedziel czuć konia pod sobą, jeździć po szerokim świecie, bić się i nie zginąć bez pomsty. A potem — niech się dzieje, co chce — to przecie ogromny szmat czasu. Może król wrócić z Rusi i darować winę, może wybuchnąć ta wojna, którą wszyscy z dawna zapowiadali — może i sam kasztelan, gdy po trzech miesiącach ujrzy zwycięzcę hardego Lichtensteina, powie: „Ruszajże teraz na bory, lasy!” Czuł bowiem jasno Zbyszko, że zawziętości nikt, prócz Krzyżaka, przeciw niemu nie żywił — i że sam surowy pan krakowski<sup>585</sup> tylko jakoby z musu skazał go na śmierć.

Więc nadzieja wstępowała w niego coraz większa, gdyż nie wątpił, że mu tych trzech miesięcy nie odmówią. Owszem, myślał, że mu dadzą nawet więcej, to bowiem, by szlachcic, poprzysiągłszy na cześć rycerską, miał słowa nie dotrzymać, nawet nie przyjdzie staremu panu z Tęczyna do głowy.

Toteż gdy Maćko przyszedł nazajutrz o zmroku do więzienia, Zbyszko, który ledwie mógł już usiedzieć, skoczył ku niemu do proga i zapytał:

— Pozwolił?

Maćko siadł na tapczanie, bo stać z wielkiego osłabienia nie mógł; przez chwilę oddychał ciężko i wreszcie rzekł:

— Kasztelan powiedział tak: „Jeśli wam potrzeba podzielić grunt albo statek<sup>586</sup>, to waszego bratanka na jedną albo na dwie niedziele na rycerskie słowo wypuszczę, ale na dłużej nie”.

Zbyszko zdumiał się tak, iż czas jakiś słowa nie mógł przemówić.

— Na dwie niedziele? — zapytał po chwili. — A toć ja przez dwie niedziele nawet do granicy nie zajadę! — Cóż to jest?... Chybaście kasztelanowi nie powiedzieli, po co ja chcę do Malborge?

— Nie tylko ja za tobą prosiłem, ale i księżna Anna.

— No i co?

— I co? Powiedział jej stary, że mu po twojej szyi nic i że sam cię żałuje. „Niechbym, powiada, jakie prawo za nim znalazł — ba! niechby i pozór — to bym go całkiem puścił — ale jak nie mogę, to nie mogę. Nie będzie, powiada, dobrze w tym Królestwie, gdy ludzie poczną na prawo oczy zamykać i po przyjaźni sobie folgować<sup>587</sup>; czego ja nie uczynię, choćby o Toporczyka, mego krewniaka, albo zgoła<sup>588</sup> brata chodziło”. — Tacy to tu ludzie nieuczci. — A on jeszcze powiadał tak: „My nie potrzebujemy się oglądać na Krzyżaków, ale hańbić się nam przed nimi nie wolno. Co by pomyśleli i oni, i ich goście, którzy z całego świata przychodzą, gdyby ja skazanego na śmierć szlachcica puścił po to, by miał wolę pojechać sobie do nich na bitkę? Zali<sup>589</sup>by uwierzyli, że go kara dosięgnie i że jest jakaś w naszym państwie sprawiedliwość? Wolę ja jedną głowę uciąć niżli króla i Królestwo na śmiech podawać”. — Powiedziała na to księżna, że cudna<sup>590</sup> jej taka sprawiedliwość, od której nawet krewna królewska nie może człeka wyprosić, ale stary jej odrzekł: „I samemu królowi służy łaska, ale nie służy bezprawie”. Dopieroż wzięli się kłócić, bo księżnę porwał gniew: „To go, powiada, nie gnójcie w więzieniu!” A kasztelan na to: „Dobrze! od jutra każę pomostek na rynku stawić”. I na tym się rozeszli. Już ciebie, niebożę, chyba sam Pan Jezus zratuje...

Nastąpiła długa chwila milczenia.

— Jakże? — ozwał się głuchym głosem Zbyszko. — To to już zaraz będzie?

— Za dwa albo trzy dni. Jak nie ma rady, to nie ma. Co ta mogłem, tom uczynił. Padłem do nóg kasztelanowi, proszę o zmiłowanie, ale on swoje: „Wynajdź prawo albo pozór”. A co ja wynajdę?

<sup>585</sup> *pan krakowski* — zwyczajowe określenie kasztelana krakowskiego.

<sup>586</sup> *statek* (daw.) — majątek, zwł. ruchomy.

<sup>587</sup> *folgować* (daw.) — traktować łagodniej.

<sup>588</sup> *zgoła* (daw.) — nawet.

<sup>589</sup> *zali* (daw.) — czy.

<sup>590</sup> *cudny* (daw.) — dziwny.

Byłem u księdza Stanisława ze Skarbimierza<sup>591</sup>, aby do ciebie z Panem Bogiem przyszedł. Niechże choć ta sława będzie, że cię ten sam spowiadał, co i królową. Ale go nie znalazłem doma<sup>592</sup>, bo był u księżny Anny.

— Może u Danuśki?

— Bogdać tam. Dziewka coraz zdrowsza. Pójdę do niego jeszcze jutro do dnia<sup>593</sup>. Powiadają, że po jego spowiedzi to ci zbawienie tak pewne, jakobyś je miał w torbie.

Zbyszko siadł, wsparł łokcie na kolanach i pochylił głowę tak, że włosy całkiem mu pokryły oblicze. Stary wpatrywał się w niego przez czas długi, wreszcie począł z cicha wołać:

— Zbyszku! Zbyszku!

Chłopak podniósł twarz raczej rozdrażnioną i pełną chłodnej zawziętości niż zboląłą.

— A co?

— Słuchajże pilnie, bom może co i znalazł.

To rzekłszy, przysunął się blisko i począł prawie szeptać:

— Słyszałeś ty o księciu Witoldzie<sup>594</sup>, jako drzewiej<sup>595</sup>, uwięzion przez dzisiejszego naszego króla w Krewie<sup>596</sup>, wyszedł z więzienia w niewieścim przebraniu. Niewiasta tu żadna za ciebie nie ostanie, ale bierz mój kubrak, bierz kaptur i wychodź — rozumiesz. A nuż się nie postrzegą. I pewno. Za drzwiami ciemno. W oczy nie będą ci świecić. Widzieli mnie wczoraj, jakom wychodził, i żaden ani spojrzął. Cicho bądź i słuchaj: znajdą mnie jutro — i co? Utną mi głowę? To ci im będzie pociecha, kiedy mnie i tak za dwie lub trzy niedziele śmierć pisana. A ty, jak stąd wyjdiesz, siadaj na konia i prosto do kniazia<sup>597</sup> Witolda ruszaj. Przypomnisz mu się, pokłonisz, to cię przyjmie i będzie ci u niego jak u Pana Boga za piecem. Tu ludzie gadają, że wojska kniaziowe zniesione przez Tatarów. Nie wiadomo, czy prawda, ale może być, bo nieboszczka królowa tak prorokowała. Jeśli prawda, to tym bardziej będzie kniaź rycerzy potrzebował i rad cię obaczy. Ty zaś trzymaj się go, bo nie masz na świecie lepszej służby. Przegra-li inszy król wojnę, to już po nim, a w kniaziu Witoldzie taka obrotność, że po przegranej jeszcze się czyni potężniejszy. I hojny jest, a naszych miłuje okrutnie. Powiedz mu wszystko, jako było. Powiedz, żeś chciał na Tatary z nim iść, aleś nie mógł, boś w więzy siedział. Bóg da, że cię obdarzy ziemią, chłopami — i rycerzem będzie cię pasował, i do króla się za tobą wstawi. Dobry to orędownik — obaczysz! — co?

Zbyszko słuchał w milczeniu, Maćko zaś jakby podniecony własnymi słowami mówił dalej:

— Nie ginąć tobie za młodu, ale do Bogdańca wracać. A jak wrócisz, zaraz masz żonę brać, żeby nasz ród nie zginął. Dopiero jak dzieci napłodzisz, możesz Lichtensteina na śmierć pozwać, ale przedtem waruj mi się<sup>598</sup> od szukania pomsty, bo nużby cię postrzelili gdzie w Prusach tak jako mnie — to by już nie było nijakiej rady. Bierzże teraz kubrak, bierz kaptur i ruszaj w imię Boże.

To rzekłszy, Maćko wstał i począł się rozdziewać — lecz Zbyszko podniósł się także, zatrzymał go i rzekł:

— Nie uczynię ja tego, czego ode mnie chcecie, tak mi pomagaj Bóg i Święty Krzyż.

— Czemu? — spytał ze zdumieniem Maćko.

— Bo nie uczynię.

A Maćko aż pobladł ze wzruszenia i gniewu.

— Bogdajże ty się był nie rodził.

<sup>591</sup> Stanisław ze Skarbimierza — (ok. 1365–1431), pierwszy rektor Akademii Krakowskiej, wybitny kaznodzieja.

<sup>592</sup> doma (daw.) — w domu.

<sup>593</sup> do dnia — rano.

<sup>594</sup> Witold Kiejstutowicz, zwany Wielkim — (ok. 1350–1430), wielki książę litewski, brat stryjeczny Władysława Jagiełły. W latach 1382–1385 oraz 1390 przejściowo sprzymierzony z Krzyżakami przeciw Jagielle.

<sup>595</sup> drzewiej (daw.) — dawniej.

<sup>596</sup> Krewa — śrdw. miasto na Litwie, obecnie wieś w powiecie grodzieńskim na Białorusi.

<sup>597</sup> kniaź — książę.

<sup>598</sup> warować się od czegoś — powstrzymywać się od czegoś, strzec się czegoś.

— Mówiliście już kasztelanowi — rzekł Zbyszko — iż swoją głowę za moją oddajecie.

— Skąd wiesz?

— Powiadał mi pan z Taczewa.

— To i co z tego?

— Co z tego? A cóż wam kasztelan rzekł, że hańba by spadła na mnie i na cały nasz ród. Zali nie większa by jeszcze hańba była, gdyby ja stąd uciekł, a was tu na pomstę prawu zostawił?

— Na jaką pomstę? Co mnie prawo uczyni, kiedy ja i tak zamrę? Miejże rozum, na miłosierdzie Boże!

— A toć tym bardziej. Niechże mnie Bóg pokarze, jeśli ja was starego i chorego tu opuszczę. Tfu! hańba...

Nastało milczenie; słychać było tylko ciężki, rżący oddech Maćka — i nawoływania łuczników stojących na straży przy bramach. Na dworze uczyniła się już noc głęboka...

— Słuchaj — ozwał się wreszcie Maćko złamanym głosem — nie była hańba kniaziowi Witoldowi uciekać tak z Krewa — nie będzie i tobie...

— Hej! — odrzekł z pewnym smutkiem Zbyszko — wiecie! kniaź Witold, wielki kniaź: ma ci koronę z rąk królewskich, bogactwo i panowanie — a ja, ubogi ślachcic — jeno cześć...

Po chwili zaś zawołał jakby z nagłym wybuchem gniewu:

— A to nie rozumiecie, że was takież miłuję i że waszej głowy za swoją nie dam?

Na to Maćko podniósł się na chwiejnych nogach, wyciągnął przed się ręce — i choć natury ówczesnych ludzi twarde były, jakby je kowano<sup>599</sup> z żelaza — ryknął nagle rozzwierającym głosem:

— Zbyszkule!...

A następnego dnia pacholcy sądowi poczęli zwozić na rynek belki na rusztowanie, które miało być wzniesione naprzeciw głównej bramy ratusza.

Księżna jednakże naradzała się jeszcze z Wojciechem Jastrzębcem<sup>600</sup>, ze Stanisławem ze Skarbimierza i z innymi uczonymi kanonikami, biegłymi zarówno w prawie pisanym i obyczajowym. Zachęcały ją do tych usiłowań słowa kasztelana, który oświadczył, że gdyby mu znaleziono „prawo alibo pozór”, nie omieszkaby Zbyszka uwolnić. Radzono więc długo i gorliwie, czyby nie można czegoś znaleźć, a chociaż ksiądz Stanisław przygotował Zbyszka na śmierć i dał mu Ostatnie Sakramenta, jednakże prosto z podziemia wrócił raz jeszcze na naradę, która trwała niemal do świtu.

Tymczasem nadszedł dzień egzekucji. Od rana tłumy ścigały na rynek, gdyż głowa szlachcica większą budziła ciekawość niż zwykła, a do tego pogoda uczyniła się cudna. Między kobietami rozeszła się też wieść o młodzieńczym wieku i nadzwyczajnej piękności skazanego, więc cała droga wiodąca od zamku zakwitła jak kwiatami od całych gromad strojnych mieszczanek; w oknach na rynku i w wystających przystawkach widać też było czepce, złote i aksamitne czołka lub przetowłose<sup>601</sup> głowy dziewcząt, zdobne tylko wieńcami z róż i lilij. Rajcy<sup>602</sup> miejscy, choć sprawa właściwie do nich nie należała, wyszli wszyscy dla dodania sobie powagi i ustawili się w pobliżu rusztowania tuż za rycerstwem, które chcąc okazać swoje współczucie młodzieńcowi, stanęło gromadnie najbliżej pomostu. Za nimi pstrzył się tłum, złożony z pomniejszych kupców i rzemieślników w barwach cechowych. Żaki<sup>603</sup> i w ogóle dzieci, wypychane w tył, krążyły jak uprzykrzone muchy wśród tłumu wdzierając się wszędzie, gdzie ukazało się choć trochę wolnego miejsca. Nad ową zbitą masą głów ludzkich widniał pomost pokryty nowym sukrem, na którym stało trzech ludzi: jeden kat, barczysty i groźny Niemiec przybrany w czerwony kubrak i takiż kaptur, z ciężkim, obosiecznym mieczem w ręku — i dwóch jego pacholców z obnażonymi ramionami

<sup>599</sup> kować (daw.) — kuć.

<sup>600</sup> Wojciech Jastrzębiec — (1362–1436), biskup krakowski 1412–1423 i poznański 1399–1412, kanclerz koronny, przed osiągnięciem godności biskupiej czynny na dworze Władysława Jagiełły.

<sup>601</sup> przetowłose (daw.) — jasnowłose.

<sup>602</sup> rajca (daw.) — radny.

<sup>603</sup> żak (daw.) — uczeń, student.

i powrozami u pasów. U nóg ich stał pień i trumna obita również suknem. Na wieżach Panny Marii biły dzwony, napęniając miasto spiżowym dźwiękiem i płosząc stada kawek i gołębi. Ludzie patrzyli to na drogę wiodącą z zamku, to na pomost i sterczącego na nim kata z pałającym w słonecznym blasku mieczem, to wreszcie na rycerzy, na których zawsze z chciwością i szacunkiem spoglądali mieszczanie. Tym razem było zaś na co patrzeć, gdyż najslawniejsi stanęli w kwadrat koło rusztowania. Podziwiano więc szerokość ramion i powagę Zawiszy Czarnego<sup>604</sup>, jego kruczy włos spadający na ramiona — podziwiano krępą, kwadratową postać oraz pałaczące<sup>605</sup> nogi Zyndrama z Maszkowic<sup>606</sup> i olbrzymi, nadludzki niemal wzrost Paszka Złodzieja z Biskupic<sup>607</sup>, i groźną twarz Bartosza z Wodzinka — i urodę Dobka z Oleśnicy, który w Toruniu pokonał na turnieju dwunastu rycerzy niemieckich — i Zygmunta z Bobowy, który podobnie wślawił się z Węgrami w Koszycach — i Krzona z Kozichłów, i straszego w ręcznym spotkaniu Lisa z Targowiska, i Staszka z Charbimowic, który konia w biegu doganiał. Powszechną uwagę zwracał także Maćko z Bogdańca swoją wybladłą twarzą, podtrzymywany przez Floriana z Korytnicy i Marcina z Wrocimowic<sup>608</sup>. Sądzone powszechnie, iż jest to ojciec skazanego.

Ale największą ciekawość wzbudzał Powął z Taczewa<sup>609</sup>, który stojąc w pierwszym szeregu trzymał w swych potężnych ramionach Danusię, przybraną całkiem białą, z zielonym rucianym wianuszkami na jasnych włosach. Ludzie nie rozumieli, co to znaczy i dlaczego ta biała ubrana dziewczeczka ma patrzeć na egzekucję skazanego. Jedni mówili sobie, że to siostra, inni odgadywali w niej panią myśli młodego rycerza, ale i ci nie umieli sobie wytłumaczyć ani jej ubioru, ani obecności przy pomoście. Natomiast we wszystkich sercach widok jej podobnej do rumianego jabłuszka, ale zalanej łzami twarzy — budził współczucie i wzruszenie. W zbitych tłumach ludu poczęto szemrać na nieugiętość kasztelana, na surowość prawa — i szemrania owe przechodziły stopniowo w pomruk wprost groźny — a wreszcie tu i ówdzie jęły podnosić się głosy, że gdyby zburzono rusztowanie, egzekucja musiałaby być odłożona.

Tłum ożywił się i rozkołysał. Podawano sobie z ust do ust, że gdyby król był obecny, byłby niewątpliwie ułaskawił młodzianka, który, jak zapewniano, nie dopuścił się żadnej winy.

Ale wszystko ucichło, gdy dalekie okrzyki oznajmiły zbliżanie się łuczników i halebardników<sup>610</sup> królewskich, między którymi siedł skazany. Jakoż wkrótce orszak pojawił się na rynku. Pochód otwierało bractwo pogrzebowe, przybrane w czarne, do ziemi sięgające opończe i także zasłony na twarzach z powycinanymi otworami na oczy. Lud bał się tych posępnych postaci i na ich widok umilkł. Za nimi siedł oddział kuszników, złożony z doborowych Litwinów, przybranych w łosiowe niewyprawne kubraki. Był to oddział gwardii królewskiej. Z tyłu orszaku widać było halebardy<sup>611</sup> drugiego oddziału, w środku zaś, między pisarzem sądowym, który miał czytać wyrok, a księdzem Stanisławem ze Skarbimierza, niosącym krucyfiks<sup>612</sup>, siedł Zbyszko.

Wszystkie oczy zwróciły się teraz na niego i ze wszystkich okien i przystawek wychyliły się niewieście postacie. Zbyszko siedł przybrany w swą zdobyczną białą jakę<sup>613</sup>, haftowaną w złote gryfy i zdobną złotą frędzlą u dołu — i w tym świetnym stroju wydawał się oczom tłumów jakowymś

<sup>604</sup> *Zawisza Czarny z Garbowa* — (ok. 1370–1428) polski rycerz, przez pewien czas na służbie króla Węgier Zygmunta Luksemburskiego.

<sup>605</sup> *pałaczysty* — (o nogach) wygięty w pałąk, krzywy (częsta przypadłość u osób dużo jeżdżących konno).

<sup>606</sup> *Zyndram z Maszkowic* — (zm. ok. 1414) polski rycerz niemieckiego pochodzenia.

<sup>607</sup> *Paszko (Paweł) z Biskupic*, zwany *Złodziej* — rycerz, uczestnik bitwy pod Grunwaldem.

<sup>608</sup> *Marcin (Marcisz) z Wrocimowic* — (zm. 1442), polski rycerz niemieckiego pochodzenia, starosta łowicki.

<sup>609</sup> *Mikołaj Powął z Taczewa* — (ok. 1380 – ok. 1415), rycerz i dyplomata, powołany do rady wojennej przed bitwą pod Grunwaldem.

<sup>610</sup> *halebardnik* — dziś popr.: halabardnik.

<sup>611</sup> *halebarda* — dziś popr.: halabarda.

<sup>612</sup> *krucyfiks* — krzyż z przybitą postacią Chrystusa, od łac. *crucifixus*: ukrzyżowany.

<sup>613</sup> *jaka* (daw.) — rodzaj okrycia wierzchniego.

książątkiem albo pacholęciem z wielkiego domu. Ze wzrostu, z barków, widnych pod obcisłym ubraniem, z tęgich ud i szerokich piersi wydawał się być mężem całkiem dojrzałym, ale nad tą postawą męża wznosiła się głowa dziecinna prawie i twarz młoda, z pierwszym meszkiem nad ustami — i zarazem cudna — twarz królewskiego pazia ze złotym włosiem, uciętym równo nad brwiami, a puszczone długo na ramiona. Szedł krokiem równym i sprężystym, ale z czołem pobladłym. Chwilami patrzył na tłum jakby nieco przez sen, chwilami wznosił oczy ku wieżom kościelnym, ku stadom kawek i ku rozkołysanym dzwonom, które wydzwaniały mu ostatnią godzinę; chwilami wreszcie odbijało mu się na twarzy jakby zdziwienie, że te dźwięki i szlochania niewieście, i cała ta uroczystość, to wszystko dla niego. Na rynku ujrzał wreszcie z daleka pomost i na nim czerwoną sylwetkę kata. Wówczas drgnął i przeżegnał się — ksiądz zaś w tejże chwili podał mu krucyfiks<sup>614</sup> do pocałowania. O kilka kroków dalej padł mu pod nogi pęk chabrow rzucony przez młodą dziewczynę z ludu. Zbyszko schylił się, podniósł go, a następnie uśmiechnął się do dziewczyny, która wybuchnęła głośnym płaczem. Lecz on pomyślał widocznie, że wobec tych tłumów i wobec niewiast powiewających chustkami z okien trzeba umrzeć odważnie i zostawić po sobie przynajmniej pamięć „dzielnego chłopca”, więc wyteżył całą odwagę i wolę, nagłym ruchem odrzucił w tył włosy, podniósł głowę jeszcze wyżej i szedł hardo, tak prawie, jak idzie zwycięzca po skończonych rycerskich gonitwach, gdy go prowadzą po nagrodę. Posuwali się jednak zwolna, gdyż tłum był przed nimi coraz większy i niechętnie ustępujący. Próżno kusznicy litewscy, idący w pierwszym szeregu, wołali co chwila: „Eyk szalin! Eyk szalin!” (precz z drogi!). Nie chciano się domyślać, co znaczą te słowa — i czyniło się coraz ciśnień. Jakkolwiek ówczesne mieszczaństwo krakowskie składało się w dwóch trzecich z Niemców — jednakże naokół rozlegały się groźne klątwy przeciw Krzyżakom: „Hańba! hańba! niechby szczelły te krzyżowe wilki, jeśli dzieci gwoli<sup>615</sup> im będą tu wytracać! Wstyd dla króla i Królestwa!” Litwini widząc opór, zdjawszy napięte kusze z ramion, poczęli spoglądać spode łbów na lud, nie śmieli jednak szyć w gęstwą bez rozkazu. Lecz kapitan wysłał naprzód halebardników, halebardami bowiem łatwiej było torować sobie drogę, i w ten sposób dotarli aż do rycerzy stojących w kwadrat koło rusztowania.

Ci rozstąpili się bez oporu. Pierwsi weszli halebardnicy, za nimi szedł Zbyszko z księdzem i pisarzem. Lecz wówczas stało się to, czego się nikt nie spodziewał. Oto nagle spomiędzy rycerzy wystąpił Powoła z Danusią na rękę i krzyknął: „Stój!”, tak grzmiącym głosem, iż cały orszak zatrzymał się jak wkopany w ziemię. Ni kapitan, ni nikt z żołnierzy nie chciał sprzeciwić się panu i pasowanemu rycerzowi, którego codziennie widywano w zamku, a nieraz w poufnych z królem rozmowach. Wreszcie i inni, również znamienici, poczęli wołać rozkazującymi głosami: „Stój! stój!” — pan z Taczewa zaś zbliżył się do Zbyszka i podał mu białą ubraną Danusię.

Ów mniemając, że to pożegnanie, chwycił ją, objął i przycisnął do piersi — lecz Danusia, zamiast przytulić się do niego i zarzucić mu na szyję rączęta, zerwała co prędzej ze swych jasnych włosów, spod rucianego wianka, białą zasłonę i owinęła w nią całkiem głowę Zbyszka, a jednocześnie poczęła wołać z całej siły rozplakany dziecinnym głosem:

— Mój ci jest! mój ci jest!

— Jej ci jest! — powtórzyły potężne głosy rycerzy. — Do kasztelana!

Odpowiedział im podobny do grzmotu krzyk ludu: „Do kasztelana! do kasztelana!” Spowiednik podniósł oczy w górę, zmieszał się pisarz sądowy, kapitan i halebardnicy opuścili broń, albowiem wszyscy zrozumieli, co się stało.

Był stary, polski i słowiański obyczaj, mocny jak prawo, znany na Podhalu, w Krakowskim, a nawet i w innych krajach, że gdy na prowadzonego na śmierć chłopca rzuciła niewinna dziewczka zasłonę na znak, że chce za niego wyjść za mąż, tym samym zbawiała go od śmierci i kary. Zнали ów obyczaj rycerze, zнали kmiecie, znał polski lud miejski — a słyszeli o jego mocy i Niemcy, z

<sup>614</sup> *krucyfiks* — krzyż z przybitą postacią Chrystusa, od łac. *crucifixus*: ukrzyżowany.

<sup>615</sup> *gwoli* (daw.) — z powodu.

dawniejszych czasów w grodach i miastach polskich zamieszkali. Stary Maćko też aż zesłabł na ten widok ze wzruszenia, rycerze odsunawszy wnet kuszników, otoczyli Zbyszka i Danusię; wzruszony i rozradowany lud krzychał coraz potężniej: „Do kasztelana! do kasztelana!” Tłumy ruszyły się nagle, na kształt olbrzymich wełn<sup>616</sup> morskich. Kat i pomocnicy zbiegli co prędzej z pomostu. Uczyniło się zamieszanie. Dla wszystkich stało się jasnym, że gdyby Jaśko z Tęczyna chciał się teraz oprzeć uświęconemu obyczajowi, w mieście wszcząłby się groźny rozruch. Jakoż ława ludzka rzuciła się zaraz na rusztowanie. W mgnieniu oka ściągnięto sukno i rozerwano je w kawałki, potem belki i deski, ciągnięte silnymi rękoma lub rąbane toporami, poczęły uginać się, trzeszczeć, pękać — i w kilka pacyrzy później na rynku nie zostało śladu z pomostu.

A Zbyszko, wciąż trzymając Danusię na ręku, wracał na zamek, ale tym razem jak prawdziwy zwycięzca-tryumfator. Naokół niego bowiem szli z radosnymi twarzami pierwsi rycerze Królestwa, a z boków, z przodu i z tyłu tłoczyły się tysiące kobiet, mężczyzn i dzieci krzycząc wniebogłosy, śpiewając, wyciągając ręce ku Danusi i sławiąc obojga męstwo i urodę. Z okien białe ręce bogatych mieszczek biły im oklaski, wszędzie widać było oczy zalane łzami radości. Deszcz wianuszków różanych, liliowych, deszcz wstążek, a nawet złocistych przepasek i pątlików<sup>617</sup> padał szczęśliwemu młodziankowi pod nogi, a on, rozpromieniony jak słońce, z sercem przepełnionym wdzięcznością, podnosił co chwila w górę swoją białą panienkę, czasem całował jej w uniesieniu kolana, a ten widok rozczulał do tego stopnia mieszczki, że niektóre rzucały się w objęcia swoim kochankom oświadczając, że byle zasłużyli na śmierć — zostaną także uwolnieni. I Zbyszko, i Danusia stali się jakby ukochanymi dziećmi rycerzy, mieszczan i pospolitego tłumu. Stary Maćko, którego wiedli wciąż pod ręce Florian z Korytnicy i Marcin z Wrocimowic, odchodził niemal od zmysłów z radości i zarazem ze zdumienia, że taki środek ratunku dla bratanka nawet mu do głowy nie przyszedł. Powoła z Taczewa opowiadał wśród ogólnego wrzasku swym potężnym głosem rycerzom, jako ów sposób wymyślili, a raczej przypomnieli na naradach z księżną Wojciech Jastrzębiec<sup>618</sup> i Stanisław ze Skarbimierza, biegli w prawie pisanym i obyczajowym — rycerze zaś dziwili się jego prostocie, mówiąc między sobą, że chyba dlatego nikt inny o owym obyczaju nie pamiętał, iż w mieście przez Niemców zamieszkanym z dawna już nie był praktykowany.

Wszystko jednak zależało jeszcze od kasztelana. Rycerze i lud pociągnęli na zamek, w którym pod niebytność króla mieszkał pan krakowski<sup>619</sup> — i zaraz pisarz sądowy, ksiądz Stanisław ze Skarbimierza, Zawisza, Farurej, Zyndram z Maszkowic i Powoła z Taczewa udali się do niego, aby przedstawić moc obyczaju i przypomnieć, jako sam mówił, iż gdyby znalazł „prawo alibo pozór” — to wnet by skazanego uwolnił. A czyż mogło być lepsze prawo nad starodawny obyczaj, którego nie łamano nigdy? Pan z Tęczyna odpowiedział wprawdzie, że więcej się do prostego ludu i do podhalskich<sup>620</sup> zbójników ów obyczaj stosuje niż do szlachty, ale zbyt on sam był biegłym we wszelakim zakonie<sup>621</sup>, aby mógł siły jego nie uznać. Przykrywał przy tym srebrną brodę dłonią i uśmiechał się pod palcami, bo widocznie był rad. Wreszcie wyszedł na niski krużganek, mając przy sobie księżną Annę Danutę, kilku duchownych i rycerzy.

Zbyszko ujrawszy go, podniósł znów w górę Danusię — a on położył zgrzybiałą rękę na jej złotych włosach, chwilę ją trzymał — a potem skinął poważnie i dobrotliwie sędziwą głową.

Zrozumiano ten znak i aż mury zamkowe zatrzęsły się od okrzyków. „Pomagaj ci Bóg! żyj długo, sprawiedliwy panie! żyj i sądz nas!” — wołano ze wszystkich stron. Potem nowe okrzyki wzniosły się dla Danusi i Zbyszka, a w chwilę później oboje, wszedłszy na krużganek, padli do

<sup>616</sup> *wełny* (daw.) — tu: fale.

<sup>617</sup> *pątlík* — siatka do podtrzymywania włosów.

<sup>618</sup> *Wojciech Jastrzębiec* — (1362–1436), biskup krakowski (1412–1423) i poznański (1399–1412), kanclerz koronny, przed osiągnięciem godności biskupiej czynny na dworze Władysława Jagiełły.

<sup>619</sup> *pan krakowski* — zwyczajowe określenie kasztelana krakowskiego.

<sup>620</sup> *podhalski* — dziś popr.: podhalański.

<sup>621</sup> *zakoń* (daw.) — prawo.

nóg dobrej księżnie Annie Danucie, której Zbyszko zawdzięczał życie, ona to bowiem obmyśliła z uczonymi sposób i nauczyła Danusię, co ma robić.

— Niech żywie<sup>622</sup> młoda para! — zawołał na widok klęczących Powąła z Taczewa.

— Niech żywie! — powtórzyli inni.

A sędziwy kasztelan zwrócił się do księżny i rzekł:

— Już też, miłościwa księżno, zrękowiny<sup>623</sup> muszą być zaraz, bo ów obyczaj tak każe.

— Zrękowiny uczynię zaraz — odpowiedziała z rozpromienioną twarzą dobra pani — ale pokładzin<sup>624</sup> bez ojcowej woli Juranda ze Spychowa nie dopuszczę.

---

<sup>622</sup> *żywie* (daw.) — żyje.

<sup>623</sup> *zrękowiny* (daw.) — zaręczyny.

<sup>624</sup> *pokładziny* — położenie się małżonków w jednym łóżu w obecności świadków.

## Rozdział siódmy

U kupca Amyleja Maćko i Zbyszko naradzali się nad tym, co czynić. Stary rycerz spodziewał się rychłej śmierci, a że przepowiadał mu ją także znający się na ranach franciszkanin o. Cybek, więc chciał wracać do Bogdańca, aby być pochowanym wedle<sup>625</sup> ojców na cmentarzu w Ostrowiu.

Nie wszyscy jednak ojce tam leżeli. Był to niegdyś liczny ród. Czasu wojen zwoływali się okrzykiem: „Grady!”, w herbie zaś — mieniać się<sup>626</sup> lepszymi od innych włodyków, którym nie zawsze przysługiwało prawo herbu — nosili Tępą Podkowę. Roku 1331, w bitwie pod Płowcami<sup>627</sup>, siedmdziesięciu czterech wojowników z Bogdańca wystrzelali na bagnie kusznicy niemieccy, ocalał tylko jeden, Wojciech, przezwiskiem Tur, któremu król Władysław Łokietek<sup>628</sup> po pogromie Niemców potwierdził osobnym przywilejem herb i ziemie bogdanieckie. Tamtych kości białeły odtąd na polach płowieckich, Wojciech zaś wrócił do domowych pieleszy, lecz po to tylko; by całkowitą zgubę rodu swego oglądać.

Albowiem, podczas gdy mężowie z Bogdanca ginęli pod strzałami Niemców, zbójnicy-rycerze z pobliskiego Śląska napadli na ich gniazdo<sup>629</sup>, spalili do cna osadę, ludność wysiekli lub uprowadzili w niewolę po to, by ją sprzedać w odległe kraje niemieckie. Wojciech został sam jeden w starym domostwie, które ocalało od ognia, jako dziedzic obszernych, ale pustych ziem, poprzednio do całego włodyczego rodu należących. W pięć lat później ożenił się i spłodziwszy dwóch synów, Jaśka i Maćka — od tura w lesie na łowach zabił.

Synowie rośli pod opieką matki, Kachny ze Spalenicy, która w dwóch wyprawach pomściła na śląskich Niemcach dawne krzywdy, w trzeciej zaś poległa. Jaśko, doszedłszy do lat<sup>630</sup>, pojął w małżeństwo Jagienkę z Mocarzewa, z którą spłodził Zbyszka. Maćko zaś, pozostawszy w stanie bezzennym, pilnował majątności i synowca, o ile pozwalały mu na to wyprawy wojenne.

Lecz gdy w czasie wojny domowej Grzymalitów z Nałęczami<sup>631</sup> spalono po raz drugi chałupy w Bogdańcu i rozproszono kmieciów,<sup>632</sup> samotny Maćko próżno usiłował go na nowo dźwignąć. Nabiedziwszy się lat niemało, zastawił wreszcie ziemię krewnemu opatowi<sup>633</sup>, sam zaś z małym jeszcze Zbyszkciem pociągnął na Litwę przeciw Niemcom.

Nigdy on jednak nie tracił z oczu Bogdańca. Na Litwę pociągnął właśnie dlatego, by wzbogaciwszy się łupami, z czasem powrócić, wykupić ziemię, zaludnić ją jeńcami, odbudować gródek i osadzić na nim Zbyszka. Teraz też, po szczęśliwym ocaleniu młodzianka, o tym tylko myślał i nad tym naradzał się z nim u kupca Amyleja.

Ziemię mieli za co wykupić. Z łupów, z okupów, które składali wzięci przez nich do niewoli rycerze, i z darów Witolda<sup>634</sup> zebrali zapasy dość znaczne. Szczególnie dużą korzyść przyniosła im owa walka na śmierć z dwoma rycerzami fryzyjskimi<sup>635</sup>. Same zbroje, które po nich wzięli, stanowiły

<sup>625</sup> *wedle* — tu: obok.

<sup>626</sup> *mieniać się* (daw.) — podawać się za.

<sup>627</sup> *bitwa pod Płowcami* — rozegrana 27 września 1331 r. między wojskami Władysława Łokietka a oddziałami krzyżackimi, przerwała krzyżacką kampanię przeciw Polsce.

<sup>628</sup> *Władysław I Łokietek* — (ok. 1260–1333), król Polski od 1320, przedtem długo walczył o zjednoczenie kraju po okresie rozbitcia dzielnicowego.

<sup>629</sup> *gniazdo* (przen.) — siedziba rodu.

<sup>630</sup> *dojść do lat* (daw.) — osiągnąć odpowiedni wiek.

<sup>631</sup> *wojna Grzymalitów z Nałęczami* — wojna domowa w Wielkopolsce, toczona w latach 1382–1385 między przedstawicielami dwóch rodów możnowładców. Konflikt wynikał z różnych koncepcji obsadzenia tronu polskiego po wygaśnięciu linii Piastów.

<sup>632</sup> *kmieć* — zamożny chłop, posiadający własne gospodarstwo.

<sup>633</sup> *opat* — przełożony w męskim zakonie kontemplacyjnym.

<sup>634</sup> *Witold Kiejstutowicz, zwany Wielkim* — (ok. 1350–1430), wielki książę litewski, brat stryjeczny Władysława Jagiełły. W latach 1382–1385 oraz 1390 przejściowo sprzymierzony z Krzyżakami przeciw Jagielle.

<sup>635</sup> *fryzyjski* — pochodzący z Fryzji, krainy nad Morzem Północnym, obecnie stanowiącej pogranicze Niemiec, Danii i Holandii.



w owych czasach prawdziwą majątność, prócz zbroi zaś wzięli przecie wozy, konie, ludzi, szaty, pieniądze i cały bogaty sprzęt wojenny. Wiele z tych łupów nabył teraz kupiec Amylej, a między innymi dwie sztuki cudnego flandryjskiego<sup>636</sup> sukna, które przezorni i możni Fryzyjczycy mieli z sobą na wozach. Maćko sprzedał także kosztowną zdobyczną zbroję mniemając, że wobec bliskiej śmierci na nic mu się już nie przyda. Płatnerz<sup>637</sup>, który ją nabył, odprzedał ją na drugi dzień Marcinowi z Wrocimowic<sup>638</sup> herbu Półkoza z zyskiem znacznym, gdyż pancerze pochodzenia mediolańskiego ceniono wówczas nad wszystkie w świecie.

Zbyszkowi też żał było tej zbroi z całej duszy.

— Jeśli wam Bóg wróci zdrowie — mówił do stryja — gdzie taką drugą znajdziecie?

— Tam, gdzie i tę znalazł, na jakowym innym Niemcu — odpowiedział Maćko. — Ale już ja się śmierci nie wywinę. Żeleźce<sup>639</sup> się mi między żebrami rozszczerło i szczebrzuch<sup>640</sup> ostał we mnie. Com go zmacał i chciałem pazurami wyciągnąć, tom go jeno głębiej zapychał. A teraz nijakiej rady nie ma.

— Niedźwiedziego sadła by wam się saganek jeden i drugi napić!

— Ba! Ojciec Cybek mówi też, że dobrze by było, bo może by się jako drzazga wyslizgła. Ale skąd tu dostanę? W Bogdańcu jeno by topór wziął, a pod barcią<sup>641</sup> na noc przykucnął!

— To i trza do Bogdańca. Tylko mi tam gdzie w drodze nie zamrzyjcie.

Stary Maćko spojrzął z pewnym rozczuleniem na bratanka.

— Wiem ja, gdzie by ci się chciało: na dwór księcia Janusza<sup>642</sup> albo do Juranda ze Spychowa, chełmińskich Niemców najeżdzać.

— Tego się nie zaprę<sup>643</sup>. Razem z dworem księżny rad bym do Warszawy albo do Ciechanowa pojechał, a to z przyczyny, by jako najdłużej być z Danuską. Nijak mi teraz bez niej, bo to nie tylko moja pani, ale i moje miłowanie. Tak ci ją rad widzę, że jak o niej pomyślę, to aż mnie ciągoty biorą. Pójdę ja za nią choćby na kraj świata, ale teraz pierwsze moje prawo to wy. Nie opuściliście mnie, to ja i was nie opuszczę. Jak do Bogdańca, to do Bogdańca!

— Toś dobry chłop — rzekł Maćko.

— Bóg by mnie skarał, gdyby ja był dla was inny. Obaczcie, że już wozy ładują, a jeden kazałem sianem dla was wymościć. Amylejówna podarowała też pierzynę zącą, jeno nie wiem, czy na niej od gorąca wyleżycie. Pojedziemy wolno razem z księżną i dworem, żeby wam starunku nie zbrakło. Potem oni nawrócą na Mazowsze, a my do siebie — i pomagaj Bóg!

— Niechbym tyle pożył, by gródek na nowo wznieść — rzekł Maćko — bo to wiem, że po mojej śmierci niewiele ty będziesz o Bogdańcu myślał.

— Co nie miałbym myśleć!

— Bo ci będą w głowie bitki i kochanie.

— A wam to nie była w głowie wojna? Właśnie, zem sobie już całkiem wymiarkowałam<sup>644</sup>, co mam czynić — i pierwsza rzecz gródek z dębiny mocnej zbuduję, a rowem każemy okopać na porządek<sup>645</sup>.

— Także myślisz? — spytał zaciekawiony Maćko. — No, a jak gródek stanie?... Gadaj!

<sup>636</sup> *Flandria* — region rozciągający się wzdłuż wybrzeży Morza Północnego na terenie Belgii, Francji i Holandii.

<sup>637</sup> *płatnerz* — rzemieślnik wytwarzający zbroje płytowe, później także broń białą.

<sup>638</sup> *Marcin (Marcisz) z Wrocimowic* — (zm. 1442), polski rycerz niemieckiego pochodzenia, starosta łowicki.

<sup>639</sup> *żeleźce* (daw.) — grot.

<sup>640</sup> *szczebrzuch* — słowniki podają znaczenie: wiano panny młodej. Sienkiewicz prawdopodobnie skontaminował to ze słowem „brzeszczot”.

<sup>641</sup> *barć* — wydrążony w drzewie ul dla leśnych pszczół.

<sup>642</sup> *Janusz I Starszy (Warszawski)* — (ok. 1346–1429), książę mazowiecki, lennik Władysława Jagiełły.

<sup>643</sup> *zaprzeć się* (daw.) — zaprzeczyć czemuś.

<sup>644</sup> *wymiarkować* (daw.) — zastanowić się.

<sup>645</sup> *na porządek* (daw.) — porządnie.

— Jak gródek stanie, dopieroż na dwór książęcy do Warszawy albo do Ciechanowa pojedę.

— Po mojej śmierci?

— Jeśli prędko zamrzecie, to po waszej śmierci, ale wprzód<sup>646</sup> was godnie pochowam; a jeśli Pan Jezus da wam zdrowie, to w Bogdańcu ostaniecie. Mnie księżna<sup>647</sup> obiecała, że tam pas rycerski od księcia dostanę. Inaczej nie chciałby się ze mną Lichtenstein potykać.

— To potem do Malbarga wyruszysz?

— Do Malbarga albo choćby na kraj świata, byle tylko Lichtensteina dostać.

— Tego ci nie przyganię. Twoja śmierć albo jego!

— Już ja wam jego rękawicę i pas do Bogdańca przywiozę — nie bójcie się!

— Jeno się strzeż zdrady. U nich o zdradę łatwo.

— Pokłonię się księciu Januszowi, żeby posłał po glejt<sup>648</sup> do mistrza. Teraz jest spokój. Pojadę za glejtem do Malbarga, a tam zawsze gości rycerstwa kupa. To wiecie? — naprzód Lichtenstein, a potem będę upatrywał, którzy pawie czuby na hełmach mają — i po kolei ich wyzywał. Boga mi! zdarzy-li Pan Jezus zwycięstwo, to zarazem i ślub spełnię.

Tak mówiąc, Zbyszko uśmiechał się do swoich własnych myśli, przy czym twarz miał zupełnie pacholęcia<sup>649</sup>, które zapowiada, jakich to czynów rycerskich dokona, gdy dorośnie.

— Hej! — rzekł kiwając głową Maćko — żebyś ty trzech rycerzy ze znakomitych rodów pokonał, to nie tylko byś ślub spełnił, ale jaki byś sprzęt po nich wziął — miły Boże!

— Co to trzech! — zawołał Zbyszko. — Już ja w więzieniu powiedziałem sobie, że nie będę Danuśce skąpił. Ile palców u rąk — nie trzech!

Maćko wzruszył ramionami.

— Dziwujcie się albo i nie wiercie — rzekł Zbyszko — a ja przecie z Malbarga do Juranda ze Spychowa pojedę. Jakże mu się nie pokłonić, kiedy to Danuškowy ojciec? I z nim będziem chełmińskich Niemców najeżdżali. Samiście przecie mówili, że większego wilkołaka na Niemców nie masz na całym Mazowszu.

— A jak ci Danuśki nie da?

— Miałby nie dać! On swojej pomsty szuka, ja swojej. Kogóż lepszego sobie upatrzy? Wreszcie, skoro księżna na zrękowiny<sup>650</sup> pozwoliła, to i on się nie przeciwi.

— Już ja jedno miarkuję — rzekł Maćko — że ty wszystkich ludzi z Bogdańca zabierzesz, żeby poczet mieć, jako się rycerzowi patrzy, a ziemia ostanie bez rąk. Póki będę żyw, to nie dam, ale po mojej śmierci, już widzę, że zabierzesz.

— Pan Bóg mi poczet obmyśli, a przecie i Janko z Tulczy krewniak, więc nie poskapi.

A wtem drzwi się otworzyły, i jakby na dowód, że Pan Bóg Zbyszkowi poczet obmyśli, weszło dwóch ludzi, czarniawych, krępych, przybranych w żółte, podobne do żydowskich kaftany, w czerwone krymki<sup>651</sup> i w niezmiernie szerokie hajdawery<sup>652</sup>. Ci, stanawszy we drzwiach, poczęli przykladać palce do czoła, do ust, do piersi i zarazem bić pokłony aż do ziemi.

— Cóż to za odmieńcy? — zapytał Maćko. — Coście za jedni?

— Niewolnicy wasi — odpowiedzieli polskim łamanym językiem przybysze.

— A to jak? skąd? kto was tu przysłał?

— Przysłał nas pan Zawisza w darze młodemu rycerzowi, abyśmy niewolnikami jego byli.

— O dla Boga! dwóch chłopów więcej! — zawołał z radością Maćko. — A z jakiego narodu?

<sup>646</sup> *wprzód, wprzód* (daw.) — najpierw.

<sup>647</sup> *Anna Danuta* — (1358–1448), córka księcia trockiego Kiejstuta i Biruty, żona księcia mazowieckiego Janusza (było to najdłuższe trwające małżeństwo w dziejach dynastii).

<sup>648</sup> *glejt* (daw.) — „list żelazny”, wystawiona przez władze przepustka, pozwalająca podróżować przez dane terytorium.

<sup>649</sup> *pachole* (daw.) — dziecko.

<sup>650</sup> *zrękowiny* (daw.) — zaręczyny.

<sup>651</sup> *krymka* — mała, okrągła czapka tatarska, podobna do mycki.

<sup>652</sup> *hajdawery* — szerokie, bufiaste spodnie.

— My Turki.

— Turki? — powtórzył Zbyszko. — Będę miał dwóch Turków w poczcie. Widzieliście kiedy Turków?

I skoczywszy ku nim, począł ich okręcać dłońmi i oglądać jak osobliwe zamorskie stworzenia. Maćko zaś rzekł:

— Widzieć, nie widziałem, alem słyszał, że pan z Garbowa<sup>653</sup> ma w służbie Turków, których pobrał, wojując nad Dunajem u cesarza rzymskiego Zygmunta<sup>654</sup>. Jakże to? toście, psubraty, poganie?

— Pan kazał się ochrzcić — rzekł jeden z jeńców.

— A wykupić się nie mieliście za co?

— My z daleka, z azjatyckiego brzegu, z Brussy<sup>655</sup>.

Zbyszko, który chciwie zawsze słuchał wszelkich opowiadań wojennych, a zwłaszcza gdy chodziło o czyny przesławnego Zawiszy z Garbowa, począł wypytawać ich, jakim sposobem dostali się do niewoli. Ale w opowiadaniach jeńców nie było nic nadzwyczajnego: Zawisza napadł ich kilkudziesięciu przed trzema laty w wąwozie, częścią wytracił, częścią pochwytał — i wielu potem rozdarował. Zbyszkowi i Maćkowi serca zalewały się radością na widok tak znakomitego daru, zwłaszcza że o ludzi było w owych czasach trudno i posiadanie ich stanowiło prawdziwy majątek.

Tymczasem po chwili nadszedł i sam Zawisza w towarzystwie Powały i Paszka Złodzieja z Biskupic<sup>656</sup>. Ponieważ wszyscy oni pracowali nad ocaleniem Zbyszka i radzi byli, że udało im się tego dokazać, przeto każdy składał mu jakowyś dar na pożegnanie i pamiątkę. Hojny pan z Taczewa dał mu kropierz<sup>657</sup> na konia, szeroki, bogaty, obsyty na piersiach frędzlą złotą. Paszko zaś miecz węgierski, wartości kilku grzywien<sup>658</sup>. Nadeszli potem Lis z Targowiska, Farurej<sup>659</sup> i Krzon z Kozichłów z Marcinem z Wrocimowic<sup>660</sup>, a na ostatku przyszedł Zyndram z Maszkowic<sup>661</sup> — każdy z pełnymi rękoma.

Zbyszko witał ich z wezbranym sercem, podwójnie uszczęśliwiony — i z darów, i z tego, że najślawniejsi w Królestwie rycerze okazują mu przyjaźń. Oni zaś wypytawali go o odjazd i o zdrowie Maćka radząc, jako ludzie doświadczeni, choć młodzi, rozmaite maście i driakwie<sup>662</sup> cudownie rany gojące.

Lecz Maćko polecał im jeno<sup>663</sup> Zbyszka, sam zaś wybierał się na tamten świat. Trudno żyć z żelazną drzazgą pod żebrami. Skarżył się też, że ustawicznie krwią spluwa i jeść nie może. Kwarta wyluskanych orzechów, dwie piędzie<sup>664</sup> kielbasy, misa jajecznicy — ot i całe jego dzienne jedzenie. Ojciec Cybek puszczał mu krew<sup>665</sup> kilkakrotnie, myśląc, że w ten sposób odciągnie mu gorączkę spod serca i wróci ochotę do jadła — ale i to nie pomogło.

Był jednak tak uradowany z darów dla bratanka, że w tej chwili czuł się zdrowszym, i gdy kupiec Amylej kazał dla uczczenia tak znakomitych gości przynieść do izby baryłkę z winem —

<sup>653</sup> *Zawisza Czarny z Garbowa* — (ok. 1370–1428) polski rycerz, przez pewien czas na służbie króla Węgier Zygmunta Luksemburskiego.

<sup>654</sup> *Zygmunt Luksemburski* — (1368–1437) król węgierski od 1387, niemiecki od 1411, książę Luksemburga od 1419, król włoski od 1431, cesarz rzymski od 1433. Sienkiewicz tytułuje go cesarzem o 30 lat za wcześnie.

<sup>655</sup> *Brussa* — dziś: Bursa, miasto w północno-zachodniej Turcji.

<sup>656</sup> *Paszko (Paweł) z Biskupic, zwany Złodziej* — rycerz, uczestnik bitwy pod Grunwaldem.

<sup>657</sup> *kropierz* — długa kapa osłaniająca konia.

<sup>658</sup> *grzywna* — śrdw. jednostka płatnicza, o wartości pół funta złota lub srebra.

<sup>659</sup> *Jan Farurej z Garbowa* — rycerz, brat Zawiszy Czarnego.

<sup>660</sup> *Marcin (Marcisz) z Wrocimowic* — (zm. 1442), polski rycerz niemieckiego pochodzenia, starosta łowicki.

<sup>661</sup> *Zyndram z Maszkowic* — (zm. ok. 1414) polski rycerz niemieckiego pochodzenia.

<sup>662</sup> *driakiew* (daw.) — roślina lecznicza, lekarstwo.

<sup>663</sup> *jeno* (daw.) — tylko.

<sup>664</sup> *piędź* — dawna miara długości, ok. 18-22 cm.

<sup>665</sup> *puszczanie krwi* — dawniej bezpodstawnie uważane za zabieg medyczny.

zasiadł razem z nimi do kielicha. Poczęto rozmawiać o ocaleniu Zbyszka i o jego zrękowinach<sup>666</sup> z Danuską. Rycerze nie wątpili, iż Jurand ze Spychowa nie będzie się chciał sprzeciwić woli księżny, zwłaszcza jeśli Zbyszko pomści pamięć jej matki i ślubowane pawie czuby zdobędzie.

— Jeno<sup>667</sup> co do Lichtensteina — rzekł Zawisza — nie wiemy, czy ci będzie chciał stanąć, gdyż jest zakonnik, a do tego i jeden ze starostów w Zakonie. Ba! powiadali ludzie z jego orszaku, że byle doczekał, to i wielkim mistrzem z czasem zostanie.

— Jeśli walki odmówi, to cześć utraci — ozwał się Lis z Targowiska.

— Nie — odpowiedział Zawisza — gdyż nie jest rycerz świecki, zakonnikom zaś nie wolno do pojedynczej walki<sup>668</sup> stawać.

— A przecież często bywa, że stają.

— Bo się prawa w Zakonie popsowały. Różne oni składają śluby — i słyną z tego, że ku zgorszeniu całego chrześcijańskiego świata raz w raz je łamią. Ale do walki na śmierć może Krzyżak, a zwłaszcza komtur, nie stanąć.

— Ha! to go chyba na wojnie dostaniesz.

— Kiedy powiadają, że wojny nie będzie — rzekł Zbyszko — gdyż Krzyżacy boją się teraz naszego narodu.

Na to Zyndram z Maszkowic rzekł:

— Niedługo tego spokoju. Z wilkiem nie może być zgody, bo on musi cudzym żyć.

— A tymczasem może nam przyjdzie z Tymurem Kulawym<sup>669</sup> za bary się wziąć — ozwał się Powął. — Książę Witold klęskę poniósł od Edygi<sup>670</sup> — to już pewna.

— Pewna. I wojewoda Spytko nie wrócił — przywodził Paszko Złodziej z Biskupic.

— A kniaziów litewskich siła<sup>671</sup> została na polu.

— Królowa nieboszczka przepowiadała, że tak będzie — rzekł pan z Taczewa.

— Ha! to może i przyjdzie nam na Tymura wyruszyć.

Tu rozmowa zwróciła się na litewską wyprawę przeciw Tatarom. Nie było już żadnej wątpliwości, że książę Witold, wódz więcej porywczy niż biegły, poniósł straszną klęskę pod Worską<sup>672</sup>, w której legło mnóstwo bojarów<sup>673</sup> litewskich, ruskich, a z nimi razem garść posiłkowych rycerzy polskich, a nawet i krzyżackich. Zebrani u Amyleja biadali szczególnie nad losem młodego Spytko z Melsztyna<sup>674</sup>, największego pana w Królestwie, który pociągnął na wyprawę jako ochotnik i po bitwie przepadł bez wieści. Wynoszono też pod niebo jego prawdziwie rycerski postępek, że dostawszy od wodza nieprzyjaciół kołpak<sup>675</sup> ochronny, nie chciał takowego w czasie bitwy wdziąć, przekładając śmierć sławną nad życie z łaski pogańskiego władcy. Nie było jednak jeszcze pewności, czy zginął, czy popadł w niewolę. Z niewoli miał zresztą czym się wykupić, gdyż bogactwa jego były niezmiernie, a w dodatku król Władysław puścił mu być w lenne posiadanie całe Podole.

Lecz klęska Litwinów mogła być groźną i dla całego Jagiełłowego państwa, nikt bowiem dobrze nie wiedział, czy Tatarzy zachęciwszy zwycięstwem nad Witoldem nie rzucą się na ziemie i grody przynależne do W. Księstwa. W takim razie zostałyby wciągnięte do wojny i Królestwo. Wielu też

<sup>666</sup> *zrękowiny* (daw.) — zaręczyny.

<sup>667</sup> *jeno* (daw.) — tylko.

<sup>668</sup> *pojedyncza walka* — pojedynek.

<sup>669</sup> *Timur Chromy* — znany też jako Tamerlan, (1336–1405), chan Złotej Ordy i twórca wielkiego mongolsko-tatarskiego imperium, które rozpadło się po jego śmierci.

<sup>670</sup> *Edygej* — (1352–1419) dowódca tatarski, podwładny Timura, potem chan Złotej Ordy.

<sup>671</sup> *siła* (daw.) — wielu.

<sup>672</sup> *bitwa nad Worską* — stoczona w połowie sierpnia 1399 między wojskami rusko-litewskimi dowodzonymi przez włk. księcia Witolda, wspierającymi starającym się odzyskać władzę Tochtamysza a Tatarami pod wodzą Edygeja. Litwini ponieśli klęskę.

<sup>673</sup> *bojar* a. *bojarzyn* — rycerz, szlachcic ruski, wołoski lub litewski.

<sup>674</sup> *Spytko z Melsztyna* — (1364–1399), wojewoda krakowski, poległ w bitwie z Tatarami nad Worską.

<sup>675</sup> *kołpak* — czapka tatarska obrzeżona futrem.

rycerzy, którzy jak Zawisza, Farurej, Dobko, a nawet i Powąła, przywykli byli szukać przygód i bitew na dworach zagranicznych, nie opuszczało umyślnie Krakowa nie wiedząc, co niedaleka przyszłość przyniesie. Gdyby Tamerlan, pan dwudziestu siedmiu królestw, poruszył cały świat mongolski, wówczas niebezpieczeństwo mogło być straszne. Otóż byli ludzie, którzy przewidywali, że to nastąpi.

— Jeżeli będzie potrzeba, to się i z samym Kulawcem zmierzymy. Nie pójdzie mu tak łatwo z naszym narodem, jako poszło z tymi wszystkimi, które wytracił i podbił. A przecie inni książęta chrześcijańscy przyjdą nam w pomoc.

Na to Zyndram z Maszkowic, który płonął szczególną nienawiścią przeciw Zakonowi, odrzekł z goryczą:

— Książęta — nie wiem, ale Krzyżacy gotowi z Tatarami się pokumać i na nas z drugiej strony uderzyć.

— To i będzie wojna! — zawołał Zbyszko — ja przeciw Krzyżakom!

Lecz inni rycerze zaczęli zaprzeczać. Nie znają Krzyżacy bojaźni Bożej i swego dobra tylko patrzą, ale przecie poganom by przeciw chrześcijańskiemu narodowi nie pomagali. Zresztą Tymur daleko gdzieś w Azji wojuje, a wódz tatarski Edyga tyle ludzi w bitwie utracił<sup>676</sup>, że się podobno własnego zwycięstwa przeląkł. Książę Witold zaradny jest i pewno grody dobrze opatrzył<sup>677</sup>, a zresztą, chociaż nie udało się tym razem Litwinom, jednakże nie nowina im Tatarów zwyciężać.

— Nie z Tatarami nam, ale z Niemcami na śmierć i życie — rzekł Zyndram z Maszkowic — i jeśli ich nie zetrzem, od nich zguba przyjdzie.

Po czym zwrócił się do Zbyszka:

— A najpierw zginie Mazowsze. Znajdziesz tam zawsze robotę — nie bój się!

— Hej! żeby stryj był zdrów, zaraz bym tam pociągnął.

— Pomagaj ci Bóg! — rzekł Powąła wznosząc kielich.

— Na zdrowie twoje i Danuśki!

— A na zatrąć Niemcom! — dodał Zyndram z Maszkowic.

I poczęli go żegnać. A tymczasem wszedł dworzanin księżny z sokołem na rękę i skłoniwszy się obecnym rycerzom, zwrócił się z jakimś dziwnym uśmiechem do Zbyszka:

— Księżna<sup>678</sup> pani kazała wam powiedzieć — rzekł — że przenocuje jeszcze w Krakowie, a w drogę ruszy jutro rano.

— To i dobrze — rzekł Zbyszko — ale czemu to? zali kto nie zachorzał?

— Nie. Jeno księżna ma gościa z Mazowsza.

— Samże książę przyjechał?

— Nie książę, jeno Jurand ze Spychowa — odrzekł dworzanin.

Usłyszawszy to, Zbyszko zmieszał się okrutnie i serce poczęło mu się tak tłuc w piersi jak wówczas, gdy mu czytano wyrok śmierci.

---

<sup>676</sup> wódz tatarski Edyga tyle ludzi w bitwie utracił — właściwie. Edygej; straty tatarskie szacuje się na 3.500–6.000 ludzi.

<sup>677</sup> opatrzyć (daw.) — zaopatrzyć, zabezpieczyć.

<sup>678</sup> Anna Danuta — (1358–1448), córka księcia trockiego Kiejstuta i Biruty, żona księcia mazowieckiego Janusza (było to najdłuższe trwające małżeństwo w dziejach dynastii).

## Rozdział ósmy

Księżna Anna<sup>679</sup> nie zdziwiła się zbytnio przyjazdem Juranda ze Spychowa, zdarzało się bowiem często, że wśród ustawicznych pościgów, napadów i walk z sąsiednimi rycerzami niemieckimi porywała go nagła tęsknota za Danusią. Wówczas zjawiał się niespodzianie bądź w Warszawie, bądź w Ciechanowie lub gdziekolwiek czasowo bawił dwór księcia Janusza<sup>680</sup>. Na widok dziecka wybuchał zawsze okropną żalostí. Danusia bowiem z upływem lat stawiała się tak do matki podobna, że za każdym razem zdawało mu się, że widzi swoją nieboszczkę, taką, jaką niegdyś poznał u księżny Anny w Warszawie. Ludzie myśleli nieraz, że od tej żalostí skruszeje w nim wreszcie żelazne, zemście tylko oddane serce. Księżna namawiała też go często, by porzuciwszy swój krwawy Spychów, został przy dworze i przy Danusi. Sam książę, ceniąc jego męstwo i znaczenie, a zarazem chcąc uniknąć kłopotów, na jakie narażały go ustawiczne zajścia graniczne, ofiarował mu urząd miecznika<sup>681</sup>. Zawsze na próżno. Właśnie widok Danusi rozdzierał w nim dawne rany. Po kilku dniach tracił ochotę do jadła, do snu, do rozmowy. Serce poczynało mu się widocznie burzyć i zalewać krwią, a wreszcie znikał z dworu i wracał w swoje bagna spychowskie, by żal i gniew we krwi zatopić. Ludzie wówczas mówili: „Gorze Niemcom! wcale ci oni nie owce, ale dla Juranda owce, bo on im wilkiem”. Jakoż po upływie pewnego czasu rozchodziły się wieści to o pochwytych gościach, ochotnikach, którzy szlakiem granicznym dążyli do Krzyżaków, to o popalonych gródkach, to o zagarniętych chłopach lub walkach na śmierć, z których straszny Jurand zawsze wychodził zwycięsko. Przy drapieżnym usposobieniu Mazurów i rycerzy niemieckich, którzy z ramienia Zakonu dzierżyli ziemię i gródki do Mazowsza przyległe, nawet w czasach największego pokoju między książętą mazowieckimi a Zakonem na granicy nie ustawała nigdy wrzawa bojowa. Nawet na ścinanie drzew w boru lub na żniwa mieszkańcy wybierali się z kuszami lub zbrojni w dzidy. Ludzie żyli w niepewności jutra, w ciągłym wojennym pogotowiu, w zatwardziałości serc. Nikt nie przestawał<sup>682</sup> na samej obronie, ale za grabież płacił grabieżą, za pożogę pożogą, za napad napadem. I zdarzało się, że gdy Niemcy przekradali się cicho leśnymi rubieżami, by ubiec jakowyś gródek, porwać chłopów lub stada, Mazury w tym samym czasie czynili to samo. Nieraz też spotykali się z sobą i bili się do upadłego, często wszakże tylko wodzowie wyzywali się na śmiertelną walkę, po której zwycięzca zabierał poczet pokonanego przeciwnika. Toteż gdy na dwór warszawski przychodziły skargi na Juranda, książę odpowiadał skargami na napady poczynione w innych stronach przez rycerzy niemieckich. W ten sposób, gdy obie strony żądały sprawiedliwości, a nie chciała i nie mogła jej uczynić żadna — wszystkie grabieże, pożogi, napady uchodziły całkiem bezkarnie.

Lecz Jurand, siedząc w swym błotnym, porośłym sitowiem Spychowie i płonąc nieugaszoną chęcią zemsty stał się tak ciężkim dla swych zagranicznych sąsiadów, iż w końcu przestrach ich stał się większym od zawziętości. Pola graniczące ze Spychowem leżały odłogiem, lasy zarastały dzikim chmielem i leszczyną, łąki szuwarem. Niejeden rycerz niemiecki, przywykły do prawa pięści w ojczyźnie, próbował osiadać w sąsiedztwie Spychowa, lecz każdy po pewnym czasie wołał odbiec lenna<sup>683</sup>, stad i chłopów, niż żyć pod bokiem nieubłaganego męża. Często też rycerze zrywali się, aby uczynić wspólną na Spychów wyprawę, lecz każda z nich kończyła się klęską. Próbowano różnych sposobów. Raz sprowadzono znanego z siły i srogości rycerza znanego z Menu, który we wszystkich walkach był zwycięzcą, aby wyzwał Juranda na udeptaną ziemię. Lecz gdy stanęli w szrankach,

<sup>679</sup> *Anna Danuta* — (1358–1448), córka księcia trockiego Kiejstuta i Biruty, żona księcia mazowieckiego Janusza (było to najdłuższe małżeństwo w dziejach dynastii).

<sup>680</sup> *Janusz I Starszy (Warszawski)* — (ok. 1346–1429), książę mazowiecki, lennik Władysława Jagiełły.

<sup>681</sup> *miecznik* — dostojnik, pierwotnie urzędnik dworski zarządzający zbrojownią.

<sup>682</sup> *przestawał* — poprzestawał.

<sup>683</sup> *lenno* — posiadłość nadawana wasalowi przez suzerena w zamian za służbę.

upadło w Niemcu jakoby przez czary serce na widok strasznego Mazura i zwrócił konia do ucieczki, Jurand zaś mu niezbrojny<sup>684</sup> pośladek kopią przeszył i w ten sposób czci i światłości dziennej go pozbawił. Od tej pory tym większa trwoga ogarnęła sąsiadów, i który Niemiec chociaż z daleka dymy spychowskie spostrzegł, wnet zęgnął się i do patrona swego w niebiesiech<sup>685</sup> rozpoczynał modlitwę, albowiem utrwaliła się wiara, że Jurand nieczystym siłom duszę dla pomsty zaprzedał.

Opowiadano też o Spychowie straszliwe rzeczy: że przez grząskie bagna, wśród drzemających, zarosłych rzęsą i wodnym rdestem topielisk, wiodła do niego droga tak wąska, iż dwóch mężów na koniach nie mogło obok siebie po niej jechać; że po obu jej stronach walały się kości niemieckie, nocami zaś przechadzały się na pajęczych nogach głowy potopionych jęcząc, wyjąc i wciągając ludzi razem z końmi w głębinę. Powtarzano, że w samym gródku częstokół<sup>686</sup> przybrany był w czaszki ludzkie. Prawdą w tym wszystkim było tylko to, że w zakratowanych jamach, wykopanych pod dworzyszczem w Spychowie, jęczało zawsze kilku lub kilkunastu jeńców i że imię Juranda straszniejsze było od owych wymysłów o kościotrupach i topielcach.

Zbyszko, dowiedziawszy się o jego przybyciu, pośpieszył do niego natychmiast, ale jako do ojca Danusi, szedł z pewnym niepokojem w sercu. Że Danuskę obrał sobie na panią myśli i że jej ślubował, tego mu nikt nie mógł wzbronić, ale później księżna wyprawiła mu z Danuską zrękowiny<sup>687</sup>. Co Jurand na to powie? Zgodzi się czy nie zgodzi! i co będzie, jeżeli jako ojciec zakrzyknie, iż nigdy tego nie dopuści? Pytania te przejmowały trwogą duszę Zbyszka, gdyż już mu o Danusię chodziło więcej niż o wszystko na świecie. Otuchy dodawała mu tylko myśl, że Jurand poczyta mu za zasługę, nie za ujmę, napaść na Lichtensteina, bo przecie to uczynił także przez zemstę za Danusinę matkę — i omal własnej szyi nie stracił.

Tymczasem jął badać dworzanina, który po niego przyszedł do Amyleja:

— A gdzie mnie wiedziecie? — pytał — na zamek?

— Juści na zamek. Jurand razem z dworem księżny stanął.

— Powiedźcie mi też, jaki to człowiek?... żebym wiedział, jako z nim gadać...

— Co wam powiem! To jest człek zgoła od innych ludzi odmienny. Powiadają, że dawniej był wesół, póki mu się krew w wątrobie nie zapiekła.

— A mądry jest?

— Chytry jest, bo innych łupi, a sam się nie da. Hej! jedno on oko ma, gdyż drugie mu Niemcy z kuszy wystrzelili, ale tym jednym do dna ci człowieka przejrzy. Nikt z nim na swoim nie postawi... Jenó księżnę, naszą panią, to miłuje, bo jej dwórkę za żonę wziął, a teraz się dziewczka u nas hoduje.

Zbyszko odetchnął.

— To mówicie, że on się woli księżny nie sprzeciwi?

— Wiem ja, czego byście się chcieli dowiedzieć, i com zaś słyszał, to powiem. Mówiła z nim księżna o waszych zrękowinach, boć nieładnie byłoby utaić, ale co on na to rzekł — nie wiadomo.

Tak rozmawiając, doszli do bramy. Kapitan łuczników królewskich, ten sam, który poprzednio prowadził Zbyszka na śmierć, skinął mu teraz przyjaźnie głową, więc przeszedłszy warty, znaleźli się w dziedzińcu, a potem weszli na prawo do oficyny, którą zajmowała księżna.

Dworzanin, spotkawszy przed drzwiami pachółka, spytał:

— A gdzie Jurand ze Spychowa?

— W Krzywej komnacie, z córką.

— To tamój — rzekł dworzanin, ukazując drzwi.

Zbyszko przeżegnał się i podniósłszy zasłonę w otwartych drzwiach, wszedł z bijącym sercem. Ale nie od razu dostrzegł Juranda z Danusią, gdyż komnata nie tylko była krzywa, ale i mroczna. Po

<sup>684</sup> niezbrojny — nieopancerzony.

<sup>685</sup> w niebiesiech — dziś popr.: w niebie a. w niebiosach.

<sup>686</sup> częstokół — palisada.

<sup>687</sup> zrękowiny (daw.) — zaręczyny.

chwili dopiero ujrzał jasną główkę dziewczyny siedzącej na kolanach ojca. Oni też nie usłyszeli, gdy wszedł, więc zatrzymał się przy zasłonie, chrząknął i wreszcie ozwał się:

— Niech będzie pochwalony.

— Na wieki wieków — odpowiedział wstając Jurand.

W tej chwili Danusia skoczyła ku młodemu rycerzowi i chwyciwszy go za rękę, poczęła wołać:

— Zbyszku! Tatuś przyjechali!

Zbyszko ucałował jej ręce, po czym wstał, zbliżył się wraz z nią do Juranda i rzekł:

— Przyszedłem się wam pokłonić; wiecie, ktom jest?

I schylił się lekko, czyniąc rękoma ruch, jakby go chciał podjąć pod nogi<sup>688</sup>. Lecz on chwycił jego dłoń, obrócił go ku światłu i począł mu się w milczeniu przypatrywać.

Zbyszko już był nieco ochłonał, więc podniósłszy zaciekawiony wzrok ku Jurandowi, ujrzał przed sobą męża postawy ogromnej, z płowym włosom i również płowymi wąsami, z twarzą dziobatą i jednym okiem barwy żelaza. Zdawało mu się, że oko to chce go przewiercić na wylot, tak że zmieszanie poczęło go znów ogarniać, wreszcie nie wiedząc, co ma rzec, a chcąc koniecznie coś powiedzieć, by przerwać kłopotliwe milczenie, zapytał :

— To wyście Jurand ze Spychowa, ociec Danusin?

Lecz tamten wskazał mu tylko ławę obok dębowego krzesła, na którym sam zasiadł, i nie odrzekłszy ni słowa, przypatrywał mu się dalej.

Zbyszko zniecierpliwił się wreszcie.

— Bo wiecie — rzekł — nieskładnie<sup>689</sup> mi tak siedzieć jako na sądzie.

Dopieroż Jurand ozwał się:

— Tyś chciał bić w Lichtensteina?

— Ano! — odrzekł Zbyszko.

W oku pana ze Spychowa błysnęło jakieś dziwne światło i groźna jego twarz rozjaśniła się nieco. Po chwili spojrzał na Danusię i znów spytał:

— I to dla niej?

— A dla kogoż by? Musieli wam stryjko powiadać, jakom jej ślubował Niemcom ze łbów pawie czuby pozdzierać. Ale nie będzie ich trzy, jeno co najmniej tyle, ile palców u obu rąk. Przez to i wam do pomsty dopomogę, boć to przecie za Danusią mać<sup>690</sup>.

— Gorze im! — odrzekł Jurand.

I znów zapadło milczenie. Zbyszko jednak pomiarkowawszy, iż okazując swoją zawziętość na Niemców, trafia do serca Jurandowego, rzekł:

— Nie daruję ja za swoje, choć mało mi już szyi nie ucieli.

Tu zwrócił się ku Danusi i dodał:

— Ona mnie zratowała.

— Wiem — rzekł Jurand.

— A nie krzywiście o to<sup>691</sup>?

— Skoroś jej ślubował, to jej służ, bo jest taki rycerski obyczaj.

Zbyszko zawahał się nieco, lecz po chwili począł mówić z widocznym niepokojem:

— Bo to uważcie... nałęczką<sup>692</sup> mi głowę nakryła... Wszystko rycerstwo słyszało i franciszkanin, który był przy mnie krzyżem, słyszał, jako rzekła: „Mój ci jest!” I pewno, iż niczyj inny do śmierci nie będę, tak mi dopomóż Bóg.

---

<sup>688</sup> *podjąć pod nogi* — dawny sposób wyrażania szacunku.

<sup>689</sup> *nieskładnie* (daw.) — niezręcznie.

<sup>690</sup> *mać* (daw.) — matka.

<sup>691</sup> *być o coś krzywym* (daw.) — mieć o coś żal.

<sup>692</sup> *nałęczka* (daw.) — chusta służąca jako przepaska na głowę.



To rzekłszy, przyklęknął znów i chcąc pokazać, że zna rycerski obyczaj, ucałował z wielką czcią oba trzewiki siedzącej na poręczy od krzesła Danusi, po czym wstał i zwróciwszy się do Juranda, zapytał:

— Widzieliście taką drugą... co?

A Jurand założył nagle na głowę swe straszne mężobójcze ręce — i zamknąwszy powieki, odrzekł głucho:

— Widziałem, ale Niemce ci mi ją zabili.

— To słuchajcie — rzekł z zapalem Zbyszko — jedna nam krzywda i jedna pomsta. I naszych kupę z Bogdańca, co im konie w młace<sup>693</sup> polgnęły, psułaty z kusz wystrzelali... Już wy nikogo lepszego ode mnie do waszej roboty nie znajdziecie... Nie nowina mi to! Spytajcie stryka. Na kopie alibo na topory, na długie alibo na krótkie miecze, za jedno mi! A powiadał wam stryk o onych Fryzjach?... Narznię ja wam Niemców jako baranów, a co do dziewczyny, to wam klękający<sup>694</sup> ślubuję, jako się będę o nią bodaj z samym piekielnym starostą<sup>695</sup> potykał i jako nie odstąpię jej ni za ziemię, ni za stada, ni za sprzęt żaden, a choćby mi i zamek o szklanych oknach bez niej dawali, to i zamek porzucę, a za nią na kraj świata powędruję.

Jurand siedział czas jakiś z głową w dłoniach, lecz wreszcie ocknął się jakoby ze snu i rzekł z żalością i smutkiem:

— Udałeś ty mi się<sup>696</sup>, pacholku, ale ci jej nie dam, bo nie tobie ona pisana, nieboże!

Zbyszko, usłyszawszy to, aż oniemiał i począł patrzeć na Juranda okrągłymi oczyma, nie mogąc słowa przemówić.

Lecz Danusia przysłała mu w pomoc. Bardzo jej miły był Zbyszko i miło jej było uchodzić nie za „skrzata”, ale za „żrzałą<sup>697</sup> dziewczkę”. Podobały jej się i zrękowiny<sup>698</sup>, i słodkości, jakie jej rycerzyk codziennie znosił, więc teraz, gdy zrozumiała, że jej to wszystko chcą odjąć, zsunęła się co prędzej z poręczy krzesła i ukrywając głowę na kolanach ojca, zaczęła wołać:

— Tatulu! tatulu! bo będę<sup>699</sup> płakać!

On zaś widocznie kochał ją nad wszystko, gdyż położył łagodnie dłoń na jej głowie. W twarzy jego nie było ni zawziętości, ni gniewu, tylko smutek.

Zbyszko tymczasem ochłonął i rzekł:

— Jakże to? To woli boskiej chcecie się przeciwzić?

A na to Jurand:

— Jak będzie wola boska, to ją dostaniesz, jeno ci mojej nie mogę przychylić. Ba, rad bym ci przychylił, ale nie lża<sup>700</sup>...

To powiedziawszy, podniósł Danusię i wzięwszy ją na ręce, skierował się ku drzwiom, gdy zaś Zbyszko chciał mu zastąpić drogę, zatrzymał się jeszcze na chwilę i rzekł:

— Nie będę na cię krzyw o rycerskie służby, ale mnie więcej nie pytaj, gdyż nie mogę ci nic rzec.

I wyszedł.

<sup>693</sup> *młaka* — bagno.

<sup>694</sup> *klękający* — dziś popr.: klękając.

<sup>695</sup> *piekielny starosta* — Lucyfer, przywódca wszystkich diabłów.

<sup>696</sup> *udać się* (daw.) — (o osobie) spodobać się.

<sup>697</sup> *żrzały* (daw.) — dojrzały.

<sup>698</sup> *zrękowiny* (daw.) — zaręczyny.

<sup>699</sup> *będę* — dziś popr.: będę.

<sup>700</sup> *nie lża* (daw.) — nie można.

## Rozdział dziewiąty

Następnego dnia nie unikał Jurand bynajmniej Zbyszka ani mu też przeszkadzał w oddawaniu Danusi w drodze rozmaitych przysług, które jako rycerz powinien był jej oddawać. Owszem — Zbyszko, choć wielce w sercu strapiony, zauważył przecie, iż posępny pan ze Spychowa spogląda na niego życzliwie i jakby z żalem, że musiał mu dać tak okrutną odpowiedź. Próbował też młody włodyka<sup>701</sup> niejednokrotnie zbliżyć się do niego i zacząć z nim rozmowę. Po wyruszeniu z Krakowa, w czasie podróży, o sposobność nie było trudno, gdyż obaj towarzyszyli księżnej konno. Jurand, lubo zwykle milczący, rozmawiał dość chętnie, ale gdy tylko Zbyszko chciał dowiedzieć się czegoś o przeszkodach dzielących go od Danusi, rozmowa urywała się nagle, a twarz Jurandowa czyniła się chmurna. Myślał Zbyszko, że księżna<sup>702</sup> wie więcej — upatrzwszy zatem sposobną chwilę, starał się od niej jakąkolwiek wiadomość wydostać, ale ona niewiele także mogła mu powiedzieć.

— Juźci jest tajemnica — rzekła. — Powiedział mi o tym sam Jurand, jeno prosił zarazem, abym go nie wypytywała. Pewnikiem<sup>703</sup> przysięgą jakowąś związany, jak to między ludźmi bywa. Bóg wszelako da, że z czasem wszystko to wyjdzie na jaw.

— Tako by mi bez Danuśki na świecie było jako psu na powrozie albo jak niedźwiedziowi w dole<sup>704</sup> — odrzekł Zbyszko. — Ni radości nijakiej, ni uciechy. Nic, jedno frasunek i wzdychanie. Poszedłby ja już do Tawani<sup>705</sup> z księciem Witoldem<sup>706</sup>, niechby mnie tam Tatarzy zabili. Ale wpierw muszę stryjca odwieźć, a potem one pawie czuby Niemcom ze łbów pościagać, jakom zaprzysiągł. Może mnie przy tym zabiją — co i wolę niż patrzeć, jako Danuškę inny zabierze.

Księżna podniosła na niego swoje dobre, niebieskie oczy i spytała z pewnym zdziwieniem:

— A to byś na to przyzwolił?

— Ja? Póki mi tchu w nozdrzach, nie będzie tego! Chybaby mi ręka uschła i topora zdzierzyć<sup>707</sup> nie mogła!

— Ano, widzisz.

— Ba! Ale jakoże mi ją przeciw ojcowej woli brać?

Na to księżna jakby do siebie:

— Mocny Boże! albo to się i tak nie przytrafia...

Potem zaś do Zbyszka:

— Zali wola boska nie mocniejsza od ojcowej? A coże Jurand rzekł? „Jak — powiada — będzie wola boska, to ją dostanie”.

— To samo i mnie rzekł! — zawołał Zbyszko. — „Jak — powiada — będzie wola boska, to ją dostaniesz”.

— A widzisz?

— Toż przy waszej łasce, miłościwa pani — jedyna pociecha.

— Moją łaskę masz, a Danuśka ci dotrzyma. Wczoraj jeszcze mówię jej: Danuśka, a dotrzymasz-li ty Zbyszkowi? A ona powiada tak: „Będem Zbyszkowa albo niczyja”. Zielona to jeszcze jagoda, ale jak co powie, to i dotrzyma, boć to szlacheckie dziecko, nie żadna powsinoga. I matka jej była taka sama.

<sup>701</sup> włodyka — rycerz, zwłaszcza niemający lub bez pełni praw stanowych.

<sup>702</sup> Anna Danuta — (1358–1448), córka księcia trockiego Kiejstuta i Biruty, żona księcia mazowieckiego Janusza (było to najdłuższe trwające małżeństwo w dziejach dynastii).

<sup>703</sup> pewnikiem (daw.) — zapewne.

<sup>704</sup> niedźwiedziowi w dole — istniała metoda polowania na niedźwiedzie przez zastawianie na nie pułapek w postaci dołów.

<sup>705</sup> Tawani — wyspa na Dniestrze.

<sup>706</sup> Witold Kiejstutowicz, zwany Wielkim — (ok. 1350–1430), wielki książę litewski, brat stryjeczny Władysława Jagiełły. W latach 1382–1385 oraz 1390 przejściowo sprzymierzony z Krzyżakami przeciw Jagielle.

<sup>707</sup> zdzierzyć — trzymać.

— Dałby Bóg! — rzekł Zbyszko.

— Jenó pamiętaj, byś i ty dotrzymał — bo to niejedyn chłop bywa płochy: obiecuje wiernie miłować, a zaraz ci potem dęba<sup>708</sup> do innej, że go i na postronku nie utrzymasz! Sprawiedliwie mówię!

— A niechże mnie Pan Jezus wpierw skarże! — zawołał z zapalem Zbyszko.

— No, to pamiętaj. A jak stryjca odwieziesz, to na nasz dwór przyjeżdżaj. Zdarzy się tam sposobność, że ostrogi dostaniesz<sup>709</sup>, a potem zobaczymy, jako Bóg da. Danuśka przez ten czas dojrzeje i wolę Bożą<sup>710</sup> poczuje, bo teraz miłuje cię ona wprawdzie okrutnie — inaczej nie mogę rzec — ale nie tak jeszcze, jako wyrosłe dziewczki miłują. Może też i Jurand się w duszy do ciebie nakłoni, bo jako miarkuję, to on by rad. Pojedziesz i do Spychowa, i razem z Jurandem na Niemców, może się przytrafić, że mu się jako przysłużysz i całkiem go sobie zjednasz.

— To właśnie, miłościwa księżno, tak samo myślałem uczynić, ale z pozwolenstwem będzie mi łatwiej.

Rozmowa ta wielce dodała ducha Zbyszkowi. Tymczasem jednak na pierwszym popasie stary Maćko zachorzał tak, że trzeba było przyzostać<sup>711</sup> i czekać, póki choć trochę sił do dalszej podróży nie odzyska. Zostawiła mu dobra księżna Anna Danuta wszystkie leki i driakwie, jakie z sobą miała, ale sama musiała jechać dalej, przyszło więc obu rycerzom z Bogdańca rozstać się z dworem mazowieckim. Padł Zbyszko jak długi do nóg naprzód księżnie, potem Danusi, poprzysiągł jej jeszcze raz wierne służby rycerskie, obiecał przyjechać rychło do Ciechanowa albo do Warszawy, wreszcie porwał ją w swoje silne ramiona i podniósłszy do góry, jął powtarzać wzruszonym głosem:

— Pamiętajże ty o mnie, kwiatuszku najmilejszy, pamiętaj, rybeńko moja złota!

A Danusia, objąwszy go ramionami tak właśnie, jak młodsza siostra obejmuje miłego brata, przyłożyła swój zadarty nosek do jego policzka i płakała wielkimi jak groch łzami, powtarzając:

— Nie chcę do Ciechanowa bez Zbyszka, nie chcę do Ciechanowa!

Widział to Jurand, ale gniewem nie wybuchnął. Owszem, pożegnał i sam bardzo życzliwie młodzianka, a gdy już siedział na koniu, nawrócił jeszcze raz ku niemu i rzekł:

— Ostawaj z Bogiem i urazy do mnie nie chowaj.

— Jakobym miał urazę do was chować, kiedyście Danuśków ojciec! — odrzekł szczerze Zbyszko.

I pochylił mu się do strzemion, ów zaś ścisnął mu silnie rękę i rzekł:

— Szczęść ci Boże we wszystkim!... rozumiesz?

I odjechał. Zbyszko jednakże zrozumiał, jak wielka życzliwość tkwiła w ostatnich jego słowach, i wróciwszy do wozu, na którym leżał Maćko, rzekł:

— Wiecie? on by też chciał, jeno<sup>712</sup> mu coś przeszkadza. Wyście byli w Spychowie i rozum macie bystry, to starajcie się wymiarkować, co to jest.

Lecz Maćko zbyt był chory. Gorączka, którą miał od rana, powiększyła się pod wieczór do tego stopnia, że począł tracić przytomność, więc zamiast odpowiedzieć Zbyszkowi, spojrzął na niego jakby ze zdziwieniem, potem spytał:

— A gdzie tu dzwonią?

Zbyszko zląkł się, przyszło mu bowiem do głowy, że skoro chory słyszy dzwony, to widać, że już śmierć ku niemu idzie. Pomyślał też, że stary może umrzeć bez księdza, bez spowiedzi, a tym samym dostać się, jeżeli zgoła nie do piekła, to przynajmniej na długie wieki do czyśćca — więc

<sup>708</sup> dać dęba — uciec.

<sup>709</sup> ostrogi dostaniesz — sens: zostaniesz pasowany na rycerza.

<sup>710</sup> wola Boża (daw.) — pożądanie.

<sup>711</sup> przyzostać (daw.) — zostać przy nim.

<sup>712</sup> jeno (daw.) — tylko.

postanowił go jednak wieźć dalej, by jak najprędzej dojechać do jakowejś parafii, w której Maćko mógłby przyjąć Ostatnie Sakramenta<sup>713</sup>.

W tym celu ruszyli na całą noc. Zbyszko siadł na wóz z sianem, na którym leżał chory, i czuwał nad nim aż do białego dnia. Od czasu do czasu poił go winem, którym zaopatrzył ich na drogę kupiec Amylej, a które spragniony Maćko pił chciwie, albowiem przynosiło mu ono widoczną ulgę. Po drugiej kwarcie<sup>714</sup> odzyskał nawet przytomność, po trzeciej zaś zasnął tak głęboko, że Zbyszko pochylał się nad nim chwilami, by się przekonać, że nie umarł.

I na myśl o tym zdejmował go żal głęboki. Do czasu swego uwięzienia w Krakowie nie zdawał sobie nawet dobrze sprawy, jak dalece miłuje tego stryjca, który mu był w życiu ojcem i matką. Lecz teraz wiedział o tym dobrze, a zarazem czuł, że po jego śmierci będzie okrutnie sam na świecie — bez krewnych, prócz opata<sup>715</sup>, który trzymał w zastawie Bogdaniec, bez przyjaciół i bez pomocy. Jednocześnie przychodziło mu na myśl, że Maćko, jeśli umrze, to też przez Niemców, przez których on sam mało szyi nie stracił, przez których zginęli wszyscy jego ojciec i Danusina matka, i wielu, wielu niewinnych ludzi, których znał lub o których słyszał od znajomych — i aż poczynąło go zdejmować zdziwienie. „Zali — mówił sobie — w całym tym Królestwie nie ma człowieka, który by od nich krzywdy nie doznał i pomsty nie pragnął?” Tu przypominał sobie Niemców, z którymi wojował pod Wilnem, i pomyślał, że pewnie i Tatarzy srożej od nich nie wojują i że takiego drugiego narodu chyba na świecie nie ma.

Świt przerwał mu te rozmyślenia. Dzień wstawał jasny, ale chłodny. Maćko widocznie miał się lepiej, bo oddychał równiej i spokojniej. Zbudził się dopiero, gdy słońce dobrze już przygrzało, otworzył oczy i rzekł:

— Ulżyło mi. A gdzie jesteście?

— Dojeżdżamy do Olkusza. Wiecie?... gdzie srebro kopią i olbory<sup>716</sup> do skarbu oddają.

— Żeby tak mieć, co jest w ziemi! Ot by można Bogdaniec zabudować!

— Widać, że wam lepiej — odrzekł śmiejąc się Zbyszko. — Hej! starczyłoby i na murowany zamek! Ale zajedziem do fary<sup>717</sup>, bo tam i gościnę nam dadzą, i będziecie się mogli wypowiadać. Wszystko jest w boskich rękach, ale równo lepiej mieć sumienie na porządek.

— Ja grzeszny człowiek, rad się pokajam — odrzekł Maćko. — Śniło mi się w nocy, że mi diabli skórznie<sup>718</sup> z nóg ściągają... I po niemiecku z sobą szwargotali<sup>719</sup>. Bóg łaskaw, że mi ulżyło. A ty spałeś krzywą?

— Jakożem miał spać, kiedym was pilnował?

— To przylegnij sobie trochę. Jak dojedziemy, to cię zbudzę.

— Gdzie mnie tam do spania!

— A co ci przeszkadza?

Zbyszko spojrzał na stryjca oczyma dziecka.

— A co, jak nie kochanie? Aż mnie kolki od wzdychania w dołyszku sparły, ale siędę trochę na konia, to mi ulży.

I zląwszy z wozu, siadł na konia, którego mu Turczynek, podarowany przez Zawiszę, sprawnie podał. Maćko tymczasem brał się nieco z bólu za bok, ale widocznie myślał o czym innym, nie o własnej chorobie, bo kręcił głową, cmokał ustami i wreszcie rzekł:

<sup>713</sup> *Ostatnie Sakramenta* — spowiedź, komunie święta (wiatyk) oraz namaszczenie chorych, przyjmowane łącznie w przypadku zagrożenia życia.

<sup>714</sup> *kwarta* — dawna miara objętości, ok. 1 litra.

<sup>715</sup> *opat* — przełożony w męskim zakonie kontemplacyjnym.

<sup>716</sup> *olbor* (daw.) — opłata za prawo eksploatacji kopalni kruszcu, wnoszona do skarbcza królewskiego.

<sup>717</sup> *fara, kościół farny* — miejski kościół parafialny.

<sup>718</sup> *skórznie* — skórzane buty z wysokimi cholewami.

<sup>719</sup> *szwargotać* — mówić w niezrozumiałym i/lub nielubianym języku, zwł. po niemiecku.

— Toć dziwuję się, dziwuję i nie mogę się wydziwować, skądś ty na to kochanie taki pażerny<sup>720</sup>, bo ani twój rodzic nie był taki, ani ja też.

Lecz Zbyszko zamiast odpowiedzieć wyprostował się nagle w kulbace, wziął się w boki, głowę zadarł do góry i huknął całą siłą piersi:

*Płakałem ci bez<sup>721</sup> noc, płakałem i z rana,  
Gdzieś mi się podziła, dziewucho kochana!  
Nic mi nie pomoże, choć oczy wypłaczę,  
Bo ciebie, dziewczyno, nigdy nie zobaczę.  
Hej!*

I to „hej!” runęło po lesie, odbiło się o pnie przydrożne, wreszcie ozwało się dalekim echem i ucichło w gęstwinach.

A Maćko pomacał się znów po boku, w którym ugrzęzło niemieckie żeleźce<sup>722</sup>, i rzekł stękając trochę:

— Drzewiej ludzie byli mądrzejsi — rozumiesz?

Po chwili jednak zamyślił się, jakby sobie przypominając jakieś dawne czasy, i dodał:

— Chociaż poniektóry bywał i drzewiej<sup>723</sup> głupi.

Ale tymczasem wyjechali z boru, za którym ujrzeli szopy gwarków<sup>724</sup>, a dalej zębate mury Olkusza wzniesione przez króla Kazimierza i wieżę fary zbudowanej przez Władysława Łokietka<sup>725</sup>.

---

<sup>720</sup> *pażerny* — dziś popr.: *pazerny*.

<sup>721</sup> *bez* (daw.) — przez.

<sup>722</sup> *żeleźce* (daw.) — grot.

<sup>723</sup> *drzewiej* (daw.) — dawniej.

<sup>724</sup> *gwarek* (daw.) — górnik.

<sup>725</sup> *Władysław I Łokietek* — (ok. 1260–1333), król Polski od 1320, przedtem długo walczył o zjednoczenie kraju po okresie rozbicia dzielnicowego.

## Rozdział dziesiąty

Kanonik od fary<sup>726</sup> wypowiadał Maćka i zatrzymał ich gościnnie na nocleg, tak że wyjechali dopiero nazajutrz rano. Za Olkuszem skręcili ku Śląskowi, którego granicą mieli wciąż jechać aż do Wielkopolski. Droga szła po większej części puszcza, w której pod zachód słońca odzywały się często, podobne do podziemnych grzmotów, ryki turów<sup>727</sup> i żubrów, nocami zaś pobłyskiwały spośród leszczynowej gęstwy oczy wilcze. Większe jednak niebezpieczeństwo niż od zwierza groziło na tej drodze wędrownikom i kupcom od niemieckich lub ziemczatych rycerzy ze Śląska, których zameczki wznosiły się tu i ówdzie nad granicą. Wprawdzie wskutek wojny z Opolczykiem Naderspanem<sup>728</sup>, któremu pomagali przeciw królowi Władysławowi synowcowie<sup>729</sup> śląscy, większą część tych zameczków pokruszyły ręce polskie, zawsze jednak trzeba się było mieć na baczności i zwłaszcza po zachodzie słońca nie popuszczać broni z ręki.

Jechali jednak spokojnie, tak że Zbyszkowi poczyną się już droga przykrzyć, i dopiero na dzień kołowej jazdy od Bogdańca posłyszeli za sobą pewnej nocy parskanie i tupot koni.

— Jacyś ludzie jadą za nami — rzekł Zbyszek.

Maćko, który nie spał, spojrzał na gwiazdy i odpowiedział jako człowiek doświadczony:

— Świt niedaleko. Przecieży zbóje nie napadali przy schyłku nocy, bo nade dniem czas im do domu.

Zbyszek wstrzymał jednak wóz, uszykował ludzi w poprzek drogi czołem do najeżdżających, sam zaś wysunął się naprzód i czekał.

Jakoż po pewnym czasie ujrzał w pomroce kilkunastu konnych. Jeden z nich jechał na czele, na kilka kroków przed innymi, ale widocznie nie miał zamiaru się ukrywać, albowiem śpiewał głośno. Zbyszek nie mógł dosłyszeć słów, ale do uszu jego dochodziło wesołe: „hoc! hoc!”, którym nieznajomy kończył każdą zwrotkę pieśni.

— Nasi! — rzekł sobie.

Po chwili jednak zawołał:

— Stój!

— A ty se siednij — odpowiedział żartobliwy głos.

— Coście za jedni?

— Coście za drudzy?

— A czemu nas najeżdżacie?

— A czemuż drogę zagradasz?

— Odpowiadaj, bo kusze napięte.

— A u nas... wypięte — strzelaj!

— Odkazujże<sup>730</sup> po ludzku, bo ci będzie bieda.

Na to odpowiedziała Zbyszkowi wesoła pieśń:

*Jedna bieda z drugą biedą  
Na rozstaju w taniec idą...  
Hoc! hoc! hoc!  
Na cóż im się taniec przyda?*

<sup>726</sup> fara, kościół farny — miejski kościół parafialny.

<sup>727</sup> tur — wymarły dziki ssak z rzędu parzystokopytnych.

<sup>728</sup> Władysław II Opolczyk (Ruski, Naderspan) — (ok. 1330-1401) książę opolski, znakomity administrator, prowadzący politykę prowęgierską. W roku 1391 skonfliktowany z Władysławem Jagiełłą, który pozbawił go lenn na terytorium Polski,

<sup>729</sup> synowiec — syn brata.

<sup>730</sup> odkazywać (z ros.) — odpowiadać.

*Dobry taniec, chociaż bieda...*  
*Hoc! hoc! hoc!*

Zdumiał się usłyszawszy taką odpowiedź Zbyszko; a tymczasem pieśń ustała, ale ten sam głos spytał:

— A jak się ta ma stary Maćko? Dycha jeszcze?

Maćko przypodniósł się na wozie i rzekł:

— Dla Boga, to jacyś swoi!

Zbyszko zaś ruszył koniem naprzód:

— Kto o Maćka pyta?

— A somsiad<sup>731</sup>, Zych ze Zgorzelic. Już z tydzień jadę za wami i rozpytuję ludzi po drodze.

— Rety! Stryjku! Zych ze Zgorzelic tu jest! — zawołał Zbyszko.

I poczęli się witać radośnie, Zych bowiem był istotnie ich sąsiadem, a do tego człowiekiem dobrym i powszechnie lubionym dla wielkiej wesołości.

— No, jak się macie? pytał, potrząsając dłoń Maćka. — Hoc jeszcze, czyli już nie hoc!

— Hej, już nie hoc! — odrzekł Maćko. — Ale rad was widzę. Miły Boże, to jakbym już był w Bogdańcu!

— A co wam jest, bo jak słyszałem, to was Niemce postrzelili?

— Postrzelili psubraty! Żeleźce<sup>732</sup> mi się między żebrami ostało...

— Bójcie się Boga! No i co? A próbowaliście niedźwiedziego sadła się napić?

— Widzicie! — rzekł Zbyszko — każdy niedźwiedzie sadło rai<sup>733</sup>. Byle do Bogdańca. Zara pójde na noc z toporem po barcie<sup>734</sup>.

— Może Jagienka będzie miała, a nie, to poślę pytać.

— Jaka Jagienka? Waszej przecie było Małgochna? — spytał Maćko.

— Oo! co ta Małgochna! Na święty Michał będzie trzecia jesień, jak Małgochna na księżej grudzi<sup>735</sup>. Zadzierzysta<sup>736</sup> była baba — Panie, świeć nad jej duszą! — Ale Jagienka po niej poszła, jeno<sup>737</sup> że młoda...

*...Za dołami świeci górka,*

*Jaka mać taka i córka...*

*Hoc! hoc!*

...A Małgochnie gadałem: Nie leż na sosnę, kiedy ci pięćdziesiąt років<sup>738</sup>. Nieprawda! Wlazła. A to gałąź się ułomiła<sup>739</sup> i buch! To powiadam wam, że aż dziurę w ziemi wybiła, ale też we trzy dni puściła ostatnią parę.

— Panie, świeć jej! — rzekł Maćko. — Pamiętam, pamiętam... kiedy to się w boki wzięła, a poczęła cudować, to się parobcy w siano chowali. Ale do gospodarki była sprawna! I z sosny jej się zleciało?... Widzicie ludzie!...

— Zleciała jak szyszka na zimę... Oj, był frasunek<sup>740</sup>. Wiecie? po pogrzebie tom się tak z żalości upił, że trzy dni nie mogli mnie dobudzić. Myśleli, że się też wykopyrtnął. A com się potem

---

<sup>731</sup> somsiad — dziś popr.: sąsiad.

<sup>732</sup> żeleźce (daw.) — grot.

<sup>733</sup> raić (daw.) — zalecać.

<sup>734</sup> barć — wydrążony w drzewie ul dla leśnych pszczół.

<sup>735</sup> na księżej grudzi — nie żyje (dosł.: leży w ziemi koło kościoła).

<sup>736</sup> zadzierzysty — charakterny.

<sup>737</sup> jeno (daw.) — tylko.

<sup>738</sup> років (gw.) — lat.

<sup>739</sup> ułomić (gw.) — złamać.

<sup>740</sup> frasunek (daw.) — smutek.

napłakał, to byście cebrem nie wynieśli! Ale do gospodarstwa i Jagienka sprawna. Wszystko to teraz na jej głowie.

— Ledwie że ją pamiętam. Nie większa była, kiedym wyjeżdżał, jak toporzysko<sup>741</sup>. Pod koniem mogła przejść głową o brzuch nie zawadziwszy. Ba! dawno to już i musiała wyrosnąć.

— Na świętą Agnieszkę skończyła piętnaście lat; alem jej też już blisko rok nie widział.

— A cóż się z wami działo? Skąd wracacie?

— Z wojny. Albo to mi niewola mający Jagienkę w domu siedzieć?

Maćko, chociaż chory, na wzmiankę o wojnie nadstawił ciekawie uszu i zapytał:

— Byliście może z kniazem Witoldem<sup>742</sup> pod Worsklą<sup>743</sup>?

— A byłem — odrzekł wesoło Zych ze Zgorzelic. — No, Pan Bóg mu nie poszczęścił: ponieśliśmy klęskę od Edygi<sup>744</sup> okrutną. Naprzód konie nam wystrzelali. Tatar ci nie uderzy wręcz jako rycerz chrześcijański, jeno z łuków z daleka szyje. Ty na niego obces<sup>745</sup>, to ci się umknie i znów szyje. Róbże z nim, co chcesz! Bo widzicie, w naszym wojsku chęćpi się rycerze bez pomiarkowania i gadali tak: „Kopij nawet nie będziemy pochylać ni mieczów dobywać, jeno na kopytach to robactwo rozniesiem”. Tak to oni się chwalili, aż tu jak wzięły grotty warczeć, to aż się ciemno uczyniło — i po bitwie, co? Ledwie jeden na dziesięciu żyw ostał. Dacie wiarę? Więcej niż połowa wojska, siedemdziesięciu kniaziów litewskich i ruskich zostało na polu, a co bojarzynów<sup>746</sup> i różnych tam dworzan, czyli jako oni zowią: otroków<sup>747</sup>, tego byście i bez dwie niedziele nie policzyli.

— Słyszałem — przerwał Maćko. — I naszych posiłkowych rycerzy też siła<sup>748</sup> legło.

— Ba, nawet i dziewięciu Krzyżaków, gdyż i ci musieli Witoldowej potędze służyć. A naszych także kupa, że to, jako wiecie, gdzie inny się obejrzy za siebie, tam nasz się nie obejrzy. Dufał najbardziej wielki kniaź naszym rycerzom i nie chciał mieć innej straży w bitwie koło siebie, jeno samych Polaków. Hi! hi! Mostem się też koło niego położyli, a jemu nic! Legł pan Spytko z Melsztyna<sup>749</sup> i miecznik Bernat, i cześnik<sup>750</sup> Mikołaj, i Prokop, i Przecław, i Dobrogost, i Jaśko z Lazewic, i Pilik Mazur, i Warsz z Michowa, i wojewoda Socha, i Jaśko z Dąbrowy, i Pietrko z Miłostawia, i Szczepiecki, i Oderski, i Tomko Łagoda. Kto by ich ta wszystkich zliczył! A niektórych tom widział tak nabitych grotami, że jako jeże po śmierci wyglądali, aż śmiech brał patrzeć!

Tu roześmiał się istotnie, jak gdyby opowiadał rzecz najweselszą — i nagle począł śpiewać:

*Oj poznałeś, co to Tatar,*

*Kiej ci dobrze skóry natarł!*

— No, a potem co? — spytał Zbyszko.

— Potem umknął wielki kniaź<sup>751</sup>, ale zaraz ducha nabrał, jako to on zwykle. Im mocniej go przygniesz, tym ci lepiej odskoczy, jak leszczynowy kierz<sup>752</sup>. Poskoczyliśmy tedy do Tawańskiego brodu bronić przeprawy. Przyszła też garść rycerzy nowych z Polski. No i nic! Dobrze! Na drugi

<sup>741</sup> *toporzysko* — drewniany uchwyt siekiery bądź topora.

<sup>742</sup> *Witold Kiejstutowicz, zwany Wielkim* — (ok. 1350–1430), wielki książę litewski, brat stryjeczny Władysława Jagiełły. W latach 1382–1385 oraz 1390 przejściowo sprzymierzony z Krzyżakami przeciw Jagiellom.

<sup>743</sup> *bitwa nad Worsklą* — stoczona w połowie sierpnia 1399 między wojskami rusko-litewskimi dowodzonymi przez włk. księcia Witolda, wspierającymi starającego się odzyskać władzę Tochtamysza a Tatarami pod wodzą Edygeja. Litwini ponieśli klęskę.

<sup>744</sup> *Edygej* — (1352–1419) dowódca tatarski, podwładny Timura, potem chan Złotej Ordy.

<sup>745</sup> *obces* — tu: dążąc do bezpośredniego starcia.

<sup>746</sup> *bojarzyn* a. *bojar* — rycerz, szlachcic ruski, wołoski lub litewski.

<sup>747</sup> *otrok* (daw.) — chłopak.

<sup>748</sup> *siła* (daw.) — wielu.

<sup>749</sup> *Spytko z Melsztyna* — (1364–1399), wojewoda krakowski, poległ w bitwie z Tatarami nad Worsklą.

<sup>750</sup> *cześnik* (daw.) — dostojnik dworski, pierwotnie urzędnik dbający o zapas wina na dworze.

<sup>751</sup> *wielki kniaź* — Witold Kiejstutowicz, zwany wielkim (ok. 1350–1430), wielki książę litewski, brat stryjeczny Władysława Jagiełły. W latach 1382–1385 oraz 1390 przejściowo sprzymierzony z Krzyżakami przeciw Jagiellom.

<sup>752</sup> *kierz* (daw.) — krzak.



dzień nadciągnął Edyga z ćmą<sup>753</sup> tatarstwa, ale już nic nie wskórał. Hej, było wesele! Co on chce przez bród, to my go w pysk. Nijak nie mógł. Jeszcześmy ich nabili i nałapali niemało. Ja sam pięciu ułowiłem, których z sobą do Zgorzelic prowadzę. Obaczycie po dniu, jakie mają psie mordy.

— W Krakowie powiadali, że i na Królestwo może przyjść wojna.

— Albo to Edyga głupi. Wiedział ci on dobrze, jakie u nas rycerstwo, a i to też, że najwięksi rycerze ostali doma, bo królowa nierada była, że Witold na swoją rękę wojny wszczyną. Ej, chytry on jest — stary Edyga! Zaraz pomiarkował u Tawani<sup>754</sup>, że kniaź w siłę rośnie, i poszedł sobie precz, hen, za dziewiątą ziemię!...

— A wyście wrócili?

— A wróciłem. Już tam nie ma co robić. I w Krakowie dowiedziałem się o was, żeście mało co przede mną wyjechali.

— To dlatego wiedzieliście, że to my?

— Wiedziałem, że to wy, bom się wszędzie o was na popasach pytał.

Tu zwrócił się do Zbyszka:

— Hej, mój Boże, to ja cię małego ostatni raz widział, teraz zasie choć i po ciemku miarkuję, żeś chłop jak tur. A zaraz gotów był z kuszy dziać!... Widać, że na wojnie bywałeś.

— Mnie od małości wojna chowała. Niech stryjko powie, czyli mi doświadczenia brak.

— Nie potrzebuje mi stryjko nic mówić. Widziałem w Krakowie pana z Taczewa, który mi o tobie rozповідаł... Ale pono ów Mazur nie chce ci dziewczki dać, a ja bym ta nie był taki zawzięty, boś mi się udał... Zapomnisz ty o tamtej, jeno zobaczysz moją Jagienkę. To ci rzepa!...

— A nieprawda! Nie zapomnę, choćbym i dziesięć takich jak wasza Jagna obaczył.

— Za nią pójda Moczydoły, gdzie jest młyn. Było też na łęgach<sup>755</sup>, jakem wyjeżdżał, dziesięć świerzop dobrych ze źrebięty... Niejeden mi się jeszcze o Jagnę pokłoni — nie bój się!

Zbyszko chciał odpowiedzieć: „Ale nie ja!” — lecz Zych ze Zgorzelic począł sobie znów pośpiewywać:

*Ja wam się do kolan nagnę,*

*A wy za to dajcie Jagnę,*

*Bogdaj was!*

— Wam zawsze wesołość i śpiewanie w głowie — zauważył Maćko.

— Ba, a cóż błogosławione dusze w niebie robią?

— Śpiewają.

— No, to widzicie! A potępione płaczą. Wolę ja iść do śpiewających niż do płaczących. Święty Pieter też powie tak: „Trzeba go puścić do rajy, bo inaczej będzie jucha<sup>756</sup> i w piekle śpiewała, a to nie przystoi”. Patrzcie — świta już.

I rzeczywiście czynił się dzień. Po chwili wyjechali na szeroką polanę, na której było już wcale widno. Na jeziorcu zajmującym większą część polany jacyś ludzie łapali ryby, ale na widok zbrojnych mężów porzucili niewód<sup>757</sup> i wypadłszy z wody, pochwycili co prędzej za osęki<sup>758</sup>, za drągi i stanęli w groźnej postawie, gotowi do bitki.

— Wzięli nas za zbójów — rzekł śmiejąc się Zych. — Hej, rybitwy<sup>759</sup>! a czyście wy?

Tamci stali jeszcze czas jakiś w milczeniu, spoglądając nieufnie, na koniec jednak starszy między nimi, rozpoznawszy rycerzy, odrzekł:

— Księdza opata z Tulczy.

<sup>753</sup> *ćma* (daw.) — mrowie, tłum.

<sup>754</sup> *Tawani* — wyspa na Dniestrze.

<sup>755</sup> *łęg* — podmokła łąka.

<sup>756</sup> *jucha* — krew; tu: określenie osoby krewkiej, tj. energicznej i skłonnej do gniewu.

<sup>757</sup> *niewód* — sieć rybacka złożona ze stożkowatego worka i dwóch skrzydeł służących do zagarniania ryb.

<sup>758</sup> *osęka* (daw.) — bosak.

<sup>759</sup> *rybitwa* (daw.) — rybak.

— Naszego krewniaka — rzekł Maćko — który Bogdaniec w zastawie trzyma. To muszą być jego bory, ale chyba niedawno je kupił.

— Bogać kupił — odpowiedział Zych. — Wojował on o nie z Wilkiem z Brzozowej i widać wywojował. Mieli się nawet rok temu potykać konno na kopie i na długie miecze o całą tę stronę<sup>760</sup>, ale nie wiem, jako się skończyło, bom był wyjechał.

— No, my swojaki — rzekł Maćko — z nami się nie będzie darł, a może jeszcze co z zastawu odpuści.

— Może. Z nim byle po dobrej woli, to jeszcze ze swego dołoży. Rycerski to opat, któremu nie nowina hełmem głowę nakryć. A przy tym pobożny i bardzo pięknie odprawia nabożeństwo. Musicie przecie pamiętać... Jak ci huknie przy mszy, to aż jaskółki pod pułapem z gniazd wylatują. No, i chwała Boża rośnie.

— Co nie mam pamiętać! Przecie o dziesięć kroków świece tchem w ołtarzu gasił. Zajeżdżałże on choć raz do Bogdańca?

— A jakże. Zajeżdżał. Pięciu nowych chłopów z żonami na karczunkach osadził. I u nas, w Zgorzelicach, też bywał, bo jako wiecie, on mi krzczył<sup>761</sup> Jagienkę, którą zawsze bardzo nawidzi<sup>762</sup> i córuchną ją zowie.

— Dałby Bóg, żeby chciał mi chłopów ostawić — rzekł Maćko.

— O wa! co tam dla takiego bogacza pięciu chłopów! Wreszcie, jak Jagienka go poprosi, to ostawi.

Tu rozmowa umilkła na chwilę, albowiem znad ciemnego boru i znad rumianej zorzy podniosło się jasne słońce i rozświeciło okolicę. Powitali je rycerze zwykłym: „Niech będzie pochwalony!”, a następnie, przeżegnawszy się, poczęli ranne pacierze.

Zych skończył pierwszy i uderzywszy się po kilkakroć w piersi, ozwał się do towarzyszków:

— Teraz się wam dobrze przypatrzyć. Hej, zmieniliście się obaj... Wy, Maćku, musicie wpierw do zdrowia przyjść... Jagienka będzie miała o was staranie, bo to w waszym dworze baby nie uświęci... Ano, znać, że wam szczebrzuch<sup>763</sup> tkwi między żebrami... I dobrze nie bardzo...

Tu zwrócił się do Zbyszka:

— Pokażże się i ty... Oj, mocny Boże! Pamiętam cię maleńkim, jakoś przez ogon żrebackom na grzbiet łąził, a teraz, wciornaści, co za rycerzyk!... Z gęby czyste paniątko<sup>764</sup>, ale chłop pleczysty... Takiemu się choć i z niedźwiedziem brać...

— Co mu ta niedźwiedz! — rzekł na to Maćko. — Toć młodszy był niż dziś, gdy go ów Fryzyczyk<sup>765</sup> nazwał gołowasem, a on, że to nie całkiem mu się spodobało, zaraz mu garścią wasy wydarł...

— Wiem — przerwał Zych. — I potykaliście się potem, i wzięliście ich poczet. Wszystko mi rozpowiadał pan z Taczewa:

*Wyszedł Niemiec z wielgim<sup>766</sup> zyskiem,*

*Pogrzebli go z gołym pyskiem,*

*Hoc! hoc!*

I począł spoglądać na Zbyszka rozbawionymi oczyma, on zaś patrzył także z wielką ciekawością na jego długą jak tyczka postać, na chudą twarz z ogromnym nosem i na okrągłe, pełne śmiechu oczy.

<sup>760</sup> *strona* (daw.) — okolica.

<sup>761</sup> *krzczył* — dziś popr.: chrzczył.

<sup>762</sup> *nawidzieć* (daw.) — lubić, kochać.

<sup>763</sup> *szczebrzuch* — słowniki podają znaczenie: wiano panny młodej. Sienkiewicz prawdop. skontaminował to ze słowem „brzeszczot”.

<sup>764</sup> *paniątko* — tu: dziecko.

<sup>765</sup> *Fryz a. Fryzyczyk* — mieszkaniec Fryzji, krainy nad Morzem Północnym, obecnie stanowiącej pogranicze Niemiec, Danii i Holandii.

<sup>766</sup> *wielgi* — dziś popr.: wielki.

— O! — rzekł — przy takim somsiedzie, byle Bóg stryjkowi wrócił zdrowie — to i nie będzie smutku.

— Lepiej mieć wesołego somsiada, bo z wesołym nie może być zwady — odrzekł Zych. — A teraz posłuchajcie, co wam po dobremu i po krześcijańsku powiem. Doma dawnoście nie byli i porządków nijakich w Bogdańcu nie zastaniecie. Nie mówię: w gospodarstwie — bo opat dobrze gospodarzył... lasu szmat wykarczował i chłopów nowych osadził... Ale że sam jeno czasem dojeżdża, więc w spiżarni będą pustki, ba, i w domu ledwie tam ława jaka jest — albo i wiązka grochowin<sup>767</sup> do spania — a choremu potrzeba wygody. Więc wiecie co? — jedźcie ze mną do Zgorzelic. Zabawicie jaki miesiąc albo dwa, to mi będzie po sercu<sup>768</sup>, a bez ten czas Jagienka o Bogdańcu pomyśli. Tylko się na nią zdajcie i niech was głowa o nic nie boli... Zbyszko będzie dojeżdżał gospodarki pilnować, a księdzka opata też wam do Zgorzelic sprowadzę, to się z nim zaraz porachujecie... O was, Maćku, będzie dziewczka miała taki starunek<sup>769</sup> jak o ojcu — a w chorobie babski starunek od innego lepszy. No! Moiście wy! uczynicie tak, jako was proszę.

— Wiadoma rzecz, żeście dobry człowiek i zawszeście tacy byli — odrzekł z pewnym wzruszeniem Maćko — ale widzicie, mam-li umrzeć przez tę juchę zadziórę, co mi pod ziobrem siedzi, to wolę na własnych śmieciach. Przy tym w domu, choć ta człek i chory, to o niejedno się rozpyta, niejednego dopatry i niejedno zładzi<sup>770</sup>. Jeśli Bóg każe iść na tamten świat — no, to nie ma rady! Czy przy większym starunku, czy przy mniejszym — jednako się nie wykręcisz. Do niewygód my na wojnie przywykli. Miła i wiacha grochowin temu, co przez kilka roków na gołej ziemi sypiał. Ale za wasze serce to wam szczerze dziękuję, i jeśli nie ja się wywdzięczę, to da Bóg, Zbyszko się wywdzięczy.

Zych ze Zgorzelic, który słynął istotnie z dobroci i uczynności, począł znów nalegać i prosić, ale Maćko się uparł: kiedy umierać, to na własnym podwórku! Cniło<sup>771</sup> mu się oto bez tego Bogdańca całymi latami, więc teraz, gdy granica już niedaleko, nie wyrzeknie się go za nic, choćby to miał być ostatni nocleg. Bóg łaskaw i tak, że mu choć pozwolił tu się przywlec.

Tu rozartał pięściami łzy, które wezbrały mu pod powiekami, obejrzał się wkoło i rzekł:

— Jeśli tu już bory Wilka z Brzozowej, to zaraz po południu dojedziem.

— Nie Wilka z Brzozowej, jeno ninie<sup>772</sup> opatowe — zauważył Zych.

Uśmiechnął się na to chory Maćko i po chwili odrzekł:

— Jeśli opatowe, to może kiedyś będą nasze.

— Ba! dopieroście mówili o śmierci — zawołał wesoło Zych — a teraz chce wam się opata przetrzymać.

— Nie ja go przetrzymam, jeno Zbyszko.

Dalszą rozmowę przerwały im odgłosy rogów w boru, które ozwały się daleko przed nimi. Zych wstrzymał zaraz konia i począł słuchać.

— Ktoś ci tu chyba poluje — rzekł. — Poczekajcie.

— Może opat. To by dobrze było, żebyśmy się zaraz spotkali.

— Cichajcie no!

Tu zwrócił się do orszaku:

— Stój!

Stanęli. Rogi ozwały się bliżej, a w chwilę później rozległo się szczekanie psów.

— Stój! — powtórzył Zych. — Ku nam idą.

<sup>767</sup> *grochowiny* (daw.) — słoma z wymłóconego grochu.

<sup>768</sup> *to mi będzie po sercu* — sens.: to będzie zgodne z tym, co czuję.

<sup>769</sup> *starunek* (daw.) — staranie, opieka.

<sup>770</sup> *ładzić* (daw.) — porządkować.

<sup>771</sup> *cnić się* (daw.) — tęsknić za czymś, martwić się, nudzić.

<sup>772</sup> *ninie* (daw.) — teraz.

Zbyszko zaś zeskoczył z konia i począł wołać:

— Dawajcie kuszę! może zwierz na nas wypadnie! wartko! wartko!

I porwawszy kuszę z rąk pacholka, wsparł ją o ziemię, przycisnął brzuchem, pochylił się, wyprężył grzbiet jak łuk i chwyciwszy palcami obu rąk cięciwę, naciągnął ją w mgnieniu oka na żelazny zastawnik, za czym założył strzałę i skoczył przed siebie w bór.

— Napiął! bez korby ci napiął! — szepnął Zych zdumiony przykładem tak nadzwyczajnej siły.

— Ho, to morowy chłop! — odszepnął z dumą Maćko.

Tymczasem rogi i granie psów ozwało się jeszcze bliżej, aż nagle po prawej stronie boru rozległ się ciężki tupot, trzask łamanych krzów i gałęzi — na drogę wypadł z gęstwiny, jak piorun, stary brodaty żubr z olbrzymią, nisko pochyloną głową, z krwawymi oczyma i wywalonym ozorem, zziąjany, straszny. Trafiwszy na wyrwę przydrożną, przesadził<sup>773</sup> ją jednym skokiem, upadł z rozpędu na przednie nogi, ale podniósł się i już, już miał skryć się w gęstwinie po drugiej stronie drogi, gdy nagle zawarczała złowrogo cięciwa kuszy, rozległ się świst grotu, po czym zwierz wspiął się, zakręcił, ryknął okropnie i runął jak gromem rażony na ziemię.

Zbyszko wychylił się zza drzewa, napiął znów kuszę i zbliżył się gotów do strzału ku leżącemu bykowi, którego zadnie<sup>774</sup> nogi kopwały jeszcze ziemię.

Lecz popatrzywszy chwilę, zawrócił spokojnie do orszaku i z daleka począł wołać:

— Tak dostał, aże gnojem popuścił!

— A niechże cię! — ozwał się podjeżdżając Zych — od jednej strzały!

— Ba, blisko było, a to przecie okrutny pęd. Obaczcie: nie tylko żeleźce, ale i brzechwa<sup>775</sup> całkiem mu się schowała pod łopatką.

— Myśliwcy muszą być już blisko; pewnikiem ci go zabiorą.

— Nie dam! — odpowiedział Zbyszko — na drodze zabit, a droga niczyja.

— A jeśli to opat poluje?

— A, jeśli opat, to niech go bierze.

Tymczasem z lasu wychyliły się naprzód psy, których było kilkanaście. Ujrzawszy zwierza, rzuciły się na niego ze strasznym harmidrem, zbiły się na nim w kupę i niebawem poczęły się między sobą gryźć.

— Zaraz będą i myśliwi — rzekł Zych. — Ot patrz! już są, jeno dalej przed nami wypadli i nie widzą jeszcze zwierza. Hop! hop! bywajcie tu, bywajcie!... leży! leży!...

Lecz nagle umilkł, przysłonił oczy ręką, a po chwili ozwał się:

— Dla Boga! coże to jest? Czym oślepl, czy mi się zdaje...

— Jeden na wronym<sup>776</sup> koniu na przedzie — rzekł Zbyszko.

Lecz Zych zawołał nagle:

— Miły Jezu! dyć<sup>777</sup> to chyba Jagienka!

I naraz począł krzyczeć:

— Jagna! Jagna!...

Po czym ruszył naprzód, ale nim zdążył puścić w cwał podjezdka<sup>778</sup>, Zbyszko ujrzał najdziwniejsze w świecie widowisko: Oto na chybkim srokaczu<sup>779</sup> sadziła ku nim, siedząc po męsku dziewczyna z kuszą w rękę i z oszczepem na plecach. W rozpuszczone od pędu włosy powszczepiały jej się chmielowe szyszki; twarz miała rumianą jak zorza, na piersiach rozchełstana koszulinę, a na koszuli serdak wełną do góry. Dopadłszy, osadziła na miejscu konia; przez chwilę na twarzy jej

<sup>773</sup> *przesadzić* (daw.) — przeskoczyć.

<sup>774</sup> *zadni* — tylny.

<sup>775</sup> *brzechwa* — tylna część strzały.

<sup>776</sup> *wrony* — (o koniu) kary, czarny.

<sup>777</sup> *dyć* (gw.) — przecież.

<sup>778</sup> *podjezdek* — koń mniejszej wartości, słaby a. młody.

<sup>779</sup> *srokacz* — srokaty koń, koń o umaszczeniu w cętki bądź w łaty.

odbijało się niedowierzanie, zdumienie, radość — na koniec jednak nie mogąc świadectwom oczu i uszu zaprzeczyć, poczęła krzyczeć cienkim, nieco jeszcze dziecinnym głosem:

— Tatulo! tatuś najmilejsi!

I w mgnieniu oka zsunęła się z konia, a gdy Zych zeskoczył także dla powitania jej na ziemię, rzuciła mu się na szyję. Przez długi czas Zbyszko słyszał tylko odgłos pocałunków i dwa wyrazy: „Tatulo! Jagula! Tatulo! Jagula!” — powtarzane w radosnym upojeniu.

Nadjechały oba poczty, nadjechał na wozie Maćko, a oni jeszcze powtarzali: „Tatulo! Jagula!”, i jeszcze się obejmowali za szyję. Aż gdy wreszcie mieli już do sytu powitań i okrzyków, poczęła go Jagienka wypytować:

— To z wojny wracacie? Zdrowiecie aby?

— Z wojny. Co nie mam być zdrow! A ty? A młodsze chłopaki? Myślę, że zdrowe? — tak? Bo inaczej nie latałabyś po lesie. Ale coże ty tu robisz najlepszego, dziewczyno?

— Przecie widzicie: poluję — odpowiedziała śmiejąc się Jagienka.

— W cudzych lasach?

— Opat dał mi pozwolenie<sup>780</sup>. Jeszcze przysłał pacholców do tego uczonych i psy.

Tu zwróciła się do swej czeladzi<sup>781</sup>:

— A odpędzić mi ta psy, bo skórę podrą!

Po czym do Zycha:

— Oj, też rada jestem, rada, że was widzę!... U nas wszystko dobrze.

— A jam to nierad? — odparł Zych. — Dajże jeszcze, dziewucho, pyska!

I poczęli się znów całować, a gdy skończyli, Jagna rzekła:

— Do domu okrutny szmat drogi... takeśmy się za oną bestią zagnali.

Chyba ze dwie mileśmy gnali, że już i konie ustawały. Ale tęgi żubr — widzieliście?... ma on ze trzy moje strzały w sobie, a od ostatniej musiał paść.

— Padł on od ostatniej, ale nie od twojej: ten to rycerzyk go ustrzelił.

Jagienka odgarnęła dłonią włosy, które się jej nasunęły na oczy, i spojrzała bystro, lubo<sup>782</sup> niezbyt życzliwie na Zbyszka.

— Wiesz, kto to jest? — spytał Zych.

— Nie wiem.

— Nie dziwota, żeś go nie poznała, bo wyrósł. Ale może starego Maćka z Bogdańca poznasz?

— Dla Boga! to Maćko z Bogdańca! — zawołała Jagienka.

I zbliżywszy się do woza, pocałowała Maćka w rękę.

— Toście wy?

— A ja. Jenom na wozie, bo mnie Niemcy postrzelili.

— Jakie Niemcy? przecie to z Tatory była wojna? Wiem ci ja to, bom się niemało tatula naprosiła, żeby mnie z sobą wziął.

— Była wojna z Tatory, ale my na niej nie byli, bośmy na Litwie przedtem wojowali i ja, i Zbyszko.

— A gdzie jest Zbyszko?

— Toś nie poznała, że to Zbyszko? — rzekł ze śmiechem Maćko.

— To jest Zbyszko? — zawołała dziewczyna spoglądając znów na młodego rycerza.

— A jakże!

— Dajże mu po znajomości gęby — zawołał wesoło Zych.

Jagienka zwróciła się żywo ku Zbyszkowi, lecz nagle cofnęła się i zakrywszy ręką oczy, rzekła:

— Kiedy się wstydam...

<sup>780</sup> *pozwolenie* (daw.) — pozwolenie.

<sup>781</sup> *czeladź* (daw.) — służba.

<sup>782</sup> *lubo* (daw.) — chociaż.

— My się przecie od małości znamy! — ozwał się Zbyszko.

— Aha! dobrze się znamy. Pamiętam ci ja, pamiętam. Z ośm roków<sup>783</sup> temu przyjechaliście do nas z Maćkiem i nieboszczka matula przynieśli nam orzechów z miodem. A wy, jak jeno starsi wyszli z izby, zaraz mnie pięścią w nos, a orzechy samiście zjedli!

— Nie uczyniłby on teraz tego! — rzekł Maćko. — U kniazia Witolda bywał, w Krakowie na zamku bywał i obyczaj dworski zna.

Lecz Jagience przyszło co innego do głowy, zwróciwszy się bowiem do Zbyszka, spytała:

— To wyście żubra zabili?

— Ja.

— Obejrzym, gdzie tkwi grot.

— Nie obaczycie, bo mu się całkiem pochował pod łopatką.

— Daj spokój, nie prawuj się<sup>784</sup> — rzekł Zych. — Widzielim wszyscy, jak go ustrzelił, i widzielim jeszcze coś lepszego, bo kuszę w mig bez korby naciągnął.

Jagienka spojrzała po raz trzeci na Zbyszka, ale tym razem z podziwem:

— Naciągnęliście kuszę bez korby? — spytała.

Zbyszko odczuł w jej głosie jakby pewne niedowierzenie, wsparł więc o ziemię kuszę, którą był poprzednio spuścił, naciągnął ją w mgnieniu oka, aż zaskrzypiała żelazna obręcz, po czym chcąc pokazać, że zna dworski obyczaj, przyklęknął na jedno kolano i podał ją Jagience.

Dziewczyna zaś, zamiast ją wziąć z jego rąk, zaczerwieniła się nagle, sama nie wiedząc dlaczego, i poczęła zaciągać pod szyją zgrzebną<sup>785</sup> koszulę, która się była od szybkiej jazdy po lesie otwarła.

---

<sup>783</sup> *roków* (gw.) — lat.

<sup>784</sup> *prawować się* (daw.) — spierać się o coś.

<sup>785</sup> *zgrzebny* — prosty, nieozdobny bądź utkany z grubego płótna.

## Rozdział jedenasty

Drugiego dnia po przyjeździe do Bogdańca Maćko i Zbyszko poczęli rozglądać się po swojej starej siedzibie i wkrótce dostrzegli, iż Zych ze Zgorzelic miał słuszną mowę, że z początku dokuczy im bieda niemała. Z gospodarstwem szło jeszcze jako tako. Było kilka łąnów<sup>786</sup> obrabianych przez chłopów dawnych albo świeżo osadzonych przez opata<sup>787</sup>. Niegdyś bywało w Bogdańcu uprawnej ziemi daleko więcej, ale od czasu gdy w bitwie pod Płowcami<sup>788</sup> ród Gradów wyginał prawie do szczętu<sup>789</sup> — zbrakło rąk roboczych, a po napadzie śląskich Niemców i po wojnie Grzymalitów z Nałęczami<sup>790</sup> żyzne niegdyś niwy<sup>791</sup> bogdańskie pozarastały po większej części lasem. Maćko nie mógł sam dać rady. Próżno chciał przed kilkunastu laty przyciągnąć wolnych kmieciów<sup>792</sup> z Krześni i puścić im ziemię za odsepy<sup>793</sup> — ci bowiem woleli siedzieć na swoich własnych „lechach”<sup>794</sup> niżli uprawiać cudzy zagon. Przywabił jednak nieco ludzi bezdomnych; w różnych wojnach wziął kilkunastu jeńców, których pozenił, osadził po chatach — i w ten sposób wieś poczęła się dźwigać na nowo. Ale trudno mu to szło, więc gdy zdarzyła się sposobność zastawu, zastawił Maćko skwapliwie<sup>795</sup> cały Bogdaniec, mniemając naprzód, że możnemu opatowi<sup>796</sup> łatwiej będzie zagospodarować ziemię, a po wtóre, że tymczasem jemu i Zbyszkowi wojna przysporzy ludzi i pieniędzy. Jakoż opat rządził sprężyscie. Siłę roboczą Bogdańca powiększył o pięć rodzin chłopskich, stada bydła i koni pomnożył, a przy tym zbudował spichlerz, chruścianą oborę i takąż stajnię. Natomiast nie mieszkając stale w Bogdańcu, o dom nie dbał — i Maćko, który marzył czasami, że wróciwszy, zostanie go otoczonym rowem i częstokołem<sup>797</sup>, zastał wszystko tak, jak był zostawił, z tą chyba różnicą, że węgły<sup>798</sup> pokrzywiły się nieco, a ściany wydawały się niższe, bo osiadły i zasunęły się w ziemię.

Dwór składał się z ogromnej sieni, dwóch obszernych izb z komorami<sup>799</sup> i z kuchni. W izbach były okna z błon, na środku zaś każdej ognisko w ulepionej z gliny podłodze, z którego dym wychodził przez szpary w pułapie. Pułap ów, czarny zupełnie, bywał za lepszych czasów zarazem i wędłarnią<sup>800</sup>, na kołkach bowiem powbijanych w belki wieszano wówczas szynki wieprzowe, dzicze, niedźwiedzie i łosie, combry<sup>801</sup> jelenie i sarnie, grzbiety wołowe i całe zwoje kiełbas. W Bogdańcu jednak haki były teraz puste, jak również i półki biegnące wzdłuż ścian, na których po innych „dworach” ustawiano misy cynowe i gliniane. Tylko ściany pod półkami nie wydawały się już zbyt nagie. Zbyszko bowiem kazał ludziom porozwieszać na nich pancerze, hełmy, miecze krótkie i długie, a dalej oszczepy, widły, kusze, kopie rycerskie, wreszcie tarcze i topory, i kropierze<sup>802</sup> na konie. Broń czerniała od takiego

<sup>786</sup> łąn — obszar ziemi przeznaczony do uprawy, wydzierżawiony osadnikowi.

<sup>787</sup> opat — przełożony w męskim zakonie kontemplacyjnym.

<sup>788</sup> bitwa pod Płowcami — rozegrana 27 września 1331 r. między wojskami Władysława Łokietka a oddziałami krzyżackimi, przerwała krzyżacką kampanię przeciw Polsce.

<sup>789</sup> do szczętu — dziś: doszczętnie, całkiem.

<sup>790</sup> wojna Grzymalitów z Nałęczami — wojna domowa w Wielkopolsce, toczona w latach 1382–1385 między przedstawicielami dwóch rodów możnowładców. Konflikt wynikał z różnych koncepcji obsadzenia tronu polskiego po wygaśnięciu linii Piastów.

<sup>791</sup> niwy (daw.) — pola.

<sup>792</sup> kmieć — bogaty chłop, posiadający własne gospodarstwo.

<sup>793</sup> odsep — opłata w formie odsypanej mąki.

<sup>794</sup> lech (daw.) — obszar ziemi uprawnej.

<sup>795</sup> skwapliwie (daw.) — chętnie i szybko.

<sup>796</sup> opat — przełożony w męskim zakonie kontemplacyjnym.

<sup>797</sup> częstokół (daw.) — palisada.

<sup>798</sup> węgiel — styk pionowych ścian budynku.

<sup>799</sup> komora (daw.) — pomieszczenie magazynowe.

<sup>800</sup> wędłarnia — dziś: wędzarnia.

<sup>801</sup> comber — mięso z kością z grzbietu zwierzęcia.

<sup>802</sup> kropierz — długa kapa osłaniająca konia.

rozwieszania w dymie i trzeba było często ją czyścić, ale za to była wszystka pod ręką i w dodatku czerw<sup>803</sup> nie toczył drzewa w kopiach, kuszach i toporzyskach<sup>804</sup>. Szaty kosztowne kazał troskliwy Maćko poprzenosić do komory, w której sypiał.

W przednich izbach były też w pobliżu błoniastych okien stoły zbite z sosnowych desek i także ławy, na których panowie zasiadali wraz z czeladzią<sup>805</sup> do jadła. Ludziom odwykłym przez długie lata wojny od wygod nie trzeba było wiele, w Bogdańcu jednak brakło chleba, mąki i różnych innych zapasów, a zwłaszcza statków<sup>806</sup>. Chłopi poznosili, co mogli, liczył głównie Maćko na to, że jako bywa w takich razach, przyjdą mu w pomoc sąsiedzi — i rzeczywiście nie omylił się, przynajmniej co do Zycha ze Zgorzelic.

Drugiego dnia po przyjeździe siedział właśnie stary na kłodzie przed domem, chcąc użyć pięknej jesiennej pogody, gdy na dziedziniec zajechała na tym samym wronym<sup>807</sup> koniu Jagienka. Czeladnik, który drzewo rąbał koło płota, chciał jej do zsiadania pomóc, lecz ona zeskoczywszy w jednej chwili na ziemię zbliżyła się do Maćka, zdyszana nieco od prędkiej jazdy i zarumieniona jak jabłuszko.

— Niech będzie pochwalony! Przyjechałam pokłonić się wam od tatula i zapytać o zdrowie.

— Nie gorzej niż było w drodze — odrzekł Maćko — człek się przynajmniej wyspał na własnych śmieciach.

— Ale niewygodę musicie mieć wielką, a choremu potrzeba starunku<sup>808</sup>.

— Twarde my chłopcy. Jużci, z początku nie ma wygod, ale nie ma i głodu. Kazalim<sup>809</sup> zarznąć wołu i dwie owce, mięsa jest dość. Poznosiły też baby trochę mąki i jaj, ale tego mało, a już najgorzej statków<sup>810</sup> nam brak.

— Bo ja kazałam wyładzić<sup>811</sup> dwa wozy. Na jednym idą dwie pościele i statki, a na drugim spyża<sup>812</sup> różna. Są placki i mąka, i słonina, i suszone grzyby, jest beczuleczka piwa, a druga miodu — i co tam było w domu, ze wszystkiego po trochu.

Maćko, który rad<sup>813</sup> był zawsze z każdego przybytku w domu, wyciągnął rękę, pogładził Jagienkę po głowie i rzekł:

— Bóg zapłać tobie i twojemu rodzicowi. Jak się zagospodaruję, to oddamy.

— Bogdajże was! A czy to my Niemce, żebyśmy mieli odbierać to, co dajemy!

— No, to jeszcze bardziej Bóg wam zapłać. Powiadał o tobie rodzic, jakaś gospodarna. Toś ty całymi Zgorzelicami bez<sup>814</sup> rok rządziła?

— Ano!... Jak wam będzie czego więcej potrzeba, to kogo przyślijcie, jeno<sup>815</sup> takiego, co by wiedział, czego trzeba — bo to czasem głupi jaki sługa przyjedzie i nie wie, po co go przysłali.

Tu Jagienka poczęła się nieco oglądać, a Maćko, spostrzegłszy to, uśmiechnął się i zapytał:

— Za kimże się oglądasz?

— Nie oglądam się za nikim!

<sup>803</sup> *czerw* — pasożyt (larwa) żerujący na drewnie.

<sup>804</sup> *toporzysko* — drewniany uchwyt siekiery bądź topora.

<sup>805</sup> *czeladź* (daw.) — służba.

<sup>806</sup> *statki* — majątek, zwł. ruchomy, w znaczeniu węższym: naczynia.

<sup>807</sup> *wrony* — (o koniu) czarny, kary.

<sup>808</sup> *starunek* (daw.) — staranie, opieka.

<sup>809</sup> *kazalim* — dziś popr.: kazaliśmy.

<sup>810</sup> *statki* (daw.) — majątek, zwł. ruchomy, wężej: naczynia.

<sup>811</sup> *wyładzić* (daw.) — przygotować.

<sup>812</sup> *spyża* (daw.) — jedzenie, pokarm, prowiant.

<sup>813</sup> *rad* (daw.) — zadowolony.

<sup>814</sup> *bez* (daw.) — przez.

<sup>815</sup> *jeno* (daw.) — tylko.



— Przyślę Zbyszka, niech za mnie tobie i Zychowi podziękuje. Udał ci się<sup>816</sup> Zbyszko? co?

— A, nie patrzyłam!

— To przypatrz się mu teraz, bo ci właśnie nadchodzi.

Jakoż Zbyszko nadchodził rzeczywiście od wodopoju i ujrawszy Jagienkę, przyspieszył kroku. Ubrany był w łosi kubrak<sup>817</sup> i okrągłą pilśniową<sup>818</sup> myckę<sup>819</sup>, taką, jakich używano pod hełmy, włosy miał bez pątlaka<sup>820</sup>, obcięte równo nad brwiami, a po bokach spływające w złotych zwojach na ramiona — i zbliżał się szybko, rosły, hoży<sup>821</sup>, do giermka z wielkiego domu zupełnie podobny.

Jagienka odwróciła się całkiem do Maćka, aby przez to okazać, że tylko do niego przyjechała, lecz Zbyszko przywitał ją wesoło, a następnie wzięwszy jej rękę, podniósł ją do ust mimo oporu dziewczyny.

— Czemu mnie w rękę całujesz? — spytała — czy to ja ksiądz?

— Nie brońcie się! To taki zwyczaj.

— A choćby cię i w drugą pocałował za to, coś przywiozła — wtrącił Maćko — nie byłoby nadto.

— Co zaś przywiozła? — zapytał Zbyszko, rozglądając się po dziedzińcu, nie widząc nic więcej prócz wronego konia, który stał przywiązany do palika.

— Wozy jeszcze nie nadeszły, ale przyjdą — odpowiedziała Jagienka.

Maćko począł wymieniać, co przywiozła, niczego nie opuszczając, gdy zaś wspomniał o dwóch pościelach, Zbyszko rzekł:

— Ja tam rad i na zubrowej skórze przylegam, ale dziękuję wam, żeście i o mnie pomyśleli.

— To nie ja: tatulo... — odrzekła czerwieniąc się dziewczyna. — Jeśli wolicie na skórze, to niewoli nie ma.

— Wolę, na czym wypadnie. Bywało, nieraz w polu, po bitwie, to się sypiało i z zabitym Krzyżakiem pod głowę.

— Alboście to zabili kiedy Krzyżaka? Pewno, że nie!

Zbyszko, zamiast odpowiedzieć, począł się śmiać. Maćko zaś zawołał:

— Bójże się Boga, dziewczyno, to ty jego nie znasz! Nic ci on innego nie czynił, jeno<sup>822</sup> w Niemców bił, aże grzmiało. Na kopie, na topory, do wszystkiego gotów, a jak Niemca z dala dopatrzy, to choć go na powrozie trzymaj, tak się do niego rwie. W Krakowie chciał nawet w posła Lichtensteina bić, za co mało mu głowy nie ucięli. Taki to chłop! I o Fryzach<sup>823</sup> dwóch ci opowiem, po których wzięliśmy poczet i łup tak godny, że za połowę tego można by Bogdaniec wykupić.

Tu Maćko ją<sup>824</sup> opowiadać o pojedynku z Fryzjczykami, a następnie o innych przygodach, jakie się im przytrafiały, i czynach, jakich dokonali. Potykali się przecie zza murów i w otwartym polu z największymi rycerzami, jacy w cudzoziemskich krajach żyją. Bili w Niemców, bili we Francuzów, bili w Angielczyków i w Burgundów<sup>825</sup>. Bywali w zaciekłych wirach bitew, że z koni, z ludzi, ze zbroi, z Niemców i piór czynił się jakoby jeden kłęb. A czego to oni przy tym nie widzieli! Widzieli krzyżackie zamki z czerwonej cegły, litewskie grodzce<sup>826</sup> drewniane i kościoły, jakich koło Bogdańca

<sup>816</sup> *udać się komuś* — spodobać się.

<sup>817</sup> *łosi kubrak* — kubrak ze skóry łosia.

<sup>818</sup> *pilśniowy* — wykonany z gęstego, zbitego materiału produkowanego z włókien wełny.

<sup>819</sup> *mycka* — mała, okrągła czapka.

<sup>820</sup> *pątlak* — siatka do podtrzymywania włosów.

<sup>821</sup> *hoży* — tryskający zdrowiem, urodziwy.

<sup>822</sup> *jeno* (daw.) — tylko.

<sup>823</sup> *Fryz* a. *Fryzjczyk* — mieszkaniec Fryzji, krainy nad Morzem Północnym, obecnie stanowiącej pogranicze Niemiec, Danii i Holandii.

<sup>824</sup> *jąć* (daw.) — zacząć.

<sup>825</sup> *Burgund* — mieszkaniec Burgundii, regionu w centralnej Francji.

<sup>826</sup> *grodziec* (daw.) — gród.

nie ma, i miasta, i srogie puszcze, w których nocami kwiliły powypędzane ze świątyń litewskie bożeczki, i różne, różne cuda; wszędzie zaś, gdzie do bitki przyszło, Zbyszko na przedzie, tak że dziwowali mu się najwięksi rycerze.

Jagienka, przysiadłszy na kłodzie obok Maćka, słuchała z otwartymi ustami tego opowiadania kręcąc głową, jakby ją miała na śrubkach, to w stronę Maćka, to w stronę Zbyszka, i spoglądając na młodego rycerza z coraz większym podziwem. Wreszcie, gdy Maćko skończył, westchnęła i rzekła:

— Bogdaj<sup>827</sup> się to chłopakiem urodzić!

Lecz Zbyszko, który przez czas opowiadania przyglądał się jej również bacznie, myślał w tej chwili widocznie o czym innym, gdyż niespodzianie rzekł:

— Ale też z was kraśna<sup>828</sup> dziewczka!

Jagienka zaś odrzekła, na wpół z niechęcią, a na wpół ze smutkiem:

— Widzieliście wy kraśniejsze ode mnie.

Zbyszko jednak mógł bez kłamstwa odpowiedzieć jej, że wiele takich nie widział, gdyż od Jagienki bił po prostu blask zdrowia, młodości i siły. Stary opat nie próżno mawiał o niej, że wygląda jak na wpół kalina<sup>829</sup>, wpół sosienka. Wszystko w niej było piękne: i wysmukła postawa, i szerokie ramiona, i piersi jak ze skały wykute, i czerwone usta, i modre oczki bystro patrzące. Była też przybrana staranniej niż poprzednio w lesie na łowach. Na szyi miała kraśne<sup>830</sup> paciorki, kożuszek otwarty na przodzie, kryty zielonym suknem, spódnicę z samodziału<sup>831</sup> w prążki i nowe buty. Nawet stary Maćko zauważył ten piękny strój i popatrzawszy na nią przez chwilę, zapytał:

— A czemuś to się tak przybrała, jako na odpust?

Lecz ona, zamiast odpowiedzieć, poczęła wołać:

— Idą wozy, idą!...

Jakoż, gdy wozy zajęchały, skoczyła ku nim, a za nią poszedł Zbyszko. Wyładowanie trwało aż do zachodu słońca, ku wielkiemu zadowoleniu Maćka, który każdą rzecz z osobna oglądał i za każdą wysławiał Jagienkę. Mrok też już zapadał zupełny, gdy dziewczyna poczęła się zabierać do domu. Przy wsiadaniu na koń Zbyszko chwycił ją nagle wpół i nim zdążyła słowo wymówić, podniósł ją w górę i posadził na kulbakę<sup>832</sup>. Wówczas zarumieniła się jak zorza i zwróciwszy ku niemu twarz, rzekła przytłumionym nieco głosem;

— Mocarny z was pacholek...

On zaś, nie dojrzawszy jej rumieńców i zmieszania z powodu ciemności, roześmiał się i zapytał:

— A nie boicie się zwierza?... już zaraz noc!

— Jest na wozie oszczep... podajcie mi go.

Zbyszko poszedł do wozu, wyjął oszczep i wręczył go Jagience:

— Bądźcie zdrowi!

— Bądźcie zdrowi!

— Bóg wam zapłać! Przyjadę jutro alibo pojutrze do Zgorzelic pokłonić się Zychowi i wam za somsiadzką<sup>833</sup> uczynność.

— Przyjeżdżajcie! Radzi będziem! Wiśta!

I ruszywszy koniem, znikła po chwili w przydrożnych krzaczach<sup>834</sup>.

Zbyszko wrócił do stryja.

— Czas wam do izby wracać.

<sup>827</sup> *bogdaj* (daw.) — oby (od: daj Boże, aby).

<sup>828</sup> *kraśny* (daw.) — piękny.

<sup>829</sup> *kalina* — roślina o czerwonych owocach; w poezji ludowej porównanie do niej dziewczyny uchodziło za komplement.

<sup>830</sup> *kraśny* — tu: czerwony.

<sup>831</sup> *samodział* — tkanina wełniana lub lniana, wyprodukowana na ręcznym warsztacie.

<sup>832</sup> *kulbaka* — wysokie siodło, przeważnie wojskowe.

<sup>833</sup> *somsiadzki* — dziś popr.: sąsiedzki.

<sup>834</sup> *kierz* (daw.) — krzak.

Lecz Maćko odrzekł, nie ruszając się z kłody:

— Hej! co za dziewczyna! Aże podwórze od niej pojaśniało!

— Bo pewnie!

Nastąpiła chwila milczenia. Maćko zdawał się o czymś rozmyślać, patrząc w ukazujące się gwiazdy, po czym znów rzekł jakby sam do siebie:

— I przyszcypne<sup>835</sup> to, i gospodarne, choć nie ma więcej nad piętnaście roków<sup>836</sup>...

— Ano! — rzekł Zbyszko — stary Zych miłuje ją też jak oko w głowie.

— I mówił, że Moczydoły za nią pójda, a tam jest w łęgach<sup>837</sup> stadko świerzop<sup>838</sup> ze źrebięty.

— W borach moczydłowskich ponoś okrutne bagna?...

— Ale żeremia<sup>839</sup> bobrowe w nich są.

I znów nastało milczenie. Maćko spoglądał czas jakiś z ukosa na Zbyszka, a wreszcie spytał:

— Cóż się tak zapamiętał<sup>840</sup>? O czym rozmyślasz?

— Bo... widzicie... po Jagience tak mi się Danuśka przypomniła, aże mnie coś w sercu zabolalo.

— Chodźmy do izby — rzekł na to stary. — Późno już.

I wstawszy z trudem, wsparł się na Zbyszku, który odprowadził go do komory.

Zbyszko pojechał jednak zaraz nazajutrz do Zgorzelic, albowiem Maćko bardzo o to przynaglał. Wymógł również na bratanku, by wziął z sobą dla okazałości dwóch pacholców i przybrał się jak najpiękniej, aby w ten sposób cześć Zychowi wyrządzić i należytą wdzięczność mu okazać. Zbyszko ustąpił i pojechał wystrojony jak na wesele w tę samą zdobyczną jakę<sup>841</sup> z białego atlasu<sup>842</sup>, obszytą złotą frędzlą i zahaftowaną w złote gryfy. Zych przyjął go z otwartymi ramionami, radością i ze śpiewaniem, Jagienka zaś, wszedłszy na próg izby, stanęła jak wryta i omal nie upuściła łagiewki<sup>843</sup> z winem na widok młodziana, myślała bowiem, że królewicz jaki przyjechał. Straciła też od razu śmiałość i siedziała w milczeniu, przecierając tylko kiedy niekiedy oczy, jak gdyby się chciała ze snu obudzić. Zbyszko, któremu brakło doświadczenia, myślał, że z niewiadomych mu przyczyn nierada go widzi, rozmawiał więc tylko z Zychem, sławiąc jego sąsiedzką hojność i podziwiając dwór zgorzelicki, który rzeczywiście w niczym nie był do bogdanieckiego podobny.

Wszędzie znać tu było dostatek i zasobność. W izbach były okna z szybami z rogu, zestruganego cienko i tak wygładzonego, że był prawie jak szkło przezroczyste. Nie było ognisk na środku izb, tylko wielkie kominy z okapami po rogach. Podłoga była z modrzewiowych desek czysto umytych, na ścianach zbroje i mnóstwo mis błyszczących jak słońca oraz pięknie wyciętych łyżników<sup>844</sup>, z szeregami łyżek, z których dwie były ze srebra. Gdzieś wisiły też makatki, złupione w wojnach lub nabyte od wędrownych kupców. Pod stołami leżały olbrzymie płowe<sup>845</sup> skóry turze<sup>846</sup>, a także żubrze i dzicze. Zych z chęcią pokazywał swoje bogactwa, mówiąc co chwila, że to Jagienkowe gospodarowanie. Zaprowadził także Zbyszka do alkierza<sup>847</sup>, pachnącego całkiem żywicą i miętą, w

<sup>835</sup> przyszcypny (daw. a. gw.) — zadziorny, ale na sposób humorystyczny.

<sup>836</sup> roków (gw.) — lat.

<sup>837</sup> łęg — podmokła łąka.

<sup>838</sup> świerzopa — kobyła, klacz.

<sup>839</sup> żeremie — konstrukcja z gałęzi, mchu i szlamu, budowana przez bobry, w której rodzą one młode.

<sup>840</sup> zapamiętać się — zamyślić się a. zająć się czymś, zapominając o wszystkim innym.

<sup>841</sup> jaka (daw.) — rodzaj okrycia wierzchniego.

<sup>842</sup> atlas — tkanina z jednej strony gładka, z drugiej szorstka.

<sup>843</sup> łagiewka a. łagiew — naczynie podróżne.

<sup>844</sup> łyżnik — drewniana półeczka z otworami na łyżki.

<sup>845</sup> płowy (o włosach a. futrze) — jasny.

<sup>846</sup> tur — wymarły dziki ssak z rzędu parzystokopytnych.

<sup>847</sup> alkierz — izba narożna, często reprezentacyjna.

którym u pułapu wisiały cale pęki skór wilczych, lisich, kunich i bobrowych. Pokazał mu sernik<sup>848</sup>, składy wosku i miodu, beczki z mąką, składy sucharów, konopi i suszonych grzybów. Wziął go następnie do spichrzów, obór, stajen i chlewów, do szop, w których były wozy, sprzęty myśliwskie, sieci, i tak olśnił oczy jego dostatkiem, że Zbyszko, wróciwszy na wieczerzę, nie mógł utrzymać w sobie podziwu.

— Żyć nie umierać w waszych Zgorzelicach! — rzekł.

— W Moczydołach bez mała<sup>849</sup> takie same porządki — odrzekł Zych. — Pamiętasz Moczydoły? To przecie ku Bogdańcowi. — Drzewiej<sup>850</sup> wadzili się nawet nasi ojcie o granice i zapowiedzi sobie posyłać na bitki, ale ja ta nie będę się wadził.

Tu trącił się ze Zbyszkiem kubkiem miodu i zapytał:

— A może byś chciał sobie coś zaśpiewać?

— Nie — rzekł Zbyszko — ciekawie was słucham.

— Zgorzelice, widzisz, wezmą niedźwiadki. Byle się jeno<sup>851</sup> kiedyś o nie nie podarli!...

— Jakie niedźwiadki?

— Ano, chłopaki, Jagienkowi bracia.

— Hej! nie będą potrzebowali łapy przez zimę ssać.

— A nie. Ale i Jagience w Moczydołach sperki<sup>852</sup> w gębie nie zabraknie...

— Pewnikiem<sup>853</sup>!

— A czemu nie jesz i nie pijesz? Jagienka, nalej i jemu, i mnie.

— Jem i piję, jako mogę.

— Jak nie będziesz mógł, to się odpasz... Piękny pas! Wy też na Litwie musieliście wziąć łup godny?

Nie narzekamy — odrzekł Zbyszko, korzystając ze sposobności, aby okazać, że i dziedzice Bogdańca nie byle włodyczkowie<sup>854</sup>. — Część łupów przedaliśmy w Krakowie i wzięliśmy czterdzieści grzywien<sup>855</sup> srebra...

— Bój się Boga! Toż za to można kupić wieś.

— Bo była jedna zbroja mediolańska, którą stryjko spodziewający się śmierci sprzedał, a to wiecie...

— Wiem! No! to warto na Litwę iść. Ja swego czasu chciałem, alem się bojał<sup>856</sup>.

— Czego? Krzyżaków?

— E, kto by się ta ich bał. Póki cię nie zabiją, to czegoż się bać, a jak cię zabiją, to już i nie czas na strach. Bojałem się onych pogańskich bożków, czyli diabłów. Po lasach to podobno tego jak mrowia.

— A gdzież mają siedzieć, kiedy im bożnice<sup>857</sup> popalili?... Dawniej mieli dostatek, a teraz jeno grzybami i mrówkami żyją.

— Widziałeś też ich?

— Ja sam nie widziałem, ale słyszałem, że ludzie widzieli... Wysunie ta poniektóry kosmatą łapinę i zza drzewa potrząsa nią, żeby mu co dać...

— Powiadali to samo Maćko — ozwała się Jagienka.

---

<sup>848</sup> *sernik* — pomieszczenie do przechowywania serów.

<sup>849</sup> *bez mała* (daw.) — prawie.

<sup>850</sup> *drzewiej* (daw.) — dawniej.

<sup>851</sup> *jeno* (daw.) — tylko.

<sup>852</sup> *sperka* (gw.) — słonina.

<sup>853</sup> *pewnikiem* (daw.) — na pewno.

<sup>854</sup> *włodyczka* a. *włodycza* — rycerz, zwłaszcza niemający lub bez pełni praw stanowych.

<sup>855</sup> *grzywna* — śrdw. jednostka monetarna, wartość określonej wagi kruszcu.

<sup>856</sup> *bojać się* — dziś popr.: bać się.

<sup>857</sup> *bożnica* — tu: świątynia.

— A jakże! prawił<sup>858</sup> ci i mnie o tym w drodze — dodał Zych. — No, nie dziwota! Przecie i u nas, choć kraj dawno krześcijański, czasem się coś po bajorach śmieje, a i w domu, choć księża o to krzyczą, lepiej zawsze skrzatom miskę z jadłem na noc ostawić, bo inaczej tak ci skrobią w ściany, że i oka nie zmrzysz... Jagienka!... postaw, córuchno, pod progiem miskę!

Jagienka wzięła glinianą miskę pełną klusków<sup>859</sup> z serem i postawiła ją pod progiem. Zych zaś rzekł:

— Księża krzyczą, pomstują! Panu Jezusowi przecie przez trochę klusków chwały nie ubędzie, a skrzat byle był syt i życzliwy, to i od ognia, i od złodzieja ustrzeże.

Po czym zwrócił się do Zbyszka:

— Ale może byś się odpasał i trochę sobie zaśpiewał?

— Zaśpiewajcie wy, bo już widzę, że z dawna macie ochotę, ale może panna Jagienka zaśpiewa?

— Będziem po kolei śpiewali — zawołał uradowany Zych. — Jest też w domu pacholek, który nam do wtóru na drewnianej fujarce zapiska. Wołać pachółka!

Zawołano pachółka, który siadł na zydlu<sup>860</sup> i włożywszy „piszczkę” w usta, a następnie rozstawiwszy na niej palce, jął spoglądać po obecnych, czekając, komu ma zawtórować.

Oni zaś poczęli się sprzeczać, nikt bowiem nie chciał być pierwszy. Kazał wreszcie Zych dać przykład Jagience, więc Jagienka, chociaż bardzo jej było wstyd Zbyszka, wstała z ławy, włożyła ręce pod fartuch i poczęła:

*Gdybym ci ja miała*

*Skrzydłeczka jak gąska,*

*Poleciałabym ja*

*Za Jaśkiem do Śląska!... <sup>861</sup>*

Zbyszko otworzył naprzód szeroko oczy, po czym zerwał się na równe nogi i zawołał wielkim głosem:

— A wy skąd to umiecie śpiewać?

Jagienka spojrzała na niego ze zdumieniem.

— Przecie to wszyscy śpiewają... Co wam?

Zych zaś, który sądził, że Zbyszko podpił, zwrócił ku niemu rozradowaną twarz i rzekł:

— Odpasz się! Zaraz ci ulży!

Lecz Zbyszko stał przez chwilę z mieniącą się twarzą, po czym opanowawszy wzruszenie, ozwał się do Jagienki:

— Przepraszam was. Cosik mi się niespodzianie przypomniało. Śpiewajcie dalej.

— A może wam smutno słuchać?

— Ej, gdzie tam! — odrzekł drgającym głosem. — Słuchałbym tego przez całą noc.

To rzekłszy, siadł i zakrywając dłońią brwi, umilkł, nie chcąc żadnego słowa uronić.

Jagienka zaśpiewała drugą zwrotkę, lecz skończywszy ją, spostrzegła wielką łzę staczającą się po palcach Zbyszkowej dłoni.

Wówczas przysunęła się żywo ku niemu i siadłszy obok, poczęła go trącać łokciem:

— No? Co wam? Nie chcę, byście płakali. Mówcie, co wam jest?

— Nic, nic! — odrzekł z westchnieniem Zbyszko. — Siła<sup>862</sup> by gadać... Co było, to przeszło. Już mi weselej.

— A może byście się wina słodkiego napili?

<sup>858</sup> prawić (daw.) — mówić.

<sup>859</sup> klusków — dziś popr.: klusek.

<sup>860</sup> zydel — mebel do siedzenia, podobny do taboretu.

<sup>861</sup> *Za Jasiem do Śląska* — pieśń ludowa spotykana w Wielkopolsce, Małopolsce, na Mazowszu i na Śląsku.

<sup>862</sup> siła (daw.) — wiele.

— Poćciwa<sup>863</sup> dziewczka! — zawołał Zych. — Czemu to mówicie sobie: wy? Mów mu: Zbyszku, a ty jej: Jagienko. Znacie się przecie od małości...

Po czym zwrócił się do córki:

— Że cię tam ongi<sup>864</sup> sprął, to nic!... Ninie<sup>865</sup> tego nie uczyni.

— Nie uczynię! — rzekł wesoło Zbyszko. — Niechże mnie ona za to teraz spierze, jeśli jej wola.

Na to Jagienka, chcąc go do reszty rozweselić, złożyła dłoń w piąstkę i śmiejąc się, poczęła udawać, że bije Zbyszka.

— A masz ci za mój rozbity nos! a masz! a masz!

— Wina! — zawołał rozochocony dziedzic Zgorzelic.

Jagienka skoczyła do komory i po chwili wyniosła kamionkę<sup>866</sup> z winem, dwa kubki piękne, wygniatane w srebrne kwiaty, roboty wrocławskich złotników, i parę gomólek<sup>867</sup> z daleka pachnących.

Zycha, mającego już w głowie, rozculił ten widok zupełnie, więc przygarnął do siebie kamionkę, przycisnął ją do łona i sądząc widocznie, że to Jagienka, począł mówić:

— Oj, córuchno ty moja! oj, niebogo sieroto! Co ja, biedny chudzina, w Zgorzelicach pocznę, jak mi cię zabiorą — co ja pocznę!...

— A trza ją będzie niezadługo dać! — zawołał Zbyszko.

Zych zaś w mgnieniu oka z rozczenia przeszedł do śmiechu:

— Chy! chy! A dziewczce piętnaście roków<sup>868</sup> i już ją do chłopów ciągnie!... już jak którego choć z daleka uwidzi<sup>869</sup>, to ażę kolaniem o kolano trze!...

— Tatusiu, bo sobie pójdę — rzekła Jagienka.

— Nie chodź! dobrze z tobą...

Po czym ją mrugać tajemniczo na Zbyszka.

— Zajeżdża ich tu dwóch: jeden młody Wilk, syn starego Wilka z Brzozowej, a drugi Cztan<sup>870</sup> z Rogowa. Żeby cię tu zastali, zaraz by wzięli na cię zgrzytać, jako i na się wzajem zgrzytają.

— O wa! — rzekł Zbyszko.

Po czym zwrócił się do Jagienki i mówiąc jej: ty, wedle polecenia Zycha, zapytał:

— A ty którego wolisz?

— Żadnego.

— Wilk, sierdzisty<sup>871</sup> pacholek! — zauważył Zych.

— Niech w inną stronę wyje!

— A Cztan?

Jagienka poczęła się śmiać.

— Cztan — mówiła zwracając się do Zbyszka — takie ci ma kudły na gębie jak cap, że mu oczu nie widać — i sadła tyle na nim co na niedźwiedziu.

A Zbyszko uderzył się w głowę, jakby coś sobie nagle przypominając, i rzekł:

— Ale!... kiedyście tacy dobrzy, to was jeszcze o jedną rzecz poproszę: nie ma też u was w domu niedźwiedziego sadła, bo stryjkowi na lek potrzebne, a w Bogdańcu nie mogłem dopytać?

— Było — rzekła Jagienka — ale chłopaki na dwór wynieśli do smarowania łuków — i psi do szczętu jęśli... Bodajże to!

<sup>863</sup> *poćciwa* — dziś popr.: pocziwa.

<sup>864</sup> *ongi* (daw.) — kiedyś, dawniej.

<sup>865</sup> *ninie* (daw.) — teraz.

<sup>866</sup> *kamionka* — naczynie ceramiczne.

<sup>867</sup> *gomółka* — okrągła bryła sera.

<sup>868</sup> *roków* (gw.) — lat.

<sup>869</sup> *uwidzieć* (daw.) — zobaczyć.

<sup>870</sup> *Cztan* — skrócona forma imienia Przecław.

<sup>871</sup> *sierdzisty* (daw.) — śmiały, czupurny.

— Nic nie ostało?  
— Do czysta wylizane!  
— Ha! to nie ma innej rady, jeno trza będzie w boru poszukać.  
— Uczynicie obławę, bo niedźwiedzi nie brak, a jeśli myśliwskiego sprzętu chcecie, to damy.  
— Gdzie mi tam czekać! Pójdę na noc pod barcie<sup>872</sup>.  
— Weźcie z pięciu naroczników<sup>873</sup>. Są między nimi chłopcy sprawne.  
— Nie będę kupą chodził, bo jeszcze mi zwierza spłoszą.  
— To jakże? Z kuszą pójdziecie?  
— A co bym z kuszą w boru po ciemku zrobił? Miesiąc<sup>874</sup> teraz przecie nie świeci. Wezmę widły z zadziarami, topór dobry i pójdę jutro sam.  
Jagienka umilkła na chwilę, po czym w twarzy jej odbił się niepokój.  
— Poszedł od nas łośńskiego roku<sup>875</sup> — rzekła — myśliwiec Bezduch i niedźwiedź go rozdarł. Zawsze to jest nieprzezpieczna<sup>876</sup> rzecz, bo on, jak samego człowieka w nocy uwidzi, a tym bardziej przy barciach, to zaraz na zadnie<sup>877</sup> łapy staje.  
— Żeby uciekał, to by się go nie dostało — odrzekł Zbyszko.  
Tymczasem Zych, który się był zdrzemnął, zbudził się nagle i począł śpiewać:  
*A ty, Kuba, od roboty,  
A ja, Maciek, od ochoty!  
Idźże rano z sochą<sup>878</sup> w pole!  
A ja z Kasią w żytko wolę.  
Hoc! hoc!*  
Po czym do Zbyszka:  
— Wiesz? jest ich dwóch: Wilk z Brzozowej i Cztań z Rogowa... a ty...  
Lecz Jagienka bojąc się, żeby Zych nie powiedział czegoś nadto, zbliżyła się szybko do Zbyszka i jęła wypytywać:  
— I kiedy pójdiesz? jutro?  
— Jutro, po zachodzie słońca.  
— A do których barci?  
— Do naszych, do bogdańskich, niedaleko od waszych kopców<sup>879</sup>, wedle Radzikowego błota. Powiadali mi, że tam o misia łatwo.

---

<sup>872</sup> *barć* — wydrążony w drzewie ul dla leśnych pszczół.

<sup>873</sup> *narocznik* — słowo wieloznaczne: chłop płacący roczną daninę bądź przedstawiciel ludności niewolnej zobowiązany do bliżej niesprecyzowanych świadczeń wojskowych.

<sup>874</sup> *miesiąc* (daw.) — księżyc.

<sup>875</sup> *łośńskiego roku* (gw.) — zeszłego roku.

<sup>876</sup> *nieprzezpieczny* — dziś popr.: niebezpieczny.

<sup>877</sup> *zadni* — tylny.

<sup>878</sup> *socha* — prymitywny, drewniany pług.

<sup>879</sup> *kopce* — kopcami często oznaczano granicę posiadłości.

## Rozdział dwunasty

Zbyszko wybrał się, jak zapowiedział, gdyż Maćko czuł się coraz gorzej. Z początku podtrzymywała go radość i pierwsze domowe zajęcia, lecz trzeciego dnia wróciła mu gorączka i ból w boku ozwał mu się<sup>880</sup> z taką siłą, iż musiał się położyć. Zbyszko poszedł naprzód w dzień, obejrzał barci<sup>881</sup>, zobaczył, że jest blisko ogromny ślad na błocie — i rozmówił się z bartnikiem Wawrkiem, który nocami sypiał w pobliżu w szałasie, razem z parą srogich podhalskich<sup>882</sup> kundli, ale właśnie miał się już wynieść do wsi z powodu chłódów jesiennych.

Obaj rozrzućli szałas, zabrali psy, tu i ówdzie rozsmarowali trochę miodu po pniach, by zapach znęcił zwierza, za czym Zbyszko wrócił do domu i począł się gotować na wyprawę. Ubrał się dla ciepła w kubrak łosi<sup>883</sup>, bez rękawów; na ciemną nawdźiał<sup>884</sup> żelazny czepiec z drutu, aby niedźwiedź nie mógł mu obedrzeć skóry z głowy, wreszcie wziął widły dobrze okute, dwuzębne, z zadziorami, i topór stalowy, szeroki, na dębowym toporzyisku<sup>885</sup> nie tak krótkim, jakich zażywają<sup>886</sup> cieśle. O wieczornym udoju<sup>887</sup> był już u celu i wybrawszy sobie dogodne miejsce przeżegnał się, zasiadł i czekał.

Czerwone promienie zachodzącego słońca świeciły między gałęziami chojarów<sup>888</sup>. Po wierzchołkach sosen tłukły się wrony, kracząc i łopocąc skrzydłami; gdzieniegdzie kicały ku wodzie zające, czyniąc szelest po żółciejących jagodziskach<sup>889</sup> i po opadłych liściach; czasem śmignęła po buczku chybka<sup>890</sup> kuna. W gąszczach odzywał się jeszcze świegot ptaków, który stopniowo ustawał.

O samym zachodzie nie było w boru spokoju. Przeszło niebawem opodał Zbyszka stadko dzików z wielkim hałasem i fukaniem, a potem klusowały łosie długim rzędem trzymając jeden drugiemu łeb na ogonie. Suche gałęzie trzeszczały im pod racicami i las aż dudnił, one atoli<sup>891</sup> połyskując czerwono w słońcu, dążyły do błota, gdzie im było nocą bezpiecznie i błogo. Nareszcie zorze rozpały się na niebie, od których wierzchołki sosen zdawały się płonąć jak w ogniu, i zwolna jęło<sup>892</sup> się wszystko uspokajać. Bór szedł spać. Mrok wstawał od ziemi i podnosił się w górę ku świetlistym zorzom, które też w końcu poczęły omdlewać, zasępiać się, czernieć i gasnąć.

„Teraz póki się wilki nie odezwą, to będzie cicho” — pomyślał Zbyszko. Żałował jednak, że nie wziął kuszy, mógłby być bowiem z łatwością położyć dzika lub łosia. Tymczasem od strony błota dochodziły jeszcze czas jakiś przytłumione odgłosy, podobne do ciężkiego stękania i poświstywania. Zbyszko spoglądał ku temu błotowi z pewną nieufnością, albowiem chłop Radzik, który mieszkał tu niegdyś w ziemnej chacie, znikł razem z rodziną, jakby się pod ziemię zapadł. Jedni mówili, że porwali ich zbóje, byli wszelako ludzie, którzy widzieli później wedle<sup>893</sup> chaty jakieś dziwne ślady ni to ludzkie, ni zwierzęce — i którzy bardzo kręcili nad tym głowami, a nawet namyślali się, czyby nie sprowadzić księdza z Krześni, aby tę chałupę poświęcił. Nie przyszło wprawdzie do tego, bo

<sup>880</sup> *ozwać się* (daw.) — odezwać się.

<sup>881</sup> *barć* — wydrążony w drzewie ul dla leśnych pszczoł.

<sup>882</sup> *podhalski* — dziś popr.: podhalański.

<sup>883</sup> *łosi* — tu: ze skóry łosia.

<sup>884</sup> *wdźiać, nawdźiać* — ubrać.

<sup>885</sup> *toporzyisko* — drewniany uchwyt siekiery bądź topora.

<sup>886</sup> *zażywać* — tu: używać.

<sup>887</sup> *udój* — dojenie krów.

<sup>888</sup> *chojar* (daw.) — wysokie drzewo iglaste.

<sup>889</sup> *jagodzisko* — miejsce, gdzie rosną jagody.

<sup>890</sup> *chybki* (daw.) — szybki i zwinny.

<sup>891</sup> *atoli* (daw.) — jednak.

<sup>892</sup> *jęć* (daw.) — zacząć.

<sup>893</sup> *wedle* (daw.) — obok.



nie znalazł się nikt, który by chciał tu zamieszkać, i chatę, a raczej glinę na chruścianych ścianach, rozplukaly z czasem dżdże<sup>894</sup> — miejsce jednakże nie używało<sup>895</sup> odtąd dobrej sławy. Nie uważał wprawdzie na to Wawrek, bartnik, który tu nocował latem w szałasie, ale i o tym Wawrku różnie mówiono. Zbyszko, mając widły i topór, nie obawiał się dzikich zwierząt — myślał natomiast z pewnym niepokojem o siłach nieczystych i rad też był, gdy owe gwary wreszcie umilkły.

Ostatnie odbłaski znikły i uczyniła się noc zupełna. Wiatr ustał, nie było nawet zwykłego szumu w wierzchołkach sosen. Kiedy niekiedy spadała tu i ówdzie szyszka, wydając na tle ogólnego milczenia odgłos mocny i donośny, ale zresztą było tak cicho, że Zbyszko słyszał własny oddech.

W ten sposób przesiedział długi czas rozmyślając naprzód o niedźwiedziu, który mógł nadejść, a następnie o Danusi, która z dworem mazowieckim jechała w dalekie strony. Przypomniawszy sobie, jak ją chwycił na ręce w chwili rozstania się z księżną i jak jej łzy spływały mu po policzku, przypomniał sobie jej jasną twarz, jej przetowłosą<sup>896</sup> główkę, jej chabrowe wianuszki i jej śpiewanie, jej czerwone trzewiczki z długimi nosami, które całował na odjeźdźnym — wreszcie wszystko, co zaszło od chwili, jak się poznali; i ogarnął go taki żal, że jej blisko nie ma, i taka po niej tęsknota, że całkiem w niej zatonął, stracił pamięć, że jest w lesie, że czatuje na zwierza, a natomiast począł sobie mówić w duszy: „Pójdę ja k'tobie<sup>897</sup>, bo mi nie żyć bez ciebie”.

I czuł, że tak jest — i że musi jechać na Mazowsze, bo inaczej skapieje<sup>898</sup> w Bogdańcu. Przyszedł mu na myśl Jurand i jego dziwny opór, więc pomyślał, że tym bardziej trzeba mu jechać, aby się dowiedzieć, co to za tajemnica, co za przeszkody i czyby jakowyś pozew do walki na śmierć nie zdołał ich usunąć. Wreszcie wydało mu się, że Danusia wyciąga do niego ręce i woła: „Bywaj<sup>899</sup>, Zbyszkule, bywaj!” Jakże mu do niej nie iść!

I nie spał — a widział ją tak wyraźnie, jakby w zjawieniu<sup>900</sup> albo we śnie. Jedzie teraz oto Danuśka obok księżny, brząka jej na luteńce<sup>901</sup> i pośpiewuje, a myśli o nim. Myśli, że go ujrzy niezadługo, a może się i obziera<sup>902</sup>, czy on za nimi w skok<sup>903</sup> nie pędzi — a on tymczasem w boru ciemnym.

Tu ocknął się Zbyszko — i ocknął się nie tylko dlatego, że sobie przypomniał bór ciemny, ale i dla tej przyczyny, że z dala za nim ozwał się jakiś szelest.

Wówczas ścisnął mocniej widły w garściach, nadstawił uszu i począł słuchać.

Szelest zbliżał się i po jakimś czasie stał się całkiem wyraźny. Chrupały pod czyjąś ostrożną stopą suche gałązki, szurały opadłe liście i jagodziska... Coś szło.

Chwilami szelest ustawał, jak gdyby zwierzę zatrzymywało się przy drzewach, i wówczas robiła się taka cisza, że Zbyszkowi poczynało aż w uszach dzwonić — po czym znów odzywały się kroki wolne i przezorne. W ogóle było w tym zbliżaniu się coś tak ostrożnego, że Zbyszka ogarnęło zdziwienie.

— Musi się „Stary<sup>904</sup>” psów bać, które tu były przy szałasie — rzekł sobie — ale może to i wilk, który mnie zwietrzył.

<sup>894</sup> *dżdże* (daw.) — deszcze.

<sup>895</sup> *używać* (daw.) — mieć coś, dysponować czymś, cieszyć się czymś.

<sup>896</sup> *przetowłosy* (daw.) — jasnowłosy.

<sup>897</sup> *k'tobie* (daw.) — do ciebie.

<sup>898</sup> *skapieć* (daw.) — zmarnować się.

<sup>899</sup> *bywaj* (daw.) — przybywaj.

<sup>900</sup> *zjawienie* (daw.) — widzenie.

<sup>901</sup> *lutnia* (muz.) — dawny instrument strunowy szarpany.

<sup>902</sup> *obzierać się* (daw.) — oglądać się za siebie.

<sup>903</sup> *w skok* (daw.) — szybko, galopem.

<sup>904</sup> *stary* — niedźwiedź; istniał przesąd, że wymawianie nazwy tego zwierzęcia jest niebezpieczne, zwłaszcza po zmroku, toteż często zastępowano ją synonimami.

Tymczasem kroki ucichły. Zbyszko jednak słyszał wyraźnie, że coś zatrzymało się może o dwadzieścia albo o trzydzieści kroków za nim i jakby przysiadło. Obejrzał się raz i drugi — ale lubo<sup>905</sup> pnie rysowały się w zmroku dość wyraźnie, nie mógł nic dojrzeć. Nie było innej rady, tylko czekać.

I czekał tak długo, że aż zdziwienie ogarnęło go po raz wtóry.

— Niedźwiedź nie przyszedłby tu przecie spać pod barcią, a wilk byłby mnie już zawietrzył i też by nie czekał do rana.

I nagle mrowie przeszło go od stóp do głowy.

A nuż to co „paskudnego” wyłazło z błota i zachodzi mu z tyłu? Nuż niespodzianie chwycą go jakie oślizgłe ramiona topielca albo zajrzą mu w twarz zielone oczy upiora, nuż się coś roześmieję okropnie tuż za nim albo zza sosny wylezie sina głowa na pajęczych nogach?

I uczuł, że pod żelaznym czepcem włosy poczynają mu się jeżyć.

Lecz po chwili szelest odezwał się przed nim — i tym razem wyraźniejszy jeszcze niż poprzednio. Zbyszko odetchnął. Przypuszczał wprawdzie, że to samo „dziwo” obeszło go, a teraz zbliża się z przodu. Ale to wołał. Chwycił wygodnie widły, podniósł się cicho i czekał.

Wtem nad głową usłyszał szum sosen, na twarzy uczuł silny powiew, ciągnący od strony błota, a jednocześnie do jego nozdrzy doleciał swąd niedźwiedzi.

Nie było teraz najmniejszej wątpliwości: siedł miś!

Zbyszko jednej chwili przestał się bać i pochyliwszy głowę, wyteżył wzrok i słuchał. Kroki zbliżały się ciężkie, wyraźne, swąd czynił się ostrzejszy; wkrótce dało się słyszeć sapanie i pomruk.

„Byle nie szło dwóch!” — pomyślał Zbyszko.

Ale w tej chwili zobaczył przed sobą wielki i ciemny kształt zwierzęcia, które idąc z wiatrem, do ostatniej chwili nie mogło go zwietrzyć<sup>906</sup>, tym bardziej że zajmował je zapach rozsmarowanego po pniach miodu.

— Bywaj, dziadku! — zawołał Zbyszko wysuwając się spod sosny.

Niedźwiedź ryknął krótko, jakby przerażony niespodzianym zjawiskiem, lecz był już zbyt blisko, aby mógł ratować się ucieczką, więc w jednej chwili podniósł się na zadnie łapy, rozwarłszy przednie jak do uścisku. Tego właśnie czekał Zbyszko; zebrał się w sobie, skoczył jak błyskawica i całą siłą potężnych ramion oraz własnego ciężaru wbił widły w piersi zwierza.

Cały bór zatrzęsł się teraz od przeraźliwego ryku. Niedźwiedź chwycił łapami widły, pragnąc je wyrwać, ale zadziory przy ostrzach wstrzymały, więc poczuwszy ból, zagrzmiał jeszcze straszliwiej. Chcąc dosięgnąć Zbyszka, wsparł się na widłach i wbił je w siebie mocniej. Zbyszko nie wiedząc, czy ostrza weszły dość głęboko, nie puszczał rękojeści. Człowiek i zwierz poczęli się szarpać i szamotać. Bór trząsł się wciąż od ryku, w którym brzmiała wściekłość i rozpacz.

Zbyszko nie mógł się jąć<sup>907</sup> topora, nie wbiwszy poprzednio drugiego, zaostzonego końca wideł w ziemię, niedźwiedź zaś chwyciwszy za osadę<sup>908</sup> łapami miotał nią i Zbyszkiem jakby rozumiejąc, o co chodzi, i — mimo bólu, który sprawiało mu każde poruszenie utkwionych głęboko ostrzy, nie dając się „podeprzeć”. W ten sposób straszna walka przedłużała się — i Zbyszko zrozumiał, że siły jego w końcu wyczerpią się. Mógł także upaść, a wówczas byłby zginał, więc zebrał się w sobie, wyteżył<sup>909</sup> ramiona, rozstawił nogi, wygiął grzbiet jak łuk, by się nie przewrócić na wznak, i począł powtarzać przez zaciśnięte zęby:

— Moja śmierć albo twoja!...

I chwycił go wreszcie taki gniew, taka zawziętość, że istotnie wołałby był w tej chwili sam zginać niż bestię puścić. Wreszcie, zawadziwszy nogą o korzeń sosny, zachwiał się i byłby padł, gdyby

<sup>905</sup> *lubo* (daw.) — chociaż.

<sup>906</sup> *zwietrzyć* — wyczuć, wywąchać.

<sup>907</sup> *jąć*, *imać* (daw.) — chwycić.

<sup>908</sup> *osada* — tu: drzewce, na którym osadzone są widły.

<sup>909</sup> *wyteżyć* (daw.) — wysilić.

nie to, że w tej chwili stanęła przy nim jakaś ciemna postać — i drugie widły „podparły” bestię, a jednocześnie głos jakiś zawołał mu nagle tuż nad uchem:

— Toporem!...

Zbyszko w uniesieniu walki ani na jedno mgnienie oka nie zastanowił się, skąd mu niespodziewana pomoc nadeszła, natomiast chwycił topór i ciął strasznie. Trzasnęły teraz widły złamane ciężarem i ostatnią konwulsją <sup>910</sup>zwierza — ów zaś zwał się jakby piorunem rażony na ziemię i począł na niej chrapać. Lecz zaraz ustał. Nastąpiła cisza przerywana tylko głośnym oddechem Zbyszka, który wsparł się o sosnę, gdyż nogi chwiały się pod nim. Po chwili dopiero podniósł głowę, spojrzał na stojącą obok siebie postać — i przeląkł się myśląc, że to może nie człowiek.

— Ktoś jest? — zapytał niespokojnie.

— Jagienka! — odpowiedział cienki niewieści głos.

Zbyszko aż zaniemówił ze zdziwienia oczom własnym nie wierząc. Ale wątpliwości jego nie trwały długo, gdyż głos Jagienki ozwał się znowu:

— Nakrzesam ognia...

Wraz ozwał się szcęk krzesiwa o krzemień, iskry poczęły się sypać i przy ich migotliwym blasku ujrzał Zbyszko białe czoło, ciemne brwi i wysunięte naprzód usta dziewczyny, które dmuchały w zatloną <sup>911</sup>hubkę <sup>912</sup>. Wówczas dopiero pomyślał, że ona przyszła do tego boru, żeby mu dać pomoc, że bez jej wideł mogłoby być z nim źle — i poczuł tak wielką wdzięczność dla niej, że nie namyślając się długo, chwycił ją wpół i ucałował w oba policzki.

A jej hubka i krzesiwo wypadły na ziemię.

— Daj spokój! Czego? — poczęła powtarzać stłumionym głosem, ale jednocześnie nie usuwała mu twarzy, owszem, ustami dotknęła nawet niby wypadkiem ust Zbyszka.

On zaś puścił ją i rzekł:

— Bóg ci zapłać. Nie wiem, co by się bez ciebie przygodziło <sup>913</sup>.

A Jagienka kucnąwszy w ciemności, by odnaleźć krzesiwo i hubkę, poczęła się tłumaczyć:

— Bojałam się <sup>914</sup>o ciebie, bo Bezduch poszedł też z widłami i z toporem — i niedźwiedź go ozdarł <sup>915</sup>. Broń czego Boże, Maćkowi byłoby markotno, a on przecie i tak ledwie dycha... No, to i wzięłam widły, i poszłam.

— Toś to ty zachodziła tam za sosny?

— Ja.

— A ja myślał, że to „złe”.

— Niemały i mnie strach brał, bo tu koło Radzikowego błota w nocy bez ognia niedobrze.

— Czemuś się nie obezwała <sup>916</sup>?

— Bom się bała, że mnie odpędzisz.

I to rzekłszy, znów zaczęła krzesać, a następnie położyła na hubkę kłaczek suchych konopnych paździerz <sup>917</sup>, które wnet strzeliły jasnym płomieniem.

— Mam dwie szczyпки <sup>918</sup> — rzekła — a ty nazbieraj wartko <sup>919</sup> sucharzy <sup>920</sup>; będzie ogień.

<sup>910</sup> konwulsje — drgawki.

<sup>911</sup> zatłony (daw.) — podpalony, tłący się.

<sup>912</sup> hubka — materiał łatwopalny wytwarzany z huby (odmiany grzyba rosnącej na pniach drzew).

<sup>913</sup> przygodzić się (daw.) — przydarzyć się.

<sup>914</sup> bojać się — dziś popr.: bać się.

<sup>915</sup> ozdarł (daw.) — rozdarł.

<sup>916</sup> obezwać się — dziś popr.: odezwać się.

<sup>917</sup> paździerz — suche odpady po pozyskiwaniu włókien z lnu bądź konopii.

<sup>918</sup> szczyпка — szczapka, kawałek drewna.

<sup>919</sup> wartko (daw.) — szybko.

<sup>920</sup> sucharze — suche badyle.

Jakoż po chwili buchnęło rzeczywiście wesołe ognisko, którego blask rozświecił ogromne, rude cielsko niedźwiedzia leżące w kałuży krwi.

— Hej, sroga stwora! — ozwał się z pewną chętnością Zbyszko.

— Ale ci łeb prawie caluśki rozwalony! o Jezu!

To powiedziawszy, schyliła się i zanurzyła rękę w kudły niedźwiedzie, aby przekonać się, czy zwierzę dużo ma w sobie sadła, po czym podniosła się z wesołą twarzą:

— Będzie sadła na jakie dwa roki!

— A widły połamane, patrz!

— To i bieda, bo co ja w domu powiem?

— Albo co?

— Bo tatuś nie byliby mnie wcale do boru puścili, więc musiałam czekać, póki się wszyscy nie pokładą.

Po chwili zaś dodała:

— Nie powiadaj<sup>921</sup> też, że tu była, żeby nade mną nie cudowali.

— Ale cię pod dom odprowadzę, bo jeszcze wilcy na cię napadną, a wideł nie masz.

— No — dobrze!

I tak rozmawiali czas jakiś przy wesołym brzasku ogniska, nad trupem niedźwiedzia, podobni oboje do jakichś młodych leśnych stworzeń.

Zbyszko popatrzał na wdzięczną twarz Jagienki oświeconą blaskiem płomienia i rzekł z mimowolnym zdziwieniem:

— Ale takiej drugiej dziewczyny jak ty, to chyba na świecie nie ma. Tobie by na wojnę chodzić!

Ona zaś spojrzała mu na chwilę w oczy, po czym odrzekła prawie smutno:

— Ja wiem... ale nie śmieję się ze mnie.

---

<sup>921</sup> powiadać (daw.) — mówić.

## Rozdział trzynasty

Jagienka sama wytopiła duży garnek niedźwiedziego sadła, którego pierwszą kwartę<sup>922</sup> wypił Maćko z ochotą, albowiem było świeże, nie przypalone i miało zapach dzięgielu, którego znająca się na lekach dziewczyna dorzuciła w miarę<sup>923</sup> do garnka. Pokrzepił się też zaraz Maćko na duchu i nabrał nadziei, że wyzdrowieje.

— Tego mi było trzeba — mówił. — Jak się w człeku wszystko godnie<sup>924</sup> wytlusci, to się może i ta, psia mać, drzazga którą wypśnie<sup>925</sup>.

Następne kwarty<sup>926</sup> nie smakowały mu jednak tak dobrze jak pierwsza, ale pił przez rozum<sup>927</sup>. Jagienka dodawała mu też otuchy, mówiąc:

— Będziecie zdrowi. Biludowi z Ostroga wbili ogniwa od kolczugi<sup>928</sup> głęboko pod karkiem, a od sadła mu wyszły. Jeno<sup>929</sup>, jak się rana otworzy, trzeba skromem<sup>930</sup> bobrowym zatykać.

— A skrom masz?

— Mamy. Jeśli zasie świeżego będzie trzeba, to pójdziem ze Zbyszkim do żeremiów<sup>931</sup>. O bobra nietrudno. Ale nie wadziłoby<sup>932</sup> także, żebyście jakiemu świętemu co przyobiecali, takiemu, który jest patronem od ran.

— Mnie już to przez głowę przechodziło, tylko że nie wiem dobrze: któremu? Święty Jerzy<sup>933</sup> jest patronem rycerzów: on ci strzeże wojennika<sup>934</sup> od przygody i wždy<sup>935</sup> męstwa we wszelkiej potrzebie mu przydawa<sup>936</sup>, a powiadają, że często osobą własną po sprawiedliwej stronie staje i niemiłych Bogu bić pomaga. Ale taki, co sam rad<sup>937</sup> bije, rzadko rad sam smaruje, i od tego może być inny, któremu on nie będzie chciał wchodzić w drogę. Każdy święty ma w niebie swój urząd i swoją gospodarkę — to się wie! A jeden do drugiego nigdy się nie miesza, bo z tego mogłyby niezgody wyniknąć, w niebie zaś nie przystoi się świętym wadzić alibo się potykać... Są Kosma i Damian<sup>938</sup>, też wielcy święci, do których się medycy modlą o to, by chorobiska na świecie nie wyginęły, gdyż inaczej nie mieliby co jeść. Jest także święta Apolonia<sup>939</sup> od zębów i święty Liboriusz<sup>940</sup> od kamienia — ale to wszystko nie to! Przyjedzie opat<sup>941</sup>, to mi powie, do kogo mam się udać — bo i nie byle kleryk wszystkie tajemnice boskie posiadał, i nie każdy takie rzeczy wie, chociaż ma głowę wygoloną<sup>942</sup>.

— A żebyście samemu Panu Jezusowi ślubowali.

<sup>922</sup> *kwarta* — dawna miara objętości, zwykle ok. 1 litra.

<sup>923</sup> *w miarę* (daw.) — według miary, tyle ile potrzeba.

<sup>924</sup> *godnie* (daw.) — porządnie, solidnie.

<sup>925</sup> *wypsnąć się* — tu: wyslizgnąć się.

<sup>926</sup> *kwarta* — dawna miara objętości, zwykle ok. 1 litra.

<sup>927</sup> *przez rozum* — z rozsądku.

<sup>928</sup> *kolczuga* — zbroja z niewielkich, metalowych kółeczek.

<sup>929</sup> *jeno* (daw.) — tylko.

<sup>930</sup> *skrom* — tłuszcz zwierzęcy.

<sup>931</sup> *żeremie* — konstrukcja z gałęzi, mchu i szlamu, budowana przez bobry, w której rodzą one młode.

<sup>932</sup> *wadzić* (daw.) — przeszkadzać.

<sup>933</sup> *św. Jerzy* — męczennik z III-IV w., patron rycerzy.

<sup>934</sup> *wojennik* (daw.) — wojownik, zwł. doświadczony.

<sup>935</sup> *wždy* (daw.) — zawsze, przecież.

<sup>936</sup> *przydawać* (daw.) — dodawać.

<sup>937</sup> *rad* (daw.) — chętnie.

<sup>938</sup> *św. Kosma i Damian* — lekarze, męczennicy rzymscy z przełomu III-IV w.

<sup>939</sup> *św. Apolonia* — męczennica, zm. 249 w Aleksandrii, wg legendy przed spaleniem na stosie wybito jej zęby.

<sup>940</sup> *św. Liboriusz* — zm. w IV w., biskup Le Mans.

<sup>941</sup> *opat* — przełożony w męskim zakonie kontemplacyjnym.

<sup>942</sup> *głowa wygolona* — tonsura, znak przynależności do stanu duchownego.

— Pewnie, że On nad wszystkimi. Ale to byłoby tak, jakoby mi, nie przymierzając, twój ojciec chłopą pobił, a ja bym do Krakowa do króla na skargę jechał. Co by mi ta król powiedział? Powiedziałby tak: „Ja nad całym Królestwem gospodarz, a ty do mnie z twoim chłopem przychodzisz! A to nie masz urzędów? nie możesz iść do grodu, do mojego kasztelana<sup>943</sup> i pośrednika<sup>944</sup>?” Pan Jezus jest gospodarzem nad całym światem — rozumiesz? — a od mniejszych spraw ma świętych.

— To ja wam powiem — rzekł Zbyszko, który nadszedł na koniec rozmowy — ślubujcie naszej nieboszczce królowej, że jeśli się za wami przyczyni, to pielgrzymkę do Krakowa, do jej grobu odprawicie. Albo to się tam mało cudów już w naszych oczach przygodziło<sup>945</sup>? Po co obcych świętych szukać, kiedy jest swoja Pani od innych lepsza.

— Ba! Żebym to wiedział, że ona od ran!

— A choćby ta i nie była od ran! Nie będzie się śmiał na nią skrzywić byle święty, a skrzywi się, to jeszcze sam od Pana Boga oberwie, boć to przecie nie żadna zwyczajna nawojka<sup>946</sup>, ale królowa polska...

— Która w ostatku<sup>947</sup> pogańską krainę do krześcijańskiej wiary przywiodła. Toś mądrze rzekł — odpowiedział Maćko. — Wysoko ona tam musi siadać w boskim wiecu i pewno, że lada pacholek przeciw niej nie wskóra. Tak też uczynię, jak radzisz, żebym tak zdrów był!

Rada ta podobała się i Jagience, która nie mogła oprzeć się podziwieniu dla Zbyszkowego rozumu, a Maćko uczynił uroczysty ślub tego samego wieczora i odtąd z większą jeszcze otuchą pił niedźwiedzie sadło, wyglądając z dnia na dzień niechybnego uzdrowienia. Po tygodniu jednak począł tracić nadzieję. Mówił, że sadło „burzy” mu w żywocie<sup>948</sup>, a na skórze, wedle<sup>949</sup> ostatniego żebra, coś mu rośnie jakoby guz. Po dziesięciu dniach było jeszcze gorzej: guz urósł i poczerwieniał, a sam Maćko zesłał bardzo, i gdy przyszła gorączka, począł znów gotować się na śmierć.

Aż pewnej nocy zbudził nagle Zbyszka:

— Zapal wartko<sup>950</sup> łuczywo — rzekł — bo cości się dzieje ze mną, ale nie wiem, czy co dobrego, czy złego.

Zbyszko zerwał się na równe nogi i nie krzesząc ognia, rozdmuchał w przyległej do komory izbie ognisko, zapalił od niego smolną szczypkę<sup>951</sup> i wrócił.

— Co z wami?

— Co ze mną! Guz mi coś przebodło, pewno zadziora! Trzymam ci ją, ale wydobyć nie mogę! czuję jeno, jako mi pod pazdurami<sup>952</sup> brzęka i zbyrczy<sup>953</sup>...

— Zadziora! nic innego. Chyćcie<sup>954</sup> dobrze i ciągnijcie.

Maćko jął się przekręcać i syczeć z bólu, ale tkał<sup>955</sup> palce coraz głębiej, póki nie objął dobrze twardego przedmiotu: wreszcie szarpnął i wyciągnął.

— O Jezu!

— Jest? — spytał Zbyszko.

<sup>943</sup> *kasztelan* — średniowieczny urzędnik, odpowiedzialny za ściąganie podatków, obronę i sądownictwo na terenie kasztelanii, to jest jednostki administracyjnej średniego szczebla.

<sup>944</sup> *pośrednik* — dziś popr.: pośrednik.

<sup>945</sup> *przygodzić się* (daw.) — przydarzyć się.

<sup>946</sup> *nawojka* — tu: dziewczyna.

<sup>947</sup> *w ostatku* (daw.) — w końcu.

<sup>948</sup> *żywot* (daw.) — brzuch.

<sup>949</sup> *wedle* (daw.) — obok.

<sup>950</sup> *wartko* (daw.) — szybko.

<sup>951</sup> *szczypka* — szczapka, kawałek drewna.

<sup>952</sup> *pazdury* — dziś popr.: pazury.

<sup>953</sup> *zbyrczeć* (gw.) — brzęczeć (z gwary góralskiej, za pomocą której Sienkiewicz naśladował staropolszczyznę).

<sup>954</sup> *chyćcie* — dziś popr.: chwycić.

<sup>955</sup> *tkać* (daw.) — wpychać.

— Jest. Aż na mnie zimne poty uderzyły. Ale jest: patrzaj!

To rzekłszy, pokazał Zbyszkowi podługowatą, ostrą drzazgę, która się była od źle ukutego grotu odłupała i od kilku miesięcy tkwiła w ciele.

— Chwała Bogu i królowej Jadwidze! Teraz będziecie zdrowi.

— Może<sup>956</sup>, że mi ulżyło, ale okrutnie boli — mówił Maćko, wyciskając guz, z którego poczęła wypływać obficie krew pomieszana z ropą. — Tyle będzie tego paskudztwa w człeku mniej, to i musi chorość<sup>957</sup> popuścić. Jagienka mówiła, że teraz trzeba będzie skromem bobrowym zatykać.

— Pójdziemy po bobra zaraz jutro.

Maćkowi jednakże zrobiło się zaraz nazajutrz znakomicie lepiej. Spał do późna, a zbudziwszy się, wołał o jedzenie. Na niedźwiedzie sadło nie mógł już patrzeć, ale za to rozbito mu dwadzieścia jaj do rynki, gdyż na więcej nie chciała przez ostrożność Jagienka pozwolić. On zaś spożył je łączywie wraz z półbochenkiem chleba i popił garncem piwa, po czym jął<sup>958</sup> wołać, by mu przywiedli<sup>959</sup> Zycha, bo mu się uczyniło wesoło.

Posłał więc Zbyszko jednego ze swoich Turczyneków, darowanych przez Zawiszę<sup>960</sup>, po Zycha, który siadł na koń i przyjechał po południu, właśnie wtedy kiedy młodzi wybierali się do Odstajanego jeziora po bobry. Było z początku śmiechu, żartów i śpiewania przy miodzie bez miary, ale później starzy poczęli rozmawiać o dzieciach i chwalać każdy swoje.

— Co to za chłop Zbyszko! — mówił Maćko — to takiego drugiego na świecie nie ma. A mężne to, a wartkie<sup>961</sup> jako ryś, a sprawne. Wiecie! jak go na śmierć w Krakowie prowadzili, to tak dziewczki w oknach piszczały, jakby je kto z tyłu stojący szydłem kłuł, i to jakie dziewczki: rycerskie i kasztelańskie<sup>962</sup> córki, o różnych cudnych mieszczkach nie wspominając.

— A niech ta będą i kasztelańskie, i cudne, a od mojej Jagienki nie lepsze! — odrzekł Zych ze Zgorzelic.

— Albo ja wam mówię, że lepsze? Milszej dziewczki ku ludziom niż Jagienka chyba nie znaleźć.

— Ja też na Zbyszka nic nie powiadam: kuszę ci bez pokrętki<sup>963</sup> naciąga!...

— I niedźwiedzia sam jeden podeprze. Widzieliście, jak go ciął? Cały łeb z jedną łapą odwalił.

— Łeb odwalił, ale podparł nie sam, Jagienka mu pomogła.

— Pomogła?... nie mówił mi nic.

— Bo jej obiecał... że to dziewczce wstyd po nocy do boru chodzić. Mnie zaraz powiedziała, jako było. Inne rade zmyślają, ale ona prawdy nie ukryje. Szczerze rzekłszy, nie byłem rad, bo kto ta wie... Chciałem ją skrzyknąć, ona zaś powiedziała tak: „Jak ja sama wianka nie upilnuje, to i wy, tatulu, nie upilnujecie, ale nie bójcie się. Zbyszko też wie, co rycerska cześć”.

— Bo pewno. Przecie i dziś sami poszli.

— Ale przed wieczorem wrócą. Po nocy diabeł najgorszy, a wstydzić się dziewczce nie potrzeba, bo ciemno.

Maćko pomyślał chwilę, po czym rzekł jakby do siebie:

— A wszelako<sup>964</sup> radzi<sup>965</sup> się oni widzą...

<sup>956</sup> *może* — tu: możliwe.

<sup>957</sup> *chorość* (daw.) — choroba.

<sup>958</sup> *jąć* (daw.) — zacząć.

<sup>959</sup> *przywieść* (daw.) — przyprowadzić.

<sup>960</sup> *Zawisza Czarny z Garbowa* — (ok. 1370–1428) polski rycerz, przez pewien czas na służbie króla Węgier Zygmunta Luksemburskiego.

<sup>961</sup> *wartki* (daw.) — szybki.

<sup>962</sup> *kasztelan* — średniowieczny urzędnik, odpowiedzialny za ściąganie podatków, obronę i sądownictwo na terenie kasztelanii, to jest jednostki administracyjnej średniego szczebla.

<sup>963</sup> *pokrętka* — tu: korba.

<sup>964</sup> *wszelako* (daw.) — jednak.

<sup>965</sup> *radzi* (daw.) — chętnie.

— Ba! Żeby to innej nie był ślubował.

— To, jak wiecie, jest rycerski obyczaj... Który by z młodych swojej paniej nie miał, tego inni za prostaka uważają... Ślubował on pawie czuby i te musi ze łbów pozdzierać, gdyż poprzysiągł na rycerską cześć; Lichtensteina też musi dostać, ale od innych ślubów może go opat<sup>966</sup> uwolnić.

— Opat zjedzie lada dzień...

— Myślicie? — spytał Maćko, po czym ozwał się znów:

— Wreszcie co tam takie ślubowanie, kiedy Jurand wręcz mu powiedział, że dziewczki nie da! Czy ją innemu obiecał, czy na służbę Bożą ochwiarował<sup>967</sup>, tego ja nie wiem — ale wręcz powiedział, że nie da...

— Mówiłsem wam — zapytał Zych — że opat tak Jagienkę miłuje, jakby była jego? Ostatni raz to jej rzekł tak: „Krewnych mam jeno po kądzieli<sup>968</sup>, ale z tej kądzieli więcej będzie nici dla ciebie niż dla nich”.

Na to Maćko spojrzał niespokojnie, a nawet podejrzliwie na Zycha i dopiero po chwili odpowiedział:

— Naszej krzywdy przecie byście nie chcieli...

— Za Jagienką pójda Moczydoły — rzekł wymijająco Zych.

— Zaraz?

— Zaraz. Innej bym nie popuścił, a jej popuszczę.

— Bogdaniec i tak w połowie Zbyszków<sup>969</sup>, a da Bóg zdrowie, to mu go zagospodaruję jako się patrzy. Miłujecie wy Zbyszka?

Na to Zych począł mrugać oczyma i rzekł:

— Gorzej to, że jakoś Jagienka, byle kto o nim wspomniał, zaraz się do ściany obraca.

— A jak wspominacie innych?

— Jak innego wspomnę, to jeno prychnie i powiada: „czegóż?!”

— Ano widzicie. Da Bóg, że przy takiej dziewczce zapomni Zbyszko o tamtej. Ja stary, a też bym zapomniał... Napijcie się miodu?

— Napiję się.

— No, opat... juści mądry człowiek! Bywają między opatami, jako wiecie, całkiem świeccy ludzie, ale ten, choć między mnichami nie siedzi — przecie jest ksiądz — a ksiądz zawsze lepiej poradzi od zwykłego człeka, bo i na czytaniu się zna, i z Duchem Świętym jest w pobliżności. A wy, że dziewczynie zaraz Moczydoły puścicie — to słusznie. Ja też, byle Pan Jezus do zdrowia pomógł, co będę mógł Wilkowi z Brzozowej kmieciów odmówić<sup>970</sup>, to odmówię. Po źrebiu<sup>971</sup> dobrej ziemi każdemu dam, bo w Bogdańcu ziemi nie brak. A Wilkowi<sup>972</sup> niech się na Boże Narodzenie<sup>973</sup> pokłonią i do mnie przyjdą. Albo to im nie wolno? Z czasem to i gródek w Bogdańcu zbuduję, godny kasztelik z dębów i z rowem wokół... Zbyszko i Jagienka niech sobie ninie<sup>974</sup> na polowiczko<sup>975</sup> razem chadzają... Myślę, że i śniegu niezadługo czekać... Wezwyczai<sup>976</sup> się jedno do drugiego — i chłopak o tamtej zapomni. Niech sobie chadzają. Co tam długo gadać! Dalibyście mu Jagienkę czy nie dali?

<sup>966</sup> opat — przełożony w męskim zakonie kontemplacyjnym.

<sup>967</sup> ochwiarować — dziś popr.: ofiarować.

<sup>968</sup> po kądzieli — w linii żeńskiej; kądziel — pęk włókien przygotowanych do przędzenia.

<sup>969</sup> Zbyszków (daw.) — Zbyszkowy, należący do Zbyszka.

<sup>970</sup> odmówić — tu: przekonać do odejścia.

<sup>971</sup> źreb — dawna miara powierzchni ziemi.

<sup>972</sup> Wilkowi — poddani Wilka.

<sup>973</sup> na Boże Narodzenie — Boże Narodzenie stanowiło zwyczajowy termin, do którego obowiązywały umowy.

<sup>974</sup> ninie (daw.) — teraz.

<sup>975</sup> polowiczko — polowanie.

<sup>976</sup> wezwyczaić się — przyzwyczaić się.



— Dałbym. Z dawna my to przecie uradzili<sup>977</sup>, żeby jedno było dla drugiego, a Moczydoły i Bogdaniec dla naszych wnuków.

— Grady! — zawołał z radością Maćko. — Bóg da, że posypie się ich jak gradu. — Opat będzie ich nam krzczył...

— Byle nadażył! — zawołał wesoło Zych. — Ale was to już dawno w takiej radości nie widziałem.

— Bo mi pocieszno w sercu... Zadziora wyszła, a co do Zbyszka, wy się o niego nie bójcie. Wczoraj, jak Jagienka na koń siadała... wiecie... wiatr dął... Pytam ja tedy Zbyszka: „Widziałeś?” — a jego zaraz ciągoty<sup>978</sup> wzięły. I tom też zmiarkował<sup>979</sup>, że z początku mało ze sobą gadali, a teraz, jak razem chodzą, to ciągle jedno ku drugiemu szyję obraca i tak uradzają... uradzają!... Napijcie się jeszcze.

— Napiję się...

— Za zdrowie Zbyszka i Jagienki!

---

<sup>977</sup> *uradzić* (daw.) — ustalić.

<sup>978</sup> *ciągoty* — pożądanie.

<sup>979</sup> *zmiarkować* (daw.) — zauważyć, zorientować się.

## Rozdział czternasty

Stary Maćko nie mylił się mówiąc, że Zbyszko i Jagienka radzi<sup>980</sup> z sobą przestają<sup>981</sup>, a nawet że tęsknią do siebie. Jagienka pod pozorem odwiedzin chorego Maćka przyjeżdżała częstokroć do Bogdańca, z ojcem lub sama, Zbyszko przez samą wdzięczność wpadał co czas jakiś do Zgorzelic, więc wraz z upływem dni wyrodziła się między nimi bliska zażyłość i przyjaźń. Poczęli się lubić i chętnie z sobą „uradzać”, to jest rozmawiać o wszystkim, co ich mogło obchodzić. Było też trochę wzajemnego podziwu w tej przyjaźni, albowiem młody i śliczny Zbyszko, który i na wojnie się już wślawił, i w gonitwach<sup>982</sup> brał udział, i na pokojach królewskich bywał, wydawał się dziewczynie w porównaniu z takim Cztanem z Rogowa lub z Wilkiem z Brzozowej prawdziwym dworskim rycerzem i niemal królewiczem, jego zaś zdumiewała chwilami uroda dziewczyny. Myślał wiernie o swojej Danusi, nieraz jednak, gdy spojrzał niespodzianie na Jagienkę, czy to w lesie, czy w domu, mimo woli mówił sobie: „Hej! to ci łania!” — gdy zaś wzięwszy ją pod boki, wsadzał na konia i wyczuwał pod dłońmi jej czerstwe<sup>983</sup>, jakby z kamienia wykrzesane<sup>984</sup> ciało, to aż go ogarniał niepokój i — jak powiadał Maćko: — „brały go ciągoty<sup>985</sup>”, a zarazem coś poczynąło mu chodzić po kościach i morzyć go niby sen.

Jagienka, z natury harda, skora do wyśmiewania, a nawet zaczepna, stawiała się stopniowo z nim coraz pokorniejsza, zupełnie jak służka, która tylko w oczy patrzy, w czym by usłużyć i dogodzić, on zaś rozumiał tę jej wielką przychylność, był jej wdzięczny<sup>986</sup> i coraz mu milej było z nią przestawać<sup>987</sup>. W końcu, zwłaszcza od czasu gdy Maćko począł pić niedźwiedzie sadło, widywali się prawie codziennie, a po wyjściu szczebrzucha<sup>988</sup> z rany, wybrali się razem na bobry po świeży skrom<sup>989</sup> do gojenia bardzo potrzebny.

Wzięli kuszę, siedli na koń i pojechali naprzód do Moczydołów, które miały być w przyszłości wianem<sup>990</sup> Jagienkowym, potem pod las, gdzie zostawili konie pachołkowi, i dalej poszli piechotą, gdyż przez gęstwę i mokradła trudno było przejechać. Po drodze pokazała Jagienka za rozległą, pokrytą szuwarami łąką siną wstęgę lasu i rzekła:

— To bory Cztana z Rogowa.

— Tego, który by cię rad wiał?

A ona poczęła się śmiać:

— Wziąłby, żebym się jeno<sup>991</sup> dała!

— Łacnie<sup>992</sup> mu się obronisz, mając Wilka do pomocy, który, jako słyszałem, na tamtego zęby szczyrzy. I dziwno mi to nawet, że się jeszcze nie pozwalają na śmierć.

<sup>980</sup> *radzi* (daw.) — chętnie.

<sup>981</sup> *przestawać* (daw.) — przebywać.

<sup>982</sup> *gonitwy* — turnieje rycerskie.

<sup>983</sup> *czerstwy* (daw.) — zdrowy.

<sup>984</sup> *wykrzesać* — wykuć z kamienia.

<sup>985</sup> *ciągoty* — pożądanie.

<sup>986</sup> *wdzięczny* — dziś popr.: wdzięczny.

<sup>987</sup> *przestawać* (daw.) — przebywać.

<sup>988</sup> *szczebrzuch* — słowniki podają znaczenie: wiano panny młodej. Sienkiewicz prawdop. skontaminował to ze słowem „brzeszczot”.

<sup>989</sup> *skrom* — tłuszcz zwierzęcy.

<sup>990</sup> *wiano* — posag.

<sup>991</sup> *jeno* (daw.) — tylko.

<sup>992</sup> *łacnie* a. *łacno* (daw.) — łatwo.

— Bo tatulo, jadąc na wojnę, powiedzieli im tak: „Jeśli się pobijecie, to żadnego na oczy nie chcę widzieć”. To i coś mieli robić? Jak są w Zgorzelicach, to na się sapią, ale potem piją razem w gospodzie w Krześni, póki pod ławy nie pozlatują.

— Głupie chłopcy!

— Czemu?

— Bo jak Zycha nie było doma, powinien był jeden alibo drugi nastąpić na Zgorzelice i siłą cię brać. Cóż by Zych uczynił, jeśliby wróciwszy, znalazł cię z dzieciakiem na ręku!

A modre oczy Jagienki zaiskrzyły się od razu:

— To myślisz, że bym się była dała? A czy to w Zgorzelicach nie ma ludzi, a ja to nie umiem chycić<sup>993</sup> oszczepu albo kuszy? Niechby spróbowali! Pognałabym ja każdego do domu, jeszcze bym sama Rogów albo Brzozową najechała. Wiedzieli tatuś, że mogą przezpiecznie<sup>994</sup> na wojnę iść.

I tak mówiąc, poczęła marszczyć swe śliczne brwi i potrząsać tak groźnie kuszą, że aż Zbyszko roześmiał się i rzekł:

— No, tobie rycerzem być, nie dziewczyną.

Ona zaś, uspokoiwszy się, odrzekła:

— Cztan mnie strzegł od Wilka, a Wilk od Cztana. Byłam ci ja zresztą pod opatową<sup>995</sup> opieką, a z opatem lepiej nikomu nie zadzierać...

— O wa! — odpowiedział Zbyszko — wszyscy się tu opata boją! A ja, niech mi tak święty Jerzy<sup>996</sup> pomaga, jako ci mówię prawdę, że nie bojałbym się ni opata, ni Zycha, ni zgorzelickich osaczników<sup>997</sup>, ni ciebie, jeno bym cię brał...

Na to Jagienka zatrzymała się na miejscu i podniósłszy oczy na Zbyszka, spytała jakimś dziwnym, miękkim i przewlekłym głosem:

— Brałbyś?...

Po czym usta jej rozchyliły się i czekała odpowiedzi, zarumieniona jak zorza.

Lecz on widocznie myślał tylko o tym, co by uczynił na miejscu Cztana lub Wilka, po chwili bowiem potrząsnął swą złotą głową i mówił dalej:

— Co tu dziewczę z chłopami wojować, kiedy jej trzeba za męża! Nie zdarzy-li się trzeci, to jednego z nich musisz wybrać, bo jakże?

— Ty mi tego nie powiadaj — odpowiedziała smutno dziewczyna.

— Bo co? Dawnom tu nie bywał, więc nie wiem, zali<sup>998</sup> tu jest kto koło Zgorzelic, który by ci się więcej udał?...

— Hej! — odrzekła Jagienka. — Daj spokój!

I szli dalej w milczeniu, przedzierając się przez gęstwę tym bardziej zbitą, że krze<sup>999</sup> i drzewa pokryte były dzikim chmielem. Zbyszko szedł naprzód, rozrywając zielone zwoje, łamiąc tu i ówdzie gałęzie, Jagienka zaś podążała za nim z kuszą na plecach jak jakowaś boginka myśliwa.

— Będzie — rzekła — za tą gęstwiną głęboka struga, ale wiem miejsce, gdzie jest bród.

— Mam skórznie<sup>1000</sup> za kolana, to i sucho przejdziem — odparł Zbyszko.

Jakoż po niejakiem czasie trafili na strugę. Jagienka znająca dobrze moczydolskie lasy odnalazła z łatwością bród, pokazało się jednak, że rzeczulka nieco wezbrała od deszczów i że woda jest dość głęboka. Wówczas Zbyszko nie pytając chwycił dziewczynę na rękę.

— Przeszłabym i tak — rzekła Jagienka.

<sup>993</sup> *chycić* — dziś popr.: chwycić.

<sup>994</sup> *przezpiecznie* (daw.) — bezpiecznie.

<sup>995</sup> *opat* — przełożony w męskim zakonie kontemplacyjnym.

<sup>996</sup> *św. Jerzy* — męczennik z III-IV w., patron rycerzy.

<sup>997</sup> *osacznik* — człowiek idący w obławie podczas polowania.

<sup>998</sup> *zali* (daw.) — czy.

<sup>999</sup> *kierz* (daw.) — krzak.

<sup>1000</sup> *skórznie* — skórzane buty z wysokimi cholewami.

— Trzymaj się szyi! — odpowiedział Zbyszko.

I szedł zwolna przez rozlaną wodę, próbując za każdym krokiem nogą, czy nie trafi na głębinę, dziewczyna zaś przytulała się wedle rozkazu do niego, wreszcie gdy już byli niedaleko drugiego brzegu, rzekła:

— Zbyszku!

— Ano?

— Nie pójdę<sup>1001</sup> ni za Cztana, ni za Wilka...

On tymczasem doniósł ją, spuścił uważnie na szczerk<sup>1002</sup> i odpowiedział nieco wzburzony:

— A niech ci ta Bóg da jak najlepszego! Nie będzie on miał krzywdy.

Do Odstajanego jeziorka nie było już daleko. Jagienka, idąc teraz na przedzie, odwracała się niekiedy i kładąc palce na usta, nakazywała Zbyszkowi milczenie. Szli wśród kęp łożin<sup>1003</sup> i szarych wierzb po gruncie mokrym i niskim. Od prawej strony dolatywały ich gwary ptasie, którym dziwił się Zbyszko, gdyż była to już pora odlotu.

— Tam oparzelisko<sup>1004</sup> — szepnęła Jagienka — gdzie kaczki zimują, ale i w jeziorku woda jeno<sup>1005</sup> z brzegu na wielkie mrozy zamarza. Obacz, jako dymi...

Zbyszko spojrział przez łożinę i spostrzegł przed sobą jakoby tuman mgły: było to Odstajane jeziorko.

Jagienka znów przyłożyła palec do ust i po chwili doszli. Dziewczyna pierwsza wczłonęła się cicho na grubą starą wierzbę, pochyloną całkiem nad wodą. Zbyszko poszedł za jej przykładem i przez długi czas leżeli spokojnie, nie widząc przed sobą nic z powodu mgły, słysząc tylko żałośliwy pisk czajek i rybitew nad głowami. Wreszcie jednak powiał wiatr, zaszeleścił łożiną, żółciejącymi liśćmi wierzb, i odsłonił zapadłą toń jeziorka, zmarszczoną nieco od powiewu i pustą.

— Nie widać? — szepnął Zbyszko.

— Nie widać. Cichaj!...

Jakoż po chwili wiatr opadł i nastała cisza zupełna. Wówczas na powierzchni wody zaczęła się jedna głowa, potem druga — a wreszcie znacznie bliżej spuścił się do wody z brzegu duży bóbr ze świeżo uciętą gałęzią w pysku i zaczął płynąć wśród rzęsy i kaczęńca, podnosząc paszczę w górę i holując gałąź przed sobą. Zbyszko, leżąc na pniu poniżej Jagienki, ujrzał nagle, jak łokcie jej poruszyły się cicho, a głowa pochyliła się ku przodowi: widocznie mierzyła<sup>1006</sup> do zwierza, który nie podejrzewając żadnego niebezpieczeństwa, przepływał nie dalej niż na pół strzelenia ku niezarostej toni.

Wreszcie zawarczała cięciwa kuszy, a jednocześnie głos Jagienki zawołał:

— Jest! jest!...

Zbyszko wdrapał się w mgnieniu oka wyżej i spojrział przez gałęzie na wodę: bóbr to zanurzał się, to wypływał na powierzchnię, koziołkując przy tym i ukazując chwilami jaśniejszy od grzbietu brzuch.

— Dobrze dostał! zaraz się uspokoi! — rzekła Jagienka.

I zgadła, gdyż ruchy zwierza stawały się coraz słabsze, a po upływie jednej zdrowaśki spłynął na powierzchnię brzuchem do góry.

— Pójdę po niego — rzekł Zbyszko.

— Nie chodź. Tu z brzegu jest mułu na kilku chłopów. Kto nie wie, jak sobie poradzić, utopi się na pewno.

<sup>1001</sup> *pójdę* — dziś popr.: pójdę.

<sup>1002</sup> *szczerk* — ilasta gleba.

<sup>1003</sup> *łożina* (daw.) — zarośla wierzbowe.

<sup>1004</sup> *oparzelisko* — niezamrażające zimą torfowisko, nad którym unoszą się opary (stąd nazwa).

<sup>1005</sup> *jeno* (daw.) — tylko.

<sup>1006</sup> *mierzyć* — tu: celować.

— To jakże go dostaniem?

— Już on wieczorem będzie w Bogdańcu, niech cię o to głowa nie boli: a nam czas do domu...

— Aleś go dobrze ustrzeliła!

— Ba! nie pierwszego!...

— Inne dziewczki boją się i spojrzeć na kuszę, a z taką to choćby całe życie po boru chodzić!...

Jagienka, słysząc tę pochwałę, uśmiechnęła się z radości, ale nie odrzekła nic, i poszli tą samą drogą przez łożynę. Zbyszko począł wypytywać o żeremia<sup>1007</sup> bobrowe, ona zaś opowiadała mu, ile jest bobrów na Moczydołach, ile na Zgorzelicach i jak sobie po jeziorkach i strugach bobrują.

Nagle jednak uderzyła się dłonią po biodrze.

— Ot! — zawołała — zabaczyłam<sup>1008</sup> grotów na wierzbie. Czekaj!

I nim zdążył odpowiedzieć, że sam po nie pójdzie, skoczyła jak sarna z powrotem, a po chwili znikła mu z oczu. Zbyszko czekał i czekał, aż wreszcie począł się dziwić, dlaczego jej tak długo nie ma.

— Chyba pogubiła grotę i szuka ich — rzekł sobie — ale pójdę, obaczę, czy jej się co nie stało...

Zaledwie jednak przeszedł parę kroków, gdy dziewczyna zjawiała się przed nim z kuszą w ręku, ze śmiejącą się rumianą twarzą i z bobrem na plecach.

— Dla Boga! — zawołał Zbyszko — a ty jakeś go wyłowila?

— Jak? wlałam do wody i tyła! mnie nie pierwszyczna, a ciebie nie chciałam puścić, bo kto tam nie wie, jak pływać, zaraz go muł wciągnie.

— A jam ci tu czekał jak kto głupi! Chytra z ciebie dziewczka.

— No to i co? Miałam się przy tobie rozdziewać<sup>1009</sup> czy jak?

— Toś i grotów nie zapomniała?

— A nie, jeno chciałam cię odwieść od brzegu.

— Ba, a żebym tak za tobą poszedł, to bym dopiero dziwo zobaczył. Byłoby się nad czym cudować! Hej!...

— Cichaj!

— Jak mi Bóg miły, takem już szedł.

— Cichaj!...

Po chwili zaś, chcąc widocznie odwrócić rozmowę, rzekła:

— Wyźmij mi warkocz, bo mi okrutnie plecy moczy.

Zbyszko chwycił jedną ręką warkocz blisko głowy, drugą zaś począł go wykręcać, mówiąc przy tym:

— Najlepiej go rozpleć, to wiatr zaraz wysuszy.

Lecz ona nie chciała tego uczynić z powodu gęstwiny, przez którą musieli się przedzierać. Zbyszko wziął teraz bobra na plecy, Jagienka zaś, idąc na przedzie, mówiła:

— Prędko teraz Maćko wyzdrowieje, bo na rany nie masz nad niedźwiedzie sadło do środka, a bobrowy skrom na wierzch. Za jakie dwie niedziele<sup>1010</sup> na koń będzie siadał.

— Dajże mu Boże! — odrzekł Zbyszko. — Czekam też tego jak zbawienia, bo mi nijak od chorego odjeżdżać, a ciężko mi tu siedzieć.

— Ciężko ci tu siedzieć? — spytała Jagienka. — Czemu to?

— To ci nic Zych nie mówił o Danusi?

— Coś mi tam mówił... Wiem... ona cię nałęczką<sup>1011</sup> nakryła... wiem!... Mówił mi także, że każdy rycerz śluby jakoweś czyni, że będzie swojej paniej<sup>1012</sup> służył... Ale powiadał, że to nic — taka

<sup>1007</sup> *żeremie* — konstrukcja z gałęzi, mchu i szlamu, budowana przez bobry, w której rodzą one młode.

<sup>1008</sup> *zabaczyć* (daw.) — zapomnieć.

<sup>1009</sup> *rozdziwać* (daw.) — rozbierać.

<sup>1010</sup> *niedziela* (daw.) — tydzień.

<sup>1011</sup> *nałęczka* (daw.) — chusta służąca jako przepaska na głowę. Przypomnienie momentu uratowania Zbyszka od egzekucji przez Danuskę.

służba... bo poniektóry, choć żeniaty<sup>1013</sup>, a też jakowejś pani służy. A ta Danusia, Zbyszku, to co? — powiadaj!... co ona Danusia?

I przysunąwszy się blisko, podniosła oczy i poczęła patrzeć z wielkim niepokojem w jego twarz, on zaś, nie zwróciwszy najmniejszej uwagi na jej trwożny głos i spojrzenie, rzekł:

— Pani ci to jest moja, ale i kochanie najmilejsze. Nie mówię ja tego nikomu, ale tobie powiem jakoby właśnie siostrze, bo się od małego znamy. Poszedłby ja za nią za dziewiątą rzekę i za dziewiąte morze, do Niemców i do Tatarów, gdyż nie ma takiej drugiej w caluśkim świecie. Niech stryk w Bogdańcu siedzi, a ja zaś przed się ku niej powędruję... Co mi ta bez niej Bogdaniec, co statek<sup>1014</sup>, co stada, co opatowe bogactwa! Siadę, ot na koń i na zamry<sup>1015</sup> pojedę, a tak mi dopomóż Bóg, jako że to, com jej ślubował, spełnię, chyba że wprzód sam legnę.

— Nie wiedziałam... — odparła głucho Jagienka.

Zbyszko zaś począł jej opowiadać, jako się z Danusią w Tyńcu poznali, jak jej zaraz ślubował, i wszystko, co nastąpiło potem, więc swoje uwięzienie, ratunek, jaki mu dała Danusia, Jurandową odmowę, pożegnanie, swoje tęsknoty i wreszcie radość z tego, że po wyzdrowieniu Maćka będzie mógł jechać do kochanej dziewczyny, by spełnić, co jej obiecał. Opowiadanie przerwał mu dopiero widok pachołka z końmi, który czekał na skraju lasu.

Jagienka siadła zaraz na koń i poczęła się żegnać ze Zbyszkciem.

— Niech pachołek jedzie z bobrem za tobą, a ja nawrócę do Zgorzelic.

— A to nie pojedziesz do Bogdańca? Zych tam jest.

— Nie. Tatulo mieli wrócić i mnie kazali.

— No, to Bóg ci zapłać za bobra.

— Z Bogiem...

I po chwili Jagienka została sama. Jadąc przez wrzosa ku domowi, czas jakiś oglądała się za Zbyszkciem, a gdy znikł wreszcie za drzewami, zakryła oczy dłonią, jakby chroniąc się od blasku słońca. Wkrótce jednak spod ręki poczęły jej spływać po policzkach łzy wielkie i padać jedna za drugą jak groch na siodło i grzywę końską.

---

<sup>1012</sup> *paniej* — dziś popr.: pani.

<sup>1013</sup> *żeniaty* — dziś popr.: żonaty.

<sup>1014</sup> *statek* — dostatek.

<sup>1015</sup> *na zamry* (daw.) — ryzykując zamęczenie konia.

## Rozdział piętnasty

Po rozmowie ze Zbyszkim Jagienka przez trzy dni nie ukazywała się w Bogdańcu, atoli<sup>1016</sup> czwartego wpadła z wiadomością, że opat<sup>1017</sup> przyjechał do Zgorzelic. Maćko przyjął nowinę z pewnym wzruszeniem. Miał on wprawdzie z czego spłacić sumę zastawną, a nawet wyliczył, że dość mu zostanie na pomnożenie osadników, zaprowadzenie stad i inne potrzeby gospodarskie, niemniej jednak dużo w całej sprawie zależało od życzliwości bogatego krewnego, który mógł na przykład chłopów, osadzonych przez się na żrebiach<sup>1018</sup>, zabrać albo zostawić, i tym samym zniżyć albo powiększyć wartość majątku.

Wypytał zatem Maćko bardzo dokładnie Jagienkę o opata, jaki przyjechał: wesół czy chmurny, co o nich mówił i kiedy zjedzie do Bogdańca? — ona zaś odpowiadała mu roztropnie na pytania, starając się pokrzepić go i uspokoić we wszystkim.

Mówiła, iż opat przyjechał zdrow i wesół, ze znacznym pocztem, w którym prócz zbrojnych pachołków było kilku kleryków-wagantów<sup>1019</sup> i rybałtów<sup>1020</sup>, że pośpiewuje z Zychem i rad podaje ucha pieśniom, nie tylko duchownym, lecz i świeckim. Zauważyła też, że rozpytywał z wielką troskliwością o Maćka, a opowiadał Zychowych o przeprawach<sup>1021</sup> Zbyszka w Krakowie chciwie słuchał.

— Sami najlepiej wiecie, co wam czynić należy — rzekła w końcu mądra dziewczyna — ale ja tak myślę, iż wypadłoby Zbyszkowi zaraz jechać, starszego krewnego powitać, nie czekając, aż on pierwszy do Bogdańca zjedzie.

Maćkowi trafiła ta rada do przekonania, więc kazał przywołać Zbyszka i rzekł mu:

— Przybierz się pięknie i pojedziesz pod nogi opata podjąć, cześć mu wyrządzić, aby i on cię umiłował.

Następnie zwrócił się do Jagienki:

— Nie dziwowałbym się, choćbyś była głupia, boś od tego niewiasta, ale że rozum masz, to się dziwuję. Powiedzże mi, jako mam najlepiej opata ugościć i czym go ucieszyć, gdy tu przyjedzie?

— Co do jadła, sam powie, na co ma ochotę; lubi on dobrze podjeść, ale byle dużo było szafranu, to i nie przebredza<sup>1022</sup>.

Maćko, słysząc to, porwał się za głowę.

— Skąd ja mu szafranu wezmę!...

— Przywiozłam — rzekła Jagienka.

— A bogdaj się takie dziewczki na kamieniu rodziły! — zawołał uradowany Maćko. — I ku oczom to miłe, i gospodarne, i roztropne, i ludziom życzliwe! Hej! żebym tak był młody, zaraz bym cię brał!...

Na to Jagienka spojrzała nieznacznie na Zbyszka i westchnąwszy cicho, mówiła dalej:

— Przywiozłam też i kości, i kubek, i sukno, bo on po każdym jedzeniu rad się kośćmi zabawia<sup>1023</sup>.

— Miał ten obyczaj i drzewiej<sup>1024</sup>, a gniewliwy<sup>1025</sup> przy tym bywał okrutnie.

---

<sup>1016</sup> *atoli* (daw.) — jednak.

<sup>1017</sup> *opat* — przełożony w męskim zakonie kontemplacyjnym.

<sup>1018</sup> *żreb* — dawna miara powierzchni ziemi.

<sup>1019</sup> *wagant* — śrdw. kleryk lub żak, żyjący w sposób prowokacyjnie swobodny, często zajmujący się twórczością poetycką bądź aktorstwem.

<sup>1020</sup> *rybałt* — wędrowny muzyk lub śpiewak.

<sup>1021</sup> *przeprawy* — tu: przygody.

<sup>1022</sup> *przebredzać* — tu: wybrzydzać.

<sup>1023</sup> *zabawiać się kośćmi* — grać w kości.

<sup>1024</sup> *drzewiej* (daw.) — dawniej.

— Gniewliwy to on ci i teraz bywa; nieraz kubkiem o ziemię praśnie i precz za drzwi do pola<sup>1026</sup> wyskoczy. Ale potem śmiejący się wraca i sam pierwszy nad swoim gniewem wydziwia... Wy go przecie znacie... Jeno<sup>1027</sup> mu się nie przeciwic, to nie ma lepszego człowieka na świecie.

— A kto by mu się tam sprzeciwiał, kiedy on i rozum ma od innych większy!

Tak to oni ze sobą rozmawiali, gdy tymczasem Zbyszko przebierał się w alkierzu<sup>1028</sup>. Wyszedł wreszcie tak piękny, że Jagienkę aż olśniło, zupełnie jak wówczas, gdy pierwszy raz przyjechał w swojej białej jace<sup>1029</sup> do Zgorzelic. Ale tym razem zdjął ją głęboki żal na myśl, że ta jego uroda nie dla niej i że on inną umiłował.

Maćko zaś rad był, pomyślał bowiem, że opat<sup>1030</sup> pewno sobie Zbyszka upodoba i przy układach nie będzie czynił trudności. Ucieszył się nawet tą myślą tak dalece, iż postanowił jechać razem.

— Każ mi wymościć wóz — rzekł do Zbyszka — mogłem jechać z Krakowa aż do Bogdańca z żeleźcem<sup>1031</sup> między żebrami, to mogę teraz bez żeleźca do Zgorzelic.

— Byle was nie zamroczyło — rzekła Jagienka.

— Ej, nic mi nie będzie, bo już czuję w sobie moc. A choćby mnie ta trochę i zamroczyło, będzie wiedział opat, jakom ku niemu śpieszył, i tym hojniejszym się okaże.

— Milsze mi wasze zdrowie niż jego hojność — ozwał się Zbyszko.

Lecz Maćko uparł się i postawił na swoim. Po drodze stękał trochę, nie przestawał jednak dawać Zbyszkowi nauk, jak się ma zachować w Zgorzelicach, szczególnie zaś zalecał mu posłuszeństwo i pokorę wobec możnego krewnego, który nigdy nie znoślił najmniejszego oporu.

Przyjechawszy do Zgorzelic, znaleźli Zycha i opata na przyłapie<sup>1032</sup>, spoglądających przed się na pogodny świat Boży i popijających wino. Za nimi, pod ścianą, siedziało rzędem na ławie sześciu pocztowych<sup>1033</sup>, w tym dwóch rybaltów i jeden pątnik<sup>1034</sup>, którego łatwo było rozeznaczyć po zakrzywionym kiju, obońce<sup>1035</sup> u pasa i po małżowinach naszytych na ciemnej opończy. Inni wyglądali na kleryków, albowiem głowy mieli z wierzchu pogolone, odzież jednakże nosili świecką, pasy z byczej skóry, a przy boku kordy<sup>1036</sup>.

Na widok Maćka, który zajechał na wozie, ruszył się żywo<sup>1037</sup> Zych, opat zaś, widocznie bacząc na swą duchowną godność, został na miejscu, począł tylko coś mówić do swoich kleryków, których jeszcze kilku wysypało się przez otwarte drzwi izby. Zbyszko i Zych wprowadzili pod rękę słabego Maćka na przyłap<sup>1038</sup>.

— Trocha jeszcze nie mogę — rzekł Maćko, całując opata w rękę — alem przyjechał, aby się wam, dobrodziejowi mojemu, pokłonić, za gospodarstwo w Bogdańcu podziękować i o błogosławieństwo poprosić, które grzesznemu człowiekowi najpotrzebniejsze.

— Słyszałem, żeście zdrowsi — rzekł opat, ściskając go za głowę — i żeście się do grobu naszej nieboszczki królowej ofiarowali.

— Bo nie wiedząc, do którego świętego się udać, do niej się udałem.

<sup>1025</sup> *gniewliwy* (daw.) — skłonny do gniewu.

<sup>1026</sup> *do pola* — na zewnątrz (por. dzisiejsze małopolskie "na pole").

<sup>1027</sup> *jeno* (daw.) — tylko.

<sup>1028</sup> *alkierz* — izba narożna, często reprezentacyjna.

<sup>1029</sup> *jaka* (daw.) — rodzaj okrycia wierzchniego.

<sup>1030</sup> *opat* — przełożony w męskim zakonie kontemplacyjnym.

<sup>1031</sup> *zeleźce* (daw.) — grot.

<sup>1032</sup> *przyłap* a. *przyłapa* — płytka podcień ze słupów drewnianych ustawionych bezpośrednio przy ścianie domu.

<sup>1033</sup> *pocztowy* — tu: osoba należąca do pocztu.

<sup>1034</sup> *pątnik* (daw.) — pielgrzym.

<sup>1035</sup> *obońka* — płaska beczułka do przewożenia płynów.

<sup>1036</sup> *kord* — krótki miecz.

<sup>1037</sup> *żywo* (daw.) — szybko.

<sup>1038</sup> *przyłap* a. *przyłapa* — płytka podcień ze słupów drewnianych ustawionych bezpośrednio przy ścianie domu.



— Dobrzeście uczynili! — zawołał zapalczywie opat — lepsza ona od innych i niechby jej który śmiał pozazdrościć!

I w jednej chwili gniew wystąpił mu na oblicze, policzki napłynęły krwią, oczy poczęły się iskrzyć.

Znali tę jego zapalczywość obecni, więc Zych począł się śmiać i wołać:

— Bij, kto w Boga wierzy!

Opat zaś odsapnął rozgłosnie, potoczył oczyma po obecnych, za czym roześmiał się, równie nagle jak poprzednio wybuchnął i spojrzawszy na Zbyszka, zapytał:

— A to wasz bratanek i mój krewniak?

Zbyszko pochylił się i ucałował go w rękę.

— Małego widziałem; nie poznałbym! — mówił opat. — Pokaż się jeno<sup>1039</sup>!

I począł go oglądać od stóp do głowy bystrymi oczyma, a wreszcie rzekł:

— Zbyt urodziwy! panna to, nie rycerz!

Na to Maćko:

— Brali tę pannę Niemce w taniec, ale co ci ją który wziął, wnet się wykopyrtnął<sup>1040</sup> i już nie wstał.

— I kuszę bez pokrętki<sup>1041</sup> napnie! — zawołała nagle Jagienka.

Opat zwrócił się ku niej:

— A ty tu czego?

Ona zaś zaczerwieniła się tak, że aż szyja i uszy jej stały się różowe, i odrzekła ogromnie zmieszana:

— Bom widziała...

— Strzeżże się, by cię przypadkiem nie ustrzelił; musiałabyś się bez trzy kwartały<sup>1042</sup> goić...

Na to rybałtowie, pątnik i klerycy-waganci<sup>1043</sup> wybuchnęli jednym gromkim śmiechem, od którego Jagienka stropiła się<sup>1044</sup> do reszty, tak że opat ulitował się nad nią i podniósłszy ramię, ukazał jej olbrzymi rękaw swej sukni.

— Pochowaj się, dziewucho — rzekł — bo ci krew z jagód<sup>1045</sup> tryśnie.

Tymczasem Zych usadził Maćka na ławie i kazał przynieść wina, po które skoczyła Jagienka. Opat zwrócił oczy na Zbyszka i począł tak mówić:

— Dość krotochwil<sup>1046</sup>! Nie dla sromoty<sup>1047</sup> ja cię do dziewczki porównałem, jeno z wesołości dla twojej urody, której i niejedna dziewczka mogłaby pozazdrościć. Ale wiem, żeś chłop na schwał! Słyszałem i o twoich uczynkach pod Wilnem, i o Fryzach<sup>1048</sup>, i o Krakowie. Powiadali mi Zych o wszystkim — rozumiesz!...

Tu począł patrzeć przenikliwie w oczy Zbyszka i po chwili ozwał się znowu:

— Iżeś trzy pawie czuby poprząsiął, to ich sobie szukaj! Chwalebny to jest i Bogu miły uczynek nieprzyjaciół naszego plemienia ścigać... Ale jeżeliś — i co innego przy tym ślubował, to wiedz, że cię tu na poczekaniu mogę od onych ślubów rozwiązać, bo takową moc mam.

<sup>1039</sup> jeno (daw.) — tylko.

<sup>1040</sup> wykopyrtnąć się — przewrócić się.

<sup>1041</sup> pokrętka — tu: korba.

<sup>1042</sup> trzy kwartały — dziewięć miesięcy.

<sup>1043</sup> wagant — śrdw. kleryk lub żak, żyjący w sposób prowokacyjnie swobodny, często zajmujący się twórczością poetycką bądź aktorstwem.

<sup>1044</sup> stropić się (daw.) — zakłopotać się, stracić pewność siebie.

<sup>1045</sup> jagody — tu: policzki.

<sup>1046</sup> krotochwila (daw.) — żart.

<sup>1047</sup> sromota (daw.) — wstyd.

<sup>1048</sup> Fryz a. Fryzyjczyk — mieszkaniec Fryzji, krainy nad Morzem Północnym, obecnie stanowiącej pogranicze Niemiec, Danii i Holandii.

— Hej! — rzekł Zbyszko — jak człowiek co Panu Jezusowi w duszy obiecał, to jakaż moc może go od tego rozwiązać?

Usłyszawszy to, Maćko spojrzał z pewną obawą na opata, lecz on widocznie był w wybornym humorze, gdyż zamiast wybuchnąć gniewem pogroził wesoło palcem Zbyszkowi i rzekł:

— To ci mądrała! Bacz<sup>1049</sup>, by ci się nie przygodziło to, co Niemcowi Beyhardowi.

— A co mu się przygodziło? — spytał Zych.

— A spalili go na stosie.

— Za co?

— Bo gadał, że świecki człek potrafi tak samo tajemnice boskie wyrozumieć jako i osoba duchowna.

— Surowie ci go pokarali!

— Ale słusznie! — zagrmiał opat — gdyż przeciw Duchowi Świętemu pobлуźnił. Cóż to sobie myślicie! Może-li człek świecki co z tajemnic boskich wymiarkować?

— Nijak nie może! — ozwali się zgodnym chórem wędrowni klerycy.

— A wy, „szpylmany<sup>1050</sup>”, cicho siedzieć! — rzekł opat — boście też żadni duchowni, choć głowy macie pogolone.

— Nie szpylmany my już ni goliardowie<sup>1051</sup>, jeno waszej miłości dworzanie — odpowiedział jeden z nich, zaglądając w tymże czasie do dużej konwi<sup>1052</sup>, od której z daleka bił zapach słodu<sup>1053</sup> i chmielu.

— Patrzcie!... mówi jakoby z beczki! — zawołał opat. — Hej, ty kudłaty! A czego do konwi zaglądasz? Łaciny tam na dnie nie znajdziesz.

— Ja też nie łaciny szukam, jedno piwa, którego nie mogę naleźć.

Opat zaś zwrócił się do Zbyszka, który ze zdziwieniem spoglądał na tych dworzan, i rzekł:

— Wszystko to *clerici scholares*<sup>1054</sup>, choć każdy wolał prasnać książkę, a chycić<sup>1055</sup> lutnię<sup>1056</sup> i z nią włóczyć się po świecie. Przygarnąłem ich i żywię, bo cóż mam robić? Nicponie i powsinogi wierutne, ale umieją śpiewać i trochę służby Bożej liznęli, więc mam z nich przy kościele pożytek, a w potrzebie i obronę, bo niektórzy sierdзите<sup>1057</sup> pachołki! Ten tu pątnik prawi, że był w Ziemi Świętej, ale próżno byś go pytał o jakowe morza alibo kraje, bo on tego nawet nie wie, jak cesarzowi greckiemu na imię i w którym mieście mieszka.

— Wiedziałem — odrzekł ochrypłym głosem pątnik — ale jak mnie wzięta frybra<sup>1058</sup> na Dunaju trząść, tak i wszystko wytrzęsła.

— Najbardziej się mieczom dziwuję — rzekł Zbyszko — bo takich nigdy u wędrownych kleryków nie widziałem.

— Im wolno — rzekł opat — gdyż nie mają święceń, a że ja także kord<sup>1059</sup> przy boku noszę, to nie dziwota. Rok temu pozwałem Wilka z Brzozowej na udeptaną ziemię o te bory, przez któreście przejeżdżali do Bogdańca. Nie stawił się...

— Jakoże miał duchownemu stawać? — przerwał Zych.

<sup>1049</sup> *baczyć* (daw.) — uważać.

<sup>1050</sup> *szpylman* a. *szpilman* (z niem.) — grajek.

<sup>1051</sup> *goliard* (śrdw.) — wędrowny bard.

<sup>1052</sup> *konew* (daw.) — duże naczynie.

<sup>1053</sup> *słód* — skiełkowane i wysuszone ziarna zbóż, jeden z surowców do produkcji piwa.

<sup>1054</sup> *clerici scholares* (łac. forma M. Im.) — klerycy-studenci.

<sup>1055</sup> *chycić* — dziś popr.: chwycić.

<sup>1056</sup> *lutnia* (muz.) — dawny instrument strunowy szarpany.

<sup>1057</sup> *sierdзity* a. *sierdzisty* — groźny.

<sup>1058</sup> *frybra* (daw.) — febra, gorączka.

<sup>1059</sup> *kord* — krótki miecz.

Na to zaperzył się<sup>1060</sup> opat i uderzywszy pięścią w stół, zawołał:

— Gdym we zbroi, to ja nie ksiądz, jeno ślachcie!... A on nie stanął, bo mnie wołał z pachółkami nocą w Tulczy najechać. Ot, dlaczego kord przy boku noszę!... *Omnes leges, omniaque iura vim vi repellere cunctisque sese defensare permittunt!*<sup>1061</sup> Ot, dlaczego i im dałem miecze.

Umilkli, zasłyszawszy łacinę, Zych, Maćko i Zbyszko i schylili głowy przed mądrością opata, gdyż żaden ni jednego słowa nie wyrozumiał; on zaś toczył jeszcze czas jakiś wokoło gniewnymi oczyma, a wreszcie rzekł:

— Kto go wie, czy on i tu na mnie napadnie?

— Owa! niech jeno napadnie — zawołali wędrowni klerycy, chwytając za rękojeść mieczów.

— A niechby napadł! Cni się<sup>1062</sup> już i mnie bez bitki.

— Nie uczyni on tego — rzekł Zych — prędzej z pokłonem i zgodą przyjdzie. Borów się już wyrzekł, a o syna mu chodzi... Wiecie!... Ale niedoczekanie jego!...

Tymczasem opat uspokoił się i rzekł:

— Młodego Wilka widziałem, jako pił z Cztanem z Rogowa w gospodzie w Krześni. Nie uznali<sup>1063</sup> nas zrazu, było ciemno — i precz<sup>1064</sup> uradzali o Jagience.

Tu zwrócił się do Zbyszka:

— I o tobie.

— A oni czego ode mnie chcieli?

— Oni od ciebie niczego nie chcieli, jeno nie po myśli im to, iż jest w pobliżu Zgorzelic trzeci. Tak tedy mówi Cztan do Wilka: „Jak mu skórę wygarbuję<sup>1065</sup>, to przestanie być gładki”. A Wilk mówi: „Może się nas będzie bojał<sup>1066</sup>, a nie, to mu gnaty w mig połamię!” A potem poczęli się obaj upewniać, że się będziesz bojał.

Usłyszawszy to, Maćko spojrzał na Zycha, Zych na niego, i oblicza obu przybrały wyraz chytry i radosny. Żaden nie był pewny, czy opat słyszał istotnie taką rozmowę, czy też zmyśla dlatego jedynie, by Zbyszkowi dodać bodźca; natomiast rozumieli obaj, a zwłaszcza znając dobrze Zbyszka Maćko, że nie było na świecie lepszego sposobu, aby go popchnąć do Jagienki.

A opat jakby umyślnie dodał:

— I po prawdzie, morowe to chłopcy!...

Zbyszko zaś nie pokazał po sobie nic, tylko począł pytać Zycha jakimś jakby nieswoim głosem:

— A to jutro niedziela?

— Niedziela.

— Na mszę świętą zaś pojedziecie?

— Ano!...

— Dokąd? do Krześni?

— Bo najbliżej. Gdzieżbyśmy jechali?

— No, to dobrze!

<sup>1060</sup> *zaperzyć się* — unieść się gniewem.

<sup>1061</sup> *Omnes leges, omniaque iura vim vi repellere cunctisque sese defensare permittunt!* (łac.) — Wszystkie prawa i zwyczaje pozwalają siłę odpierać siłą, oraz się bronić.

<sup>1062</sup> *cnić się* (daw.) — tęsknić za czymś, martwić się, nudzić.

<sup>1063</sup> *uznać* — tu: poznać.

<sup>1064</sup> *precz* — tu chyba: dalej.

<sup>1065</sup> *garbować skórę* — preparować skórę zwierzęcą tak, by była odporniejsza na warunki pogodowe. Tu przen. pobić.

<sup>1066</sup> *bojać się* — dziś popr.: bać się.

## Rozdział szesnasty

Zbyszko, dogoniwszy Zycha i Jagienkę jadących w towarzystwie opata<sup>1067</sup> i jego kleryków do Krześni, przyłączył się do nich i jechał razem, chodziło mu bowiem o to, by dowieść opatowi, że się ni Wilka z Brzozowej, ni Cztana z Rogowa nie lęka i chować się przed nimi nie myśli. Zdziwiła go znów w pierwszej chwili uroda Jagienki, bo chociaż nieraz widywał ją i w Zgorzelicach, i w Bogdańcu przybraną pięknie do gości, ale nigdy tak, jak teraz do kościoła. Odzież miała z czerwonego sukna podbitą gronostajami<sup>1068</sup>, czerwone rękawiczki i gronostajowy, naszyty złotem kapturek na głowie, spod którego wysuwały się na ramiona dwa warkocz. Nie siedziała też na koniu po męsku, ale na wysokim siodle z poręczą i z ławeczką pod stopy, które ledwie było widać spod długiej i ułożonej w równe zagiętki spódnicy. Zychowi, który pozwalał dziewczynie ubierać się w domu w kozuch i jałowicze<sup>1069</sup> buty, chodziło o to, by przed kościołem każdy poznał, iż przyjechała nie córka byle szarego włodyczki<sup>1070</sup> albo ścięciałki<sup>1071</sup>, lecz panna z możnego rycerskiego domu. W tym celu konia jej prowadziło dwóch wyrostków<sup>1072</sup>, przybranych od dołu obcisło, od góry w buchaste<sup>1073</sup> szaty, jakie nosili zwykle paziowie. Czterech dworskich ludzi jechało z tyłu, a z nimi opatowi klerycy, z kordami<sup>1074</sup> i lutniami<sup>1075</sup> przy pasach. Zbyszko podziwiał wielce cały orszak, szczególnie zaś Jagienkę, wyglądającą jak obrazek, i opata, który w czerwieni i z olbrzymimi rękawami u sukni wydawał mu się jak jaki podróżujący książę. Najskromniej ze wszystkich przybrany był sam Zych, który dbał o okazałość dla innych, dla siebie zaś tylko o wesołość i śpiewanie.

Zrównawszy się, jechali w szeregu: opat, Jagienka, Zbyszko i Zych. Opat z początku kazał śpiewać nabożne pieśni swoim szpylmanom<sup>1076</sup> — później atoli<sup>1077</sup>, mając ich dosyć, począł rozmawiać ze Zbyszkim, który z uśmiechem spoglądał na jego potężny kord, nie mniejszy od dwuręcznych niemieckich brzeszczotów.

— Widzę — rzekł z powagą — że cudujesz się nad moim mieczem: wiedz przeto, że synody<sup>1078</sup> zezwalają duchownym na miecze, a nawet na balisty<sup>1079</sup> i katapulty w podróży — my zaś jesteśmy w podróży. Wreszcie gdy Ojciec Święty mieczów i czerwonych szat księżom zabraniał, to pewnikiem myślał o ludziach niskiego stanu, ślachcica bowiem Bóg stworzył do broni, i kto by mu chciał ją odjąć, ten by się odwiecznym Jego wyrokom przeciwiał.

— Widziałem księcia mazowieckiego Henryka, który się w szrankach<sup>1080</sup> potykał — odrzekł Zbyszko.

— Nie to mu się też gani, że się potykał — odpowiedział, podnosząc w górę palec opat — ale to, że się ożenił, i do tego nieszczęśliwie, albowiem *fornicariam*<sup>1081</sup> i *bibulam*<sup>1082</sup> wziął *mulierem*<sup>1083</sup>

<sup>1067</sup> opat — przełożony w męskim zakonie kontemplacyjnym.

<sup>1068</sup> gronostaj — mały ssak z rodziny łasicowatych a. cenne futro z niego.

<sup>1069</sup> jałowica — jałówka, młoda krowa.

<sup>1070</sup> włodyczka a. włodyka — rycerz, zwłaszcza niemający lub bez pełni praw rycerskich.

<sup>1071</sup> ścięciałka — skartabella (od łac.) *ex carta belli*, prawem wojny, szlachcic bez pełni praw stanowych.

<sup>1072</sup> wyrostek (daw.) — chłopak.

<sup>1073</sup> buchasty (daw.) — szeroki, worowaty.

<sup>1074</sup> kord — krótki miecz.

<sup>1075</sup> lutnia (muz.) — dawny instrument strunowy szarpany.

<sup>1076</sup> szpylman a. szpilman (z niem.) — muzyk, grajek.

<sup>1077</sup> atoli (daw.) — jednak.

<sup>1078</sup> synod — zebranie duchowieństwa i świeckich, podejmujące decyzje w sprawach kościelnych.

<sup>1079</sup> balista — rodzaj broni miotającej.

<sup>1080</sup> szranki — ogrodzenie placu, na którym odbywał się turniej, przenośnie: sam turniej.

<sup>1081</sup> fornicaria (łac.) — kobieta lekkich obyczajów; tu B. lp. *fornicariam*: kobietę lekkich obyczajów.

<sup>1082</sup> bibula (łac.) — pijaczka; tu B. lp. *bibulam*: pijaczkę.

— która, jak mówią, *Bacchum*<sup>1084</sup> od młodości *adorabat*<sup>1085</sup>, a do tego i *adultera*<sup>1086</sup> była, z czego też nic dobrego wypaść nie mogło.

Tu aż zatrzymał konia i począł nauczać z większą jeszcze powagą:

— Kto-li bo masz się żenić, czyli *uxorem*<sup>1087</sup> wybierać, masz baczyć, aby była bogobojna, dobrych obyczajów, gospodarna i ochędożna<sup>1088</sup>, co wszystko, oprócz Ojców Kościoła, jeszcze ci i pewien pogański mędrzec imieniem Seneka<sup>1089</sup> poleca. A jakoż uznasz, iżeś dobrze utrafił, jeśli nie znasz gniazda, z którego towarzyszkę dozoną wybierasz? Albowiem — inny mędrzec Pański powiada: *Pomus non cadit absque arbore*<sup>1090</sup>... Jaki wół, taka i skóra, jaka mać, taka i córa... Z czego bierz, grzeszny człowiecze, tę naukę, abyś nie w dalekości, ale w pobliżu żony szukał, bo jeśli złą i fryjowną<sup>1091</sup> dostaniesz, nieraz na nią zapłaczesz, jako płakał oto filozof, gdy mu swarliwa niewiasta *aquam sordidam*<sup>1092</sup> na głowę w gniewie wylała.

— *In saecula saeculorum, amen*<sup>1093</sup>! — zagrmieni jednym głosem wędrowni klerycy, którzy odpowiadając tak zawsze opatowi, nie bardzo baczyli, czy odpowiadają do sensu.

Wszyscy słuchali w wielkim skupieniu słów opata, dziwiąc się jego wymowie i biegłości w Piśmie, on zaś nie mówił rzekomo wprost do Zbyszka, owszem, więcej zwracał się do Zycha i Jagienki, jakby szczególnie ich chciał zbudować. Jagienka jednak pojęła widocznie, o co chodzi, gdyż spoglądała pilnie spod swoich długich rzęs na chłopaka, który namarszczył brew i spuścił głowę niby głęboko rozważając to, co słyszał.

Po chwili orszak ruszył dalej, ale w milczeniu; dopiero gdy już Krześnię było widać, zmacał się opat po pasie, obrócił go ku przodowi, tak aby łatwo było chwycić za rękęję korda, i rzekł:

— A stary Wilk z Brzozowej pewnie z dobrym poczem przyjedzie.

— Pewnie — potwierdził Zych — ale coś tam słudzy gadali, że zachorzał.

— A jeden z moich kleryków słyszał, że ma na nas nastąpić<sup>1094</sup> przed gospodą po kościele.

— Nie uczyniłby on tego bez zapowiedzi i zwłaszcza po mszy świętej.

— Niech mu tam Bóg ześle upamiętanie. Ja wojny z nikim nie szukam i krzywdy cierpliwie znoszę.

Tu obejrzał się na swoich szpylmanów i rzekł:

— Nie wydobywać mi mieczów i pamiętać, żeście duchowni słudzy, a dopiero gdyby tamci pierwsi wydobyli, to w nich!

Zbyszko zaś, jadąc wedle Jagienki, wypytywał ją ze swej strony o sprawy, o które mu głównie chodziło.

— Cztana i młodego Wilka zastaniem niechybnie w Krześni — mówił. — Pokażesz mi ich z daleka, abym wiedział, którzy są.

— Dobrze, Zbyszku — odrzekła Jagienka.

— Przed kościołem i po kościele zapewne cię oni spotykają. Coże wówczas robią?

— Służą mi, jako umieją.

— Nie będą ci dziś służyli, rozumiesz?

<sup>1083</sup> *mulier* (łac.) — kobieta; tu B. lp *mulierem*: kobietę.

<sup>1084</sup> *Bacchus* — rzymski bóg wina; tu B. lp. *Bacchum*: Bachusa.

<sup>1085</sup> *adoro, adorare* (łac.) — czcić, szanować; tu 3.os. lp cz.przesz. *adorabat*: czciła.

<sup>1086</sup> *adultera* (łac.) — cudzołożnica.

<sup>1087</sup> *uxor* (łac.) — żona; tu B.lp. *uxorem*: żonę.

<sup>1088</sup> *ochędożny* (daw.) — porządny, umiejący utrzymać porządek.

<sup>1089</sup> *Seneka* — Lucjusz Anneusz Seneka Młodszy (ok. 4 p.n.e.–65 n.e.), rzym. filozof stoicki, autor wielu tekstów moralistycznych.

<sup>1090</sup> *Pomus non cadit absque arbore* (łac.) — niedaleko pada jabłko od jabłoni.

<sup>1091</sup> *fryjowny* — chętny do zalotów.

<sup>1092</sup> *aquam sordidam* (łac.) — brudną wodę.

<sup>1093</sup> *In saecula saeculorum, amen* (łac.) — na wieki wieków, amen.

<sup>1094</sup> *nastąpić na kogoś* (daw.) — zaatakować kogoś.

A ona odrzekła znów niemal z pokorą:

— Dobrze, Zbyszku.

Dalszą rozmowę przerwał im głos drewnianych kołatek, gdyż w Krześni nie było jeszcze dzwonów. Po chwili dojechali. Z tłumów czekających na mszę przed kościołem wysunęli się natychmiast młody Wilk i Cztan z Rogowa, lecz Zbyszko uprzedził ich, zeskoczył z konia, nim zdążyli dobiec, i chwyciwszy pod boki Jagienkę, zsadził ją z siodła, po czym wziął za rękę i spoglądając na nich wyzywająco, prowadził do kościoła.

W przedsionku kościelnym czekał ich nowy zawód. Obaj pospieszyli do kropielnicy<sup>1095</sup> i obaj zanurzwszy w nią ręce wyciągnęli je do dziewczyny. Lecz to samo uczynił Zbyszko, ona zaś dotknęła jego palców, a następnie przeżegnała się i z nim razem weszła do kościoła. Wtedy nie tylko młody Wilk, ale i Cztan z Rogowa, chociaż miał rozum miałki<sup>1096</sup>, domyślił się, iż to wszystko było uczynione umyślnie, i obydwoh ogarnął gniew tak dziki, że aż włosy poczęły się im jeżyć pod pątlkami<sup>1097</sup>. Zachowali zaledwie tyle przytomności, że w gniewie nie chcieli, bojąc się kary boskiej, wchodzić do kościoła; natomiast Wilk wypadł z przedsionka i leciał jak szalony przez cmentarz między drzewami, sam nie wiedząc dokąd. Cztan leciał za nim także nie wiedząc, w jakim to czyni celu.

Zatrzymali się aż w rogu parkanu, gdzie leżały wielkie kamienie przygotowane pod fundamenta dzwonnicy, którą miano stawiać w Krześni. Tam Wilk, chcąc spędzić złość, która burzyła mu się aż pod szyję w piersiach, chwycił za jeden z głazów i jął nim potrząsać ze wszystkich sił, co widząc Cztan chwycił go także i po chwili poczęli obaj toczyć go ze wściekłością przez cały cmentarz, aż ku wrotom kościelnym.

Ludzie patrzyli na nich ze zdziwieniem mniemając, że uczynili ślub jakowyś i że w ten sposób chcą się do budowy dzwonnicy przyczynić. Lecz im wysiłek ów ulżył znacznie, tak że oprzytomnieli obaj, stali tylko bladzi z natężenia, sapiąc i spoglądając na się niepewnym wzrokiem.

Milczenie przerwał pierwszy Cztan z Rogowa.

— No i co? — spytał.

— A co?—odpowiedział Wilk.

— Zaraz-li go napadnem?

— Jakoże w kościele będziesz napadał?

— Nie w kościele, jeno<sup>1098</sup> po mszy.

— Z Zychem jest — i z opatem. A toś zabaczył, co mówił Zych, że niech-li się zdarzy bitka, obydwoh ze Zgorzelic wyżenie<sup>1099</sup>. Gdyby nie to, byłbym ci dawno żebra połomił<sup>1100</sup>.

— Albo ja tobie! — odparł Cztan, ściskając swe potężne pięści.

I oczy poczęły im się skrzyć złowrogo, lecz wnet pomiarkowali obaj, że teraz więcej im potrzeba zgody niż kiedykolwiek. Nieraz już oni bili się z sobą, lecz zawsze jednali się po bitce, bo chociaż rozdzielała ich miłość do Jagienki, jednak żyć bez siebie nie mogli i tęsknili jeden do drugiego zawsze. Obecnie zaś mieli wspólnego wroga i czuli obaj, że jest to wróg okrutnie niebezpieczny.

Po chwili Cztan spytał:

— Co robić? Chyba mu zapowiedź<sup>1101</sup> posłać do Bogdańca?

Wilk, który był mądrzejszy, nie wiedział jednakże na razie, co robić. Na szczęście przyszedł mu w pomoc kołatki, które ozwały się znowu na znak, iż nabożeństwo się poczyna. Więc rzekł:

— Co robić? Pójść na mszę, a potem będzie, co Bóg da.

Ucieszył się z tej rozumnej odpowiedzi Cztan z Rogowa.

<sup>1095</sup> *kropielnica* — zbiornik na wodę święconą, umieszczany w przedsionku kościoła.

<sup>1096</sup> *miálki* — tu: pozbawiony większej wartości.

<sup>1097</sup> *pątlík* — siatka do podtrzymywania włosów.

<sup>1098</sup> *jeno* (daw.) — tylko.

<sup>1099</sup> *wyżenąć* (daw.) — wygnąć.

<sup>1100</sup> *połomił* — dziś popr.: połamał.

<sup>1101</sup> *zapowiedź* — tu: wyzwanie na pojedynek.

— Może ta Pan Jezus nas natchnie — rzekł.

— I pobłogosławi — dodał Wilk.

— Po sprawiedliwości.

I poszli do kościoła, a wysłuchawszy pobożnie nabożeństwa nabrali otuchy. Nie stracili głów nawet wówczas, gdy Jagienka po mszy w przedsionku znowu przyjęła wodę święconą z ręki Zbyszka. Na cmentarzu przy wrotach podjęli pod nogi Zycha, Jagienkę, a nawet i opata<sup>1102</sup>, choć ten był nieprzyjacielem starego Wilka z Brzozowej. Na Zbyszka patrzyli wprawdzie spode łba, ale żaden nie warknął, chociaż serca skowytały im w piersiach z bólu, z gniewu i zazdrości, gdyż nigdy Jagienka nie wydawała im się tak cudną i tak do królowy podobną. Dopiero gdy świetny orszak ruszył z powrotem i gdy z dala doszła ich wesoła pieśń wędrownych kleryków, Cztań począł ocierać pot ze swych zarosłych policzków i parskać jak koń. Wilk zaś ozwał się, zgrzytając zębami:

— Do gospody! do gospody! gorze<sup>1103</sup> mi!...

Po czym pamiętając, co im poprzednio ulżyło, chwycili znów głaz i potoczyli go zapalczywie na dawne miejsce.

Zbyszko zaś jechał wedle Jagienki, słuchając pieśni opatowych szpylmanów, lecz gdy ujechali pięć albo sześć stajai<sup>1104</sup>, zatrzymał nagle konia i rzekł:

— Ba, miałem dać na mszę za stryjkowe zdrowie i zabaczyłem<sup>1105</sup>, wróć się.

— Nie wracaj! — zawołała Jagienka — pošlem ze Zgorzelic.

— Wróć, a wy nie czekajcie na mnie. Z Bogiem!

— Z Bogiem! — rzekł opat.—Jedź!

I twarz mu poweselała, a gdy Zbyszko znikł im z oczu, trącił nieznacznie Zycha i rzekł:

— Rozumiecie?

— Co mam rozumieć?

— Pobije się w Krześni z Wilkiem i Cztań, jako amen w pacierzu, ale tegom chciał i do tegom prowadził.

— To morowe chłopcy! Jeszcze go poranią, i co z tego?

— Jak to co z tego? Jeśli za Jagienkę się pobije, to jakże mu potem o tej Jurandównie myśleć? Jagienka ci mu odtąd będzie panią — nie tamta; tego zaś chcę, bo to mój krewny i udał mi się!

— Ba, a ślubowanie?

— Na poczekaniu go rozgrzeszę! Zaliście nie słyszeli, żem to już obiecał?

— Wasza głowa na wszystko poradzi — odrzekł Zych.

Opat uradował się pochwałą, po czym przysunął się do Jagienki i zapytał :

— Czegożeś taka frasobliwa<sup>1106</sup>?

Ona pochyliła się w siodle i chwyciwszy rękę opatową podniosła ją do ust:

— Ojcie krzestny, a może byście też podesłali z paru szpylmanów do Krześni.

— Po co? Popiją mi się w gospodzie i tyła.

— Ale może jakowej zwadzie przeszkodzą.

Opat spojrział jej bystro w oczy i nagle rzekł ostro:

— A choćby go tam i zabili!

— To niech i mnie zabiją! — zawołała Jagienka.

I gorycz, która nagromadziła się z żalem w jej piersiach od czasu rozmowy ze Zbyszkiem, spłynęła teraz nagłym potokiem łez. Widząc to, opat objął ramieniem dziewczynę, tak że nakrył ją prawie całą swoim olbrzymim rękawem, i począł mówić:

<sup>1102</sup> opat — przełożony w męskim zakonie kontemplacyjnym.

<sup>1103</sup> gorze (ze starop. gorzeć: palić się) — biada, nieszczęście, niebezpieczeństwo.

<sup>1104</sup> staje, stajanie — dawna miara odległości, etymologicznie: dystans, po przebiegnięciu którego koń musi się zatrzymać i odpocząć.

<sup>1105</sup> zabaczyć (daw.) — zapomnieć.

<sup>1106</sup> frasobliwy (daw.) — smutny.

— Nie bój się, córuchno, o nic. Zwada może się przygodzić<sup>1107</sup>, ale przecie i tamci są ślachtą, przeto go kupą nie napadną, jeno na pole rycerskim obyczajem pozwą, a już tam on da sobie rady, choćby się na raz z obydwoma miał potykać. A co do Jurandówny, o której słyszałaś, to ci jeno tyle rzekę, że drzewo na tamtą łożnicę w nijakim boru nie rośnie.

— Skoro mu tamta milsza, to i ja o niego nie dbam! — odpowiedziała przez łzy Jagienka.

— To czegoż chłupiesz?

— Bo się o niego boję.

— Ot, babski rozum! — rzekł śmiejąc się opat.

Po czym schyliwszy się do ucha Jagienki począł mówić:

— Pomiarkuj się, dziewczyno, że choć cię i weźmie, to też nieraz zdarzy mu się potykać, bo od tego ślachcic.

Tu schylił się jeszcze niżej i dodał:

— A weźmie cię — i to niezadługo, jako Bóg w niebie!

— Zaśby tam brał! — odpowiedziała Jagienka.

A jednocześnie poczęła się uśmiechać przez łzy i spoglądać na opata, jakby się go chciała zapytać, skąd to wie.

A tymczasem Zbyszko wróciwszy do Krześni zajechał wprost do księdza, chciał bowiem rzeczywiście dać na mszę za zdrowie Maćka; po załatwieniu zaś tej sprawy udał się wprost do gospody, w której spodziewał się znaleźć młodego Wilka z Brzozowej i Cztana z Rogowa.

Jakoż zastał obydwóch, a oprócz tego pełno ludzi — i szlachty, i skartabellów<sup>1108</sup>, i kmieciów, i kilku „sowizdrzałów<sup>1109</sup>” pokazujących rozmaite niemieckie sztuki. W pierwszej chwili nie mógł jednakże nikogo rozeznąć, gdyż okna karczmy z błonami z wołowych pęcherzy mało przepuszczały światła — i dopiero gdy miejscowy pacholek dorzucił na komin szczypek<sup>1110</sup> sosnowych, ujrzał w kącie za łagwiami piwa włochaty pysk Cztana i srogą, zapalczywą twarz Wilka z Brzozowej.

Wtedy począł iść zwolna ku nim, roztrącając po drodze ludzi i doszedłszy, uderzył pięścią w stół, aż zagrzmiało w całej gospodzie.

A oni podnieśli się natychmiast i jęli śpiesznie przekręcać na sobie skórzane pasy, nim jednakże chwycili za rękojeści, Zbyszko rzucił na stół rękawicę i mówiąc przez nos, jak mieli zwyczaj mówić rycerze przy wyzwaniu, ozwał się w następujące, niespodziane dla nikogo słowa:

— Pakliby<sup>1111</sup> który z was dwóch albo z innych ludzi rycerskich w izbie będących przeciwil się temu, iż najcudniejsza i najcnotliwsza dziewczka na świecie jest panna Danuta Jurandówna ze Spychowa, tego pozywam na walkę konną albo pieszą do pierwszego klęknienia albo<sup>1112</sup> do ostatniego tchu.

Zdumieli się Wilk i Cztan, równie jak byłby zdumiał się opat, gdyby coś podobnego usłyszał — i przez chwilę słowa nie mogli przemówić. Co to za panna? Im przecie o Jagienkę, nie o nią chodziło?... A jeśli temu żbikowi nie o Jagienkę idzie, to czego od nich chce? Czemu ich rozsierzdził przed kościołem? Po co tu przyszedł i po co szuka z nimi zaczepki? — Od tych pytań zrobiła im się w głowie taka kasza, że pootwierali szeroko usta, Cztan zaś wytrzeszczył tak oczy, jakby nie człowieka, ale jakby jakieś dziwo niemieckie miał przed sobą.

Lecz bystrzejszy Wilk, który znał nieco rycerskie zwyczaje i wiedział, że nieraz innym niewiastom rycerze służby ślubują, a z innymi się żenia, pomyślał, że i w tym wypadku tak być może i że gdy zdarza się taka sposobność ujęcia się za Jagienką, to należy w lot z niej skorzystać.

<sup>1107</sup> *przygodzić się* (daw.) — przydarzyć się, przytrafić.

<sup>1108</sup> *skartabella* — szlachcic *ex carta belli* (łac.: prawem wojny), bez pełni praw stanowych.

<sup>1109</sup> *sowizdrzał* — tu: wędrowny błazen.

<sup>1110</sup> *szczyпка* — szczapka, drewnienko.

<sup>1111</sup> *pakliby* (daw.) — jeśli.

<sup>1112</sup> *alibo* — dziś popr.: albo.



Więc wysunął się zza stołu i zbliżywszy się ze złowrogą twarzą do Zbyszka, zapytał:

— Jak to, psu bracie, to nie Jagienka Zychówna najcudniejsza?

Za nim wysunął się Cztan — a ludzie poczęli się wokół nich kupić, bo już wszystkim było wiadomo, że się to na byle czym nie skończy.

## Rozdział siedemnasty

Jagienka, wróciwszy do domu, wysłała natychmiast parobka do Krześni, aby dowiedział się, czy w gospodzie nie zaszła jakowaś bitka albo czy kto kogo nie wyzwiał. Ten jednakże, dostawszy na drogę skojca<sup>1113</sup>, począł pić z księżymi sługami i nie myślał o powrocie. Drugi, wysłany do Bogdańca, który miał zapowiedzieć Maćkowi przyjazd opata, wrócił spełniwszy polecenie i zarazem oznajmił, że widział Zbyszka zabawiającego się ze starym dziedzicem w kości.

Uspokoilo to w części Jagienkę, wiedząc bowiem o doświadczeniu i sprawności Zbyszkowej, nie tyle bała się dla niego wyzwania, ile jakowejś doraźnej ciężkiej przygody w karczmie. Miała też ochotę razem z opatem<sup>1114</sup> jechać do Bogdańca, ale ów sprzeciwił się temu, pragnął bowiem rozmówić się z Maćkiem w sprawie zastawu i w innej, jeszcze ważniejszej, przy której nie chciał mieć za świadka Jagienki.

Zresztą wybierał się na noc. Dowiedziawszy się o szczęśliwym powrocie Zbyszka, wpadł w wyborny humor i kazał swoim klerykom-wagantom<sup>1115</sup> śpiewać i hukać tak, że aż się bór trząsł, a w samym Bogdańcu aż kmiecie<sup>1116</sup> wyglądali z chałup patrząc, czy się nie pali albo czy nieprzyjaciel nie nastąpił. Ale jadący naprzód pątnik z krzywą łagą<sup>1117</sup> uspokajał ich, iż to jedzie osoba duchowna wysokiej godności — więc kłaniali mu się, a niektórzy nawet kładli na piersi znak krzyża; on zaś widząc, jak go szanują, jechał w dumie radosnej, rad ze świata i pełen dla ludzi życzliwości.

Maćko i Zbyszko, zasłyszawszy krzyki i śpiewy, wyszli aż do wrót na jego spotkanie. Niektórzy z kleryków bywali już z opatem w Bogdańcu, ale byli i tacy, którzy przyłączywszy się niedawno do kompanii, nie widzieli go dotychczas nigdy. Tym upadły serca na widok nędznego domu, który nie mógł iść w porównanie z obszernym dworzyszczem w Zgorzelicach. Skrzepił ich jednakowoż widok dymu dobywającego się przez słomiane poszycie dachu, a zwłaszcza nabrali całkiem otuchy, gdy wszedłszy do izby, poczuli zapach szafranu i rozmaitych mięsów, a zarazem spostrzegli dwa stoły pełne cynowych mis, jeszcze wprawdzie pustych, ale tak ogromnych, iż każde oczy musiały poweseleć na ich widok. Na mniejszym stole świeciła przygotowana dla opata misa cała srebrna i takież cudnie rzeźbiona łagiewka<sup>1118</sup>, obie zdobyte razem z innymi skarbami na Fryzach<sup>1119</sup>.

Maćko i Zbyszko poczęli zaraz prosić do stołu, lecz opat, który był dobrze podjadł na odjeźdnym w Zgorzelicach, odmówił, tym bardziej że zajmowało go co innego. Od pierwszej chwili przybycia spoglądał on bacznie, a zarazem niespokojnie na Zbyszka, jakby chciał śladów bitki na nim dopatrzeć, widząc zaś spokojną twarz młodzianka, niecierpliwił się widocznie, aż wreszcie nie mógł już dłużej ciekawości swej pohamować.

— Pójdziemy do alkierza<sup>1120</sup> — rzekł — o zastawie uradzać. Nie przeciwcie się, bo się zgniewam!

Tu zwrócił się do kleryków i zagrzmał:

— A wy, cicho mi siedzieć i pode drzwiami nie podsłuchiwać!

To rzekłszy, otworzył drzwi do alkierza, w które zaledwie mógł się pomieścić, i wszedł, a za nim weszli Zbyszko i Maćko. Tam, gdy siedli na skrzyniach, opat zwrócił się do młodego rycerza.

<sup>1113</sup> *skojec* — średniowieczna moneta, 1/24 grzywny.

<sup>1114</sup> *opat* — przełożony w męskim zakonie kontemplacyjnym.

<sup>1115</sup> *wagant* — śrdw. kleryk lub żak, żyjący w sposób prowokacyjnie swobodny, często zajmujący się twórczością poetycką bądź aktorstwem.

<sup>1116</sup> *kmieć* — zamożny chłop, posiadający własne gospodarstwo.

<sup>1117</sup> *łaga* — kij, laska.

<sup>1118</sup> *łagiew* (daw.) — naczynie podróżne.

<sup>1119</sup> *Fryz* a. *Fryzyjczyk* — mieszkaniec Fryzji, krainy nad Morzem Północnym, obecnie stanowiącej pogranicze Niemiec, Danii i Holandii.

<sup>1120</sup> *alkierz* (daw.) — izba narożna, często reprezentacyjna.

— Byłeś z nawrotem<sup>1121</sup> w Krześni? — zapytał.

— Byłem.

— No i co?

— A dałem na mszę za stryjowe zdrowie, i tyle.

Opat poruszył się niecierpliwie na skrzyni.

„Ha! — pomyślał — nie spotkał się ni z Cztanem, ni z Wilkiem; może ich nie było, a może ich nie szukał. Omyliłem się!” Ale zły był, że się pomylił i że go wyrachowanie zawiodło, więc zaraz poczerwieniało mu oblicze i począł sapać.

— Gadajmy o zastawie! — rzekł po chwili. — Macie pieniądze?... bo jak nie, to dziedzina moja!...

Na to Maćko, który wiedział, jak z nim postępować, podniósł się w milczeniu, otworzył skrzynię, na której siedział, wydobył z niej przygotowany już widocznie worek z grzywnami<sup>1122</sup> i rzekł:

— Ubodzyśmy ludzie, ale pieniądze mamy, i co się należy, to płacimy, jako stoi w „liście<sup>1123</sup>” i jakom znakiem krzyża świętego sam poświadczył<sup>1124</sup>. Jeżelibyście zasie chcieli jeszcze za porządki i za dobytek dopłaty, to też nie będziem się sprzeczały, jeno zapłacim, co każecie, i pod nogi was, dobrodzieja naszego, podejmiem.

To rzekłszy, pochylił mu się do kolan, a za nim uczynił też to samo Zbyszko. Opat, który spodziewał się sporów i targów, wielce był takim postępowaniem zaskoczony, a nawet i nie całkiem rad<sup>1125</sup>, gdyż przy targach chciał stawiać różne swoje warunki, a tymczasem sposobność ominęła.

Więc oddając „list”, czyli kwit zastawny, na którym Maćko był znakiem krzyża podpisany, rzekł:

— Czego mi o dopłacie prawicie<sup>1126</sup>?

— Bo nie chcem<sup>1127</sup> darmo brać — odpowiedział chytrze Maćko wiedząc, że im więcej będzie się w tym wypadku sprzeczał, tym więcej zyska.

Jakoż opat zaperzył się<sup>1128</sup> w mgnieniu oka:

— Widzicie ich! Nie chcą od krewnych darmo brać! Chleb ludzi bodzie<sup>1129</sup>! Nie brałem pustki i nie oddaję pustki, a jak mi się spodoba i tym tu oto workiem prasnąć, to i prasnę!

— Tego nie uczynicie! — zawołał Maćko.

— Nie uczynię? Ot mi wasz zastaw! ot mi wasze grzywny! Dałem, bo moja łaska, a choćby mi wola była na gościńcu ostawić, to wam do tego nic. Ot, jak nie uczynię!

To rzekłszy, porwał worek za zwitkę i grzotnął nim o podłogę, aż z rozpękłego płótna posypały się pieniądze.

— Bóg zapłać! Bóg wam zapłać, ojcie i dobrodzieju! — począł wołać Maćko, który tylko czekał na tę chwilę. — Od innego bym nie wziął, ale od krewniaka i duchownego — wezmę...

Opat zaś spoglądał czas jakiś groźnie to na niego, to na Zbyszka, wreszcie rzekł:

— Wiem ci ja, choć i gniewający się, co robie; za czym trzymajcie, coście dostali, bo to wam też zapowiadam, że więcej jednego skojca nie uwidzicie.

— Nie spodziewaliśmy się i tego.

— Ale wiedzcie, że co po mnie zostanie, to weźmie Jagienka.

<sup>1121</sup> z *nawrotem* — z powrotem.

<sup>1122</sup> *grzywna* — śrdw. jednostka płatnicza, o wartości pół funta złota lub srebra.

<sup>1123</sup> *list* — tu: kwit potwierdzający zastaw.

<sup>1124</sup> *jakom znakiem krzyża świętego sam poświadczył* — znak krzyża stawiały na dokumentach osoby nieumiejące pisać.

<sup>1125</sup> *rad* (daw.) — zadowolony.

<sup>1126</sup> *prawić* (daw.) — mówić.

<sup>1127</sup> *chcem* — dziś popr.: chcę.

<sup>1128</sup> *zaperzyć się* — zdenerwować się.

<sup>1129</sup> *chleb ludzi bodzie* — zwrot przysłowiowy mówiący o zuchwałości ludzi sytych.

— I ziemię?—spytał naiwnie Maćko.

— I ziemię! — huknął opat.

Na to przedłużyła się Maćkowi twarz, ale opanował się i rzekł:

— Ej, co tam o śmierci myśleć! Niech wam Pan Jezus da sto lat albo i więcej, a przedtem biskupstwo zacne.

— A choćby!... albo to ja gorszy od innych! — odrzekł opat.

— Nie gorszy, jeno lepszy.

Te słowa podziałały uspokajająco na opata, gdyż w ogóle gniew jego był krótkotrwały.

— No — rzekł — wyście moi krewni, a ona tylko krześniaczka, ale ja miłuję i ją, i Zycha od dawnych lat. Lepszego człeka niż Zych nie ma na świecie, i lepszej dziewczki niż Jagienka też! Co będzie miał kto na nich powiedzieć?

I począł toczyć wyzywającym wzrokiem, lecz Maćko nie tylko nie przeczył, ale skwapliwie potwierdził, że godniejszego sąsiada próżno by w całym Królestwie szukać.

— A co do dziewczki — rzekł — córki rodzonej więcej bym nie miłował, niżli ją miłuję. Za jej to przyczyną przyszedłem do zdrowia i tego jej do śmierci nie zapomnę.

— Potępieni będziecie i jeden, i drugi, jeśli zapomnicie — rzekł opat — i pierwszy was za to przeklnę. Ja krzywdy waszej nie chcę, boście moi krewni, i dlatego wymyśliłem sposób, żeby to, co po mnie zostanie, było i Jagienkowe, i wasze — rozumiecie?

— Dałby Bóg, aby się to stało! — odrzekł Maćko. — Miły Jezu! piechtą<sup>1130</sup> bym poszedł do grobu Królowej w Krakowie i na Łysą Górę, aby się drzewu Krzyża Świętego pokłonić.

Uradował się opat szczerością, z jaką mówił Maćko, uśmiechnął się i rzekł:

— Dziewka ma prawo przebierać, bo i gładka<sup>1131</sup>, i wiano godne, i ród zacny! Co ta dla niej Cztan albo Wilk, kiedy i wojewodziński syn nie byłby nadto. Ale niechbym tak ja, nie przymierzając, kogo zaswatał — to by za niego poszła, bo mnie miłuje i wie, że jej źle nie poradzę...

— Dobrze temu będzie, kogo zaswatacie — rzekł Maćko.

Lecz opat zwrócił się do Zbyszka:

— A ty co?

— Ano, ja tako myślę, jako i stryjko...

Zacne oblicze opata rozjaśniło się jeszcze bardziej; uderzył Zbyszka dłonią w łopatkę, aż się rozległo w alkierzu, i zapytał:

— Czemuś to przy kościele ni Cztana, ni Wilka do Jagienki nie dopuścił?... co?...

— By zaś nie myśleli, że się ich boję, i byście nie myśleli i wy.

— Ale i święconą wodę jej podałeś.

— A podałem.

Opat uderzył go po raz drugi:

— To... to ją bierz!

— Bierz ją! — zawołał jak echo Maćko.

Na to Zbyszko zagarnął pod siatkę włosy i odpowiedział spokojnie:

— Jakoże ją mam brać, kiedym ja przed ołtarzem w Tyńcu Danusi Jurandównie ślubował?

— Ślubowałeś pawie czuby, to ich szukaj, a Jagienkę zaraz bierz.

— Nie — odrzekł Zbyszko — potem jak na mnie natęczką<sup>1132</sup> rzuciła, ślubowałem, że ją za żonę wezmę.

Twarz opata poczęła nabiegać krwią; uszy mu posiniały, a oczy poczęły wychodzić na wierzch: zbliżył się do Zbyszka i rzekł potłumionym przez gniew głosem:

<sup>1130</sup> *piechtą* (daw.) — na piechotę.

<sup>1131</sup> *gładki* (daw.) — urodziwy.

<sup>1132</sup> *natęczka* (daw.) — chusta służąca jako przepaska na głowę. Przypomnienie sceny, w której Danusia uratowała Zbyszka przed egzekucją.

— Twoje śluby plewa, a ja wiatr — rozumiesz! Ot!

I dmuchnął mu w głowę tak potężnie, że aż pątlík<sup>1133</sup> zleciał, a włosy rozsypały się w nieładzie po ramionach i plecach. Wówczas Zbyszko zmarszczył brwi i patrząc opatowi wprost w oczy rzekł:

— W moim ślubowaniu moja cześć, a nad moją czią ja sam stróža<sup>1134</sup>!

Usłyszawszy to, nieprzywykły do oporu opat stracił do tego stopnia dech, iż mowa była mu na czas jakiś odjęta. Nastąpiło złowrogie milczenie, które przerwał wreszcie Maćko:

— Zbyszku! — zawołał — upamiętaj się! coć jest?

Opat tymczasem podniósł ramię i wskazując młodzianka, począł krzyczeć:

— Co mu jest? Ja wiem, co mu jest: dusza w nim nie rycerska i nie ślachecka, jeno zajęcza. To mu jest, że się Cztana i Wilka boi!

A Zbyszko, który nie stracił ani na chwilę zimnej krwi, ruszył niedbale ramionami i odpowiedział:

— O wa! porozbijałem im łby w Krześni.

— Bój się Boga! — zawołał Maćko.

Opat patrzył czas jakiś na Zbyszka wytrzeszczonymi oczyma. Gniew walczył w nim o lepszą z podziwem, a jednocześnie przyrodzony bystry rozum począł mu przypominać, że z tego pobicia Wilka i Cztana może dla swych zamiarów korzyść wyciągnąć.

Więc ochłonąwszy nieco, krzyknął na Zbyszka:

— Czemuś nie gadał?

— Bo mi było wstyd. Myślałem, że mnie pozwą, jako rycerzom przystało, na walkę konną albo pieszą, ale to zbóje, nie rycerze. Pierwszy Wilk uderzył deskę ze stołu, Cztan uderzył drugą, i do mnie! To i cóżem miał robić? Chwyciłem ławę też, no... i wiecie!...

— Żywi aby? — zapytał Maćko.

— Żywi, jeno ich zamroczyło. Ale jeszcze przy mnie poczęli<sup>1135</sup> dychać.

Opat słuchał, tarł czoło, po czym zerwał się nagle ze skrzyni, na której był poprzednio przysiadł dla lepszego namysłu, i zawołał:

— Poczkaj<sup>1136</sup>!... Ja ci teraz coś powiem!

— A co powiecie? — zapytał Zbyszko.

— To ci powiem, że jeśliś ty się za Jagienkę bił i ludziom przez nią łby rozwał, toś ty naprawdę jej rycerz, nie czyj inny, i musisz ją brać.

To rzekłszy, wziął się w boki i począł spoglądać tryumfalnie na Zbyszka, lecz ów uśmiechnął się tylko i rzekł:

— Hej, dobrzem ja wiedział, dlaczegoście chcieli mnie na nich napuścić, ale to wam zgoła chybiło.

— Czemu chybiło?... gadaj!

— Bo ja im kazał przyświadczyć, jako najgładsza i najcnotliwsza dziewczka w świecie jest Danuśka Jurandówna, a oni właśnie ujęli się za Jagienką, i z tego była bitka.

Usłyszawszy to, opat stał przez chwilę na miejscu jak skamieniały i tylko po mruganiu oczyma można było poznać, że żyw jeszcze. Nagle zawrócił się na miejscu, wywalił nogą drzwi alkierza, wpadł do izby, tam chwycił krzywą łagę z rąk pątnika i począł nią okładać swoich szpylmanów, rycząc przy tym jak ranny tur:

— Na koń, skomorochy<sup>1137</sup>! na koń, psiawiary! Noga moja w tym domu nie postanie! Na koń, kto w Boga wierzy! Na koń!...

---

<sup>1133</sup> *pątlík* — siatka do podtrzymywania włosów.

<sup>1134</sup> *stróža* (daw.) — straż.

<sup>1135</sup> *począć* (daw.) — zacząć.

<sup>1136</sup> *poczkaj* — dziś popr.: poczekaj.

<sup>1137</sup> *skomorocho* (daw.) — wędrowny śpiewak a. aktor, zwłaszcza słowiański.

I znów wywaliwszy drzwi, wyszedł na dziedziniec, a przerażeni klerycy-waganci<sup>1138</sup> za nim. Tak ruszywszy hurmem do szopy, poczęli w mig kulbaczyć<sup>1139</sup> konie. Próżno Maćko pogonił za opatem, próżno prosił, błagał, bożył się<sup>1140</sup>, że nie winien — nic nie pomogło! Opat kłął, przeklinał dom, ludzi, pola, a gdy podano mu konia, skoczył na niego bez strzemion i puścił się w cwał z miejsca, z rozwianymi przez wiatr rękawami, podobny do olbrzymiego czerwonego ptaka. Klerycy lecieli za nim w trwodze na kształt stada, które podąża za przewodnikiem.

Maćko spoglądał czas jakiś za nimi, aż gdy znikli w boru, wrócił zwolna do izby i rzekł do Zbyszka, kiwając posępnie głową:

— Cóż ty najlepszego narobił!...

— Nie byłoby tego, gdybym był sobie wcześniej pojechał, a żem nie pojechał, to przez was.

— Jak to przeze mnie?

— Ba, bom nie chciał was chorych odjeżdżać.

— A teraz jako będzie?

— A teraz pojedę.

— Dokąd?

— Na Mazury, do Danuśki... — i pawich czubów szukać między Niemców.

Maćko pomilczał chwilę, po czym rzekł:

— „List” oddał, ale zastaw jest i w księdze sądowej zapisany. Nie daruje nam tera<sup>1141</sup> opat ni skojca.

— To niech nie daruje. Pieniądze macie, a ja na drogę nie potrzebuję. Przecie mnie wszędzie przyjmą i koniom dadzą żreć; a byłem miał pancerz na grzbiecie a kord<sup>1142</sup> w garści, to i o nic nie dbam.

Maćko zamyślił się i począł rozważać wszystko, co się stało. Nic nie poszło po jego myśli ni wedle jego serca. Sam on życzył sobie także z całej duszy Jagienki dla Zbyszka; zrozumiał jednak, że nie może być chleba z tej mąki i że wobec gniewu opata, wobec Zycha i Jagienki, wreszcie wobec bójki z Cztanem i Wilkiem lepiej, żeby sobie Zbyszko pojechał, niż żeby miał być dalszych niezgód i poswarków<sup>1143</sup> przyczyną.

— Ha! — rzekł wreszcie — łbów krzyżackich i tak musisz szukać, więc skoro nie ma innej rady, to jedź. Niech się ta stanie wedle woli Pana Jezusowej... Ale mnie trzeba zaraz do Zgorzelic; może jako Zycha i opata przejednam... Zycha mi osobliwie żal.

Tu spojrział w oczy Zbyszkowi i spytał nagle:

— A tobie Jagienki nie żal?

— Niechże jej Bóg da zdrowie i wszystko najlepsze! — odrzekł Zbyszko.

<sup>1138</sup> *wagant* — śrdw. kleryk lub żak, żyjący w sposób prowokacyjnie swobodny, często zajmujący się twórczością poetycką bądź aktorstwem.

<sup>1139</sup> *kulbaczyć* — siodłać.

<sup>1140</sup> *bożyć się* (daw.) — zarzekać się, przysięgając na Boga.

<sup>1141</sup> *tera* — dziś popr.: teraz.

<sup>1142</sup> *kord* — krótki miecz.

<sup>1143</sup> *poswarki* a. *swary*(daw.) — kłótnie.

## Rozdział osiemnasty

Maćko czekał cierpliwie przez kilka dni, czy nie dojdzie go jaka wieść ze Zgorzelic lub czy opat się nie udobrucha, aż wreszcie sprzykrzyła mu się niepewność i czekanie i postanowił sam wybrać się do Zycha. Wszystko, co się stało, stało się bez jego winy, chciał jednak wiedzieć, czy Zych nie czuje i do niego urazy, bo co do opata był pewnym, że gniew jego będzie odtąd ciążył i na Zbyszku, i na nim.

Chciał jednak uczynić wszystko, co było w jego mocy, by ów gniew złagodzić, więc jadąc rozmyślał i układał sobie, co komu w Zgorzelicach powie, aby urazę zmniejszyć i starą sąsiedzką przyjaźń zachować. Myśli jednak nie kleiły mu się jakoś w głowie, rad też był, że zastał samą Jagienkę, która przyjęła go po staremu pokłonem, ucałowaniem ręki — słowem: przyjaźnie, choć trochę smutno.

— A ojciec doma<sup>1144</sup>? — zapytał.

— Doma, jeno się wybrali z opatem na łowy. Mało patrzeć, jak wróca...

To rzekłszy, wprowadziła go do izby, w której zasiadłszy, milczeli oboje przez dłuższą chwilę, po czym dziewczyna spytała pierwsza:

— Cni się<sup>1145</sup> wam samemu w Bogdańcu?

— Cni — odpowiedział Maćko. — A to już wiesz, że Zbyszko pojechał?

Jagienka westchnęła cicho:

— Wiem. Wiedziałam tego samego dnia — i myślałam... że wstąpi choć dobre słowo rzec, a nie wstąpił.

— Jakże mu było wstępować! — rzekł Maćko — toć opat chyba go rozerwał na dwoje, a i ojciec twój nierad by go też widział.

Ona zaś potrząsnęła głową i odrzekła:

— Ej! Nie dałaby ja mu krzywdy uczynić nikomu.

Na to Maćko, choć serce miał hartowne<sup>1146</sup>, wzruszył się jednak, przyciągnął do się dziewczynę i rzekł:

— Bóg z tobą, dziewucho! Tobie smutek, ale i mnie smutek, bo to ci jeno<sup>1147</sup> rzekę, że ni opat, ni ociec rodzony nie miłują cię barziej<sup>1148</sup> ode mnie. Niechbym był lepiej szczęł<sup>1149</sup> od tej rany, z której mnie wygoiłaś, byle on ciebie brał, nie inną.

A na Jagienkę przyszła taka chwila żalu i tęsknoty, w której człowiek nie potrafi niczego w sobie zataić — i rzekła:

— Nie obaczę już ja go nigdy, a jeśli obaczę, to z Jurandówną — wolałabym zasię wpierw oczy wypłakać.

I podniósłszy końce fartucha, przesłoniła nim oczy, które zaszyły jej łzami.

A Maćko:

— Daj spokój! Pojechał ci, bo pojechał, ale za łaską boską z Jurandówną nie wróci.

— Co nie ma wrócić! — ozwała się spod fartucha Jagienka.

— Bo mu Jurand nie chce dziewczki dać.

Na to Jagienka odsłoniła nagle twarz i zwróciwszy się do Maćka, spytała żywo:

— Mówił mi! — ale prawda-li to?

— Prawda, jako Bóg na niebie.

<sup>1144</sup> *doma* (daw.) — w domu.

<sup>1145</sup> *cnić się* (daw.) — tęsknić za czymś, martwić się, nudzić.

<sup>1146</sup> *hartowny* — zahartowany, twardy.

<sup>1147</sup> *jeno* (daw.) — tylko.

<sup>1148</sup> *barziej* — dziś popr.: bardziej.

<sup>1149</sup> *szczęnąć* (daw.) — zginać, umrzeć.

— A czemu?

— Kto jego wie. Ślubowanie jakieś czy co, a na ślubowanie nie ma rady!

Udał mu się Zbyszko, ile że<sup>1150</sup> mu obiecował do pomsty pomagać, ale i to nie pomogło. Na nic było i księżny Anny<sup>1151</sup> swatanie. Ni prośby, ni namowy, ni rozkazania nie chciał Jurand słuchać. Powiadał, że nie może. No, i widać przyczyna takowa jest, że nie może, a to człek twardy, który tego, co rzekł, nie zmieni. Ty, dziewczyno, nie trać otuchy i pokrzep się. Po sprawiedliwości musiał chłop jechać, boć te pawie grzebienie w kościele zaprzysiągł. Dziewka też go nałęczką przykryła na znak, że go chce za męża brać, bez<sup>1152</sup> co mu głowy nie ucieli — za to jej powinien<sup>1153</sup> — nie ma co gadać. Nie będzie, da Bóg, ona jego, ale on jest wedle prawa jej. Zych na niego krzyw<sup>1154</sup>, opat pewnikiem pomstuje, a że skóra cierpnie, mnie też gniewno, a wszelako pomiarkowawszy, co on miał robić? Skoro tamtej powinien, to i trza mu było jechać. Przecie jest ślachcic. Ale ci to jeno<sup>1155</sup> powiadam, że jeśli go tam gdzie Niemce godnie<sup>1156</sup> nie pokolączą, to jak pojechał, tak i wróci — i wróci nie tylko do mnie starego, nie tylko do Bogdańca, ale do ciebie, bo cię strasznie rad<sup>1157</sup> widział.

— Gdzie on mnie ta rad widział! — rzekła Jagienka.

Ale jednocześnie przysunęła się do Maćka i trąciwszy go łokciem, zapytała:

— Skąd wiecie? — co? Pewnie nieprawda?...

— Skąd wiem? — odrzekł Maćko. — Bo widziałem, jak mu ciężko było odjeżdżać. I jeszcze było tak, że jak już stanęło na tym, że ma jechać, tak pytam ja go: „A nie żal ci też Jagienki?” — A on prawi: „Niechże jej Bóg da zdrowie i wszystko najlepsze”. I tak ci zaraz wziął wzdychać, jakby miał kowalski miech w brzuchu...

— Pewnie nieprawda!... — powtórzyła ciszej Jagienka — ale powiadajcie jeszcze...

— Jak mi Bóg miły, prawda!... Już mu tamta nie będzie tak po tobie smakować, bo to i sama wiesz, że jędrniejszej a zaś urodziwszej dziewczki na całym świecie nie znaleźć. Czuł on do ciebie wolę Bożą<sup>1158</sup> — nie bój się — może i więcej niż ty do niego.

— Bogać tam<sup>1159</sup>! — zawołała Jagienka.

I pomiarkowawszy, co w prędkości<sup>1160</sup> wyrzekła, zakryła rumianą jak jabłko twarz rękawem, a Maćko uśmiechnął się, pociągnął ręką po wąsach i rzekł:

— Hej, żeby ja był młody! Ale ty się pokrzep, bo już widzę, jako będzie: Pojedzie, ostrogi<sup>1161</sup> na dworze mazowieckim zyszcze<sup>1162</sup>, gdyż tam granica blisko i o Krzyżaka nietrudno... Jużci wiem, że i między Niemcami bywają tędzy rycerze, a żelazo od jego skóry nie odskoczy, ale tak myślę, że byle który rady mu nie da, bo to jucha do bitki okrutnie sprawna. Patrzże, jako Cztana z Rogowa i Wilka z Brzozowej w mig potar mosił, choć to przecie, mówią, chłopcy na schwał i mocarne jak niedźwiedzie. Przywiezie on swoje czuby, jeno Jurandówny nie przywiezie, bo i ja gadałem z Jurandem i wiem, jako jest. No, a potem co? Potem tu wróci, bo gdzieżby miał wracać.

— Kiedy tam wróci?

<sup>1150</sup> *ile że* (daw.) — ponieważ.

<sup>1151</sup> *Anna Danuta* — (1358–1448), córka księcia trockiego Kiejstuta i Biruty, żona księcia mazowieckiego Janusza (było to najdłużej trwające małżeństwo w dziejach dynastii).

<sup>1152</sup> *bez* (daw.) — przez.

<sup>1153</sup> *jej powinien* (daw.) — ma wobec niej powinności, jest wobec niej zobowiązany.

<sup>1154</sup> *krzyw* (daw.) — niechętny.

<sup>1155</sup> *jeno* (daw.) — tylko.

<sup>1156</sup> *godnie* — tu: mocno, solidnie.

<sup>1157</sup> *rad* (daw.) — chętnie.

<sup>1158</sup> *wola Boża* (daw.) — pożądanie.

<sup>1159</sup> *Bogać tam* (daw.) — gdzie tam.

<sup>1160</sup> *w prędkości* — w zdenerwowaniu.

<sup>1161</sup> *ostrogi* — tu przen. znak przynależności do stanu rycerskiego.

<sup>1162</sup> *zyszcze* — dziś popr.: zyska.



— Ba! jeśli nie wytrzymasz, to ci nie będzie krzywdy. Ale tymczasem powtórz opatowi i Zychowi to, co ci mówię. Niechby ta w gniewie na Zbyszka choć trochę pofolgowali<sup>1163</sup>.

— Jakoże mam mówić? Tatuś więcej frasobliwi<sup>1164</sup> niż gniewni, ale przy opacie i wspomnieć o Zbyszku nieprzebiecznie<sup>1165</sup>. Dał ci on i mnie, i tatusiowi za tego pachółka, którego Zbyszkowi posłałam.

— Za jakiego pachółka?

— Wiecie. Był tu u nas Czech, co go tatuś pojмали pod Bolesławcem, dobry pachółek i wierny. Wołali na niego Hława. Tatuś mi go dali do posług, bo się powiadał tamtejszym włodyką<sup>1166</sup>, a ja dałam ci mu zbroiczkę godną i posłałam go Zbyszkowi, aby mu służył i strzegł go w przygodzie<sup>1167</sup>, a broń Boże czego, żeby dał znać... Dałam ci mu i trzosik na drogę, a on zaprzysiągł mi na zbawienie duszy, że do śmierci będzie Zbyszkowi wiernie służył.

— Mojaż ty dziewczyno! Bóg ci zapłaci! a Zych się nie przeciwiał?

— Co się miał przeciwiać! Zrazu całkiem tatuś nie pozwalali, dopiero jak wzięłam go pod nogi podejmować, tak i stanęło na moim. Z tatusiem nijakiego kłopotu nie masz, ale jak opat zwiedził się o tym od swoich skomorochów<sup>1168</sup>, w mig pełniuską izbę nakłął i taki był sądny dzień, że tatuś do stodół uciekli. Dopiero wieczorem ulitował się opat moich łez i jeszcze mi paciorki podarował... Ale ja rada byłam pocierpieć, byle Zbyszko poczet miał większy.

— Jak mi Bóg miły, tak nie wiem, czy więcej jego miłuję, czy ciebie, ale on i tak poczet wziął zacny — i pieniędzy też mu dałem, choć nie chciał... No, Mazury przecie nie za morzem...

Dalszą rozmowę przerwało im ujadanie psów, okrzyki i odgłosy trąb mosiężnych przed domem. Usłyszawszy to, Jagienka rzekła:

— Tatuś i opat wrócili z łowów. Pójdziemy na przyłap<sup>1169</sup>, bo lepiej, żeby was opat pierwiej z daleka uwidział<sup>1170</sup>, nie zaś znenacka w izbie.

To rzekłszy, wyprowadziła Maćka na przyłap, z którego ujrzeli w podwórzu na śniegu kupę ludzi, koni, psów, a zarazem pobodzone oszczepami lub postrzelone z kuszy łosie i wilki. Opat ujrzawszy Maćka, zanim jeszcze zsiadł z konia, cisnął w jego stronę oszczepem, nie dlatego wprawdzie, aby go ugodzić, ale by w ten sposób tym dowodniej<sup>1171</sup> swą zawziętość przeciw bogdanieckim ludziom okazać. Lecz Maćko skłonił mu się z dala czapką, jak gdyby nic nie zauważył, Jagienka zaś nie zauważyła tego istotnie, gdyż przede wszystkim zdumiała ją obecność dwóch jej zalotników w orszaku.

— Są Cztan i Wilk! — zawołała — musieli się w boru z tatusiem zdybać<sup>1172</sup>.

A Maćka aż zakłuło coś w dawnej ranie na ich widok. W lot przez głowę przebiegła mu myśl, że jeden z nich może dostać Jagienkę, a z nią Moczydoły, opatowe ziemie, bory i pieniądze... I żał wspólnie ze złością chwyciły go za serce, zwłaszcza że po chwili ujrział rzecz nową. Oto Wilk z Brzozowej, choć z jego ojcem chciał się niedawno opat potykać, skoczył teraz do jego strzemia, aby mu pomóc zsiąść z konia, on zaś zsiadając, oparł się przyjaźnie na ramieniu młodego szlachcica.

„Pogodzi się opat ze starym Wilkiem takowym sposobem — pomyślał Maćko — że za dziewczyną odda bory i ziemie”.

Lecz przerwał mu owe przykre myśli głos Jagienki, która w tej samej chwili rzekła:

<sup>1163</sup> *folgować* (daw.) — traktować łagodniej.

<sup>1164</sup> *frasobliwy* (daw.) — smutny.

<sup>1165</sup> *nieprzebiecznie* (daw.) — niebezpiecznie.

<sup>1166</sup> *włodyka* — rycerz, zwłaszcza niemający względnie bez pełni praw stanowych.

<sup>1167</sup> *przygoda* — tu: niebezpieczeństwo.

<sup>1168</sup> *skomorocha* (daw.) — wędrowny śpiewak a. aktor, zwłaszcza słowiański.

<sup>1169</sup> *przyłap* a. *przyłapa* — płytki podcień ze słupów drewnianych ustawionych bezpośrednio przy ścianie domu.

<sup>1170</sup> *uwidzieć* — zobaczyć.

<sup>1171</sup> *dowodnie* (daw.) — wyraźnie.

<sup>1172</sup> *zdybać się* (daw.) — spotkać się.

— Wygoili się już po Zbyszkowym biciu, ale choćby tu co dnia przyjeżdżali — niedoczekanie ich!

Maćko spojrział — twarz dziewczyny była rumiana zarówno z gniewu, jak i z zimna, a modre jej oczy iskrzyły się gniewem, pomimo iż wiadomo jej było dobrze, że Wilk i Cztan za nią właśnie ujeli się w gospodzie i przez nią zostali pobici.

Więc Maćko rzekł:

— Ba! uczynisz, co opat każe.

A ona na to z miejsca:

— Opat uczyni, co ja zechcę.

„Miły Boże! — pomyślał Maćko — i ten głupi Zbyszko takiej dziewczki odbieżał<sup>1173</sup>!”

---

<sup>1173</sup> *odbieźć* (daw.) — uciec.

## Rozdział dziewiętnasty

A tymczasem „głupi Zbyszko” wyjechał był z Bogdańca istotnie z ciężkim sercem. Naprzód, było mu jakoś obco i nieswojo bez stryjca, z którym dotychczas od dawnych lat się nie rozłączał i do którego tak nawykł, że sam teraz dobrze nie wiedział, jak się bez niego i w podróży, i na wojnie obejdzie. Po wtóre<sup>1174</sup>, żał mu było i Jagienki, bo chociaż mówił sobie, że jedzie do Danusi, którą miłował z całej duszy, jednakże bywało mu tak dobrze przy Jagience, iż teraz dopiero uczył, jaka przy niej była radość, a jaki bez niej może być smutek. I aż sam się dziwił swojemu żalowi, a nawet się nim zaniepokoił, bo żeby to tęsknił po Jagience, jak brat tęskni po siostrze, nic by to było. Ale on spostrzegł, że mu się „cni<sup>1175</sup>” za tym, by ją przed się pod boki brać i na konia sadzać albo z kulbaki<sup>1176</sup> zdejmować, by ją przez strugi przenosić, wodę jej z warkocza wykręcać, by z nią po lasach chadzać i patrzeć na nią, i „uradzać” z nią. Tak zaś do tego przywykł i takie mu to było miłe, że gdy teraz począł o tym myśleć, zaraz się zapamiętał i całkiem zapomniał, że w długą drogę aż na Mazury jedzie, a natomiast stanęła mu w oczach ta chwila, gdy Jagienka dała mu pomoc w lesie, gdy się z niedźwiedziem borykał<sup>1177</sup>. I zdało mu się, że to było wczoraj, jak również że wczoraj chodzili na bobry do Odstajanego jeziorka. Nie widział jej przecie wówczas, gdy się wpław po bobra puściła, a teraz zdało mu się, że ją widzi — i zaraz poczęły go brać takie same ciągoty<sup>1178</sup>, jakie brały go parę tygodni temu, gdy wiatr nazbyt z Jagienkową suknią poswawolił. Potem zaś przypomniał sobie, jak jechała wspaniale przybrana do kościoła w Krześni i jak się dziwił, że taka prosta dziewczyna naraz wydała mu się niby dwornie jadące wysokiego rodu paniątko<sup>1179</sup>. Wszystko to sprawiło, że koło serca zaczęło mu się czynić jakoś bałamutnie<sup>1180</sup>, zarazem błogo i smutno, i pożądliwie, a gdy jeszcze pomyślał, że byłby z nią mógł uczynić, co chciał, i jak ją też ku niemu ciągnęło, jak mu patrzyła w oczy i jak się do niego garnęła, to ledwie że na koniu mógł usiedzieć. „Niechbym jej był gdzie dopadł i choć pożegnał, a objął na drogę — mówił sobie — może by mnie było popuściło” — ale wnet uczył, że to nieprawda i że nie byłoby go popuściło, gdyż na samą myśl o takim pożegnaniu poczęły mu skry po skórze chodzić, chociaż na świecie był przymrozek.

Aż wreszcie przestraszył się owych wspomnień nazbyt do żądz podobnych i strząsnął je z duszy jak suchy śnieg z opończy<sup>1181</sup>.

— Do Danuśki jadę, do mojej najmilejszej! — rzekł sobie.

I wraz zmiarkował, że to jest inne kochanie, jakby pobożniejsze i mniej po kościach chodzące. Powoli też, w miarę jak w strzemionach marzły mu nogi, a chłodny wiatr studził mu krew, wszystkie myśli jego poleciały ku Danusi Jurandównie. Tej — to był naprawdę powinien. Gdyby nie ona, dawno by jego głowa była spadła na krakowskim rynku. Przecie gdy wyrzekła wobec rycerzy i mieszczan: „Mój ci jest” — to go przez to samo katom z rąk odjęła — i od tej pory on tak należy do niej jak niewolnik do pana. Nie on ją brał, ale ona jego wzięła; na to żadne sprzeciwianie się Jurandowe nie poradzi. Ona jedna mogłaby go odpędzić, jako pani może sługę odpędzić, chociaż on i wówczas nie poszedłby daleko, bo go i własne ślubowanie wiąże. Pomyślał jednak, że ona go nie odpędzi, że raczej pójdzie za nim z mazowieckiego dworu choćby na kraj świata — i pomyślawszy to, począł ją wysławiać w duszy ze szkodą Jagienki, jakby to była wyłącznie jej wina, że go napastowały pokusy i że dwoiło się w nim serce. Nie przyszło mu do głowy teraz, że Jagienka wygoiła starego Maćka,

<sup>1174</sup> *po wtóre* (daw.) — po drugie.

<sup>1175</sup> *cnić się* (daw.) — tęsknić za czymś, martwić się, nudzić.

<sup>1176</sup> *kulbaka* — wysokie siodło, przeważnie wojskowe.

<sup>1177</sup> *borykać się* — walczyć.

<sup>1178</sup> *ciągoty* (daw.) — pożądanie.

<sup>1179</sup> *paniątko* — dziecko, zwłaszcza z rodziny magnackiej.

<sup>1180</sup> *bałamutny* (daw.) — wprowadzający w błąd a. zalotny, uwodzicielski.

<sup>1181</sup> *opończa* — płaszcz z kapturem, ubranie podróżne.

a prócz tego, że bez jej pomocy byłby mu może niedźwiedź obdarł owej nocy ze skóry głowę — i burzył się<sup>1182</sup> przeciw Jagience rozmyślnie, sądząc, że tym sposobem Danusi się zasłuży i we własnych oczach się usprawiedliwi.

A wtem nadjechał Czech Hława wysłany przez Jagienkę — prowadząc ze sobą jucznego konia. — Pochwalony! — rzekł, kłaniając się nisko.

Zbyszko widział go raz lub dwa razy w Zgorzelicach, ale go nie poznał, więc ozwał się:

— Pochwalony na wieki wieków. A coś za jeden?

— Wasz pacholek, słowutny<sup>1183</sup> panie.

— Jak to mój pacholek? Tamci moi pacholcy — rzekł, ukazując na dwóch Turczynków, podarowanych mu przez Sulimczyka Zawiszę<sup>1184</sup>, i na dwóch tęgich parobków, którzy siedząc na mierzynach<sup>1185</sup>, prowadzili rycerskie ogiery — tamci moi — a ciebie kto przysłał?

— Panna Jagienka Zychówna ze Zgorzelic.

— Panna Jagienka?

Zbyszko dopiero co właśnie burzył się był przeciw niej i serce jego pełne było jeszcze niechęci, więc rzekł:

— Wróćże do dom i podziękuj pannie za łaskę, bo cię nie chcę.

Lecz Czech potrząsnął głową.

— Nie wróć, panie. Mnie wam podarowali, a prócz tego ja zaprzysiągł do śmierci wam służyć.

— Jeśli mi cię podarowali, toś mój sługa.

— Wasz, panie.

— Więc rozkazuję wrócić.

— Ja zaprzysiągł, a choć ja jeniec spod Bolesławca i chudy pacholek, ale włodyczka<sup>1186</sup>...

A Zbyszko rozgniewał się:

— Ruszaj precz! Jakże to! Będziesz mi zaś przeciw mojej woli służył czy co? Ruszaj, bo każę kuszę napiąć.

Czech zaś odtroczył<sup>1187</sup> spokojnie sukienną opończę podbitą wilkami, oddał ją Zbyszkowi i rzekł:

— Panna Jagienka i to wam przysłała, panie.

— Chcesz, abych ci kości połomił<sup>1188</sup>? — zapytał Zbyszko, biorąc drzewce z rąk parobka.

— A jest i trzosik na wasze rozkazanie — odrzekł Czech.

Zbyszko zamierzył się drzewcem, lecz wspomniął, że pacholek, chociaż jeniec, jest jednakże z rodu włodyką, któren<sup>1189</sup> widocznie dlatego tylko został u Zycha, że nie miał się za co wykupić — więc opuścił ratyszcze<sup>1190</sup>.

Czech zaś pochylił mu się do strzemiesienia i rzekł:

— Nie gniewajcie się, panie. Nie każecie mi ze sobą jechać, to pojedę za wami o stajanie<sup>1191</sup> albo o dwa, ale pojedę, bom to na zbawienie duszy mojej zaprzysiągł.

— A jak cię każę ubić albo związać?

<sup>1182</sup> *burzyć się* (daw.) — złościć się.

<sup>1183</sup> *słowutny* (czes.) — sławetny.

<sup>1184</sup> *Zawisza Czarny z Garbowa* — (ok. 1370–1428) polski rycerz, przez pewien czas na służbie króla Węgier Zygmunta Luksemburskiego.

<sup>1185</sup> *mierzyn, mierzynek* — koń niewielkiego wzrostu.

<sup>1186</sup> *włodyczka* a. *włodyka* — rycerz, zwłaszcza niemający lub bez pełni praw stanowych.

<sup>1187</sup> *odtroczyć* (daw.) — odwiązać.

<sup>1188</sup> *połomić* — dziś popr.: połamać.

<sup>1189</sup> *któren* — dziś popr.: który.

<sup>1190</sup> *ratyszcze* — drzewce od broni kłującej takiej, jak spisa.

<sup>1191</sup> *staje, stajanie* — dawna miara odległości, etymologicznie: dystans, po przebiegnięciu którego koń musi się zatrzymać i odpocząć.

— Jak mnie każecie ubić, to nie będzie mój grzech, a jak mnie każecie związać, to ostanę, póki mnie dobrzy ludzie nie rozwiążą alibo wilcy nie zjedzą.

Zbyszko nie odpowiedział — ruszył jeno<sup>1192</sup> koniem przed siebie, a za nim ruszyli jego ludzie. Czech z kuszą za plecami i z toporem na ramieniu włókł się z tyłu zatulając się w kosmatą skórę żubrzę, albowiem poczał dąć ostry wiatr, niosący krupki śniegowe.

Nawałnica wzmagała się nawet z każdą chwilą. Turczynkowie, lubo w tołubach<sup>1193</sup>, kostnieli od niej, parobcy Zbyszkowi poczęli „zabijać” ręce, a on sam, będąc również przybrany nie dość ciepło, rzucił raz i drugi oczyma na wilczą opończę przywiezioną przez Hławę i po chwili rzekł do Turczynka, aby mu ją podał.

I owinąwszy się w nią szczelnie, wkrótce poczuł ciepło rozchodzące się po całym ciele. Wygodny był szczególnie kaptur, który osłaniał mu oczy i znaczną część twarzy, tak iż wicher przestał mu prawie dokuczać. Wówczas mimo woli pomyślał, że Jagienka to jednak pocziwa z kośćciami<sup>1194</sup> dziewczka — i wstrzymał nieco konia, albowiem wzięła go chęć wypytać Czecha o nią i o wszystko, co się w Zgorzelicach działo.

Więc skinąwszy na pachołka, rzekł:

— Zali stary Zych wie, że cię panna do mnie wysłała?

— Wie — odpowiedział Hława.

— I nie przeciwiał się?

— Przeciwił.

— Powiadajże, jako było.

— Pan chodził po izbie, a panna za nim. On krzyczał, a panienka nic — jeno co się ku niej nawrócił, to ona mu do kolan. I ani słowa. Powiada wreszcie panisko: „Czyś ogłuchła, że nic nie mówisz na moje przyczyny<sup>1195</sup>? Przemów, bo wreszcie pozwolę, a jak pozwolę, to mi opat łeb urwie!”

Dopieroż panna pomiarkowała<sup>1196</sup>, że już na swoim postawi, i nuż z płaczem dziękować. Pan jej wymawiał, że go pozbadła<sup>1197</sup>, i narzekał, że we wszystkim musi być jej wola, w końcu zaś rzekł: „Przrzecz mi, że chyłkiem nie wyskoczysz żegnać się z nim, to pozwolę, inaczej nie”. Dopieroż zafrasowała się<sup>1198</sup> panienka, ale przrzekła — i pan rad był, bo oni oba z opatem okrutnie się tego bali, by jej nie przyszła chęć widzieć się z waszą miłością... No, nie na tym koniec, bo później panna chciała, by były dwa konie, a pan bronił, panna chciała wilczury<sup>1199</sup> i trzosika, pan bronił. Ale co tam z takich zakazowań! Żeby jej się umyśliło dom spalić, to by też panisko przystał. — Dlatego jest długi koń, jest wilczura i jest trzosik...

„Poćciwa dziewczka!” — pomyślał w duchu Zbyszko.

Po chwili zaś zapytał głośno:

— A z opatem nie było biedy?...

Czech uśmiechnął się jak roztropny pachołek, który zdaje sobie sprawę ze wszystkiego, co się wokół niego dzieje, i odrzekł:

— Oni to oboje w tajemnicy przed opatem czynili, a nie wiem, co było, gdy się dowiedział, bom wcześniej wyjechał. Opat jako opat! — huknie czasem i na panienkę, ale potem to jeno oczyma za nią wodzi i patrzy, czyli jej zbyt nie pokrzywdził. Sam widziałem, jako ją raz skrzyczał, a potem do skrzyni poszedł, łańcuch przyniósł taki, że zaciejszego i w Krakowie nie dostać — i powiada jej: „na!” — Poradzi sobie ona i z opatem, gdyż i ojciec rodzony więcej jej nie miłuje.

<sup>1192</sup> *jeno* (daw.) — tylko.

<sup>1193</sup> *tołub* (daw.) — rodzaj futra.

<sup>1194</sup> *pocziwa z kośćciami* — zwrot przysłowiowy.

<sup>1195</sup> *przyczyny* — tu: powody postępowania.

<sup>1196</sup> *pomiarkować* — tu: zrozumieć.

<sup>1197</sup> *pozbaść* (daw.) — uczynić kogoś uległym.

<sup>1198</sup> *frasować się* (daw.) — smuć się, martwić się.

<sup>1199</sup> *wilczura* — opończa podbita wilczym futrem.

— Pewnie, że tak jest.

— Jak Bóg na niebie...

Tu umilkli i jechali dalej wśród wiatru i śnieżnych krupów; nagle jednak Zbyszko powstrzymał konia, gdyż z pobocza leśnego ozwał się jakiś żalony głos, na wpół przytłumiony przez szum leśny:

— Chrześcijanie, ratujcie Bożego sługę w nieszczęściu!

I jednocześnie na drogę wybiegł człowiek, przybrany w odzież na wpół duchowną, na wpół świecką, i stanąwszy przed Zbyskiem, począł wołać:

— Ktokolwiek jesteś, panie, daj pomoc człowiekowi i bliźniemu w ciężkiej przygodzie!

— Coś się przytrafiło i coś zacz? — zapytał młody rycerz.

— Sługam Boży, chociaż bez święceń, a przygodziło mi się<sup>1200</sup>, iż dzisiejszego rana wyrwał mi się koń, skrzynie ze świętościami niosący. Zostałem sam, bez broni, a wieczór się zbliża i rychło czekać, jako luty<sup>1201</sup> zwierz ozwie się w boru. Zginę, jeśli mnie nie poratujecie.

— Jeślibyś z mojej przyczyny zginął — odrzekł Zbyszko — musiałbym za twoje grzechy odpowiadać, ale po czymże poznam, że prawdę mówisz i żeś nie powsinoga<sup>1202</sup> jakowyś albo nie rzezmieszek, jakich wielu po drogach się włóczy?

— Po skrzyniach poznasz, panie. Niejeden oddałby trzos nabity dukatami, byle osiąść to, co się w nich znajduje, ale ja tobie darmo z nich udzielię, byleście mnie i moje skrzynie zabrali.

— Mówisz, żeś sługa Boży, a tego nie wiesz, że poratunek nie dla ziemskich, jeno<sup>1203</sup> dla niebieskich trzeba dawać nagród. Ale jakżeś to skrzynie ocalił, skoro ci niosący je koń uciekł?

— Bo konia, nimem go odnalazł, wilcy w lesie na polance zarżnęli, a zasię skrzynie ostały, które ja do drogi przywlokłem, aby czekać na zmiłowanie i pomoc dobrych ludzi. To rzekłszy i chcąc zarazem dać dowód, że prawdę mówi, wskazał na dwie łubowe<sup>1204</sup> skrzynki leżące pod sosną. Zbyszko patrzył na niego dość nieufnie, gdyż człowiek nie wydawał mu się zbyt zacnym, a przy tym mowa jego, lubo czysta, zdradzała pochodzenie z dalekich stron. Nie chciał jednakże odmówić mu pomocy i pozwolił mu przysiąc się wraz ze skrzyniami, które okazały się dziwnie lekkie, na luznego konia, którego powodował<sup>1205</sup> Czech.

— Niech Bóg pomnoży twoje zwycięstwa, mężny rycerzu! — rzekł nieznajomy.

Po czym, widząc młodocianą twarz Zbyszkową, dodał półgłosem:

— A również twoje włosy na brodzie.

I po chwili jechał obok Czecha. Przez czas jakiś nie mogli rozmawiać, albowiem dął silny wiatr i w boru szum był okrutny, lecz gdy się nieco uspokoiło, Zbyszko usłyszał za sobą następującą rozmowę:

— Nie przeczę ci, że w Rzymie byłeś, ale wyglądasz na piwożłopa — mówił Czech.

— Strzeż się wiekuistego potępienia — odrzekł nieznajomy — albowiem mówisz do człowieka, który zeszedł Wielkanocy jadł jaja na twardo z Ojcem Św. Nie mów mi na takie zimno o piwie, chyba o grzonym, ale jeśli masz gdzie przy sobie gąsiorek<sup>1206</sup> z winem, to daj mi dwa lub trzy łyki, a ja ci miesiąc czyśćca odpuszczę.

— Nie masz święceń, bom słyszał, żeś sam o tym mówił, jakoże więc odpuścisz mi miesiąc czyśćca?

— Święceń nie mam, ale głowę mam ogoloną<sup>1207</sup>, gdyż na to pozwolenstwo otrzymałem, prócz tego odpusty i relikwie wożę.

<sup>1200</sup> *przygodzić się* — przytrafić się, przydarzyć się.

<sup>1201</sup> *luty* (daw.) — groźny, srogi.

<sup>1202</sup> *powsinoga* — włóczęga.

<sup>1203</sup> *jeno* (daw.) — tylko.

<sup>1204</sup> *łubowy* (daw.) — wykonany z kory.

<sup>1205</sup> *powodować* (daw.) — kierować, prowadzić.

<sup>1206</sup> *gąsiorek* — pękate naczynie z wąską szyjką.

<sup>1207</sup> *głowę mam ogoloną* — mowa o tzw. tonsurze; *tonsura*, stosowana od roku 633 do 1972, była kręgiem wygolonym na

— W tych łubach<sup>1208</sup>? — zapytał Czech.

— W tych łubach. A gdybyście wszystko ujrzeni, co mam, padlibyście na twarze nie tylko wy, ale i wszystkie sosny w boru razem z dzikimi zwierzęty.

Lecz Czech, który był pacholek roztropny i doświadczony, spojrział podejrzliwie na przekupnia odpustów i rzekł:

— A wilcy konie zjedli?

— Zjedli, gdyż są diabłom pokrewni, ale popękali. Jednegom ci rozpukniętego na własne oczy widział. Jeśli masz wino, to daj, bo choć wiatr ustał, alem przemarzł, siedząc przy drodze.

Czech wina jednak nie dał i znów jechali w milczeniu, aż przekupień relikwii sam począł pytać:

— Dokąd jedziecie?

— Daleko. Ale tymczasem do Sieradza. Pojedziesz z nami?

— Bo muszę. Prześpię się w stajni, a jutro może mi ten pobożny rycerz konia podaruje — i ruszę dalej.

— Skądże jesteś?

— Spod pruskich panów, spod Malbarga.

Usłyszawszy to, Zbyszko zwrócił głowę i kiwnął na nieznanego, aby się przybliżył.

— Spod Malbarga jesteś? — rzekł. — Stamtąd jedziesz?

— Spod Malbarga.

— Ale chyba nie Niemiec, ile że naszą mowę dobrze mówisz. Jako cię wołają?

— Niemiec jestem, a wołają mnie Sanderus; waszą mowę mówię, gdyż się w Toruniu urodziłem, gdzie wszystek naród tak mówi. Później mieszkałem w Malborgu, ale i tam to samo! Ba! nawet i bracia zakonni waszą mowę rozumieją.

— A dawnoś z Malbarga?

— Byłem, panie, w Ziemi Św., potem zaś w Konstantynopolu i w Rzymie, skąd przez Francję wróciłem do Malbarga, a z Malbarga jechałem na Mazowsze, obwoząc relikwie święte, które pobożni chrześcijanie radzi dla zbawienia duszy kupują.

— Byłeś w Płocku czyli też w Warszawie?

— Byłem i tu, i tu. Niech Bóg da zdrowie obum księżnom! Nie próżno księżnę Aleksandrę<sup>1209</sup> nawet panowie pruscy miłują, bo to świątobliwa pani — chociaż i księżna Anna<sup>1210</sup> Januszowa nie gorsza.

— Widziałeś w Warszawie dwór?

— Nie napotkałem go w Warszawie, jeno w Ciechanowie, gdzie mnie oboje księstwo jako sługę Bożego gościnnie przyjęli i hojnie na drogę obdarowali. Ale i ja też zostawiłem im relikwie, które błogosławieństwo boskie muszą na nich ściągnąć.

Zbyszko chciał zapytać o Danusię, ale naraz zdjęta go jakby pewna nieśmiałość i pewien wstyd, zrozumiał bowiem, że byłoby to samo, co zwierzyć się z miłości przed nieznanym, gminnego pochodzenia człkiem, który przy tym wyglądał podejrzanie i mógł być prostym oszustem. Więc po chwili milczenia spytał:

— Jakież to relikwie po świecie wozisz?

— Wożę i odpusty<sup>1211</sup>, i relikwie, które to odpusty są różne: są całkowite i na pięćset lat, i na trzysta, i na dwieście, i na mniej, tańsze, aby i ubodzy ludzie mogli je nabywać i tym sposobem czyścicowe męki sobie skracać. Mam odpusty na przeszłe grzechy i na przyszłe, ale nie myślcie, panie,

---

głowie zakonnika, oznaczającym jego przynależność do stanu duchownego.

<sup>1208</sup> *łuby* — kosze; tu: bagaż podróży.

<sup>1209</sup> *Aleksandra Olgierdówna* — (ok. 1370–1434), córka wielkiego księcia Litwy Olgierda, siostra Władysława II Jagiełły, żona księcia mazowieckiego Ziemowita IV.

<sup>1210</sup> *Anna Danuta* — (1358–1448), córka księcia trockiego Kiejstuta i Biruty, żona księcia mazowieckiego Janusza (było to najdłużej trwające małżeństwo w dziejach dynastii).

<sup>1211</sup> *odpust* — w religii katolickiej darowanie bądź zmniejszenie kary za grzechy, które zostały już sakramentalnie odpuszczone.

abym pieniądze, za które je kupują, sobie chował... Kawalek czarnego chleba i łyk wody — ot, co dla mnie — a resztę, co zbieram, do Rzymu odwożę, aby się z czasem na nową wyprawę krzyżową<sup>1212</sup> zebrało. Jeździ ci wprawdzie po świecie wielu wydrwigroszów, którzy wszystko mają fałszywe: i odpusty, i relikwie, i pieczęcie, i świadectwa — i takich słusznie Ojciec Święty listami ściga, ale mnie przeor<sup>1213</sup> sieradzki krzywdę i niesprawiedliwość wyrządził — gdyż moje pieczęcie są prawdziwe. Obejrzyjcie, panie, воск i sami powiecie.

— A cóż przeor sieradzki?

— Ach, panie! Bogdajbym niesłusznie mniemał, że heretycką nauką Wiklefa<sup>1214</sup> zarażon. Ale jeśli, jako mi wasz giermek powiedział, jedziecie do Sieradza, tedy<sup>1215</sup> mu się wolę nie pokazywać, aby go do grzechu i bluźnierstw przeciw świętościom nie przywodzić.

— To się znaczy, niewiele mówiąc, że cię wziął za oszusta i rzezimieszka<sup>1216</sup>?

— Żebyż to mnie, panie! odpuściłbym mu dla miłości bliźniego, jak zresztą już uczyniłem, ale on przeciw towarom moim świętym pobлуźnił, za co, obawiam się wielce, że potępiony zostanie bez ratunku.

— Jakież to masz towary święte?

— Takie, że się i mówić o nich z nakrytą głową nie godzi, ale tym razem, mając gotowe odpusty, daję wam, panie, pozwolenie nie zrzucać kaptura, gdyż wiatr dmie znowu. Kupicie za to odpuszcik na popasie i grzech nie będzie wam policzon. Czego ja nie mam! Mam kopyto osiołka, na którym odbyła się ucieczka do Egiptu, które znalezione było koło piramid. Król aragoński<sup>1217</sup> dawał mi za nie pięćdziesiąt dukatów dobrym złotem. Mam pióro ze skrzydeł archanioła Gabriela, które podczas Zwiastowania uronił; mam dwie głowy przepiórek zesłanych Izraelitom na puszczy; mam olej, w którym poganie św. Jana chcieli usmażyć — i szczebel z drabiny, o której się śniło Jakubowi — i łyżę Marii Egipcjanki<sup>1218</sup>, i nieco rdzy z kluczków św. Piotra... Ale wszystkiego wymienić nie zdołam, dlatego żem przemarzył, a twój giermek, panie, nie chciał mi dać wina, a po wtóre dlatego, że do wieczora bym nie skończył.

— Wielkie są te relikwie, jeśli prawdziwe! — rzekł Zbyszko.

— Jeśli prawdziwe? Weź, panie, dzidę z rąk pacholka i nadstaw, bo diabeł jest w pobliżu, który ci takie myśli poddaje. Trzymaj go, panie, na długość kopii. A nie chcesz-li nieszczęścia na się sprowadzić, to kup u mnie odpust za ten grzech — inaczej w trzech niedzielach<sup>1219</sup> umrze ci ktoś, kogo najwięcej na świecie miłujesz.

Zbyszko przeląkł się groźby, gdyż przyszła mu na myśl Danusia, i odrzekł:

— Toć nie ja nie wierzę, jeno przeor dominikanów w Sieradzu.

— Obejrzyjcie, panie, sami воск na pieczęciach; a co do przeora, Bóg wie, zali on jeszcze żyw, albowiem prędka bywa sprawiedliwość boska.

Lecz gdy przyjechali do Sieradza, pokazało się, że przeor był żyw.

Zbyszko udał się nawet do niego, aby dać na dwie msze, z których jedna miała się odprawić na intencję Maćka, druga na intencję owych pawich pióropuszków, po które Zbyszko jechał. Przeor,

<sup>1212</sup> *wyprawa krzyżowa* a. *krucjata* — wyprawa zbrojna przeciw poganom; w średniowieczu przeprowadzono kilka takich wypraw do Palestyny, doprowadzając nawet do założenia Królestwa Jerozolimskiego.

<sup>1213</sup> *przeor* — przełożony domu zakonnego lub wyższy duchowny, niebędący biskupem.

<sup>1214</sup> *Wiklef* — John Wycliffe (ok. 1329—1384), angielski teolog, profesor teologii w Oksfordzie, głoszący poglądy, jakie później przejęła reformacja.

<sup>1215</sup> *tedy* (daw.) — więc, zatem.

<sup>1216</sup> *rzezimieszek* — złoczyńca, pierwotnie złodziej przecinający "mieszki" (trzosy) w celu kradzieży pieniędzy.

<sup>1217</sup> *Aragonia* — region w Hiszpanii ze stolicą w Saragossie, w czasach przedstawionych w powieści stanowił samodzielne królestwo (unia personalna z królestwem Kastylii nastąpiła w 1469 r.).

<sup>1218</sup> *Maria Egipcjanka* — święta pustelnica, żyjąca między IV a IV w.

<sup>1219</sup> *niedziela* (daw.) — tydzień.



jak wielu wówczas w Polsce, był cudzoziemcem, rodem z Cylii, ale przez czterdzieści lat życia w Sieradzu wyuczył się dobrze polskiej mowy i był wielkim nieprzyjacielem Krzyżaków.

Za czym, dowiedziawszy się o Zbyszkowym przedsięwzięciu, rzekł:

— Większa ich jeszcze spotka kara boska, ale i ciebie od tego, coś zamierzył, nie odwodzę<sup>1220</sup>, naprzód z tej przyczyny, iżeś zaprzysiągł, a po wtóre, że za to, co tu w Sieradzu uczynili, nigdy ich dosyć polska ręka nie przycisnie.

— Coże uczynili? — zapytał Zbyszko, który rad był wiedzieć o wszystkich nieprawościach krzyżackich.

Na to staruszek przeor rozłożył dłonie i naprzód począł odmawiać głośno „Wieczny odpoczynek”, potem zaś siadł na zydlu<sup>1221</sup>, przez chwilę oczy trzymał zamknięte, jakby chcąc zebrać dawne wspomnienia, i wreszcie tak mówić począł:

— Sprowadził ich tu Wincenty z Szamotuł<sup>1222</sup>. Było mi wtedy dwanaście roków<sup>1223</sup> i właśnie przybył tu z Cylii, skąd mnie wuj mój Petzoldt, kustosz, zabrał. Krzyżacy napadli w nocy na miasto i zaraz je podpalili. Widzieliśmy z murów, jako w rynku mężów, dzieci i niewiasty ścinali mieczami albo jako niemowlęta rzucali w ogień... Widziałem zabijanych i księży, gdyż w złości swej nie przepuszczali nikomu. A zdarzyło się, iż przeor Mikołaj, z Elbląga rodem będąc, znał komtura<sup>1224</sup> Hermana, który wojskiem przewodził. Wyszedł on tedy ze starszymi braćmi do owego lutego<sup>1225</sup> rycerza i klękawszy przed nim, zaklinał go po niemiecku, aby się chrześcijańskiej krwi ulitował. Któren<sup>1226</sup> mu rzekł: „Nie rozumiem” — i dalej rzezać ludzi nakazał. Wtedy to wycięto i zakonników, a z nimi wuja mego Petzoldta, a zasię Mikołaja koniowi do ogona przywiązali<sup>1227</sup>... A nad ranem nie było jednego żywego człowieka w mieście, prócz Krzyżaków i prócz mnie, który się na belce ode dzwonu zataiłem. Bóg ich już pokarał za to pod Płowcami, ale oni ciągle na zgubę tego chrześcijańskiego Królestwa dybią i póty dybać będą, póki ich całkiem nie zetrze ramię boskie.

<sup>1220</sup> *odwodzić* (daw.) — zniechęcać do określonego działania.

<sup>1221</sup> *zydel* — mebel do siedzenia, podobny do taboretu.

<sup>1222</sup> *Wincenty z Szamotuł* — (zm. 1332), wojewoda poznański, brał udział w bitwie pod Płowcami.

<sup>1223</sup> *roków* (gw.) — lat.

<sup>1224</sup> *komtur* — zwierzchnik domu zakonnego bądź okręgu w zakonach rycerskich, do których zaliczali się krzyżacy.

<sup>1225</sup> *luty* (daw.) — groźny, srogi.

<sup>1226</sup> *któren* — dziś popr.: który.

<sup>1227</sup> *koniowi do ogona przywiązali* — włóczenie końmi, śrdw. forma egzekucji.

## **Конец ознакомительного фрагмента.**

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.